



***JAYNE ANN
KRENTZ***



Nie ufajnikomu

Tytuł oryginału: Trust No One

TLR

*Frankowi.
Kocham cię bardzo.*

Rozdział 1

NA KARTECZCE przyczepionej do jedwabnej piżamy martwego mężczyzny widniało jedno zdanie:

„Niech to będzie wspaniały dzień – z afirmacjami Witherspoona”.

Grace Elland pochyliła się nad zakrwawioną pościelą i zmusiła się, by dotknąć zimnej skóry szyi Sprague'a Witherspoona. Jego błękitne oczy, za życia błyszczące i intrygujące, były otwarte. Martwym wzrokiem wpatrywał się w sufit sypialni. Potężny mężczyzna o kwadratowej szczęce, z grzywą siwych włosów, zawsze sprawiał wrażenie giganta, ale śmierć sprawiła, że się skurczył. Po charyzmie i wdzięku, które przykuwały uwagę uczestników seminariów Metody Witherspoona, nie został nawet ślad.

Była pewna, że nie żyje od kilku godzin, a jednak wydawało jej się, że w jego niewidzącym spojrzeniu dostrzega cień oskarżenia. Powróciły bolesne wspomnienia. Kiedy miała szesnaście lat, to samo oskarżenie widziała w oczach martwej kobiety. Dlaczego nie zjawiałaś się na czas, żeby mnie uratować?

Odwróciła głowę, żeby uciec przed martwym wzrokiem – i zobaczyła na nocnym stoliku nieotwartą butelkę wódki.

Na jedną straszną chwilę przeszłość i teraźniejszość zlały się w jedno. Słyszała echo ciężkich kroków na starych deskach podłogi. Panika chwyciła ją za gardło. Nie, to nie może się wydarzyć; nie kolejny raz. To tylko stary koszmar senny, powtarzała sobie. Jesteś we śnie, choć nie śpisz. Oddychaj. Skoncentruj się, do cholery, i oddychaj.

Oddychaj.

Mantra wyrwała ją z transu paniki. Odgłos kroków rozplynął się w przeszłości. Jej żyły wypełniła lodowata adrenalina, niosąc ze sobą intensywną świadomość. To nie jest sen. Znajduje się w jednym pokoju z trupem i choć była niemal pewna, że odgłos kroków to echo jej koszmarów, niewykluczone przecież, że morderca nadal jest w pobliżu.

Złapała pierwszy lepszy przedmiot, którym mogłaby się bronić – butelkę wódki – i podeszła do drzwi. Zatrzymała się i nasłuchiwała czujnie. Wielki dom wydawał się pusty. Może te kroki to złudzenie spowodowane koszmarowymi wspomnieniami, a może nie. Bez względu na wszystko, najrozsądniej będzie wydostać się stąd i wezwać policję.

Wybiegła na korytarz, usiłując robić jak najmniej hałasu. Ogromny dom wypełniały niezliczone cienie. Wszędzie kołysały się wielkie doniczkowe rośliny – intensywnie zielone bambusy, palmy i paprocie. Sprague szczerze wierzył, że taka ilość roślin nie tylko poprawia jakość powietrza wewnątrz domu, ale też wzmacnia pozytywną energię.

Zasłony w oknach zaciągnięto na noc. Rano nie było nikogo, kto mógłby je rozsunąć. Nie żeby to cokolwiek zmieniło. Zimowy świt w Seattle oznaczał zachmurzone, ponure niebo, o szyby stukał deszcz. W takie dni wszyscy zapalali jak najwięcej świateł.

Nikt nie wyskoczył zza rogu, nikt jej nie zaatakował. Ściskając w dłoni butelkę wódki, zeszła szerokimi schodami na parter i szybko przebiegła ogromny salon.

Znała rozkład domu, bo Sprague Witherspoon często wydawał huczne przyjęcia i zawsze zapraszał Grace i pozostałych członków zespołu Metody Witherspoona na te imprezy.

Ogromny salon urządzone, mając na myśli właśnie te przyjęcia. Krzesła, wyściełane ławy i kanapy stały, jak to określali projektanci, w grupach konwersacyjnych. Na ścianach wisiały drogie obrazy.

Sprague Witherspoon prowadził taki styl życia, o jakim uczył na swoich seminariach; kariera coacha okazała się trafnym wyborem. Sprague był ucieleśnieniem pozytywnego myślenia i optymistycznego podejścia do życia.

A teraz ktoś go zamordował.

Wybiegła do zadbanego ogrodu. Nie zatrzymała się, by włożyć kaptur, i kiedy dobiegła do swego małego samochodu na podjeździe, z jej włosów i twarzy spływały strugi wody.

Usiadła za kierownicą, zamknęła drzwi, postawiła butelkę wódki na podłodze, odpaliła silnik. Minęła bramę z kutego żelaza prowadzącą do luksusowej posiadłości i wyjechała na spokojną uliczkę.

Kawałek dalej zatrzymała samochód i wyjęła telefon. Ręce drżały jej tak bardzo, że z trudem wybrała numer alarmowy, a kiedy w końcu połączono ją z dyspozytorem, musiała zamknąć oczy, żeby się skoncentrować i zwięźle przedstawić fakty.

Oddychaj.

– Sprague Witherspoon nie żyje. – Ze wzrokiem wbitym w bramę z kutego żelaza wyrecytowała adres. – Tak mi się przynajmniej wydaje. Nie udało mi się wyczuć pulsu. Wygląda na to, że do niego strzelano, w pokoju jest... dużo krwi.

Powróciły wspomnienia. Mężczyzna z krwawą miazgą zamiast twarzy. Krew spływająca po jej ciele. Wszędzie krew.

– Czy w domu jest ktoś jeszcze, proszę pani? – Dyspozytor mówił szybkim, zdecydowanym głosem. – Czy jest pani w niebezpieczeństwie?

– Chyba nie. Jestem na zewnątrz. Kilka minut temu przyjechałam do pana Witherspoona, bo rano nie przyszedł do biura. Brama była otwarta, drzwi wejściowe też. Ktoś wyłączył alarm. Nie widziałam w tym nic podejrzanego, bo sądziłam, że jest w ogrodzie. Kiedy nie znalazłam go na zewnątrz, weszłam do środka i zawołałam. Nie odpowiadał i zaczęłam się martwić, że może spadł ze schodów albo zachorował. Bo wie pan, on mieszka sam i...

Zamknij się, Grace. Papłasz bez sensu. Skoncentruj się. Na atak paniki pozwolisz sobie później.

– Proszę zostać na zewnątrz – polecił dyspozytor. – Radiowóz już jedzie.

– Dobrze.

Grace przerwała połączenie i czekała, aż usłyszy zawodzenie syren.

Dopiero kiedy pierwszy radiowóz z logo departamentu policji Seattle zatrzymał się przy jej samochodzie, przypomniała sobie coś, co doskonale wie każdy, kto ogląda seriale kryminalne. Policjanci zawsze biorą pod lupę tego, kto znalazł zwłoki.

Miała przeczucie, że jeszcze bardziej zainteresuje ich ktoś, kto znajduje zwłoki kolejny raz.

Oddychaj.

Spojrzała na butelkę u stóp. Krew zastygła jej w żyłach.

Nie panikuj. Mnóstwo ludzi pija wódkę.

Ale o ile pamiętała, Sprague pijał tylko zieloną herbatę i drogie białe wino.

Znalazła chusteczkę w torebce i przez nią podniosła butelkę. Choć teraz to i tak już nie miało znaczenia. Jej odciski były na całej powierzchni.

Rozdział 2

Cóż, DOBRZE CHOCIAŻ, że wszystkie trzy mamy w miarę pewne alibi – stwierdziła Millicent Chartwell. Opadła leniwie na oparcie kanapy i z zadumą wpatrywała się w swoje martini. – Wcale mi się nie podobała mina, z jaką ten przystojny detektyw spisywał dzisiaj moje zeznania.

– Do mnie też się nie uśmiechał – zauważyła Grace i upiła łyk białego wina. – Właściwie gdyby nie wrodzony optymizm, uznałabym, że szukał pretekstu, żeby mnie zamknąć za zabójstwo Sprague'a.

Kristy Forsyth odstawiła swój kieliszek. W jej oczach błyszczały łzy.

– Nie mogę uwierzyć, że pan Witherspoon nie żyje. Cały czas wydaje mi się, że zaszła jakaś makabryczna pomyłka i jutro rano Sprague wejdzie do biura jak zawsze, niosąc dla nas świeże pączki albo ciasteczka.

– O pomyłce nie ma mowy – zapewniła Grace. – Sama go widziałam. A Nyla Witherspoon zidentyfikowała ojca. Cały czas tam byłam, rozmawiałam z policjantami, gdy przyjechała. Była bardzo poruszona. Zapłakana. Roztrzęsiona. Naprawdę, myślałam w pewnym momencie, że zemdleje.

Było kilka minut po siedemnastej. Wszystkie trzy były wyczerpane i, Grace widziała to wyraźnie, ciągle oszołomione. Bezpośredni kontakt z morderstwem tak działa na ludzi. Wraz ze śmiercią Sprague'a straciły nie tylko wspaniałego szefa, ale i pracę. Wszystkie trzy uważały, że praca w jego firmie była najlepszym, co je spotkało w życiu zawodowym, a jego śmierć stawiała wszystko na głowie.

Kiedy złożyły zeznania, Millicent zaproponowała drinka. Zgodziły się od razu i teraz siedziały w ulubionej knajpce blisko Pike Place.

Dzień kończył się tak, jak się zaczął, deszczowo i ponuro. Od wiosennej równonocy przed kilkoma tygodniami dni były coraz dłuższe – mieszkańcy Seattle obsesyjnie czekali na promienie słońca – ale wieczorny zmierzch sprawiał, że czuły się, jakby w kalendarzu nadal był grudzień.

Millicent upiła łyk martini i zmrużyła oczy.

– Moim zdaniem policja powinna przede wszystkim skupić się na Nyli Witherspoon.

Millicent, księgowa Sprague'a, zawsze od razu przechodziła do sedna, bez względu na temat. Była energicznym, kuszącym rudzielcem, ze słabością do martini i przygód na jedną noc.

Millicent pracowała u Witherspoona już ponad rok, gdy Grace dołączyła do zespołu. Pozornie wydawało się, że ma wszystko – urodę gwiazdy filmowej i komputer zamiast mózgu – i umiejętnie posługiwała się jednym i drugim, by osiągnąć sukces. Nie miała natomiast rodziny. Niewiele było wiadomo o jej przeszłości. Nie lubiła o niej rozmawiać, ale rzuciła kiedyś, że uciekła z domu jako szesnastolatka i nie miała zamiaru tam wracać. Miała w sobie ducha walki; mimo piętrzących się przeciwności losu, zwinnie lądowała na wysokich szpilkach.

Kristy otarła łzy.

– Na śmierci Sprague'a najbardziej zyska Nyla, prawda? Z drugiej strony, to jego córka, na miłość boską. Owszem, wiadomo, że się z nim kłóciła, nie układało się między nimi, ale żeby zabić własnego ojca?

Kristy była najnowszym członkiem ekipy Witherspoona. Urodziła się i dorastała w małym miasteczku w Idaho, a do Seattle ściągnęła ją, jak tłumaczyła Grace i Millicent, nadzieja na przygodę i większy przekrój kandydatów na potencjalnych mężów. Miała jasnobrązowe oczy, ciepłe

spojrzenie i ładną buzię; była słodka i prosta i ta prostota urzekła klientów Witherspoona.

W przeciwieństwie do Millicent, Kristy była bardzo zżyta z rodziną. Choć zwierzyła się koleżankom, że nie chciałyby poślubić farmera, było oczywiste, że tęskni za idyllą, którą porzuciła. Wiecznie zabawiała współpracowników anegdotami z dzieciństwa.

Grace i Millicent w głębi duszy przypuszczały, że Sprague'owi zrobiło się żal Kristy, która nie radziła sobie w wielkim mieście. Być może zatrudniając ją, przynajmniej na początku, chciał tylko wykazać się wielkodusznością. Jednak, ku zaskoczeniu wszystkich, Kristy wkrótce okazała się niezastąpiona, jeśli chodzi o planowanie podróży i czarowanie potencjalnych klientów. W miarę jak rosło zainteresowanie seminariami Witherspoona, zorganizowanie wyjazdów było coraz bardziej wymagające. Ostatnio interes kręcił się tak dobrze, że Sprague rozważał, czy nie poszukać asystentki dla Kristy.

– Nie byłby to pierwszy przypadek w historii, gdy spadkobierca nie może się doczekać spadku – zauważyła Millicent. – Zresztą wszystkie wiemy, że Nyla była na niego wściekła. Ciągłe się kłócili, a sytuacja pogorszyła się jeszcze, gdy na scenę wkroczył książę z bajki. Sprague go nie lubił, a to wkurzało Nylę. Moim zdaniem była gotowa na wszystko, byle położyć łapę na spadku. Miała Sprague'owi za złe, że wypłaca jej tylko kieszonkowe.

– No, bo jest dorosłą kobietą, a nie dzieckiem – zauważyła Grace.

– Moim zdaniem uznała, że ma dość czekania. – Millicent obstawała przy swoim. Upiła łyk martini, odstawiła kieliszek i ponuro spojrzała na Grace i Kristy. – I o kimś jeszcze powinniśmy pamiętać.

Kristy zmarszczyła brwi.

– O kim?

Millicent nadziała oliwkę z martini na plastikową wykałaczkę i zjadła ze smakiem.

– Nyla, owszem, miała żal do ojca, ale nie przepadała też za nami. Wszystkie powinnyśmy mieć oczy dokoła głowy.

Kristy zatrzepotała rzęsami.

– Mówisz poważnie?

– O, tak – mruknęła Millicent.

Grace sięgnęła po kieliszek i upiła łyk wina. Alkohol powoli sprawiał, że ustępowało napięcie towarzyszące jej od rana, ale wiedziała z doświadczenia, że to tylko przejściowy efekt. Powtarzała sobie, że musi myśleć pozytywnie, ale miała przykre przeczucie, że stary koszmar senny powróci.

Przyjrzała się Millicent.

– Naprawdę uważasz, że to sprawka Nyli? Millicent wzruszyła ramionami.

– Uważam po prostu, że na razie trzeba zachować ostrożność. Mówię wam, Nyla Witherspoon idzie jak burza. Między nią a Sprague'em od dawna się nie układało, ale wszystko się pogorszyło, gdy na scenę wkroczył ten jej nowy narzeczony.

– Burke Marrick – podsunęła Kristy. Skrzywiła się. – Czyli Mężczyzna Idealny.

– Wiecie co? – rzuciła Millicent. – Burke Marrick ucieleśniał największe obawy Sprague'a. Zawsze powtarzał, że byle wygadany przystojniak zdoła zawrócić Nyli w głowie. Jak myślicie, dlaczego uparcie płacił jej rachunki i wyznaczał kieszonkowe? Chciał mieć ją na oku.

Kristy zachnęła się.

– Jej kieszonkowe wynosi więcej niż budżet niejednego kraju.

– Nie chodzi o sumę. – Millicent z przejęciem wymachiwała wykałaczką. – Jeśli na czymś się znam, to właśnie na pieniądzach i wiem, jak ludzie na nie reagują. Uwierz mi, nikt nigdy nie uzna, że ma dość. Nyla nie może się pogodzić, że lwią część spadku jest zamrożona w funduszu powierniczym, do którego nie miała dostępu za życia ojca. A coś mi mówi, że Książę Pan bardzo naciskał, żeby zgarnęła te pieniądze.

Przy stoliku zapanowała ponura atmosfera. Grace myślała o tym, że wszystkie trzy miały spięcia z wybuchową córką Sprague'a. Nyla była chyba zazdrosna o całą trójkę. A teraz, oprócz czarującego narzeczonego, będzie też miała cały spadek. Kiedy tak na to spojrzeć, ich życie nagle nabrało rumieńców.

Grace odchrząknęła.

– Millicent, zdajesz sobie sprawę z tego, co powiedziałaś? Jeśli masz rację, podejrzany jest także Burke Marrick.

Kristy energicznie odstawiła kieliszek.

– A jeśli Nyla i Burke we dwoje zaplanowali to morderstwo?

Millicent wzruszyła ramionami.

– Nie zdziwiłoby mnie to.

– Może dajmy spokój teoriom spiskowym – zaproponowała Grace. – Bo jeśli w takim tempie zaczniecie znajdować podejrzanych, potrzeba będzie nie lada płachty, żeby to wszystko spisać.

Kristy i Millicent spojrzały na nią jednocześnie.

– Jak to? – zdziwiła się Kristy. – Przecież Sprague był taki miły. Taki hojny.

Millicent nagle zrozumiała, co miała na myśli.

– Fakt, Grace. Oprócz Nyli i Marricka równie dobrze może za to odpowiadać Larson Rayner.

– Wszystkie wiemy, że między Larsonem a Sprague'em nie było specjalnej sympatii – mruknęła Grace. – Trudno o lepszy motyw niż kłótnia między konkurentami.

– Fakt – przyznała Kristy. – Pamiętacie, jak w zeszłym miesiącu Larson wpadł do biura i zarzucił Sprague'owi, że podkrada mu klientów?

– Zawodowa zazdrość i spora dawka zawiści, że już nie wspomnę o spadku dochodów. – Millicent uśmiechnęła się pod nosem. W zielonych oczach pojawił się błysk. – Świetny motyw zabójstwa. – Zerknęła na Grace. – Ciekawe, czy Larson zdaje sobie sprawę, co właściwie sprawiło, że półtora roku temu kariera Sprague'a nabrała takiego tempa.

Grace zarumieniła się.

– Gruba przesada. Miałam kilka pomysłów, a Sprague pozwolił mi wcielić je w życie, i tyle.

– Bzdura – mruknęła Millicent radośnie. – Póki się nie zjawiłaś, Sprague Witherspoon był jednym z wielu mówców motywacyjnych na coraz bardziej zatłoczonym rynku coachingu. To dzięki tobie wypłynął na szerokie wody.

– Millicent ma rację – wtrąciła się Kristy. – Gdyby nie został wczoraj zamordowany, w ciągu kilku miesięcy Sprague stałby się najsłynniejszym mówcą i coachem w całym kraju, a to wszystko dzięki tobie.

– Radził sobie nieźle, póki się nie zjawiłaś – dodała Millicent. – Ale prawdziwa kariera zaczęła się po książce kucharskiej, a zaraz po niej był ten blog z codziennymi afirmacjami. W ciągu minionych miesięcy Kristy nie nadążała z organizowaniem kolejnych seminariów i szkoleń, prawda?

– Tak. – Kristy uśmiechnęła się do wspomnień. – Sprague właściwie co tydzień wyjeżdżał. Nie wiem, jak on to znosił, ale nigdy nie narzekał, że organizuję mu tyle seminariów.

– Kochał to – mruknęła Grace. – W trasie rozkwitał. Miał charyzmę i wspaniały dar, cudownie nawiązywał kontakt z publicznością.

Kristy skinęła głową.

– Ale trafił na szczyt dzięki książce kucharskiej i blogowi z afirmacjami, czyli twoim pomysłem.

– Ani książka kucharska, ani blog nie miałyby sensu bez nazwiska Witherspoona – zauważyła Grace. – Ja tylko wymyśliłam podejście marketingowe, które zbiegło się z pozytywnym myśleniem Sprague'a.

– To się nazywa: branding – rzuciła Millicent. – Zdziwię się, jeśli Larson Rayner nie zaproponuje ci pracy.

Kristy się rozpromieniła.

– Może zatrudni nas wszystkie trzy. Bądź co bądź jesteśmy, czy raczej byłyśmy, ekipą Sprague'a. Larson zapewne zdaje sobie sprawę, że mamy wszystkie cechy, dzięki którym może osiągnąć szczyt.

– To fakt – przyznała Grace. – Ale nie cieszyłabym się tak bardzo, jeśli się okaże, że Larson Rayner jest jednym z podejrzanych o zabójstwo Sprague'a. W takim wypadku może się okazać, że niełatwo będzie sprzedać jego szkolenia.

Kristy skrzywiła się.

– To rzeczywiście może być pewien problem.

– A skoro już mowa o kręgu podejrzanych – zauważyła Grace. – Wcale nie ogranicza się do Nyli, Burke'a i Larsona Raynera. Nie zapominajcie o dziwakach i rozczarowanych uczestnikach szkoleń, o tych,

którzy pisali do Sprague'a z pretensjami, bo choć zaczęli stosować jego metodę, ich życie nie zmieniło się dramatycznie.

– A niech to, Grace – mruknęła Millicent. – To będzie bardzo długa lista.

Kristy westchnęła.

– Wiem, że to nieodpowiedni moment na takie komentarze, ale nie mogę przestać myśleć, że jeśli Larson Rayner jest w kręgu podejrzanych, lista naszych potencjalnych pracodawców znacznie się kurczy. Nie przychodzi mi do głowy wiele innych osób, które szukałyby zespołu zarządzającego biurem mówcy motywacyjnego.

– Z drugiej strony... – Millicent nagle spoważniała. – Jeśli Raynera oczyszczą z zarzutów, będziemy mu potrzebne. Ciekawe, czy już o tym wie?

Grace sięgnęła po kieliszek z winem.

– Czas na poważnie pomyśleć pozytywnie, jak powiedziała Sprague.

– Potrzebna nam afirmacja Witherspoona na skuteczne poszukiwanie pracy – stwierdziła Kristy i lekko uśmiechnęła się do Grace. – Z nas trzech tylko ty umiesz pisać afirmacje. Co ci przychodzi do głowy?

Millicent parsknęła śmiechem.

– No właśnie, Grace! Jaką mądrość zaserwowałyby Metoda Witherspoona tym z nas, którzy nagle stracili pracę?

Grace obrysowała palcem brzeg kieliszka i przemyślała to.

– Gdyby Sprague tu był, zauważyłby, że siedząc w domu i czekając na lepszą pogodę, nie ma się szansy na ciekawszą przyszłość – stwierdziła. – Chcąc poznać przyszłość, musisz wyjść z domu i przejść się w deszczu.

– Brzmi nieźle – przyznała Kristy. W jej ciepłym spojrzeniu pojawił się smutek. – Nie wiem, jak to było z wami, ale w moim wypadku ta praca

naprawdę zmieniła mi życie. – Uniosła kieliszek. – Za Sprague'a Witherspoona.

– Za Sprague'a – zawtórowała Millicent.

– Za Sprague'a – powtórzyła Grace.

Millicent dopiła martini i zamówiła następną kolejkę.

– Pewnie nie powinnam tego mówić – zaczęła – zważywszy, ile pieniędzy zarobiłam, pracując u Witherspoona. Nie chcę cię też urazić, Grace, ale szczerze mówiąc, nie znoszę tych wszystkich afirmacji Witherspoona.

Rozdział 3

SEN JUŻ NA NIĄ CZEKAŁ. ...

Wiatr hulał po starym, opuszczonym szpitalu psychiatrycznym; trzasnął drzwiami u szczytu schodów, zamknął je gwałtownie.

Otoczyła ją ciemność piwnicy. Nagle nie mogła oddychać. Wiedziała, że nie może teraz okazać strachu, że ze względu na chłopca musi być silna. Był dziwnie spokojny, jak to bywa we śnie. Przywarł do niej i podniósł na nią wzrok.

Wiedziała, że chce się upewnić, że go uratuje. Bo taka jest rola dorosłych – ratować dzieci. Chciała mu powiedzieć, że tak naprawdę wcale jeszcze nie jest dorosła, że ma dopiero szesnaście lat.

– Wraca – powiedział chłopiec. – Zrobił krzywdę tej pani, a teraz nasza kolej.

Skierowała latarkę w komórcę na podłużny kształt na podłodze. W pierwszej chwili pomyślała, że ktoś zostawił w piwnicy niezwinęty

śpiwór. Tylko że to nie był śpiwór. Zza grubej warstwy plastiku patrzyły na nią oczy martwej kobiety.

Na posadzce nad głową rozległy się głuche kroki. Szybko zgasła latarkę.

– Schowaj się – szepnęła do chłopca w dziwnym języku snów.

Drzwi u szczytu schodów otworzyły się i wejście do piwnicy znowu zalało puste, szare światło. Wkrótce zjawi się potwór.

– już za późno – oznajmił chłopiec. – Już tu jest. Obok zwłok kobiety leżała pusta buteleczka po lekach, a nieco dalej – butelka po alkoholu. Choć nie widziała całej nazwy, odczytała słowo: wódka.

Jedyna droga ucieczki prowadzi przez drzwi u szczytu schodów...

Dźwięk przychodzącej wiadomości wyrwał ją z sennego koszmaru naszpikowaną adrenaliną, z lodem zamiast krwi w żyłach i ze ściśniętym gardłem. W pierwszej chwili jej serce biło mrocznym rytmem kroków mordercy. Zawisła w mętnej krainie między snem a jawą.

Oddychaj.

Minęło sporo czasu, odkąd ten sen nie dawał jej spokoju, i ćwiczenia oddechowe stały się częścią codziennej rutyny, jednym z trzech rytuałów, które odprawiała codziennie. Wszystkie miały związek z koszmarem z przeszłości.

Usiadła gwałtownie na skraju łóżka i skoncentrowała się na oddechu, ale czuła, że lada chwila ulegnie panice. Nie mogła usiedzieć spokojnie, więc wstała, przeszła do saloniku i przechadzała się nerwowo. Czasami musiało upłynąć kilka minut, zanim udało jej się zapanować nad nerwami.

Oddychaj.

Sceny ze snu powracały w przebłyskach, rozpaczliwie usiłowały wciągnąć ją w mroczną przepaść paniki. Okryła się gęsią skórką, krew dudniła jej w uszach.

Przechadzając się po saloniku, obiecała sobie to samo, co zawsze po wyjątkowo przykrym napadzie paniki. Jeśli zaraz nie weźmie się w garść, zażyje tabletki przedwiekowe, które przepisał jej lekarz. W przeszłości ta decyzja, w połączeniu z ćwiczeniami oddechowymi, wystarczała, by przetrwać najgorsze chwile.

Poczekaj, aż ćwiczenia oddechowe zaczną działać. Leki są w szufladzie. Spokojnie, w każdej chwili możesz po nie sięgnąć. Wiedziałaś, że to będzie ciężka noc.

Oddychaj.

Musiała wyjść. Musiała się stąd wydostać.

Otworzyła przesuwane drzwi. Do pokoju wdarło się zimne, wilgotne powietrze. Wyszła na balkon. Przestało padać. Przed nią migotały światła Seattle. Space Needle przypominała pochodnię rozjaśniającą mrok.

Skoncentrowała się na ćwiczeniach.

Odgłos kroków mordercy stopniowo cichł.

W końcu jej tętno wróciło do normy, oddychała też o wiele spokojniej.

Kiedy była pewna, że odzyskała panowanie nad sobą, wróciła do saloniku. Zamknęła drzwi na balkon.

– Cholera – powiedziała na głos.

A wszyscy zastanawiali się, czemu nigdy nie wyszła za męża, czemu nigdy nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie na to, by spędził noc w jej domu. Ataki paniki były jak trzęsienia ziemi. Rzecz nie w tym, czy w ogóle nadejdzie następny, rzecz w tym, kiedy to nastąpi. Przekonała się boleśnie, że między kolejnymi atakami mogło upłynąć wiele tygodni, miesięcy, a

nawet lat. A czasami zaledwie jeden dzień. I jak to wytłumaczyć potencjalnemu partnerowi?

Być może, gdyby pozwoliła sobie na zaangażowanie większe niż przelotne związki, poznałaby kogoś, komu mogłaby zdradzić swoje sekrety, ale jakoś nigdy do tego nie doszło.

Przetrwała najgorsze, wiedziała jednak, że już nie zaśnie, przynajmniej nie od razu. Z drugiej strony, rano nie musi spieszyć się do pracy, zauważyła. Jeśli chce, może spać do późna, co akurat nie było zbyt przyjemną perspektywą, bo zawsze wstawała o świcie, nawet po ciężkiej nocy. Była prawdziwym skowronkiem.

Podeszła do okna. Mimo licznych wieżowców, w których mieściły się zarówno biura, jak i apartamenty mieszalne, widziała za nimi fragment dzielnicy willowej; wzgórze mieniło się światłami rezydencji, których mieszkańcy rozkoszowali się pięknym widokiem. Dzisiaj jednak jeden z wielkich domów spowijała ciemność. Sprague Witherspoon spoczywał zapewne w chłodni w kostnicy i czekał na sekcję. Zaczęło się polowanie na zabójcę.

Przypomniała sobie butelkę wódki, którą znalazła na miejscu zbrodni, i przeszła ją kolejna fala niepokoju. To na pewno zbieg okoliczności, nie może być inaczej.

Nagle przypomniała sobie dźwięk, który wyrwał ją z koszmarne go snu. Wróciła do sypialni, sięgnęła po telefon komórkowy i zerknęła na wyświetlacz. Kiedy zobaczyła nazwisko nadawcy, mało brakowało, a dopadłby ją kolejny atak paniki. Przez chwilę wpatrywała się w aparat z niedowierzaniem. To przecież niemożliwe.

Sprague Witherspoon napisał do niej z za grobu. Była to makabryczna wersja jednej z Afirmacji Witherspoona:

„Każdy dzień to kolejna szansa, by odmienić przyszłość”.

„Gratulacje, twoja przyszłość wkrótce zmieni się nie do poznania”.

Rozdział 4

SZCZERZE MÓWIĄC, dawno nie czułam się tak niezręcznie – stwierdziła Grace. – Powiedzmy, od balu maturalnego, na którym partner wyznał mi, że jest głęboko nieszczęśliwy, bo dziewczyna, którą naprawdę chciał zaprosić, dała mu kosza.

– Niezręczne? – mruknął Julius Arkwright. – A co powiesz na coroczną kolację połączoną z aukcją charytatywną, na którą wybieram się w przyszłym tygodniu?

Grace przemyślała to.

– Moim zdaniem to nie to samo. Służbowa kolacja i aukcja charytatywna może być nudna, ale nie niezręczna.

– Nudna też – przyznał. – Będę musiał prowadzić niezobowiązujące pogaduszki o niczym z ludźmi równie nudnymi jak ja. Ale naprawdę niezręcznie robi się później, kiedy wygłoszę najnudniejszą mowę pod słońcem. Sama aukcja nie jest taka zła. Będę musiał kupić dzieło sztuki, które mnie w ogóle nie obchodzi, ale to nie jest niezręczne, tylko kosztowne.

Zauważyła, że finansowa strona tego przedsięwzięcia nie robiła na nim wrażenia. Ciekawe.

Poznała go tego wieczoru. Znali się niedługo, ale już wiedziała, że to najmniej nudny mężczyzna, jakiego w życiu poznała. To jednak nie ma znaczenia, upomniała się w myślach. Sytuacja była nie nudna, tylko

niezręczna i wątpiła, by kolacja służbowa okazała się równie niezręczna jak randka w ciemno, na której znaleźli się z Juliusem.

Randka, która jeszcze nie dobiegła końca, póki nie wróci do domku. A żeby tego dokonać, musiała wdrapać się na przednie siedzenie błyszczącego czarnego SUV– a Juliusa. Nie znosiła tych samochodów. Nie nadają się dla kobiet, które często kupują ciuchy w dziale dziecięcym.

Otuliła się płaszczem i usiłowała dyskretnie zadrzeć skraj wąskiej ołówkowej spódnicy, żeby móc podnieść lewą nogę i postawić stopę w sandału na wysokim obcasie na podłodze samochodu.

Zero szans, by zrobić to zwinnie i z gracją. Nawet w džinsach i adidasach miałyby z tym problem, a w obcisłej małej czarnej i na obcasach mogła jedynie liczyć, że uda jej się wsiąść za pierwszym razem, nie podskakując za bardzo.

Zacisnęła dłoń na klamce i odepchnęła się prawą nogą.

– Uwaga na głowę – mruknął Julius.

Zanim się zorientowała, co chce zrobić, poczuła, jak obejmuje ją w talii, unosi lekko, jakby ważyła tyle co siatka z zakupami, i sadza w fotelu pasażera.

Usiłowała zapanować nad trajektorią i opadaniem, ale i tak podskoczyła; płaszcz się rozchylił, odsłaniając jej uda. Zanim ponownie wzięła się w garść, Julius już zamykał drzwi.

Cholera.

Ten koszmarny wieczór robił się coraz gorszy. Istniała zapewne afirmacja odpowiednia po nieudanej randce w ciemno, ale w tej chwili wołałyby w celach leczniczych wychylić kieliszek wina.

Patrzyła, jak Julius obchodzi samochód. Przez chwilę luna bijąca od domu Irene i Devlina oświetlała jego profil i mimo wewnętrznych upomnień

i ostrzeżeń, którymi raczyła się przez cały wieczór, poczuła dreszcz oczekiwania. Podczas krótkiej drogi do domu będzie z Juliušem sam na sam. To chyba nie najlepszy pomysł.

Otworzył drzwi i wsiadł. Parzyła, jak zajmuje miejsce za kierownicą z lekkością i wdziękiem drapieżnego kota, układającego się wśród zarośli w oczekiwaniu na zwierzynę.

Oczywiście tylko w jego wykonaniu wyglądało to tak lekko. No, ale jego nikt właściwie nie wrzucił na fotel.

Zatrzasnął drzwi. Ciemne wnętrze SUV – a wypełniała niebezpieczna, ale i podniecająca atmosfera bliskości. W każdym razie ona ją tak odbierała. Julius był chyba cudownie nieświadomy jakiegokolwiek napięcia. Pewnie nie mógł się już doczekać, kiedy się jej pozbędzie.

Wróciła wzrokiem do gospodarzy. Irene i Devlin Nakamurowie machali im radośnie z werandy przed domem.

Irene była wysoką, ładną blondynką. Wśród jej przodków byli Norwegowie, który pod koniec XIX wieku osiedlili się na Północnym Zachodzie. Była jedną z tych kobiet, które potrafią odnaleźć się w roli żony policjanta. Była też twardą kobietą biznesu, właścicielką lokalnej firmy specjalizującej się w ekskluzywnym sprzęcie kuchennym.

Devlin Nakamura miał w sobie spokój człowieka, do którego inni zwracają się w trudnych chwilach, a to dobra cecha w policjancie, powtarzała sobie Grace – chyba że akurat bacznie przyglądał się tobie. Wyczuwała w nim determinację i silną wolę, widziała spojrzenie policjanta. Nietrudno sobie wyobrazić, jak kopniakiem wyważa drzwi czy odczytuje podejrzanemu jego prawa. Gdyby była przestępcą, nie chciałaby spotkać go na swojej drodze. Wzdrygnęła się. Wcale się nie zdziwiła, gdy usłyszała, że Devlin i Julius Arkwright służyli razem w oddziałach piechoty morskiej.

– Irene i Devlin mieli jak najlepsze intencje – zauważyła. Julius odpałił silnik.

– Zawsze mówisz takie rzeczy po tym, jak z zaskoczenia wrobiono cię w randkę w ciemno?

– Nie przesadzaj. Nie było tak źle, tylko... dziwnie. Grace nie wątpiła w dobre intencje Irene. Dorastały razem, przyjaźniły się od przedszkola.

Ale co kierowało Devlinem? Stosunkowo niedawno zjawiał się w życiu Irene. Poznali się tuż po tym, jak przyjechał do Cloud Lake jako nowy szeryf. Grace była druhną na ich ślubie.

Lubiła Devlina. Widziała, że jest bardzo oddanym mężem, ale tego wieczoru miała nieprzyjemne wrażenie, że obserwuje ją z tym samym chłodnym wyrachowaniem, które widziała w oczach policjanta z Seattle, gdy przesłuchiwał ją po morderstwie Sprague'a, dziesięć dni temu.

– Dobra – mruknął Julius. – Na razie możemy określić tę randkę jako niezręczną.

Rozbawienie, słyszalne w jego niskim, zwodniczo beztroskim głosie, przyprawiło ją o kolejny dreszcz. Zerknęła na niego. W niesamowitej poświacie od tablicy rozdzielczej z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać, ale niemal niezauważalnie mrużył kąciaki oczu, jakby lada chwila miał pociągnąć za spust strzelby albo pistoletu.

Nie żeby cokolwiek wiedziała o broni palnej i takich, którzy po nią sięgają. Jedyнным znanym jej właścicielem pistoletu był Devlin, ale biorąc pod uwagę jego pracę, było to w pełni zrozumiałe.

Musiała przyznać, że odpowiedzialność za atmosferę nadciągającej katastrofy, która zapanowała przy stole, spadała, przynajmniej częściowo, także na nią. Problem w tym, że ostatnimi czasy nie bardzo jej się udawało myśleć pozytywnie.

Znalezienie zwłok musiało pociągnąć za sobą przykre konsekwencje, ale odkąd natknęła się na ciało Witherspoona minęło już dziesięć dni, a mrok nie ustępował. Cały czas czaił się na skraju jej świadomości, a nocą nadciągał jak przyptyw. Nie pomagały medytacje, pozytywne myślenie i trzy rytuały; zła energia przybierała na sile, wpływała na jej myśli i sny; i jedne, i drugie stawały się coraz bardziej niepokojące i straszne.

Niepokojące wiadomości od nieboszczyka przychodziły nadal, co wieczór.

Julius prowadził duży samochód z tym chłodnym opanowaniem, które chyba stanowiło podstawę jego charakteru. Wyjechali z podjazdu na Lake Circle Road. Byłby z niego wspaniały przyjaciel i przerażający wróg, stwierdziła. Według niej nie wierzył w myślenie pozytywne – raczej w taktykę i strategię.

Wolała się nie zastanawiać, jakim byłby kochankiem.

Nawet o tym nie myśl, upomniała się.

Przez cały wieczór była zbyt spięta, zbyt świadoma jego bliskości, by usiłować zrozumieć, dlaczego tak na nią działał. W tej chwili do głowy przychodziło jej tylko stare powiedzenie o górze lodowej – że największe niebezpieczeństwo kryje się pod powierzchnią wody. Kobięcy instynkt podpowiadał, że w przypadku Juliusa Arkwrighta pod powierzchnią kryje się jeszcze bardzo wiele. I co z tego? To samo można powiedzieć właściwie o każdym. Nie ma powodu zastanawiać się nad ukrytą stroną osobowości Juliusa. Powinny jej wystarczyć własne problemy.

Jedyne, co o nim wiedziała, to strzępki informacji, które uzyskała podczas kolacji. Był inwestorem – bardzo skutecznym, jeśli wierzyć Irene. Ludzie powierzali mu ogromne sumy, by je korzystnie zainwestował.

Nie żeby miała coś przeciwko zarabianiu pieniędzy, stwierdziła w myślach. Tak się akurat składa, że w tej chwili plan zapewnienia sobie dochodów to jej priorytet numer jeden. Nie ma to jak utrata pracy, żeby człowiek zaczął doceniać zalety stałego zatrudnienia. I ona powinna to wiedzieć – straciła już rachubę, ile razy traciła pracę, odkąd po studiach zaczęła szukać własnej drogi.

Praca w firmie Witherspoona trwała dłużej niż wszystkie inne – całe osiemnaście miesięcy. Wiedziała, że matka i siostra nabierały nadziei, że w końcu ustabilizowała się jej sytuacja zawodowa. Sama też na to liczyła.

Julius jechał zadziwiająco powoli krętą dwupasmówką, która otaczała postrzępione wybrzeże jeziora Cloud Lake. W ciemnej powierzchni jeziora odbijał się srebrzysty księżyc.

Cisza zaczynała jej ciążyć i Grace zastanawiała się, co powiedzieć.

– Dziękuję, że mnie odwiozłeś – powiedziała. Siliła się na uprzejmość, ale wiedziała, że zabrzmiało to trochę oschle.

– Nie ma sprawy – zapewnił. – To po drodze do mnie. To akurat była prawda. Domek nad jeziorem, który Julius niedawno kupił, dzielił niecały kilometr od tego, w którym Grace spędziła całe dzieciństwo. Mimo to nie spodziewała się, że ją odwiezie. Od samego początku planowała, że sama pojedzie do państwa Nakamura, ale Devlin zaproponował, że ją podrzuci i założyła, że także on ją odwiezie do domu. Kiedy jednak Julius zauważył, że przecież będzie właściwie przejeżdżał koło domu Ellandów, i zapewnił, że może ją podwieźć, nie wiedziała, jak odmówić – zwłaszcza że Irene i Devlin ochoczo kiwali głowami.

Kolacja nie byłaby nawet w połowie tak niezręczna, gdyby Irene potrafiła lepiej ukryć swoje zapędy swatki, pomyślała Grace.

Najdziwniejsze, że teraz, gdy została sam na sam z Juliusem, prawie dostrzegła humor w tej sytuacji. Ale tylko prawie. Wbiła się głębiej w siedzenie.

– Wiedziałeś, że Irene i Devlin chcą nas wyswatać? – zapytała.

– Wiedziałem, że będzie ktoś jeszcze. – Uniósł w uśmiechu kącik ust.

– Jak sama powiedziałaś, chcą jak najlepiej.

– Teraz, gdy już jest po wszystkim, widzę w tym pewien rys humoru.

– Tak?

– Przyzwyczaiałam się już, że ludzie w kółko usiłują mnie z kimś wyswatać – stwierdziła. – W ciągu ostatnich kilku lat moja mama i siostra zaczęły to traktować jako swoiste hobby. A teraz najwyraźniej dołączyła do nich Irene. Tak między nami, biedaczki powoli tracą nadzieję.

– A ty nie jesteś zainteresowana?

– Och, zazwyczaj bardzo – zapewniła.

– Ale nie dzisiaj, tak? Chodzi ci o to, że jestem rozwodnikiem?

Mówił zbyt obojętnie. Tyle, jeśli chodzi o niezobowiązującą rozmowę. Sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej niezręczna.

Usiłowała ominąć pułapkę.

– Nie bierz tego do siebie – poprosiła. – Po prostu teraz mam ważniejsze sprawy na głowie. Zastanawiam się, co dalej zawodowo, i to pochłania mnie całkowicie.

Najwyraźniej ten temat w ogóle go nie zainteresował.

– Wiesz, dlaczego z innymi partnerami ci się nie układało? – drążył.

Coraz bardziej czuła się jak sarna oślepiąca reflektorami samochodu.

– Po prostu nigdy jakoś między nami nie zagrało – odparła już ostrożniej. – Według Irene i mojej rodziny to moja wina.

– Ale dlaczego?

– Twierdzą, że mam okropny nawyk ratowania bliźnich. Jeśli mi się uda kogoś ocalić, wysyłam go w świat i szukam kolejnego nieszczęśnika.

– A jeśli ci się nie uda?

Dotknęła palcem tapicerki między siedzeniami.

– To samo. Wysyłam ich w świat i wypieram z pamięci.

– Czyli jesteś zawodową łamaczką męskich serc.

Roześmiała się.

– Na Boga, nie. Jestem właściwie pewna, że nikomu jeszcze nie zламаłam serca. Mężczyźni widzą we mnie przyjaciółkę. Zwierzają mi się, rozmawiamy o ich problemach, podsuwam rozwiązania i odchodzą, po czym umawiają się ze słodką blondynką, którą poderwą w barze, albo z miłą koleżanką z pracy.

Julius przyglądał się jej uważnie, badawczo.

– Ktoś kiedyś zламаł ci serce?

– Od studiów nikt. Zresztą z perspektywy czasu muszę przyznać, że dobrze, że to się stało, bo to był niedobry związek, dla nas obojga. Mnóstwo emocji i teatralności, zero treści.

Julius zamyślił się na chwilę.

– Z perspektywy czasu nie wydaje mi się, żeby w moim małżeństwie było dużo emocji i teatralności.

– Nawet pod koniec?

– O ile pamiętam, obojgu nam ulżyło, że to się wreszcie skończyło.

Trudno w to uwierzyć, pomyślała Grace, ale ostatnie, na co miała ochotę, to wypytywać o jego nieudane małżeństwo. Nie chciała przecież ratować Juliusa Arkwrighta.

– Hm – mruknęła tylko.

– Nie obawiaj się, nie mam zamiaru przez całą drogę opowiadać ci o tamtym związku. Ani ty nie chcesz słuchać o moim rozwodzie, ani ja nie chcę o nim opowiadać.

– Uff... – Grace udała, że ociera czoło. – Kamień z serca. Julius się roześmiał.

Napięcie nieco zelżało. Grace odprężyła się trochę. Szukała neutralnego tematu do rozmowy.

– Jak długo planujesz zostać w Cloud Lake? – zapytała.

– Dom będzie czynny przez cały rok. Mam apartament w Seattle, ale pracować mogę przez Internet. Poza nielicznymi sytuacjami równie dobrze mogę pracować zarówno tu, jak i w biurze. Zresztą z Cloud Lake dojadę do Seattle w godzinę. Kilka razy w tygodniu mogę tam podjechać, żeby upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Przypomniało jej się, że Julius to bardzo skuteczny inwestor. Pewnie kupował domki nad jeziorem i luksusowe apartamenty tak lekką ręką, jak ona buty i sukienki. Choć tego po nim nie widać, stwierdziła. W ostatnich latach Północny Zachód okazał się idealnym miejscem dla młodych firm i dalekowzrocznych inwestorów, takich jak Julius, którzy finansowali młode firmy, dopiero wchodzące na rynek. W tych okolicach ostatnio było dużo pieniędzy, ale rzadko kiedy widziało się ostentację i szpan. Zazwyczaj ich właściciele wtapiali się w tłum zwykłych ludzi, robiących zakupy w supermarketach i kupujących rowery górskie w outletach.

Grace była pewna, że Julius sam zarobił swoją fortunę. Była w nim determinacja człowieka, który sam wszystko osiągnął, człowieka przyzwyczajonego walczyć o to, czego pragnie.

– Zdziwiło mnie, że Harley Montoya, poprzedni właściciel twojego domu, zgodził się go sprzedać – zauważyła. – Twój dom i ten, w którym obecnie mieszka, należą do niego od prawie dziesięciu lat.

– Harley stwierdził, że nie musi mieć wszystkiego. A ty? Na długo w Cloud Lake?

– Na jakiś czas. Teraz, gdy zostałam bez pracy, muszę liczyć się z pieniędzmi. Kiedy mama i Kirk przeszli na emeryturę, nie sprzedali domku, ale przyjeżdżają tu tylko w lecie. Zaproponowali, żebym zaoszczędziła na czynszu i zamieszkała tutaj, póki nie zdecyduję, co chcę dalej robić.

– A gdzie teraz są? – zainteresował się.

– Kilka lat temu przeprowadzili się do Scottsdale. Mama sprzedała swój sklepik z pamiątkami tu, w Cloud Lake, a Kirk przekazał firmę ubezpieczeniową synom. A teraz oboje są w rejsie dokoła świata.

– Irene wspominała, że masz siostrę.

– Tak, Alison. Jest prawniczką w Portland.

– Czyli chcesz zostać w Cloud Lake, tylko dopóki nie weźmiesz się w garść?

– Taki jest plan – potwierdziła.

– Jaką przyjęłaś strategię? Zamrugła nerwowo.

– Wydawało mi się, że właśnie ci to powiedziałam. Julius zerknął na nią z rozbawieniem.

– Pytam o strategię poszukiwania pracy.

– Och, to. – Zarumieniła się. – Nadal nad tym pracuję.

Nie musisz mu niczego tłumaczyć, upomniała się.

– Pewnie sporo o tym myślałaś – stwierdził.

– Szczerze mówiąc, nie – odparła zimno, dając mu do zrozumienia, że powinien się wycofać. – Wiesz, ostatnimi czasy w moim życiu sporo się skomplikowało.

– Wiem. To pewnie trudna sprawa, nieoczekiwanie znaleźć zwłoki szefa, jak ty.

Zawahała się; sama nie wiedziała, czy chce, by rozmowa poszła w tym kierunku.

– Staram się o tym nie myśleć – odrzekła chłodno.

– Bez Witherspoona z jego firmy niewiele zostanie. Splotła ręce na piersi i wbiła wzrok w drogę widoczną przez przednią szybę.

– Zapewniam cię, że my wszyscy, którzy pracowaliśmy u Sprague'a Witherspoona, mamy tego świadomość – powiedziała.

– Musisz mieć pracę. Moim zdaniem twój problem nie jest zbyt skomplikowany.

– Czyżby? Tak z ciekawości: kiedy ostatnio ty byłeś bez pracy?

Ku jej zdumieniu potraktował to poważnie i myślał przez chwilę.

– Dawno – przyznał. Uśmiechnęła się pod nosem.

– Innymi słowy, nie masz najmniejszego pojęcia o tym, jak obecnie wygląda rynek pracy, że już nie wspomnę o tym, jak bardzo skomplikowana jest moja sytuacja.

– Jak do tego doszło, że zaczęłaś pracę u Witherspoona?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Właściwie przypadkiem. Zazwyczaj właśnie tak znajduję zatrudnienie.

– Przekładem przypadkiem zaczęłaś pracę u coacha? Mówcy motywacyjnego?

– No, tak. Półtora roku temu szukałam czegoś nowego i postanowiłam wybrać się na seminarium Witherspoona w poszukiwaniu inspiracji. A kiedy skończył warsztat, chciałam z nim porozmawiać.

– O czym? – Julius był chyba naprawdę zaintrygowany.

– Kiedy Sprague przemawiał na seminarium na temat pozytywnego myślenia, wymyśliłam, w jaki sposób mogłby bardziej rozwijać i propagować swoje pomysły. – Szeroko rozłożyła ręce. – Ku mojemu zaskoczeniu wysłuchał mnie i ani się obejrzałam, zaproponował mi pracę. Zatrudnił mnie i od razu dał mi wolną rękę. Praca z Witherspoonem to najlepsze, co mnie spotkało w życiu zawodowym.

– A pracowałaś w wielu miejscach?

– Aż za wielu. – Westchnęła. – Szczerze mówiąc, to trochę kiepsko wygląda w CV. Do pewnego momentu częste zmiany pracy są w porządku, ale przychodzi taka chwila, gdy ktoś, kto nigdzie nie może zagrzać miejsca, wydaje się...

– Niepoważny. Nieodpowiedzialny. Niegodny zaufania.

Skrzywiła się.

– No właśnie. Moja siostra już w liceum wiedziała, że chce zostać prawnikiem. A ja do dzisiaj szukam pracy, w której zostanę dłużej niż półtora roku.

– Masz problem – stwierdził Julius. – Potrzebny ci biznesplan.

Przyglądała mu się z niedowierzaniem.

– Biznesplan? Do szukania pracy?

– Z mojego doświadczenia wynika, że w życiu wszystko lepiej się układa, jeśli ma się porządnie przemyślany plan.

Musiała się bardzo starać, żeby nie parsknąć śmiechem. Mówił ze śmiertelną powagą.

– Zakładasz plan pięcioletni? – zapytała lekko. – Bo nie sądzę, żeby mama zgodziła się dawać mi darmowy dach nad głową przez pięć lat.

– Nie, nie pięcioletni, w każdym razie nie na szukanie pracy. Raczej trzymiesięczną strategię przetrwania. Jeśli poważnie traktujesz to, co mówiłaś o wyznaczaniu sobie celu i jego realizacji.

– Nigdy nie byłam dobra w długoterminowym planowaniu – przyznała.

– Coś takiego. W życiu bym na to nie wpadł. Posłała mu chłodny uśmiech.

– Sprague Witherspoon twierdził, że jedną z moich zalet jest umiejętność myślenia poza schematami.

– Myślenie poza schematami to jedno, a świadomość istnienia tych schematów to drugie. Nigdy nie docenisz nowego, póki nie zrozumiesz starego... i dlatego przestał działać.

Zirytowało ją to.

– Wiesz, może i ty powinieneś pomyśleć o karierze w coachingu. To, co mówisz, bardzo przypomina jedną z afirmacji Witherspoona.

– Afirmacji? Co to jest?

– Myślenie pozytywne w pigułce. Dobra afirmacja uczy myśleć optymistycznie i efektywnie.

– Na przykład? – dopytywał.

– Załóżmy, że miałeś w pracy kiepski dzień...

– Nie, załóżmy coś bardziej realistycznego. Że jesteś na przyjęciu u znajomych, którzy namawiają cię na randkę w ciemno ze strasznym nudziarzem. Jaka afirmacja sprawi, że w tej sytuacji dostrzeżesz coś pozytywnego?

Znieruchomiła.

– Może lepiej nie przesadzajmy z tym realizmem.

– Jestem człowiekiem biznesu. Realizm to moja działka.

– No dobra – warknęła. – Chcesz afirmację na taką sytuację? Co powiesz na: po nocy przychodzi dzień? Nada się?

– To chyba nie jest afirmacja Witherspoona. Coś mi się wydaje, że już ją nieraz słyszałem.

– A coś lepszego przychodzi ci do głowy?

– Nie znam się na animacjach. Mam kilka zasad, których zawsze przestrzegam, ale żadna nie odpowiada naszej sytuacji.

– To mój dom – rzuciła nagle.

On jednak już zwalniał – zbliżali się do szpaleru drzew, które z obu stron strzegły podjazdu, prowadzącego do małego domku nad brzegiem jeziora. Zatrzymał SUV – a i wyłączył silnik.

W sąsiednim domu nadal paliły się światła i Grace była pewna, że Agnes Gilroy obserwuje ją dyskretnie zza zaciągniętych zasłon. Agnes przejawiała szczere zainteresowanie poczynaniami sąsiadów. Na pewno zaintrygował ją warkot silnika na podjeździe.

– Dziękuję, że mnie odwiozłeś – odezwała się Grace. Odpięła pas bezpieczeństwa i położyła dłoń na klamce. – Cieszę się, że cię poznałam. Na pewno nieraz spotkamy się w miasteczku. Nie musisz otwierać mi drzwi, sama sobie poradzę.

Widziała, że nie słucha jej średnio błyskotliwej paplaniny. Siedział bez ruchu, nie odrywał silnych, zwinnych dłoni od kierownicy i wpatrywał się w jej domek, jakby widział coś takiego po raz pierwszy.

– Zaplanowałem swoją karierę, kiedy miałem jedenaście lat – oświadczył.

– Cóż, wcale mnie to nie dziwi. – Otworzyła drzwi, zgarnęła poły płaszcza i szykowała się do skoku na ziemię. – Od razu wiedziałam, że jesteś jednym z nich.

– Z nich?

– Z tych, którzy zawsze wiedzą, dokąd zmierzają. – Złapała się klamki i zeskoczyła. Przez chwilę zawisała w powietrzu i odetchnęła z ulgą, dopiero kiedy obiema stopami dotknęła ziemi. Odwróciła się i spojrzała na niego. – To pewnie przyjemne uczucie.

Otworzył drzwi po swojej stronie, wysiadł, obszedł samochód i dogonił ją, zanim dotarła do werandy.

– Dobrze wiedzieć, czego się chce – powiedział. – Dzięki temu łatwiej podejmować decyzje i zrozumieć priorytety.

Pod jego chłodnym, wyrachowanym spojrzeniem przeszył ją dreszcz. Strachu czy podniecenia? Na samą myśl wstrzymała oddech. Nieodpowiednia chwila i zapewne nieodpowiedni mężczyzna. Każ mu odejść.

– A ty? Jaki miałeś plan na przyszłość jako jedenastolatek? – zapytała tylko.

– Chciałem być bogaty.

Zatrzymała się, spojrzała na niego w mdłym świetle werandy.

– Dlaczego?

– Bo doszedłem do wniosku, że pieniądze dają władzę.

– Nad innymi?

Zamyślił się i wzruszył ramionami.

– Może. Zależy od sytuacji. Ale nie dlatego chciałem być bogaty.

Przyglądała mu się uważnie.

– Chciałeś panować nad własnym życiem.

– Tak, w sumie tak.

– To bardzo rozsądny cel. I chyba udało ci się go w pełni zrealizować.

Gratulacje. Dobranoc, Julius.

Zarzuciła torebkę na ramię i szybkim krokiem podeszła do schodków prowadzących na werandę. Chrząst żwiru pod stopami za jej plecami kazał jej się zatrzymać w pół kroku. Odwróciła się. On także stanął.

– Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi – zapewniła energicznie.

– Powiedziałem, że odwiozę cię do domu. A w domu będziesz dopiero w środku.

Nie wiadomo dlaczego, rozgniewało ją to.

– Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

– Jestem, póki nie wejdiesz do domu. – Czekał. Z całej siły ścisnęła klucz w dłoni.

– Nie wiem, dlaczego na ciebie warknęłam, choć tylko zachowujesz się jak dżentelmen. Przepraszam. Jezu, gdzie się podziały moje maniery? Przepraszam, ostatnio jestem trochę rozdrażniona.

– Nie ma sprawy.

Stał w blasku księżyca, jakby był gotów sterczeć tam do świtu, jeśli Grace nie zrobi następnego kroku.

– Och – mruknęła. – Drzwi.

Obróciła się na pięcie i pokonała kilka schodków na werandę. Julius szedł za nią, zachowując dystans, tak że nie czuła się osaczona.

Wygrzebała kluczyki z torebki, uchyliła drzwi, przekroczyła próg i wyciągnęła rękę do kontaktu. Światło dwóch lamp ukazało ich oczom ciepłe, przytulne wnętrze. Kiedy mama ostatnio zmieniała wystrój domku, była, jak to określiły Grace i Alison, w fazie wiejsko–rustykalnej.

Po drewnianych deskach podłogi widać było upływ czasu. Miodowy dywanik leżał między wygodną kanapą obitą ciemnobrązową skórą i dwoma fotelami. W mosiężnym koszu na kominku żarzyły się węgle, żeby można było szybko rozpalić.

Na ścianach wisiały pejzaże – urocze wiejskie domki, drewniane pomosty, stare hangary otaczające Cloud Lake. Mało kto dostrzegał, że wśród obrazów nie ma ani jednego przedstawiającego najbardziej malowniczy budynek nad jeziorem – opustoszałego od dawna zajazdu Cloud Lake Inn.

Grace odwróciła się po raz drugi, by spojrzeć na Juliusa. W świetle żarówki na ganku jego złotobrązowe oczy nikły w cieniu. Widziała, jak chłonie wzrokiem wszystkie szczegóły saloniku za jej plecami. Zastanawiała się, jak określić to, co widziała w jego twarzy, i doszła do wniosku, że najlepszym słowem byłby głód.

Nie myśl o tym, skarciła się. Jeśli go nakarmisz, może wrócić, a to nieodpowiednia pora na opiekowanie się przybłądą. Nie przyjechała tu, żeby pomagać Juliusowi. Zresztą gdyby to zrobiła, wcześniej czy później odszedłby, jak inni.

A akurat w jego przypadku mogłaby pożałować, że mu na to pozwoliła.

Już otwierała usta, by mu uprzejmie podziękować i życzyć dobrej nocy.

– Może napijesz się ziołowej herbatki? – zapytała zamiast tego.

Rozdział 5

DZIĘKI – POWIEDZIAŁ. Przeszedł przez próg i zamknął drzwi. – Chyba nigdy nie piłem ziołowej herbaty. Brzmi... ciekawie.

Przez kilka sekund tylko stała, zaskoczona tym, co zrobiła. Kiedy zdała sobie sprawę, że ją obserwuje, czekając na jej kolejny ruch, wzięła się w garść. Przecież nie proponowała, że się nim zaopiekuje. To tylko herbata.

– Herbata – potwierdziła. Obróciła się na pięcie. – Kuchnia.

Rzuciła swoje rzeczy na jeden z wyściełanych foteli i weszła do wielkiej, staromodnej kuchni. Przez zwiewne zasłonki widziała blask księżycy odbijający się w wodzie. Między drzewami przebijały światła domów. Długi sznur niskich lamp wyznaczał ścieżkę okrążającą jezioro.

Zdała sobie sprawę, że musi się skupić, żeby sobie przypomnieć, jak zagotować wodę w czajniku.

Włączyła palnik i powtórzyła sobie, że to tylko herbata. Fakt, że z jakiegoś powodu czuła przyływ nerwowego podniecenia, mógł w przyszłości oznaczać problemy, ale na razie nie zwracała sobie tym głowy.

Julius oparł się o wyłożony kafelkami blat i skrzyżował ręce na piersi. Jakimś cudem sprawiał wrażenie, jakby czuł się w jej kuchni jak u siebie, jakby spędzał tu dużo czasu. Obserwował, jak wyciąga dwie torebki herbaty ze szklanego słoika.

– Co to za herbata? – zapytał.

– Rumianek. Na spokojny sen.

– Zazwyczaj na sen aplikuję sobie lekarską dawkę whisky.

Uśmiechnęła się.

– Czasami też sięgam po to lekarstwo.

– Ostatnio gorzej sypiasz?

Niespiesznie umieściła torebki z herbatą w dwóch kubkach.

– Nie najlepiej – przyznała. – Fakt, odnalezienie zwłok szefa było szokiem.

– Śledziłem tę sprawę w mediach – oznajmił. – Zaintrygowała mnie, bo firma Witherspoona była wschodzącą gwiazdą biznesu na Północnym Zachodzie.

Grace pokręciła głową.

– A teraz wszystko przepadło. Wszystko, co zbudował Sprague, wkrótce zniknie bez śladu.

– To jest problem każdej firmy opierającej się na osobowości, a nie produkcji. Gwiazdy, sportowcy, aktorzy... wiecznie ta sama historia. Zgarniają miliony, kiedy pracują, ale kiedy coś się z nimi stanie, cała firma się rozpada.

Zagwizdał czajnik. Grace wyłączyła palnik i wlała gorącą wodę do kubków.

– Jeśli chodzi o seminaria motywacyjne, najważniejsza jest charyzma mówcy – zgodziła się

– Czyli jesteś bezrobotna.

– Znowu. – Postawiła jeden z kubków na blacie obok Juliusa. – Jestem beznadziejna. Nie można tego inaczej określić. Czas wziąć się w garść. Chciałabym tylko wiedzieć, co tak naprawdę chcę robić w życiu. Za każdym razem, gdy pojawi się promyk nadziei na nową karierę, coś sprawia, że muszę nagle iść w innym kierunku.

– Tak jak zamknięcie firmy Witherspoona?

– No, tak.

– Ja tylko raz zaplanowałem swoją przyszłość.

– Mówiłeś, że wiedziałeś, co chcesz osiągnąć, odkąd miałeś jedenaście lat. – Dmuchnęła na herbatę. – Chciałeś być bogaty. Dlaczego akurat na tym ci tak zależało?

– Moi rodzice się rozeszli. Ojciec ożenił się ponownie i przeprowadził na drugi koniec kraju. Prawie go później nie widywałem, poza jednym razem, wiele lat później, kiedy wrócił i prosił o pożyczkę. Matka ciężko pracowała, żeby zapewnić nam dach nad głową. Przez te lata poświęciła dla mnie wszystko.

Grace pokiwała głową.

– I wtedy zdałeś sobie sprawę, że pieniądze mogą wiele zmienić. Dać moc, której potrzebowałeś, żeby zmienić życie swojej matki.

Julius uśmiechnął się lekko.

– Próbujesz mnie analizować? Bo jeśli tak, wolałbym zmienić temat.

– Irene mówiła, że jesteś znanym finansistą. Że w kręgach biznesowych Północnego Zachodu słyniesz jako Alchemik Arkwright, bo jeśli chodzi o inwestycje, zamieniasz ołów w złoto.

– Jestem dobry – odparł Julius. – Ale nie aż tak dobry.

– Ale dość dobry, żeby stać się bardzo bogaty.

– Wystarczająco bogaty.

– Zakładam, że twoja matka dobrze sobie radzi.

– Nieźle. Kiedy pieniądze przestały być problemem, zrobiła coś, o czym zawsze marzyła: skończyła studia. Wyszła za mąż za jednego z wykładowców. Mieszkają w północnej Kalifornii. Doug uczy w college'u, mama pracuje w biurze. Niedługo przejdą na emeryturę. Zajmuję się ich inwestycjami.

Uśmiechnęła się.

– Zakładam, że oboje mogą liczyć na spokojną emeryturę.

Wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste.

– Jasne. Uniosła brwi.

– Jesteś zadowolony ze swojej obecnej sytuacji finansowej?

– Mam tyle pieniędzy, ile mi potrzeba, i jeszcze trochę. Ile koszul może nosić jeden facet? Iloma samochodami jeździć? Ile domów utrzymywać? Tak, Grace, mam dość pieniędzy.

Przyglądała mu się przez chwilę.

– Wiesz co, chyba nigdy nie słyszałam, żeby ktoś powiedział, że ma dość pieniędzy – zauważyła. – Oczywiście nigdy nie znałam nikogo naprawdę bogatego. Ale miałam wrażenie, że w pewnym momencie pieniądze stają się miarą sukcesu.

– Bo tak jest. – Julius ostrożnie przełknął odrobinę herbaty rumiankowej i odstawił kubek. – Do pewnego momentu.

Uniosła brwi.

– Wolałbyś znowu być biedny? Uśmiechnął się powoli.

– Nie.

– Ale nie załamałbyś się, gdybyś jutro wszystko stracił. Co więcej, założę się, że taka sytuacja wydałaby ci się... ciekawa.

– Ciekawa?

– No, nie nudna. Zaczynanie od nowa byłoby dla ciebie wyzwaniem.

– Może – powiedział. – Dla mnie. Ale tu nie chodzi tylko o mnie. Gdybym z dnia na dzień wszystko stracił, upadłoby wiele małych, obiecujących firm. Zatrudnieni w nich ludzie, a także moi pracownicy, straciliby źródło utrzymania, nie licząc tych, którzy zaufali mi i powierzyli swoje oszczędności, jak moja matka.

Oparła się o blat koło niego i wypila kolejny łyk herbaty.

– Oczywiście masz rację. Dosiadasz tygrysa. Nie masz wyboru, żeby z niego zsiąść. Jeśli to zrobisz, tobie nic się nie stanie, ale wielu innych padnie jego łupem.

– Nie spodziewałaś się, że biorę to pod uwagę?

– Nie, skądże, myślę, że masz świadomość, jakie obowiązki ciążą na tobie jako pracodawcy. Irene jest moją najlepszą przyjaciółką od przedszkola. Znam ją dość dobrze, żeby wiedzieć, że nie umówiłaby mnie z tobą, gdyby uważała, że jesteś złym człowiekiem.

Kąciki ust Juliusa drgnęły w uśmiechu.

– Mógłbym dać ci listę ludzi, którzy nie zgodziliby się z tą opinią.

– Och, jestem pewna, że narobiłeś sobie wrogów.

– A to nie znaczy, że jestem złym człowiekiem?

– Zależy, jakich wrogów.

Z pokoju dobiegł stłumiony odgłos dzwonka. Zamarła. Julius spojrział najpierw na nią, później w kierunku drzwi.

Wzięła głęboki oddech. I kolejny. Fala niepokoju powoli minęła.

– Mój telefon – rzuciła szybko. – To tylko e-mail. Zajmę się nim później.

Skinął głową i napił się więcej herbaty.

– Teraz ja mam pytanie – powiedział.

– O moje nieistniejące plany zawodowe?

– Trochę bardziej konkretne. Zabiłaś Sprague'a Witherspoona?

Wpatrywała się w niego oniemiała. Jej mózg się wyłączył. Nie była w stanie wykrztusić słowa. Najpierw sygnał wiadomości, a teraz to.

Usłyszała trzask, kiedy kubek, który trzymała, uderzył o podłogę, ale przez kilka uderzeń serca nie mogła zrozumieć, co ten dźwięk znaczy.

Julius przyglądał się jej, niczym entomolog motylowi w szklanym słoiku.

– Wynoś się – szepnęła głosem ochryplym z gniewu. – I to już.

– Dobrze – odpowiedział.

Spokojnie odstawił niedokończoną herbatę, jakby przed chwilą rozmawiali o pogodzie. Przeszedł przez kuchnię, dalej, do saloniku. Odepchnęła się od blatu i ruszyła za nim, dosłownie wyganiając go z domu.

Zatrzymał się w drzwiach i obejrzał przez ramię.

– Dobranoc – powiedział. – To był interesujący wieczór. Nieczęsto mi się to zdarza.

– Co ty powiesz? – powiedziała. – Chyba nawet wiem dlaczego.

– Ja też. – Otworzył drzwi i wyszedł na ganek. – Jestem nudny, kiedy się mnie pozna. Cholera, czasem nawet nudzę samego siebie. Nie zapomnij zamknąć drzwi.

Zszedł po stopniach z ganku.

Rozwścieczona, przeszła przez ganek i obiema rękami chwyciła poręcz.

– Nie zabiłam Witherspoona.

– Wierzę ci. – Otworzył drzwi do SUV-a. – Masz pojęcie, kto mógł to zrobić?

– Nie. Na miłość boską, gdybym wiedziała, powiedziałabym policji.

– Według informacji Deva policja w Seattle ma aż nadto podejrzanych, wliczając wściekłą dorosłą córkę, jej narzeczonego i kilku wkurzonych uczestników seminarium, którym nie opłacała się inwestycja w metodę Witherspoona. No i pracownicy Witherspoona.

– Dlaczego ktoś z nas miałby zamordować pracodawcę? Zarabialiśmy u Sprague'a dość pieniędzy, żeby...

– Dev mówi, że są powody, żeby przypuszczać, że ktoś związany z firmą Witherspoona wyprowadzał ogromne zyski i używał fałszywych oświadczeń inwestycyjnych, aby zatuszować brak pieniędzy.

– Co? Mówisz poważnie?

– Zapytaj Deva. Mówi, że dziś rano dostał te informacje od policji z Seattle. Brakuje mnóstwa pieniędzy. W moim świecie to silny motyw.

Wpatrywała się w niego, oburzona.

– Czy insynuujesz, że to ja sprzeniewierzyłam pieniądze Witherspoona?

– Nie. Miałem wcześniej pewne wątpliwości, ale nie sądzę, żebyś była oszustką.

– Dlaczego nie? Bo nie jestem finansowym magikiem, jak ty?

Uśmiechnął się.

– Może to cię zaskoczy, ale nie trzeba specjalnej magii, żeby wymyślić, jak uszczknąć część pieniędzy z odnoszącego sukcesy biznesu takiego jak Metoda Witherspoona. W rzeczywistości to banalnie proste, zwłaszcza jeśli nikt nie zwraca szczególnej uwagi.

– To jest potwarz na kilku poziomach.

– Nie miałem tego na myśli w ten sposób – powiedział. – Tylko przytaczam fakty.

– No to masz kolejny: ta randka w ciemno oficjalnie dobiegła końca. – Kątem oka Grace dostrzegła poruszające się firanki w oknie salonu Agnes Gilroy. – Cholera.

Obróciła się na pięcie, odmaszerowała do domu i trzasnęła drzwiami. Zamknęła nowy zamek u drzwi, a następnie zasunęła zasuwkę.

Przez chwilę stała, nasłuchując furkotu SUV– a jadącego po podjeździe w stronę Lake Circle Road.

Kiedy już wiedziała, że Julius odjechał, odetchnęła powoli. Potem poszła do kuchni i złapała zwitek papierowych ręczników z rolki stojącej na blacie obok kuchenki.

Wytarła rozlaną herbatę i rozważyła możliwość, że ktoś odprowadzał zyski z firmy Witherspoona. Nawet gdyby okazało się to prawdą – a zważywszy, że Devlin był policjantem, nie miała powodu, żeby sądzić, że jego informacje są niedokładne – w jaki sposób wiązało się to z morderstwem Sprague'a?

Może Sprague odkrył oszustwo i doprowadził do konfrontacji ze złodziejem?

Starła rozlaną herbatę i zebrała rozbity kubek. Wstała, wyrzuciła mokre ręczniki i kawałki szkła do śmietnika.

Wcześniej tego dnia robiła ćwiczenia oddechowo– medytacyjne. Nadszedł czas na jeden z trzech kolejnych rytuałów, które przez lata pomagały jej radzić sobie z koszmarami.

Metodycznie przeszła przez dom, sprawdzając błyszczące nowe zamki, które zamontowała w drzwiach i oknach. Następnie zajrzała do garderoby i każdej szafki dość dużej, by zmieścił się w niej człowiek. Była na siebie zła, jak zwykle, kiedy schodziła na klęczki i sprawdzała pod łózkami w trzech małych sypialniach. Nie miała pojęcia, co zrobiłaby, gdyby naprawdę znalazła kogoś chowającego się w szafie albo pod łóżkiem, wiedziała za to, że nie zaśnie, jeśli się nie upewni, że jest jedyną osobą w domu.

Kiedy skończyła, nalała sobie kieliszek wina, usiadła w jednym z wielkich foteli i wyjęła telefon z torebki. Uruchomiła go z takim samym entuzjazmem, jaki towarzyszyłby jej, gdyby włożyła rękę do terrarium i chwyciła żywego węża.

Czekał na nią e-mail. Kolejna noc, kolejny list od truposza. Pierwsza linijka była znajoma.

„Pozytywne nastawienie jest jak źródło światła w ciemnym pokoju”.

Ale ktokolwiek przysłał wiadomość, zmienił drugą linijkę.

„Możesz go użyć, żeby zobaczyć, kto czeka w ciemnościach”.

Rozdział 6

GRATULACJE, ARKWRIGHT. Naprawdę wiesz, jak spieprzyć randkę.

Julius zatrzymał auto na podjeździe przed domem. Wyłączył silnik i siedział nieruchomo, zastanawiając się nad ciemnym domkiem i tajemnicą, jaką stanowiła Grace Elland.

Domek, choć skromny, miał staroświecki urok typowy dla wielopokoleniowego domu. Krył w sobie kilka miłych niespodzianek, takich jak niesamowity widok na jezioro i niezwykły ogródek. W takim domu z przyjemnością mieszkałby przez całe życie.

Grace Elland także miała kilka niespodzianek. Trudno uwierzyć, że ktokolwiek o odrobinie inteligencji mógłby brać na poważnie cały ten nonsens o pozytywnym myśleniu i mocy afirmacji. Co innego dobrze wykonywać swoją pracę. Nie obwiniał jej o pracę dla samozwańczego guru coachingu. Praca to praca. Robi się to, co trzeba. Podziwiał kompetencje i ciężką pracę w każdym zawodzie. Ale dziś odniósł wrażenie, że Grace naprawdę wierzyła w te bajki. Wierzyła, że pozytywna energia jest siłą sprawczą dobra na świecie.

Albo poważnie w to wierzyła, albo była najsprytniejszą oszustką, jaką kiedykolwiek spotkał, a spotkał najlepszych.

Myślał o niej intensywnie. Była bardzo drobna. Nawet w tych absurdalnie wysokich, niezwykle seksownych szpilkach, które dziś założyła, sięgała mu ledwie ponad ramię. Ale poruszała się jak tancerka. Było w niej coś lekkiego i pełnego gracji – ale też siła. Poczuł w niej tę kobiecą siłę, kiedy podsadził ją do samochodu. Wspomnienie jej bliskości przez tę krótką chwilę podziało na jego zmysły.

Miała włosy koloru dojrzałej whisky. Dziś związała je w węzeł na czubku głowy, prawdopodobnie żeby dodać sobie wzrostu. Fryzura podkreśliła jej oczy, które miały interesujący odcień bursztynu i zieleni. Kiedy na niego patrzyła, miał niepokojące uczucie, że widzi dużo więcej, niż chciałby pokazać jej czy komukolwiek innemu. Rzeczy, które ukrywał przed światem.

Teoretycznie była kobietą, na którą nie spojrzalby dwa razy. Ale dziś zdecydowanie spojrzął, kilkakrotnie, i chciał na nią patrzeć – być blisko niej – ponownie. Wisiały między nimi niewyjaśnione pytania. Nie spocznie, dopóki nie znajdzie na nie odpowiedzi.

Też mi alchemik. Zamienił złotą randkę w ciemno w ołów. Teraz miał problem, jak to odwrócić.

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Harley Montoya wyłonił się z sąsiedniego domu i wyszedł na ganek.

– Jak poszła wielka randka?! – wrzasnął.

Nie musiał podnosić głosu. Domy stały obok siebie, oddzielone jedynie wąskim podjazdem, którym Harley wytaczał swoją ukochaną łódź na konserwację. Dźwięk niósł się dobrze w spokoju zimowej nocy. Ale Harley zaczął głuchnąć na jedno ucho i zakładał, że wszyscy inni też źle słyszą.

Wszystkim się wydawało, że imię nadane mu przez rodziców było rodzowym imieniem rodziny Montoya. Dawniej, kiedy dorabiał się w branży budowlanej i developerskiej, krążyły plotki, że jego imię pochodziło od pewnej marki motocykli. Nie dało się ukryć, że był zbudowany jak harley davidson. Teraz był już po osiemdziesiątce i trochę złagodniał, ale nadal był silny i muskularny, i to przywodziło na myśl sławny motocykl.

– To była randka w ciemno – powiedział Julius. Zamknął drzwi samochodu. – Nie poszło dobrze. Takie randki rzadko dobrze idą. I czy wszyscy w Cloud Lake wiedzą, że nas dzisiaj umówiono?

– Raczej – odpowiedział Harley. – Wcześniej wróciłeś. Tak myślałem, że sknocisz sprawę. Co poszło nie tak?

– Popełniłem błąd i zapytałem ją, czy zabiła Witherspoona. Wkurzyła się.

– Co ty powiesz? – parsknął Harley. – Po jakiego diabła pytałeś ją o coś takiego?

– Byłem ciekaw, jak zareaguje.

– No, to chyba masz odpowiedź. Mówiłem ci, że Grace Elland nie jest morderczynią. Jesteś idiotą, jeśli chodzi o kobiety.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– No, ale nie martw się tym za bardzo – pocieszył Harley. – Wygląda na to, że ty i Grace pobędziecie trochę w tym mieście. Jeśli rozegrasz to dobrze, dostaniesz jeszcze jedną szansę.

– Innymi słowy, mam myśleć pozytywnie, tak?

– Jasne, że nie – parsknął Harley. – Mówię o dobrej strategii, a nie o tych bzdurach o pozytywnym myśleniu. Strategia i planowanie to twoje mocne strony, synu. Użyj wrodzonych talentów.

– Dzięki za radę. Zapamiętam.

– Zrób to.

Julius przekroczył trawnik i minął małą furtkę. Podszedł do wąskiej ścieżki oddzielającej oba domy.

– Nie mieszkałeś w Cloud Lake w czasie morderstwa pani Trager, prawda? – zapytał.

– Nie – odparł Harley. – Byłem wtedy zajęty robieniem pieniędzy. Większość rzeczy o tej sprawie i o Grace Elland wiem od Agnes.

– Tak straszna scena na pewno zostawiła po sobie ślady, szczególnie na dziewczynie, która była wtedy nastolatką.

– Do czego zmierzasz? – zapytał Harley.

– Tylko się zastanawiam, dlaczego Grace nigdy nie wyszła za mąż, to wszystko.

– Podobno wiele młodych kobiet zwleka ostatnimi czasy z zamążpójściem, jeśli robią to w ogóle.

– Ho, ho. Jesteś ekspertem od nowoczesnych zachowań społecznych?

– Nie, ale Agnes mnie informuje. Mówi, że Grace po prostu czeka na właściwego faceta. Mieliliśmy nadzieję, że to możesz być ty.

– Co u licha skłoniło was do takiej myśli? – zapytał Julius, zszokowany.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

– Współpracowaliście z Irene i Devem, żeby zaplanować tę randkę w ciemno?

– Oczywiście, że nie. – Harley zrobił urażoną minę. – Czy ja wyglądam na swatkę? To był pomysł Irene. Przyjaźnią się z Grace od dziecka. Słyszałem, że twojemu staremu kumplowi Devowi spodobał się ten pomysł. Jeśli chcesz kogoś winić, to jego.

– Dzięki, tak właśnie zrobię. – Julius ruszył w stronę doku i hangaru dla łodzi. – Dobranoc, Harley.

– Nie poddawaj się, synu. Sądzę, że Grace jest kobietą, która dałaby facetowi drugą szansę.

Julius zatrzymał się i popatrzył na Harleya.

– Jesteś pewien, że nie wpadłeś w sidła jakiegoś guru od motywacji?

– Śmiejesz się ze mnie?

– Wierz mi, nie jest mi do śmiechu.

Julius doszedł do końca ścieżki i wyszedł na dryfujący pomost. Woda delikatnie obijała się o deski. Jezioro Cloud Lake nie odbijało w nocy gwiazd, jedynie księżyc – przynajmniej w nocie jak ta, kiedy księżyc był widoczny. Woda była niczym tafła czarnego szkła pokryta srebrem pod zimnym, gwiazdzistym niebem.

Po lewej stronie wyłoniła się stara przystań. Minął ją i zatrzymał się na końcu pomostu. Mimo natłoku drzew przy linii wody, widział przebijające światła domów i chatek.

Gdyby narysować prostą linię z miejsca, w którym stał, przez jezioro, dom Ellandów był jedynie pół kilometra od niego. Widział światła kuchni i tylnego ganku. Jedno światło nagle zgasło, a zapaliło się inne. Prawdopodobnie sypialnia. Grace kładła się do łóżka. Odkrył, że to poruszająca myśl; z takich, które nie pozwalały mężczyźnie zasnąć do rana.

Wyjął telefon. Devlin odebrał przy czwartym czy piątym dzwonku. Wydawał się zirytowany.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego – zaczął. – Wcześniej się tu kładziemy. To nie jest wielkie miasto.

– Chciałeś usłyszeć moje wrażenia co do Grace Elland.

– Poczekaj.

Coś zaszeleściło. Julius usłyszał, że Devlin mówi coś o interesach – pewnie do Irene – a potem zamykanie drzwi.

– Dobra – powiedział cicho. – Jestem w kuchni, biorę sobie szklanę wody. Mów szybko.

– Nie sądzę, żeby to Grace zabiła Witherspoona.

– Dobrze wiedzieć, że jesteście z Irene tego samego zdania. Grace ma dość dobre alibi.

– Nie stuprocentowe?

– W moim doświadczeniu jest bardzo, bardzo mało stuprocentowych alibi. Mój kontakt w policji w Seattle potwierdził, że nagranie wideo z garażu w budynku Grace pokazało, że wróciła do domu o siódmej wieczorem tego dnia i nie wychodziła do siódmej trzydzieści następnego poranka. Koroner stwierdził, że Witherspoon został zamordowany chwilę po północy.

– Z ciekawości muszę zapytać, co uważasz za stuprocentowe alibi?

– Jeśli podejrzany zdołałby udowodnić, że w chwili morderstwa sam był martwy, mógłbym w to uwierzyć. Ale nawet wtedy dokładnie bym mu się przyjrzał. To wcale nie takie trudne, wymyślić scenariusz o morderstwie– samobójstwie, w którym samobójstwo następuje przed morderstwem.

Julius zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Mogę sobie wyobrazić kilka innych sposobów, żeby denat mógł popełnić samobójstwo. Na przykład coś o spowolnionym działaniu, choćby trucizna.

– Już wcześniej ci mówiłem, że myślisz jak glina.

– W mojej branży lepiej płacą.

– Z tym nie będę się kłócił – mruknął Devlin. – Dobrze, uznajmy, że macie z Irene rację co do tego, że Grace nie mogła zabić Sprague'a Witherspoona...

– Nigdy nie powiedziałem, że nie mogła go zabić. Powiedziałem, że nie sądzę, by to zrobiła.

Po drugiej stronie linii nastąpiła chwila ciszy.

– Naprawdę myślisz, że byłaby zdolna do morderstwa? – zapytał Devlin w końcu. Wydawał się zadowolony.

– To ty jesteś gliną. Jeśli dobrze pamiętam, sam mi wiele razy powtarzałeś, że w odpowiednich okolicznościach każdy jest zdolny do morderstwa.

– Owszem – przytaknął.

– Nie lekceważ Grace Elland. Pod maską optymistki, dla której szklanka jest zawsze w połowie pełna, siedzi twarda sztuka.

– Nie wątpię. Sam opowiedziałem ci historię o tym, co stało się w Cloud Lake lata temu, pamiętasz?

Julius obserwował światła domu Elland.

– Pamiętam.

– Grace jest legendą tego miasteczka. To jeden z powodów, dla których prosiłem cię o pomoc. Nie jesteś stąd. Wiedziałem, że nie będziesz się kierował historią z jej przeszłości.

– Stwierdziła, że jest tu, żeby zastanowić się nad przyszłością i dalszą karierą zawodową.

– Tak, Irene mówiła, że przez ostatnie kilka lat Grace skakała z jednej posady na drugą.

– Powiem ci jedno – mruknął Julius. – Kiedy Grace wreszcie zdecyduje, co chce robić w życiu, nie chciałbym stać na jej drodze.

Chyba że zdecyduje, że to właśnie mnie chce. Ta myśl przyszła znikąd i wystraszyła go tak bardzo, że prawie upuścił telefon.

– Cholera – zaklął.

Powiedział to bardzo cicho, ale Devlin go usłyszał.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. Tylko mały problem z telefonem.

– No więc jak poszła dzisiejsza randka?

– Szła świetnie do pewnego momentu. Zaprosiła mnie na herbatę.

– Herbatę? – Devlin wymówił to tak, jakby nigdy nie słyszał o czymś takim.

– Ziołową.

– No, to chyba brzmi obiecująco. Co poszło nie tak?

– Skąd pomyśl, że coś poszło nie tak?

– Wcześniej wróciłeś – odpowiedział Devlin cierpliwie. – Rozmawiasz ze mną z komórki, więc jako rewelacyjny detektyw wywnioskowałem, że nie jesteś już z Grace.

– Dobry jesteś. I wyciągasz poprawne wnioski. Randka skończyła się dość nieoczekiwanie, kiedy zapytałem ją, czy zabiła Witherspoona.

– Zapytałeś ją? – powtórzył Devlin neutralnym tonem.

– Tak.

– Tak prosto z mostu?

– Mhm.

– Jesteś idiotą.

– Harley powiedział coś podobnego.

– Zakładam, że zaprzeczyła? – spytał Devlin.

– Jasne. A potem wyrzuciła mnie z domu. Ale słuchaj, Dev, coś tu jest naprawdę nie tak. Ona się boi.

– Czego?

– Nie mam pojęcia. Ale widziałem nowe zamki we frontowych i tylnych drzwiach domu. Kiedy byliśmy w kuchni, dostała e-mail. Aż podskoczyła. No, powiedzmy, że się wzdrygnęła.

– Mieszka sama – powiedział Devlin. – Dobre zamki w drzwiach mają sens. A co do e-maila, ja też się wzdrygam, kiedy słyszę dźwięk nadchodzącej wiadomości.

– Coś jeszcze się tu święci, Dev. Czuję to.

– Jak ciągle przypomina mi Irene, znalezienie martwego ciała musi być traumatycznym przeżyciem dla kogoś, kto nie zajmuje się takimi rzeczami na co dzień.

– Ty się zajmujesz. Devlin westchnął ciężko.

– Dobrze wiesz, że nawet tym z nas, którym zdarza się natykać na martwe ciała w pracy, to nigdy nie wydaje się rutyną.

– Właśnie taka postawa sprawia, że jesteś dobrym gliną.

– Myślisz, że dlaczego przyjąłem tę miłą, ciepłą posadkę tutaj, w Cloud Lake? Zmęczyło mnie znajdowanie ciał w wielkim mieście.

– Wiem.

Przez chwilę po obu stronach połączenia zapadła cisza.

– No dobra, wracajmy do Grace Elland – rzekł wreszcie Devlin. – Oto, co wie policja z Seattle: weszła do domu swojego szefa i znalazła go martwego w łóżku; dostał dwie kulki ze skradzionej broni.

– Ktoś ją kupił na ulicy, żeby zabić Witherspoona. Grace nie wydaje się osobą, która wie, jak kupić broń w ciemnej uliczce.

– Coś ci powiem: wcale nie jest tak trudno kupić kradzioną broń – oznajmił Devlin. – Niczego nie ukradziono z domu. To nie było nieudane włamanie. Jak mówiłem, według policji z Seattle zabójcą jest

najprawdopodobniej ktoś związany z Witherspoonem. Grace o tym wie. Więc jeśli jest niewinna...

– Jest.

– Więc prawdopodobnie stara się poradzić sobie z tym, że w pewnym momencie drogi jej i zabójcy musiały się skrzyżować – podsumował Devlin.

– Nic dziwnego, że może chcieć podjąć kilka dodatkowych środków ostrożności o swoje bezpieczeństwo.

– Ale wzdygać się tylko dlatego, że dostała e-mail?

– Może być milion powodów, dlaczego to ją wystraszyło – zauważył Devlin. – Może czekała na wiadomość od chłopaka... może od byłego, od którego wolałaby nic nie słyszeć, albo od nowego, który chciała, żeby zadzwonił. A ty byłeś w jej kuchni, kiedy usłyszała sygnał wiadomości. Może to twoja obecność ją spięła.

– Owszem, jest spięta, pytanie tylko dlaczego. No dobra, to był mój raport. Idę popracować, a później się położę. Dzięki za kolację i powiedz Irene, że nie musi mi więcej organizować randek w ciemno. Jedna w zupełności wystarczy.

Devlin odchrząknął.

– Jest jeszcze sprawa pieniędzy, które zniknęły z rachunków Witherspoona. Odsuwając na razie sprawę morderstwa, myślisz, że to Grace może być oszustką?

– Myślałem nad tym, ale gdyby siedziała na takiej górze pieniędzy, po co zakopywałaby się w Cloud Lake i zastanawiała, jak zdobyć kolejną pracę?

– Zakładając, że po to tu jest. Znowu zapadła krótka cisza.

– Więc – kontynuował Devlin – dotarłeś do kuchni, tak? Tyle mogę powiedzieć Irene?

– Rozłączam się, Dev.

– Trudno mi sobie wyobrazić ciebie pijącego ziołową herbatkę. Były też śpiewy albo kadzidła?

Julius się rozłączył.

Rozdział 7

STAŁ NA SKRAJU POMOSTU, wpatrzony w światło księżyca odbijające się w wodzie, i myślał o tym, jak Grace wzdrygnęła się na dźwięk wiadomości. Później zaczął myśleć o nowych zamkach w drzwiach.

Spojrzał na dom Ellandów. Światła nadal się paliły.

A, co tam... Nic do stracenia. I tak już spieprzył cały wieczór.

Ponownie otworzył telefon i wybrał najnowszy numer na swojej krótkiej liście prywatnych kontaktów. Grace odebrała przy pierwszym dzwonku.

– Kto mówi?

Napięcie w jej głosie zmroziło mu krew w żyłach. Zdał sobie sprawę, że pewnie nie rozpoznała jego numeru.

– Tu Julius. Bardzo przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć. Chciałem się tylko upewnić, że wszystko jest w porządku.

Chwila ciszy.

– Wszystko dobrze. Dlaczego uważasz, że coś mogłoby być nie w porządku?

– Cztery nowe zamki u twoich drzwi. Kolejna pauza. Tym razem dłuższa.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy – stwierdziła.

– Wydajesz się zaskoczona.

– Postanowiłam wymienić zamki, ponieważ prawdopodobnie spędzę tu trochę czasu, a mieszkam sama. Cloud Lake nie jest już tym samym małym i cichym miasteczkiem, co kiedyś.

– Z tego, co słyszałam, nie było najbezpieczniejszym miejscem, kiedy byłaś mała.

Cisza była pełna napięcia.

– Ktoś ci opowiedział o tym, co stało się w starym psychiatryku – odezwała się w końcu.

To nie było pytanie. Wydawała się zrezygnowana.

– Harley Montoya i Dev obaj o tym wspomnieli – odparł. – Zaciekawilo mnie to, więc wygrzebałem kilka artykułów z tego czasu. Ale według Harleya, Deva i raportów to się wydarzyło w starym zajeździe Cloud Lake, na północnym krańcu jeziora, a nie w psychiatryku.

– Zajazd był początkowo szpitalem psychiatrycznym, jeszcze w drugiej połowie dwudziestego wieku. Po zamknięciu szpitala budynek miał wielu kolejnych właścicieli i wszyscy próbowali zmienić go w hotel lub kurort. Ostatni właściciel nazwał go Cloud Lake Inn. To miejsce jest od dawna zabite deskami.

– Mówią, że kiedy miałaś szesnaście lat, natknęłaś się tam w piwnicy na mordercę. Stanęłaś z nim twarzą w twarz.

Zapadła kolejna dłuższa cisza.

– Ile informacji znalazłaś? – zapytała nieufnie.

– Uratowałaś małe dziecko. Sama prawie przy tym zginęłaś. Ale zginął morderca.

– To było dawno temu – powiedziała. – Staram się o tym nie myśleć.

– Tak postępują ludzie od pozytywnego myślenia? Starają się zapomnieć o złych rzeczach?

– Tak – odpowiedziała twardo. – O co ci właściwie chodzi?

– Dziesięć dni temu znowu znalazłaś zwłoki.

– No i?

– Znalezienie ciała Witherspoona musiało przywołać wiele nieprzyjemnych wspomnień. A w przypadku Witherspoona morderca jest wciąż na wolności, więc zgaduję, że trudno ci nie myśleć o przeszłości.

– O co ci tak naprawdę chodzi? Teraz ty bawisz się w analizę?

– Tylko patrzę na fakty – powiedział Julius. – Łączę punkty.

– Wierz mi, nie musisz mi o niczym przypominać.

– Boisz się.

Po raz kolejny zapadło między nimi milczenie. Przez chwilę zastanawiał się, czy Grace wyprze się strachu.

– Czuję się... zaniepokojona – powiedziała wreszcie. – Nie sądziłam, że będę taka zdenerwowana, nie tutaj, w Cloud Lake.

– Bo nie jesteś w Seattle, gdzie doszło do tego morderstwa? Rozumiem taką logikę. Ale jest mocno wadliwa i dlatego nie działa. Powiesz mi, dlaczego podskoczyłaś jak porażona prądem, kiedy usłyszałaś sygnał nowej wiadomości?

– Wcale nie podskoczyłam.

– Wzdrygnęłaś się, i to wcale nie w dobry sposób.

– A jest jakiś dobry sposób na wzdrygnięcie się? – zapytała chłodno.

– Użyjmy twojego słowa. Byłaś zaniepokojona. Dzwonek wiadomości sprawił, że poczułaś się zaniepokojona. – Postanowił wypróbować jedną z teorii Deva. – Kłopoty z byłym?

– Och nie, nic z tych rzeczy.

Powiedziała to tak rzeczowo i z taką pewnością, że był skłonny jej uwierzyć. Ale to również nasuwało kilka pytań. Musiała mieć kilku chłopaków w przeszłości.

– Ktoś inny ci się naprzykrza? – naciskał. Znów zapadła krótka przerwa.

– Zaczęłam dostawać nocami dziwne e- maile – wyznała wreszcie. – Wiadomości są krótkie, to tylko małe, złośliwe wariacje afirmacji zapożyczonych z książki i bloga Witherspoona. Powiedziałabym, że to jakiś niezadowolony klient, ale przerażające jest to, że wszystkie są wysyłane z prywatnego konta Sprague'a.

Przeszył go dreszcz, wyostrażając jego wszystkie zmysły w stary, nieprzyjemny sposób. Był bardzo świadomy rześkiego nocnego powierza, bezkształtnej powierzchni jeziora i lekkiego szumu drzew. Należało podejrzewać, że wróg może czaić się wszędzie.

– Masz rację – powiedział. – To jest przerażające.

– Jest coś jeszcze – oznajmiła. – Kiedy znalazłam Sprague'a, do pizamy miał przyczepioną notatkę z afirmacją. Ktoś, zapewne morderca, wydrukował ją z komputera.

Miał wrażenie, że gdy zaczęła już mówić, chciała wyrzucić z siebie wszystko.

– Powiedziałaś policji o notatce z afirmacją na scenie zbrodni?

– Sami ją widzieli. Nie dotykałam jej.

– A czy powiadomiłaś ich o wiadomościach, które dostajesz?

– Oczywiście. Powiedziano mi, że ktoś się tym zajmie. Za każdym razem, gdy coś dostaję, przesyłam to do detektywa, który zajmuje się tą sprawą, ale sędzę, że on myśli, że sama wysyłam sobie te wiadomości.

– Po co?

– Aby umocnić wizerunek swojej niewinności. – Grace westchnęła ciężko. – Najważniejsze jest to, że policja nic jeszcze na ten temat nie ma.

– Masz pomysł, kto może wysyłać te e– maile?

– Może. – Mówiła teraz wolniej, starannie dobierając słowa. – Sprauge nie był w dobrych relacjach z córką, Nylą Witherspoon. Sądzę, że w jakiś dziwny sposób była zazdrosna o tych z nas, którzy pracowali w biurze Witherspoona, szczególnie o mnie.

– Dlaczego szczególnie o ciebie?

– To... skomplikowane.

Julius poczuł się, jakby spadł z pomostu prosto do zimnej, ciemnej wody jeziora.

– Miałaś romans z Witherspoonem? – zapytał matowym głosem.

– Mój Boże, nie. – Grace brzmiała na zaskoczoną, nie urażoną. – Jak mogłeś tak pomyśleć?

– Kurczę, nie wiem. Nie to, żeby nie zdarzało się, że szefowie sypiają ze swoimi pracownikami.

– Przemawia przez ciebie własne doświadczenie? – spytała. Tym razem jej głos brzmiał ostro.

Dziewczyna ma pazury. Julius uśmiechnął się, dziwnie usatysfakcjonowany. Dobrze wiedzieć, że nie sypiała z Witherspoonem. Dobrze wiedzieć, że potrafiła podrapać, jeśli za mocno się ją przycisnęło.

– Nie – odpowiedział. – Dawno temu ostrzeżono mnie, żeby nie wiązać się intymnie z nikim, kto dla mnie pracuje. W tym jest szaleństwo.

Grace zaskoczyła go wybuchem śmiechu.

– Ojej, bierzesz afirmacje z Szekspira. Nie jestem pewna, czy afirmacje Witherspoona mogą się z tym równać.

– To sztywna polityka, a nie afirmacja i nie wziąłem tego z Szekspira. Tylko od sąsiada.

– Od Harleya Montoyi? A co on może wiedzieć o niebezpieczeństwach biurowych związków. Myślałam, że jest oddany wędkowaniu i swojemu ogrodowi. Od kiedy się wprowadził, konkuruje z moją sąsiadką Agnes w corocznym konkursie Klubu Ogrodniczego Cloud Lake.

– Harley nie zawsze był na emeryturze.

– Oczywiście, że nie – przyznała. – Czasami zapominam, że zanim się tu przeprowadził, był odnoszącym sukcesy biznesmanem.

– Cytat o niebezpieczeństwach związków z pracownikami nie jest afirmacja, tylko realną oceną potencjalnego ryzyka. Nie bawię się w afirmacje. Mam za to kilka swoich zasad.

– Naprawdę? – Brzmiała na zaintrygowaną. – Jakich?

– Zasada numer dwa: każdy ma ukryty cel.

– Założę się, że to trudna zasada w życiu.

– Tak naprawdę jest cholernie użyteczna. W mojej branży nie odniesiesz sukcesu, jeśli nie wiesz, co tak naprawdę motywuje twoich klientów, twoją konkurencję i ludzi, którzy dla ciebie pracują. Kiedy chodzi o domykanie umowy, musisz znać prawdziwe cele wszystkich osób.

– Myślałam, że dla ludzi w twojej branży najważniejsze są pieniądze.

– Na pewno każdy zainteresowany ci to powie – przyznał. – Ludzie lubią myśleć, że opierają decyzje co do wielkich inwestycji na racjonalnej logice finansowej. Ale to nieprawda. Podejmują decyzje pod wpływem emocji. Później zawsze znajdują logiczny powód dla poparcia swojej decyzji.

– A ty wykorzystujesz tę wiedzę, żeby zbić kupę kasy, to chcesz mi powiedzieć?

– Nie zawsze wygrywam, ale zazwyczaj wiem, kiedy w porę się wycofać. – Czas zmienić temat. – Powiedziałaś, że sądzisz, że Nyla Witherspoon mogła być zazdrosna o ciebie i innych pracowników. Czy twoi współpracownicy też dostają takie e– maile?

– Pytałam o to Millicent i Kristy. Żadna z nich nie dostała takich e– maili, ale zgadzają się, że to Nyla może być ich nadawczynią.

– Czy dostałaś coś z posiadłości Witherspoona?

– Nie, Sprague nie wymienił nikogo ze swoich pracowników w testamencie. Płacił nam bardzo dobrze, ale cały majątek zostawił Nyli.

– A teraz kawał tego majątku zaginął.

– Dla mnie to świeża informacja, ale skoro ty i Devlin o tym wiecie, to na pewno Nyla też wie już o oszustwie. Ale zaczęłam dostawać te wiadomości zaraz po zabójstwie

Sprague'a, zanim ktokolwiek zdał sobie sprawę, że ktoś kradł z rachunków Witherspoona.

– Jeśli zaczęła wysyłać ci te wiadomości, żeby ulżyć złości i zazdrości, jakie do ciebie czuła, to wiadomość o brakujących pieniądzech musiała ją dodatkowo rozwścieczyć.

– Radosna myśl. Zdecydowanie nie jesteś typem wyznającym zasadę, że szklanka jest do połowy pełna.

Patrzył, jak światło księżycy pulsuje na czarnym jak klejnot jeziorze.

– Rozmawiałaś o tym z Devem?

– Trochę – powiedziała. – Ale nie zagłębiałam się w szczegóły. Chodzi o to, że nie znam go zbyt dobrze. Tak między nami, on chyba nie do końca wierzy w moją niewinność.

Julius uznał, że to nie jest najlepszy moment na potwierdzanie jej teorii.

- Czy Dev wie, że masz prześladowcę? – zapytał w zamian.
- Nie powiedziałam mu o e– mailach, jeśli o to pytasz.
- Tak, dokładnie o to pytam.
- To jest inna sprawa – powiedziała Grace, jakby chciała się bronić.
- Mówiłaś o nich Irene?
- Nie. Nie chcę jej jeszcze bardziej martwić.
- Dev jest szefem policji w tym mieście. Musi wiedzieć, co się dzieje.

Porozmawiaj z nim jutro rano.

Grace zawahała się.

- Dobrze. Ale Devlin naprawdę nic tu nie poradzi.
- Dev to dobry glina. Może wpaść na jakiś pomysł. A tymczasem spróbuj się przespać.

– Tak, jasne, łatwo ci mówić.

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Miał przeczucie, że też się nie wyśpi.

– Dobranoc – rzucił.

– Poczekaj, mam pytanie. Mówiłeś, że kiedy stałeś się bogaty, twój ojciec przyszedł do ciebie z prośbą o pieniądze.

Powinienem był trzymać gębę na kłódkę, pomyślał.

– Tak – odpowiedział. – I co?

– Pożyczyłeś mu?

– Obaj wiedzieliśmy, że to nie byłaby pożyczka, bo nigdy by jej nie spłacił.

– Dałeś mu te pieniądze? – powtórzyła cicho. Julius popatrzył na wodę.

– A jak myślisz?

– Myślę, że podjąłeś decyzję na bazie emocji. Dałeś mu pieniądze i mam przeczucie, że nigdy nie zostały zwrócone.

Usta Juliusa zadrżały lekko.

– Zgadłaś w obu przypadkach. To była najgorsza inwestycja, jakiej się kiedykolwiek podjąłem. Nadal nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

– Powód jest prosty – odparła. – Był twoim ojcem. Złamałeś dla niego zasadę numer dwa.

– Nic dziwnego, że to się źle skończyło.

– Zrobiłeś to, co musiałeś.

– Dobranoc.

– Zaczekaj, co jest zasadą numer jeden? – zapytała.

– Nie ufaj nikomu.

Zakończył połączenie i przypiął telefon do paska. Stał jeszcze trochę na pomoście, zastanawiając się nad ich konwersacją.

To nie był seks przez telefon, uznał. Ale rozmowa z Grace wydawała mu się dużo bardziej intymna niż jakiekolwiek seksualne doświadczenie, jakie przeżył od rozwodu.

Miał rację co do jednego – trudno było zasnąć. Piętnaście po drugiej wstał, włożył dzinsy i kurtkę i wyszedł w ciemną noc. Podeszedł do końca pomostu i popatrzył przez ciemną wodę w kierunku domu Elland.

Światło na tylnym ganku nadal się świeciło i lekka poświata rozjaśniała zasłony w całym domu. Wiedział, że światła nocne będą nadal włączone o świcie, kiedy będzie mijał dom podczas porannego biegu. Świeciły się całą noc, każdej nocy, od kiedy Grace przyjechała do Cloud Lake.

Rozdział 8

TELEFON ZADZWONIŁ dokładnie w momencie, gdy Grace wrzuciła kromkę wieloziarnistego chleba do tosterka. Spojrzała na ekran, zobaczyła imię swojej siostry i odebrała.

– Czy dzwonisz po to żeby mi powiedzieć, że znowu jesteś w ciąży? – zapytała. – Jeśli tak, to gratuluję.

– Dzwonię – zaczęła Alison – bo właśnie obejrzałam wiadomości o oszustwie w firmie Witherspoona. Wszystko w porządku?

Alison mówiła, używając swojego ostrego, poważnego tonu prawniczki. To nigdy nie był dobry znak.

– Wieści szybko się rozchodzą – mruknęła Grace. – I tak, wszystko w porządku.

Z telefonem w ręce podeszła do okna. To była jej ulubiona pora dnia. Późnozimowe słońce jeszcze nie wzeszło, ale było na tyle jasno, by zmienić powierzchnię jeziora w stalowe lustro. Kiedy tak patrzyła, na horyzoncie pojawił się człowiek w szarych dresach. Biegł spokojnym, równym tempem, jakby mógłby to robić bez końca. Podążał publiczną ścieżką okrążającą jezioro. W jej kuchni paliły się światła. Wiedziała, że jeśli popatrzy na jej dom, zobaczy ją. Pomachała.

Julius podniósł jedną dłoń w geście powitania. Mogła przysiąc, że na parę sekund zmienił tempo, może nawet rozważał zatrzymanie się, żeby się przywitać. Ale pobiegł dalej.

Mieszkała w domku nad jeziorem już prawie od tygodnia. Mimo że poznała Juliusa dopiero wczoraj, już знаła rozkład jego biegania. Co dwa dni, tuż przed świtem, przebiegał pod jej domem. Dziś pomachała mu po raz

pierwszy. Do wczoraj był interesującym nieznanym. Dziś był mężczyzną, z którym łączyły ją tajemnice.

– Martwi mnie ten nowy rozwój spraw – powiedziała Alison. – Sprzeniewierzenie pieniędzy to niebezpieczny grunt. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że to był powód, dlaczego zamordowano Witherspoona.

Grace obserwowała Juliusa, aż zniknął jej z oczu. Kiedy go nie było, przełączyła telefon na głośnik i postawiła go na blacie. Sięgnęła po słoik masła orzechowego i nóż.

– To okropne, ale pocieszające byłoby wiedzieć, że był logiczny motyw morderstwa, taki jak pieniądze – zauważyła. – W innym wypadku śmierć Sprague'a nie ma sensu.

Spojrzała na zegar. Tak wczesny telefon nie był w stylu Alison, która żyła dobrze zorganizowanym i ułożonym życiem, oscylującym wokół domu i pracy. Nawet narodziny pierwszego dziecka przed rokiem nie zakłóciły jej sprawnie działającego domostwa. Równoważyła karierę zawodową i życie rodzinne z pewnością siebie, której zazdrościły jej inne kobiety.

Grace wiedziała, że w tym momencie Alison kończy robić śniadanie, po czym ubierze się w jeden z szytych na miarę kostiumów i pójdzie do pracy. Wyglądała świetnie w eleganckich kostiumach. Właściwie wyglądała rewelacyjnie we wszystkim, pomyślała Grace. Starsza siostra była wysoka i smukła. Jako prawniczka specjalizująca się w rynku nieruchomości, Alison starała się wywierać konserwatywne wrażenie. Czarne włosy zbierała w kok, który podkreślał klasyczny profil. Jej oczy okalały eleganckie, poważne okulary.

– Problem z oszustwem polega na tym, że wskazuje na osobę pracującą bezpośrednio z Witherspoonem – odezwała się ponuro Alison.

– Też mi to przyszło do głowy. – Grace otworzyła słoik z masłem orzechowym. – Martwisz się, że policja pomyśli, że to ja ukradłam te pieniądze, prawda?

– To dzięki tobie Witherspoon odniósł sukces.

– Nieprawda. Dlaczego muszę ciągle tłumaczyć, że to Sprague Witherspoon był geniuszem i człowiekiem, który naprawdę chciał czynić dobro? Oraz, owszem, przez ostatnie osiemnaście miesięcy bardzo dobrze wiodło mu się finansowo. Ale tylko tyle. Dlaczego, u licha, miałabym chcieć go zabić? Ja albo ktoś z naszej firmy? Zdobywał bogactwo dla siebie i wszystkich wokół. Poza tym obie dobrze wiemy, że nie miałabym pojęcia, jak ułożyć plan takiego oszustwa.

– Oszustwo jest dużo łatwiejsze niż większości ludzi się wydaje – mruknęła Alison. – Jest wiele sposobów na wyprowadzenie pieniędzy z prosperującego przedsiębiorstwa, takiego jak firma Witherspoona.

– Dziwne, ale nie jesteś pierwszą osobą, która mi ostatnio o tym wspomina.

– Nie mogę uwierzyć, że masz związek z kolejnym morderstwem – jęknęła Alison. – Statystycznie biorąc, szanse, aby osoba, która nie pracuje w służbach porządkowych ani nie jest powiązana ze światkiem kryminalnym, znalazła się na dwóch różnych scenach zbrodni, muszą być naprawdę minimalne.

– Statystyka nigdy nie była moją mocną stroną. Wciąż sobie powtarzam, że zbiegi okoliczności się zdarzają. Dlatego wymyślili takie słowo.

– Co słyhać w Cloud Lake? – zapytała Alison.

– W porządku. Ale nie robię postępów w szukaniu nowej pracy.

– Daj sobie trochę czasu. Miałaś ostatnio kilka bardzo stresujących sytuacji przez to morderstwo i przymusowe bezrobocie.

– No, co ty – mruknęła Grace. Z tosteru wyskoczyła grzanka. Wyjęła ją, położyła na talerzu i posmarowała masłem orzechowym. – Ale chociaż chciałabym winić mój brak wyczucia w tych sprawach, prawdziwy problem leży gdzie indziej.

– Czyli?

Grace zawahała się, niepewna, ile zdradzić Alison. Jej siostra nie mogła zrobić nic poza martwieniem się. Ale w końcu była rodziną. Nigdy nie miały przed sobą tajemnic, przynajmniej nie na długo.

– Sen wrócił, Alison. I napady paniki.

– Cholera. Obawiałam się, że trauma związana ze śmiercią Witherspoona może znowu wyciągnąć to wszystko na powierzchnię. Może powinnaś się umówić na wizytę u doktor Peterson.

– I tak wiem, co by powiedziała. Przypomniałaby mi, żebym odtwarzała sen przed pójściem do łóżka i żebym pamiętała o ćwiczeniach na oddech i medytacjach, i, jeśli to konieczne, żebym brała leki. Robię to wszystko. Chodzi o to, że...

Trochę masła orzechowego ześlizgnęło się z noża na blat.

– Zaczekaj. – Grace sięgnęła po papierowy ręcznik.

– Chodzi o co? – naciskała Alison.

Grace wytarła masło orzechowe ręcznikiem.

– Chodzi o to, że mam dziwne uczucie, że śmierć Witherspoona ma jakiś związek z morderstwem Tragerów.

Po stronie Alison zapadła cisza.

– To przez tę butelkę wódki, prawda? – zapytała w końcu.

– Tak.

– Absolutnie zrozumiałe, biorąc pod uwagę, co zdarzyło się w przeszłości. Ale powiedziałaś, że policja znalazła rachunek za tę butelkę na wyciągu z karty Witherspoona. Sprague Witherspoon kupił butelkę wódki na kilka dni przed śmiercią.

– Alison, on nie pił wódki.

– Może i nie, ale często miał gości, prawda?

– Prawda – przyznała Grace. – Policja powiedziała, że w jego kuchni było wiele różnych alkoholi. Ale mówiłam ci, że ta konkretna butelka wódki stała na nocnym stoliku przy łóżku, gdzie znalazłam ciało.

Zapadła długa cisza po drugiej stronie linii. Grace ugryzła kawałek tostu.

– Grace, czy chciałabyś przyjechać i trochę pomieszkać z Ethanem, Harrym i ze mną? – zapytała Alison po chwili. – Możesz pracować nad swoim CV tu, w Portland.

– Dzięki, ale muszę się skupić na szukaniu pracy w okolicy Seattle. Nie dam rady robić tego z Portland.

– Masz pomysł, co byś chciała robić dalej?

– Żadnego. – Grace zjadła kolejny kęs grzanki. – Powiedziano mi, że powinnam wymyślić biznesplan na szukanie nowej kariery.

– Biznesplan na szukanie nowej pracy? Chyba nieźle to brzmi. Kto dał ci taką radę?

– Facet, którego poznałam na randce w ciemno. Wczoraj zorganizowała ją dla mnie Irene.

– I rozmawialiście o biznesplanach? – Alison się zaśmiała. – Brzmi jak typowa porażka na randce w ciemno.

– Ma na imię Julius i był dużo bardziej interesujący niż jakikolwiek inny facet, z którym się ostatnio spotykałam.

– To niewiele o nim świadczy, nie? Twoje życie towarzyskie raczej nie należało ostatnio do legendarnych.

– Ustalmy: moje życie towarzyskie nigdy nie należało do legendarnych.

– To tylko twoja wina – zauważyła Alison. – Musisz przestać wysyłać sygnały przyciągające facetów, którzy szukają siostry albo przyjaciółki.

– Popracuję nad tym, jak tylko znajdę nową pracę.

– Mama znowu się o ciebie martwi – dodała Alison. – Uważa, że jesteś już za stara na zmienianie pracy jak rękawiczek, starając się gdzieś odnaleźć. Ma rację.

– Odnalazłam siebie już dawno temu. Problem sprawia mi znalezienie odpowiedniej pracy. Muszę ci powiedzieć, że praca u Witherspoona była najlepszą, jaką kiedykolwiek miałam. Bardzo bym się cieszyła, gdybym mogła tam zostać.

– Niestety nie ma takiej możliwości.

– Uważaj, bo zaczynasz brzmieć jak mama.

– Po prostu robię to, co powinnam jako starsza siostra – powiedziała Alison. – Bardzo dobrze wiesz, że według mnie i mamy Sprauge Witherspoon cię po prostu wykorzystywał.

– To nieprawda. Otwierał przede mną nowe szanse.

– Napisałaś za niego poradnik i bloga, które stworzyły z niego wielkiego guru, ale podpisał się pod nimi swoim nazwiskiem.

– Już ci tłumaczyłam, że to nie nowość, że ludzie, którzy odnoszą jakieś sukcesy, zatrudniają innych do pisania książek i prowadzenia blogów.

Nie pierwszy raz się o to kłóciły. Grace uznała, że tego ranka nie miała do tego cierpliwości. Zastanawiała się nad czymś, co wpadło jej do głowy parę chwil wcześniej, gdy Julius przebiegł koło jej domu. Liczył się czas.

– Przepraszam – rzuciła. – Muszę już kończyć.

– Gdzie się wybierasz tak wcześnie?

– Mam zamiar skupić się na pierwszym etapie mojego nowego planu kariernego. Właśnie przyszła inspiracja.

– Brzmisz poważnie – powiedziała Alison. – Jestem pod wrażeniem. I, jeśli mogę to powiedzieć, najwyższy czas, żebyś zajęła się realistyczną ścieżką kariery. Już się zaczynałam martwić, że skończysz jako mim pracujący przed sklepem Nordstorm.

– Dzięki, starsza sestro. Ty to potrafisz zmotywować człowieka. Ale teraz już naprawdę muszę kończyć i wziąć się do dzieła.

– A dokładniej?

– Mówiłam ci: facet, z którym się wczoraj spotkałam, zasugerował, że powinnam stworzyć biznesplan, umożliwiający mi odnalezienie ścieżki mojej kariery. Właśnie przebiegł koło mojego domu.

– No i co z tego?

– Zawróci na południowym końcu jeziora, gdzie ścieżka kończy się na przystani.

– Nie rozumiem.

– To znaczy, że za kilka minut będzie tędy wracał. Zatrzymam go.

– Po co?

– Zapytam, czy będzie mi doradzał.

– W czym? – Alison niczego nie pojmowała.

– W tworzeniu biznesplanu – odparła Grace. – Najwyraźniej jest ekspertem w dziedzinie strategii biznesowej i takich tam. Pogadamy później.

– Czekał, nie rozłączaj się. Co ty w ogóle wiesz o tym mężczyźnie, którego chcesz zatrzymać?

– Zdecydowanie za mało.

Rozdział 9

GRACE ZAKOŃCZYŁA POŁĄCZENIE i zerknęła na zegar. Biorąc pod uwagę tempo Juliusa i jego przywiązaną do rutyny, uznała, że ma około dziesięciu minut na przygotowania. Otworzyła lodówkę i wyjęła dwa jajka na twardo i butelkę wody mineralnej. Następnie weszła do spiżarni i odnalazła stary wiklinowy koszyk piknikowy.

Osiem minut później była gotowa. Włożyła kurtkę, wzięła koszyk i wyszła na osłonięty tylny ganek. Padał lekki deszcz. Włożyła kaptur.

Pokonała ganek, zeszła ze schodków i ruszyła różnym krokiem przez zimowy ogródek. Teraz, kiedy mama i Kirk spędzali większą część roku w bardziej słonecznych okolicach, teren wokół domu zarósł niemiłosiernie. Stare krzewy i drzewa stanowiły ostry kontrast dla bujnej roślinności otaczającej mały domek Agnes Gilroy. Ale Agnes należała do poważnych północnozachodnich ogrodników.

Jakby wezwana samą myślą, Agnes wyszła na ganek i pomachała.

– Dzień dobry, kochanie! – zawołała. – Cudny dzień, nieprawdaż?

Agnes zawsze była jedną z faworytek Grace. Agnes była niezmordowaną optymistką, ale matka Grace zauważyła niejednemu raz, że pod wesołą powłoką ta starsza kobieta była nie tylko mądra; potrafiła też świetnie ocenić charakter innych osób.

Długie, siwe włosy zbierała w mały koczek, ubierała się głównie w workowate dzinsy, flanelowe koszule i ogrodowe drewniaki. Urodziła się wolnym duchem i w taki sposób żyła. Jako botanik z wykształcenia, w latach młodości bardzo dużo podróżowała, zbierała okazy roślin do badań akademickich i farmaceutycznych. Jeśli wierzyć jej słowom, zebrała też całkiem sporo kochanków. Grace wierzyła w każde jej słowo.

Po przejściu na emeryturę Agnes poświęciła się zawodom ogrodniczym w Cloud Lake. Nigdy nie wyszła za mąż i jasno dawała do zrozumienia, że lubi mieszkać sama. Ale niedługo po tym, kiedy do miasteczka przeprowadził się Harley Montoya, sytuacja uległa lekkiej modyfikacji.

Konkurencja między Agnes a Harleyem doprowadziła, możliwe, że w sposób nieunikniony, do dyskretnego i długotrwałego romansu. Niezawodnie w każdą środę i sobotę ciężarówka Harleya stała zaparkowana na podjeździe Agnes. Znikała zawsze przed świtem.

– Pozwalanie mężczyźnie zostać na całą noc jest ryzykowne, kochanie
– Agnes tłumaczyła kiedyś Grace. — Podsuwa mu to pomysł, że jeszcze będziesz dla niego prac i gotować.

Grace zatrzymała się w połowie ogrodu.

– Cześć, Agnes. Tak, wspaniały dzień.

Deszcz padał coraz mocniej, ale Grace wiedziała, że żadna z nich nie wspomni o tym małym szczególe. Tak samo jak między ogrodnikami, między pozytywnie myślącymi ludźmi istniała pewna naturalna rywalizacja.

– Idziesz zacząć się na pana Arkwrighta, kochanie? – zapytała Agnes.
– Widziałam, jak niedawno nas mijał.

– Pomyślałam, że spróbuję.

– W takim razie rozumiem, że randka w ciemno poszła nieźle. – Agnes była chyba zadowolona. – Tak właśnie myślałam, kiedy wczoraj usłyszałam, jak go wyrzucasz z domu. Taka akcja na początku znajomości zawsze sugeruje obiecujący początek związku.

– Czy wszyscy w tym mieście wiedzą o mojej randce w ciemno z Juliusem? – spytała Grace.

– Sądzę, że znajdzie się kilka osób, które nie są na bieżąco – oznajmiła Agnes – ale spokojnie można powiedzieć, że jest to powszechnie znana informacja. Jesteś tu dość rozpoznawalna, kochanie, przynajmniej wśród tych z nas, którzy mieszkają w Cloud Lake od dłuższego czasu. Cudownego dnia, kochanie.

Agnes weszła z powrotem do środka. Drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem.

Mała, żelazna brama zamykająca ogród była dekoracyjnie zaprojektowana. Nie służyła ochronie. Grace otworzyła ją i wyszła na ścieżkę. Miała idealne wyczucie czasu. Zobaczyła, jak Julius biegnie w jej kierunku.

Kiedy ją zobaczył, zwolnił. Gdy się do niej zbliżył, przeszedł do marszu.

Zatrzymał się przed nią i uśmiechnął się powolnym, szelmowskim uśmiechem, który sięgał jego oczu. Nagle wyglądał młodziej, prawie beztrusko.

– No proszę, czyż to nie Czerwony Kapturek? – Jego uśmiech przypominał wilczy grymas. – I pomyśleć, że nigdy nie wierzyłem w bajki.

Grace spojrzała na swoją czerwoną kurtkę. Poczowała uderzenie gorąca na policzkach.

– Hej, czerwona kurtka i kaptur to czysty przypadek – stwierdziła.

– Skoro tak uważasz.

Julius był mokry od potu i deszczu. Przód jego szarego swetra był przemoczony. Włosy miał przyklejone do twarzy. Strużki wody zmieszanej z potem spływały mu po policzkach.

Zazwyczaj nie lubiła spoconych mężczyzn. Wiedziała, że niektórym kobietom podobali się faceci, którzy wyglądali, jakby dopiero co skończyli

walkę w klatce, ale ona do nich nie należała. Ale przemoczony Julius Arkwright przedstawiał wizerunek całkiem innej bestii. Stanie tak blisko niego budziło w niej coś pierwotnego. Skup się, kobieto.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego tu stoję, zagradzając ci drogę – zaczęła.

– Zaryzykuję i powiem, że koszyk piknikowy ma znaczenie.

– Owszem, ma. Oto kolejna podpowiedź: nie idę do domku babci.

– Pozostawia nas to z dużym prawdopodobieństwem, że zatrzymałaś mnie celowo.

– Z bardzo dużym prawdopodobieństwem – zgodziła się. Spojrzał na pokrywę koszyka z objawami wielkiego zainteresowania.

– Co tam masz?

– Łapówkę.

– Kogo chcesz przekupić?

– Doradcę, mam nadzieję. Uniósł brwi.

– Potrzebujesz doradcy?

– Najwyraźniej.

– Co chcesz, żeby ten doradca dla ciebie zrobił?

– Chcę, żeby pomógł mi ułożyć biznesplan, umożliwiający obranie nowej ścieżki kariery, która byłaby wyzwaniem, byłaby ekscytująca i spełniająca. Najchętniej kariery, która trwałaby dłużej niż osiemnaście miesięcy. Chcę odnaleźć swoje prawdziwe powołanie.

– Myślałem, że po prostu szukasz pracy.

– Moje ambicje są trochę większe. Chyba mogę podziękować za to mojej pracy u Witherspoona. Jestem pewna, że odpowiednia kariera czeka gdzieś tam na mnie, aż ją odnajdę.

Julius przyglądał się koszykowi.

– Czy mam rozumieć, że w zamian za pomoc w odnalezieniu posady marzeń doradca dostanie to, co jest w tym koszyku?

– Tak – odpowiedziała krótko. – Umowa stoi?

– Chcesz, żebym się zgodził, zanim się dowiem, co jest łapówką?

– Chyba mogę ci pozwolić zerknąć.

Podniosła na chwilę wieko kosza, ukazując równo poukładane produkty – dwa jajka na twardo, pomarańczę, dwie duże kromki wieloziarnistego chleba, małe plastikowe pudełko masła orzechowego, butelkę wody mineralnej i termos.

– To piknikowe śniadanie – wytłumaczyła. Zatrzasnęła pokrywę kosza, chroniąc go przed deszczem. – W termosie jest kawa.

– Hm. No, nie wiem. Wszystko z wyjątkiem kawy i masła orzechowego wygląda dość zdrowo.

– Wszystko jest bardzo zdrowe. Kawa jest organiczna, a masło orzechowe jest nie tylko organiczne, ale też bez domieszki słodzików i stabilizatorów.

– Ten piknik wygląda też na bardzo wegetariański.

– Czy to jakiś problem? – zapytała z wyzwaniem w głosie.

– Nie. Jedzenie to jedzenie. – Wyjął koszyk z jej ręki szybkim, zdecydowanym ruchem. – No to zdobyłaś doradcę. Kiedy chcesz zacząć?

– Może dziś rano?

– Przenieśmy to na porę lunchu. Twój poranek jest już zajęty.

– Czyżby?

– Jesteś umówiona na rozmowę z Devem w sprawie e-maili od twojego prześladowcy, pamiętasz?

– Ach, tak.

– Do zobaczenia w porze lunchu.

Julius odskoczył z koszykiem. Stała w deszczu, spoglądając za nim, aż zniknął za zalesionym zakrętem. Był bardzo interesującym Wielkim Złym Wilkiem.

To tylko umowa biznesowa, powiedziała sobie.

Ale możliwe, że to niecała prawda. Właściwie bardzo możliwe, że obiektywny obserwator mógłby opisać tę sytuację w zupełnie inny sposób.

Niektóre nieoświecone osoby mogłyby powiedzieć, że flirtowała z Wielkim Złym Wilkiem.

Rozdział 10

USATYSFAKCJONOWANA PIERWSZYMI KROKAMI podjętymi w kierunku odnalezienia swojego powołania, Grace weszła z powrotem do domu. Zdjęła kurtkę i zawiesiła ją w małej szafie koło kuchni, która służyła jako przedsionek. To był dobry moment na przeprowadzenie trzeciego rytuału. Musiała się wzmocnić przed nadchodzącą rozmową z naczelnikiem Nakamurą. Trudno było myśleć o nim jako o Devlinie, kiedy miał na sobie mundur.

Zamknęła drzwi, przebrała się w dres i rozwinęła matę do ćwiczeń. Przez chwilę stała na skraju maty, przygotowując się od stóp do głów – na ciele i umyśle – tak jak ją nauczono.

Kiedy była już gotowa, rozpoczęła pierwsze płynne ruchy starożytnej techniki fizycznej medytacji, która, wraz z cwieczornym sprawdzaniem domu i ćwiczeniami oddechowymi, utrzymywała koszmary i ataki paniki pod pozorną kontrolą.

Rozdział 11

POWINNAŚ BYŁA POWIEDZIEĆ DEVLINOWI O MAILACH, które dostawałaś z prywatnej skrzynki Witherspoona – powiedziała Irene.

– Nie widziałam takiej potrzeby – odpowiedziała Grace. – Nie ma niczego, co mógłby zrobić. Zresztą było ich tylko kilka.

Mówiła głównie do swojego kubka kawy, bo wiedziała, czego się zaraz spodziewać. Nie ma to jak proste przepowiednie, pomyślała. Może powinna rozważyć karierę jako wróżka.

– Dostałaś tylko kilka e-maili od stukniętego prześladowcy! – krzyknęła Irene. – Posłuchaj, co ty gadasz, kobieto. Ktoś cię nęka, a wszystko, co potrafisz powiedzieć, to że było tylko kilka niepokojących e-maili.

– Okej, okej, bronię się, bo wszyscy od rana czepiają się mnie za te e-maile. Nie sędzę, żebym była śledzona. Niezupełnie. I czy mogłabyś mówić ciszej? Wystarczy, że moi przyjaciele, rodzina i Julius Arkwright myślą, że jestem naiwną idiotką. Byłabym wdzięczna, gdybyś nie głosiła tej nowiny także swoim klientom.

Siedziały przy stole w biurze Irene. Grace ruszyła prosto do sklepu ze sprzętem kuchennym w Cloud Lake, gdy tylko skończyła rozmawiać z Devlinem w głównej siedzibie policji dwie przecznice dalej. Julius nalegał, żeby jej towarzyszyć podczas tej napiętej rozmowy. Kiedy było po wszystkim, czuła się kompletnie wyczerpana i potrzebowała przyjaznego ucha. Ale jedyne, co jak dotąd otrzymała od Irene, to dalszy wykład.

Drzwi między biurem a częścią sprzedażową sklepu były zamknięte, ale w ścianie było duże okno. Grace widziała większą część sklepu. Nie było jeszcze południa, a sklep pękał od klientów, którzy przeglądali książki ku-

charskie, podziwiali bukiety kolorowych silikonowych szpatulek i przyglądali się błyszczącym patelniom i garnkom.

Pracownicy ubrani w ciemnozielone fartuszki z logo sklepu byli zajęci, ale to nie znaczyło, że nie mogli usłyszeć fragmentów prywatnej rozmowy w biurze, szczególnie gdyby głos Irene stał się jeszcze wyższy.

Irene odchrząknęła i zniżyła głos.

– Nie mogę nie zauważyć, że zaliczyłaś Juliusa do trzeciej kategorii.

Grace zmarszczyła czoło.

– Co?

– Powiedziałaś: przyjaciele, rodzina i Julius Arkwright myślą, że jesteś naiwną idiotką – przypomniała Irene. – Umieściłaś Juliusa w szczególnej kategorii.

– Bo nie jest rodziną i niezupełnie jest przyjacielem.

– Więc kim jest?

– Nie jestem pewna, jak to opisać – przyznała Grace.

– Ale jesteś pewna, że uważa cię za naiwną idiotkę? – zapytała Irene, wyraźnie zaintrygowana taką możliwością. – Naprawdę tak powiedział?

Grace zapadła się w krzesło.

– Nie użył dokładnie takich słów, ale łatwo się domyśleć, że tak właśnie uważa. Wygląda na to, że to bardzo popularna myśl.

– Nieprawda. Twój przyjaciele i rodzina, jak i zapewne Julius, tylko się o ciebie martwią, to wszystko.

– Tak, wiem. I naprawdę jestem za to wdzięczna. Ale wbrew pozorom nie jestem całkowicie niezdolna do zadbania o siebie.

– Wiemy o tym.

– Tak, jasne. – Grace wypła trochę kawy. – Bądź szczerą. Uważasz mnie za naiwną idiotkę.

Oczy Irene zwężyły się w nagłym zrozumieniu.

– Wiesz, kto przysyła te e– maile, prawda?

– Nie jestem pewna, ale podejrzewam, że nadawczynią może być Nyla Witherspoon. – Grace odstawiła kubek na biurko. – Założę się, że znalazła hasło do konta Sprague'a. Wcale go za bardzo nie ukrywał.

– Teraz jest wkurzona i wysyła ci te wiadomości, bo uważa, że ukradłaś pieniądze, które należały się jej.

– Zakładając, że to Nyla stoi za tymi wiadomościami, muszę wszystkim przypominać, że zaczęła je wysyłać, zanim odkryto, że zniknęło dużo pieniędzy. Była zazdrosna o pracowników dlatego, że pracowali tak blisko jej ojca. Ale skoncentrowała się na mnie.

– Bo to ty najbardziej wywindowałaś jego karierę – zauważyła spokojnie Irene.

– Ludzie ciągle to powtarzają, a to wcale nie jest prawda.

– Nie ma tu żadnego wcale. Twój poradnik i blog były tym, co naprawdę wystrzeliło Witherspoona do góry.

– Ciągle staram się wytłumaczyć, że to sam Sprague Witherspoon był sprawcą swojego sukcesu. Ja tylko pomogłam mu w kwestii marketingowej.

– Bzdura – rzuciła Irene. – To poradnik i związany z nim blog z tymi wszystkimi szurniętymi, codziennymi afirmacjami dały mu sławę w kręgach mówców motywacyjnych. Ty to wszystko pisałaś.

Grace uniosła brwi.

– Szurnięte, codzienne afirmacje?

– Wybacz. – Irene się skrzywiła. – Jako sposób na rozkręcenie marki te afirmacje były genialne. Ale wracając do e– maili, kto jeszcze może mieć hasło do konta e– mailowego Witherspoona?

– Właściwie bardzo dużo osób, w tym ja – stwierdziła posępnie Grace.

– Jestem pewna, że Nyla czy też ktokolwiek inny, kto wysłał te wiadomości, ma nadzieję, że policja uzna, że sama sobie je wysłała.

– Ta możliwość wpadła mi do głowy. Myślisz, że dlaczego nie wspomniałam o nich Devlinowi? Uznałam, że pomyślałby właśnie o tym.

– Nie – zapewniła twardo Irene.

– Ktokolwiek pisze do mnie z konta Sprague'a, jest bardzo ostrożny i pilnuje, żeby zawartość wiadomości nie była zbyt groźna. To według mnie wskazuje, że nadawca nie chce, aby policja zbyt dokładnie się temu przyglądała.

– Ale te e– maile zdecydowanie mają na celu zdenerwowanie cię.

– Och, na pewno. – Grace napiła się trochę kawy i odstawiła kubek. – Muszę przyznać, że nadawcy trochę się to udało. Nie sypiam najlepiej.

– W takiej sytuacji też bym dobrze nie sypiała – powiedziała Irene. Zamilkła na chwilę, a później dodała delikatniej: – Naprawdę sądzisz, że Julius ma cię za naiwną i niezbyt inteligentną?

Grace chciała przytaknąć, ale zawahała się, a potem wzruszyła ramionami.

– Może. Ale trudno go rozgryźć. Muszę też wziąć pod uwagę inną możliwość.

– Jaką?

– Nadal może się zastanawiać, czy nie zabiłam Sprague'a Witherspoona.

Irene odstawiła swój kubek z hukiem, który rozniósł się po pokoju.

– Jestem pewna, że w to nie wierzy.

– Znasz go wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, co myśli?

– No, nie. Jak sama przed chwilą powiedziałaś, trudno go odczytać. Ale Julius i Dev przyjaźnią się od lat. Jestem pewna, że Dev nie zgodziłby się na wczorajszą randkę, gdyby nie uważał, że może być z was dobra para.

Grace udało się ponuro uśmiechnąć.

– A wszyscy uważają, że to ja jestem naiwna. Irene spojrzała na nią gniewnie.

– Słucham?

– Zejdź na ziemię. Ty znasz mnie wystarczająco długo, żeby mi ufać, ale nie Devlin. Co więcej, jest gliną i akurat ma w mieście starego kumpla, którego instynktom najprawdopodobniej ufa. Więc zgadza się na twoją zabawę w swatkę, bo uważa, że da mu to idealną możliwość, żeby usłyszeć, co sądzi o mnie Julius.

Irene otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale po kilku sekundach je zamknęła. Bębniła palcami o biurko.

– Hm.

– Nie martw się, nie biorę sobie nieufności Devlina do serca – rzuciła Grace.

Irene uniosła brwi.

– To bardzo uprzejmie z twojej strony.

– Mówię poważnie. Dla Deva najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo. Widzę to za każdym razem, kiedy na ciebie patrzy. Możliwość, że twoja najlepsza przyjaciółka może być mordercą i/lub oszustką, jest oczywiście ważną sprawą.

– Jestem pewna, że nie wierzy, że zabiłaś Witherspoona ani że ukradłaś te pieniądze.

– Nie mówię, że w to wierzy. Powiedziałam tylko, że jest zaniepokojony, częściowo dlatego, że teraz mieszkam w jego miasteczku,

ale głównie z twojego powodu. Jest dobrym glinę. Jest też dobrym mężem. Zrobi, co w jego mocy, żeby cię chronić.

– Tak, ale nadal nie mogę uwierzyć, że posunął się tak daleko, żeby prosić Juliusa o opinię na twój temat.

– To logiczne, jeśli się nad tym zastanowić. Irene dokładnie się jej przyjrzała.

– Wiesz, niektórzy ludzie zdenerwowaliby się, wiedząc, że to, co brali za niewinną randkę w ciemno, okazało się tajną akcją policyjną.

– Wychodzi na to, że mam znacznie większe problemy – oznajmiła Grace. – Jakbyśmy powiedzieli u Witherspoona: dziś skupię się na rzeczach ważnych i zignoruję nieistotne gówno.

Irene wyglądała na zbolaną.

– Wymyśliłaś to teraz, prawda?

– Tak jest. Nieźle brzmi, nie sądzisz?

Przez chwilę piły kawę w milczeniu. Cisza między nimi była ciszą, którą mogą dać jedynie lata przyjaźni. Po pewnym czasie Irene poruszyła się na krześle.

– Odwróćmy tę sytuację. Co sądzisz o Juliusu Arkwrightcie?

– Jest znudzony.

– Co? – Irene popatrzyła na nią przestraszona. – Devlin i ja zastanawialiśmy się, czy Julius nie popada w głęboką depresję. Od rozwodu parę lat temu właściwie nie chodzi na randki.

Grace wzruszyła ramionami.

– Dryfujesz bez celu. U niektórych ludzi znudzenie może wyglądać jak depresja.

– Kiedy to skończyłaś kurs psychologii?

– Dobra, masz mnie. Ale jeśli pamiętasz, moja mama kazała mi spędzać dużo czasu u psychiatry po tym wszystkim, co się wydarzyło wtedy w psychiatryku. Wiele się nauczyłam. Dlaczego sądzicie, że Julius ma depresję?

– Dev powiedział mi, że Julius rozważa sprzedaż swojej firmy inwestycyjnej – odparła Irene wolno.

– No i? Wiele ludzi zakłada firmy, a później je sprzedaje. Dla większości biznesmenów to spełnienie marzeń.

– Dev nie sądzi, żeby to był przypadek Juliusa.

– Czemu nie?

– Julius zbudował Arkwright Ventures od podstaw – wyjaśniła Irene. – Według Deva włożył w to całe serce i duszę. Julius uwielbia rynek kapitału wysokiego ryzyka... albo przynajmniej uwielbiał go. Zrobił fortunę, bo jest świetny w tym, co robi. Ale jakieś dwa lata temu żona zostawiła go dla innego mężczyzny.

Grace przygarbiła ramiona.

– Powtórzę się: no i co z tego?

– Jezu – zamrugła Irene. – Jesteś dziś kobietą bez serca. Grace złapała mocniej kubek.

– Nie patrz tak na mnie. Rozwody się zdarzają.

– Owszem, ale zazwyczaj masz w sobie więcej współczucia.

– Może Julius poświęcał trochę za dużo serca i duszy pracy. Może powinien zachować trochę dla żony.

Irene pokiwała wolno głową.

– Może masz rację. Dev wspominał, że Julius praktycznie ożenił się z pracą. Bardzo możliwe, że żona poczuła się zaniedbana. Ale naprawdę nie musiała uciekać z wiceprezesem i najlepszym przyjacielem Juliusa.

Grace zastanowiła się nad tym.

– No dobra, masz rację, to było dziwne.

– Dev mówi, że Julius wydaje się odrętwiały od tamtej pory, jakby działał na autopilocie. Nadal zarabia pieniądze, ale emocje zniknęły.

– Na świecie są problemy, a potem kolejne – powiedziała Grace beznamiętnie. – Szczerze? Zdolność zarabiania pieniędzy bez żadnego wysiłku nie wydaje mi się wielkim obciążeniem.

Irene uśmiechnęła się lekko.

– Naprawdę nie jesteś dziś skłonna współczuć Juliusowi Arkwrightowi.

– On nie potrzebuje mojego współczucia. Ale jeśli poczujesz się od tego lepiej, powiem ci, że dziś rano wynajęłam go jako doradcę.

Irene aż otworzyła usta.

– Co zrobiłaś?

– Kiedy wczoraj wieczorem odwoził mnie do domu, powiedział, że potrzebuję strategii, która pomoże mi wyznaczyć nową karierę. Dziś rano wynajęłam go, by mi pokazał, jak przygotować taki plan.

– Wynajęłaś go? – powtórzyła Irene. Teraz wyglądała na zmieszaną.

– Technicznie rzecz biorąc, przekupiłam go.

– Tak czy siak żartujesz sobie. Nie stać cię na Juliusa Arkwrighta.

– Już mu wręczyłam łapówkę. Wziął ją. Dobiliśmy targu.

Irene wytrzeszczyła oczy.

– Tylko mi nie mów, że poszłaś z nim do łóżka. Przynajmniej jeszcze nie. Owszem, lubię Juliusa. Sądzę, że bylibyście interesującą parą. Ale to zdecydowanie za wcześnie, przede wszystkim dla ciebie. Obie wiemy, że sypianie z facetem na pierwszej randce nie jest w twoim stylu.

– Oczywiście, że nie sypiam z Juliušem Arkwrightem. – Grace rozwiała to zamaszystym ruchem dłoni i zmarszczyła brwi na Irene, jasno dając do zrozumienia, że nie miała najmniejszego zamiaru wskakiwać do łóżka z Juliušem. Niestety nie była pewna, czy stara się bardziej przekonać Irene, czy samą siebie. – Ale sądzę, że ma rację mówiąc, że potrzebny jest mi plan kariery – kontynuowała szybko.

– Tak?

– Sama zdecydowanie nigdzie nie dojdę. Nie mogę się na niczym skupić. On wydaje się ekspertem od planowania i strategii. Więc kiedy rano przebiegał koło mojego domu, zatrzymałam go z koszykiem pełnym śniadaniowych smakołyków i powiedziałam mu, że to łapówka za jego usługi jako doradcy. Zgodził się.

– Czyżby? – Irene stuknęła lekko długopisem o biurko. – A więc ta randka w ciemno nie była całkowitą katastrofą.

– Nie, jeśli uchroni mnie przed pracą jako mim przed Nordstorm.

Irene popatrzyła na nią.

– Przynajmniej pracowałabyś przed Nordstorm. Nie byłabyś jakimś tam ulicznym mimem.

– Wiesz, o co mi chodzi. Irene, chcę odkryć, co tak naprawdę powinnam robić w życiu. Moje powołanie. Moją pasję. Nie powiodło mi się z internetowymi ankietami, które mają wskazać odpowiednią ścieżkę zawodową. Więc uznałam, że nic nie stracę, zasięgając porady co do planowania u eksperta.

– Innymi słowy, jednak lubisz Juliusa – stwierdziła zadowolona Irene.

– Przynajmniej na tyle, żeby poprosić go o pomoc.

Grace uśmiechnęła się przebiegle.

– Niektórzy powiedzieliby, że go wykorzystuję. Rozweselenie rozjaśniło oczy Irene.

– Szczerze wątpię, żeby Julius pozwolił się komukolwiek wykorzystywać. Ale znany jest z tego, że potrafi czasem wyświadczyć przysługę.

– Naprawdę?

– Myślisz, że kto zorganizował wsparcie finansowe potrzebne mi do otwarcia mojego sklepu? Kto pomógł mi znaleźć projektanta stron internetowych, który umieścił f mój sklep w sieci? Kto przeprowadził mnie przez kwestie podatkowe i księgowo i nauczył, jak zrobić rachunek zysków i strat?

– Och, rozumiem. Irene spoważniała.

– Tak jak mówiłam, lubię Juliusa i jestem mu wdzięczna. Co więcej, wiem, że Dev powierzyłby mu własne życie. I w sumie tak było, kiedy służyli razem w strefie wojennej kilka lat temu. Dev ufa też Juliusowi co do naszych inwestycji emerytalnych. Ale jeśli zamierzasz się związać z Juliusem Arkwrightem, powinnaś coś o nim wiedzieć.

– Zamieniam się w słuch.

– Wiceprezesem, za którego wyszła była żona Juliusa, jest Edward Hastings, z tych Hastingsów od imperium rynku nieruchomości w Seattle. Developerzy w czwartym pokoleniu. Jego rodzina posiada ogromny kawał nieruchomości w centrum Seattle, wliczając w to kilka biurowców.

Grace zastanowiła się nad tym przez chwilę, po czym wzruszyła lekceważąco ramieniem.

– Dlaczego ma to dla mnie coś znaczyć?

– Niedługo po tym, jak Edward Hastings odszedł z Arkwright Ventures, nie tylko ożenił się z byłą Juliusa; został też prezesem i głową rodzinnego imperium Hastingsów.

– Nadal czekam na puentę, Irene.

– Krążą plotki, że pod wodzą Edwarda Hastingsa firma potknęła się kilka razy przez ostatnie osiemnaście miesięcy. Ogromne transakcje wyślizgnęły się im na rzecz konkurencji.

Grace obserwowała Irene znad kubka kawy.

– Co to ma wspólnego z Juliušem?

– Jestem płotką, która pływa w małym stawku tutaj, w Cloud Lake. Przyznam, że nie wiem wiele o rekinach, wśród których pływa Julius. Ale staram się nadązać za informacjami ze świata biznesu i z powodu przyjaźni Deva i Juliusa czasem słyszę niektóre plotki.

– Co takiego usłyszałaś, że cię tak zaniepokoiło? Irene pochyliła się do przodu i złożyła ręce na biurku.

– Hastings ma poważne kłopoty. Niektórzy uważają, że za rządów Edwarda Hastingsa ujrzymy upadek rodzinnej firmy, która przetrwała niemal wiek. Świat biznesu jest jak małe miasteczko: kiedy zacznie się jakaś plotka, często może stać się samospełniającą się przepowiednią.

Grace zamyśliła się przez chwilę.

– Co to ma wspólnego z Juliušem?

– Według plotek przyczyną niepowodzeń imperium rodziny Hastingsów jest jeden człowiek: Julius Arkwright.

– Uważają, że szuka zemsty? Że w jakiś sposób sabotuje Hastingsów?

– Tak.

Grace rozważyła to.

– I jak długo miałyby to już trwać?

– Około dwóch lat. Czas jest istotny.

– Bo łączy się z czasem rozvodu Juliusa?

– Ludzie mówią, że Julius ma zamiar niszczyć Hastingsa. Dev mówił mi, że kiedy Julius obierze sobie jakiś cel, nie odpuszcza. Jak rakietka samonaprowadzająca, działa, dopóki nie osiągnie celu.

– Nie wierzę, że umówiłaś mnie na randkę w ciemno z facetem, którego opisujesz w terminologii wojskowej.

– To opis Deva – odparła Irene. – Chciałam tylko, żebyś poznała wszystkie plotki, zanim zwiążesz się z nim jeszcze bardziej. Jeśli prawdą jest, że planuje zemstę, może pociągnąć za sobą niewinne ofiary.

– To ty zorganizowałaś tę randkę, a teraz próbujesz mnie przed nim ostrzec?

– Naprawdę sędzę, że byłoby wam razem dobrze. Ale muszę przyznać, że mieliśmy z Devem nadzieję, że gdyby między wami zaiskrzyło, Julius mógłby się... oderwać od tego, co robi Hastingsom.

– Przestań starać się wzbudzić we mnie współczucie dla Juliusa Arkwrighta.

Irene zamrugnęła.

– Nie do końca o to mi chodziło.

– Owszem, o to. Chcesz, żebym myślała, że ma depresję i obsesję i że trzeba mu pomóc. Ale z tego, co wiem, Julius potrafi świetnie o siebie zadbać. Mówiłam ci, że mam teraz inne priorytety. Staram się odzyskać swoje życie, pamiętasz?

– Tak jest. Życie. – Irene usiadła głębiej w krześle. – I wynajęłaś Juliusa Arkwrighta, żeby pomógł ci wymyślić plan, by zdobyć wspomniane życie.

– Dokładnie – odparła gładko Grace. – To tylko transakcja biznesowa. Daruj sobie. Nie ma tu czego szukać.

– Nie gadaj mi takich rzeczy. Co się wydarzyło, kiedy Julius odwiózł cię wczoraj do domu?

Grace wyduła wargi.

– Między innymi zapytał mnie prosto z mostu, czy zabiłam Witherspoona.

– O rany – jęknęła Irene. – Niekoniecznie dobry tekst na rozpoczęcie rozmowy.

– Nie. Ale świetny, żeby ją zakończyć, co właśnie zrobiłam. Tak jakby. Wyrzuciłam go z domu. Wychodząc, zapewniał mnie, że mi wierzy.

– Ale i tak go wyrzuciłaś.

– Oczywiście. – Grace napiła się kawy i opuściła kubek. – Ale później do mnie zadzwonił.

– Czyżby? – zapytała cicho Irene.

– Skończyło się na tym, że opowiedziałam mu o tych dziwnych e-mailach i kazał mi powiedzieć o nich Devlinowi, przez co poszłam dziś do niego do biura itd., itp. I proszę bardzo. Całkowity obraz sparanej randki, ale możliwe, że dobry znak co do planowania mojej przyszłej kariery.

Irene znowu stuknęła długopisem o biurko, teraz zamyślona.

– Czy telefon z zeszłej nocy w jakikolwiek sposób mógłby być opisany jako seks przez telefon?

– Absolutnie nie.

Rozmowa przez telefon z Juliuśem była dziwnie intymnym doświadczeniem, pomyślała Grace. Ale odmówiła określenia jej jako seks przez telefon. Nie to, żeby kiedykolwiek uprawiała seks przez telefon. Po prostu po ostatnim e-mailu od prześladowcy poczuła potrzebę, żeby się

komuś zwierzyć. Tak się złożyło, że wtedy zadzwonił do niej Julius. Traf. Albo zbieg okoliczności. Albo teoria chaosu. Coś z tych rzeczy na pewno wszystko tłumaczyło.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Irene pokręciła głową. – Juliusa, tak jak Deva, trudno zgłębić.

– To dość niepokojące odkrycie. Irene zignorowała jej słowa.

– Wszystko sprowadza się do tego, że sądzę, że możesz mu zaufać. I tak jak mówiłam, jest człowiekiem, który wyświadcza przysługi swoim przyjacielom. Dał mi szansę, kiedy nikt inny nie chciał tego zrobić.

– Każda inwestycja jest ryzykowna, ale ty i twój sklep byliście praktycznie pewniakiem.

– Sklep z przyborami kuchennymi Cloud Lake działa dobrze – przyznała Irene. Duma i zadowolenie rozpromieniły jej twarz. – W tym roku szykują się naprawdę ładne zyski. Ale nigdy nie będzie przynosić takich pieniędzy, jakie Julius grabi na swoich inwestycjach. Ten mały projekcik jest dla niego jak drobne w kieszeni.

– Tak się składa, że Julius powiedział mi, że ma wystarczająco dużo pieniędzy.

Oczy Irene pojaśniały w zaskoczeniu. Następnie się uśmiechnęła.

– Tak powiedział?

– Tak.

– Chyba nigdy wcześniej niczego takiego nie słyszałam.

– Mówiłam ci, że to, czego teraz szuka Julius Arkwright, to sposób na uniknięcie nudy.

– Biorąc pod uwagę to, że poznałaś go mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu, wydajesz się sporo o nim wiedzieć.

– Trudno go rozgryźć, ale nie jest to niemożliwe. – Grace wypila resztę kawy i odstawiła kubek. – Wiem, że chciałaś dobrze, ale obiecaj mi, że już nigdy nie wpakujesz mnie w randkę w ciemno, a przynajmniej nie do czasu, aż stanę na nogi. – Wstała. – Lepiej już pójdę. Muszę zrobić zakupy, a później jestem umówiona z moim doradcą na lunch. Mamy zacząć układać mój biznesplan.

– Co zrobisz, jeśli nie uda wam się opracować strategii, która pomoże ci odnaleźć twoje powołanie?

– Zwolnię doradcę.

Rozdział 12

KIEDY GRACE SKOŃCZYŁA ZAKUPY i wsiadła do samochodu, by wrócić do domku nad jeziorem, przestało padać. Wysoko na niebie kłębiły się chmury, spowijając świat ostrym, szarym światłem, przy którym nawet w zimie przydawały się okulary przeciwsłoneczne.

Nie знаła drogiego srebrzystego sedana stojącego przed jej domkiem, ale od razu rozpoznała blondynkę za kierownicą. Nyla Witherspoon.

Najpierw wizyta na posterunku, a teraz spotkanie z Nylą. Z każdą chwilą coraz gorzej, stwierdziła. Gorączkowo szukała w myślach afirmacji pasującej do tej chwili. Nic nie przychodziło jej do głowy.

Zahamowała i w myślach szykowała się na spotkanie. Nyla wyskoczyła zza kierownicy.

Była to szczupła kobieta o ostrych rysach; gdyby uśmiechała się częściej, można by mówić o delikatnej, elfickiej urodzie, ale kiedy była poważna – czyli prawie zawsze, o ile wiedziała Grace – wyglądała tak,

jakby do pełni stroju brakowało jej tylko miotły do latania. Gorycz i gniew widoczne w jej oczach zdawały się pochodzić z głębi jej istoty.

Podeszła do samochodu, zatrzymała się, gdy Grace uchyliła drzwi.

– Myślałaś, że zdołasz się ukryć tutaj, w Cloud Lake? – Jej oczy nikły za okularami słonecznymi, ale głos ociekał jadem. – Myślałaś, że cię nie znajdę?

– Nie wiedziałam, że mnie szukasz – odparła Grace. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne. – Mogłaś zadzwonić. Czego chcesz, Nylo?

– Wiesz dobrze, czego chcę. Pieniądzy ojca. Tych, które mi się należą.

– Mówiłam ci już, że ich nie mam.

– Kłamiesz. Wyprowadziłaś je z firmy i ukryłaś w jakimś rajku podatkowym.

Grace przymknęła na chwilę oczy i powtarzała sobie, że Nyla przeżywa bardzo ciężkie chwile.

– Nie wiem nic o wyprowadzonych pieniądzach – odparła. Starła się mówić spokojnym, kojącym tonem. –

A przy okazji, poinformowałam policję o tych e-mailach, które mi wysyłał z konta pocztowego ojca. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że to podpada pod stalking.

– O czym ty mówisz? Jakie wiadomości?

– Nylo, jeśli to ty do mnie piszesz, daruj sobie. Policjanci szukają mordercy twojego ojca i liczą na twoją pomoc. Niepotrzebnie marnujesz energię, wściekając się na mnie.

Nyla zacisnęła usta.

– Wiesz, mnóstwo ludzi, w tym wielu policjantów, uważa, że być może to właśnie ty zamordowałaś mojego ojca.

Grace rozłożyła ręce.

– Niby dlaczego miałabym zabijać szefa i pozbawiać się źródła dochodów? Pomyśl tylko. To Sprague ściągał klientów, nie ja. To jego nazwisko firmowało książkę kucharską i blog. Byłam tylko jego asystentką. Uwierz mi, że bez niego pieniądze szybko się skończą.

– Zastrzeleń go, bo dowiedział się, że go okradasz. Pewnie wykrzyczał ci to w twarz, może groził, że zawiadomi policję. Musiałś go uciszyć.

– Nieprawda – zapewniła Grace. – Tej nocy, gdy zamordowano twojego ojca, byłam w domu.

– Twoje tak zwane alibi kupy się nie trzyma. Tak, wiem, co powiedzą, że kamery przemysłowe zarejestrowały twój samochód w garażu twojego budynku, ale to nie znaczy, że nie wymknęłaś się ukradkiem. Może po prostu pojechałaś do ojca taksówką.

– Nie możesz tego udowodnić. Nikt nie może, bo to po prostu nieprawda.

– Na miejscu zbrodni były twoje odciski palców. – Jednak w głosie Nyli nie było uprzedniej pewności.

– Owszem, bo to ja znalazłam ciało. – Grace z trudem zachowywała cierpliwość. – Zejdź na ziemię, Nylo. Nie masz żadnych dowodów.

– Ktoś na pewno cię widział, jak wymykasz się z domu – syknęła Nyla.

– Ja nie kłamię. – Grace starała się rozładować napięcie. – Jestem przekonana, że kiedy policja złapie mordercę twojego ojca, znajdzie też zdefraudowane pieniądze.

Nyla już na nią nie patrzyła, bo coś za plecami Grace przykuło jej uwagę. Na jej twarzy malowała się niepewność. Zaraz jednak wróciła wzrokiem do Grace.

– Posłuchaj, jestem gotowa iść na ugodę – powiedziała szybko. – Odpalę ci część pieniędzy. Powiedzmy, że to będzie znaleźne, taka prowizja. Obiecuję ci, że nie zostaniesz z pustymi rękami. Oddaj pieniądze, a nie zawiadomię policji. Przemyśl to. Daję ci czterdzieści osiem godzin.

Nie czekając na odpowiedź, obróciła się na pięcie i podeszła do swego samochodu.

Ciekawa, kto lub co spłoszyło Nylę na tyle, że wołała się wycofać, Grace odwróciła się i zobaczyła Juliusa. Wyłonił się od strony jeziora. Domyśliła się, że przyszedł tu na piechotę.

Choć chyba się nie spieszył, szedł szybkim, równym krokiem. Miał na sobie dżinsy, koszulę khaki, traperki i czarną skórzaną kurtkę. Okulary słoneczne lśniły złowrogo w szarym świetle. Wyglądał na tyle groźnie, że Grace zrozumiała, dlaczego Nyla postanowiła się wycofać.

Julius dołączył do Grace na kilka chwil przed tym, jak Nyla odjechała z takim impetem, że żwir tryskał spod kół. Odruchowo złapał Grace za ramię i odciągnął w bok, jak najdalej od chmury kamyczków.

– Czy to nie była przypadkiem córka Witherspoona? – domyślił się.

– Bingo. Nyla Witherspoon. – Grace usiłowała wyzwolić się z jego uścisku. Julius chyba zapomniał, że ją trzyma za ramię. – Jest przekonana, że to ja zamordowałam jej ojca i wyprowadziłam z firmy pieniądze. Ale najciekawsze, że zaproponowała mi ugodę.

– Jaką ugodę?

Grace zastanawiała się nad odpowiedzią, a tymczasem otworzyła tylne drzwi samochodu i wyjęła siatkę z zakupami.

– Do tego stopnia chce odzyskać pieniądze, że zaproponowała mi znaleźne, jeśli je zwrócę. I żadnych pytań. Obiecała, że nie zgłosi kradzieży.

Julius wyjął jej siatkę z dłoni, jakby ciężka torba nic nie ważyła.

- Mówiła coś jeszcze? – zainteresował się.
- Że według niej mam kiepskie alibi na noc, w której zginął Sprague.

Przypomniała mi, że na miejscu zbrodni są moje odciski palców.

- Ale interesuje ją jedynie odzyskanie pieniędzy?
- Tylko one zostały jej po ojcu – zauważyła. – Chyba opłakuje więź, której nigdy między nimi nie było, i łudzi się, że pieniądze jakoś zatuszują tę ranę.

– Wiesz, dlaczego tak jest?

– O, tak. Wszyscy w firmie Witherspoona wiedzieli, że Nyla obwinia ojca o samobójstwo jej matki przed wielu laty.

Grace uchyliła drzwi wejściowe. Julius w ślad za nią wszedł do kuchni.

– Zimno tu, prawda? – mruknęła.

Podeszła do termostatu, sprawdziła ustawienia. Wskazywały tę samą temperaturę co zawsze.

– Dziwne – mruknęła. – Chyba ogrzewanie nawala. Po lunchu zadzwonię do serwisu. Dobrze, że mamy też kominek.

– Może najpierw włącz i wyłącz system – poradził Julius.

– Jasne, bo akurat wiem, jak uruchomić taki system.

– Po lunchu na to spojrzę.

Uśmiechnęła się do niego.

– Dzięki.

– Niczego nie obiecuję.

Postawił siatkę z zakupami na blacie kuchennym i zdjął okulary przeciwsłoneczne, wsunął je do kieszeni i patrzył, jak Grace wyjmuje z torby karton jajek z wolnego wybiegu i paprykę z ekologicznej uprawy. Ułożyła wszystko na blacie przy lodówce i podeszła do stołu.

– Wracając do Nyli Witherspoon – odezwał się. – Twoim zdaniem w tej chwili bardziej zależy jej na znalezieniu zaginionych pieniędzy niż mordercy ojca?

– Moim zdaniem te pieniądze są dla niej ważne z różnych względów, zarówno praktycznych, jak i emocjonalnych. Ale nie zdziwiłoby mnie, gdy za wszelką cenę chciała jak najszybciej przejąć spadek.

– Za wszelką cenę? – Julius nadstawił ucha. – Ma jakieś długi?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Grace wypakowała migdały, pestki słonecznika i orzechy laskowe, z których chciała zrobić domowe muesli. – Ale mam przeczucie, że narzeczony naciska, żeby jak najszybciej przejęła majątek.

– Dev coś o nim wspominał.

– Nazywa się Burke Marrick. Sprague go nie lubił. Kristy, Millicent i ja też nie byłyśmy do niego przekonane. Marrick zjawił się w życiu Nyli kilka miesięcy temu i od razu zawrócił jej w głowie. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Zaręczyli się po kilku tygodniach. Jej zdaniem to księżę z bajki.

W oczach Juliusa pojawił się błysk zrozumienia.

– A waszym zdaniem chodzi mu tylko o jedno: o jej pieniądze.

Grace otworzyła szafkę i schowała orzechy i pestki słonecznika.

– Nie jesteś zbyt romantyczny, co?

– Jestem realistą.

– Jak tam sobie chcesz. – Grace wyjęła brukselkę z torebki i ułożyła na blacie, obok innych produktów, które chciała schować do lodówki. Zawahała się, spojrzała Juliusowi w oczy. – Wiesz, co myślę? Nyla obawia się, że jeśli straci pieniądze, straci też księcia z bajki. I ta świadomość, w połączeniu ze śmiercią ojca, przerasta ją. Nyla nie panuje nad sobą, nie radzi

sobie z żalem, gniewem, urazą i rozpaczą. Targają nią silne emocje i dlatego co chwila wybucha.

– Wiesz, Grace, każdy, kto wybucha, jest niebezpieczny.

– Wiem o tym.

Julius umilkł na chwilę. Przyglądała mu się ukradkiem, wyjmując z torby ostatnie drobiazgi. Niemal widziała, jak komputer w jego głowie analizuje wszystkie dane, zмага się z zerami i jedynkami. Alchemik Arkwright odprawiał swoje czary, pewnie opracowywał strategię. Nie wiedziała, czy to dobrze. Owszem, sama zaprosiła go do swego życia, przekupiła koszem piknikowym, ale zdawała sobie sprawę, że musi zachować ostrożność. Mężczyźni pokoju Juliusa bardzo szybko przejmują kontrolę. Taka ich natura.

Nie wiadomo skąd, przypominała jej się jedna z afirmacji Witherspoona, zapłonęła w jej myślach jak halogenowa żarówka. Nie bój się nieznanego. To jedyne, co nigdy się nie zmienia.

– O czym myślisz? – zapytała.

– O zaginionych pieniądzach Witherspoona. – Julius stał przy oknie, wpatrzony w szarą powierzchnię jeziora, jakby chciał z niej wyczytać odpowiedzi na pytania. – To jedna z kluczowych kwestii, która pozwoli nam zrozumieć, co się właściwie dzieje. Jesteś mistrzynią zwięzłych powiedzonek. Idę o zakład, że i teraz masz coś odpowiedniego w zanadrzu.

– Idź za pieniędzmi?

– I to jest afirmacja, w którą wierzę. – Spojrzał jej w oczy. – Jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

– Policjantów pewnie też – mruknęła. – Pewnie oglądają telewizję, jak my wszyscy.

– Zapewne i oni zajmują się sprawą defraudacji, ale nie zaszkodzi, jeśli i ktoś od nas rzuci na to okiem.

Znieruchomiła.

– Ktoś od nas?

Uniósł brew. W ciemnych oczach błysnęło rozbawienie.

– Posłuchaj, jeśli Arkwright Ventures może ci w tej chwili czymś służyć, to właśnie znajomością zawilosci finansowych. Mam ludzi, którzy są mistrzami w znajdowaniu zaginionych pieniędzy.

– Rozumiem – mruknęła. Nie bardzo wiedziała, co dalej.

– A teraz, jeśli chodzi o lunch i twój biznesplan...

– Chwileczkę! – Podniosła rękę. – Chwileczkę, proszę. Muszę przemyśleć twoją propozycję.

Jakimś cudem Julius wydawał się zarazem zdumiony i odrobinę urażony.

– Nie chcesz, żebym zbadał, co się stało z pieniędzmi?

– Nie o to chodzi. – Urwała, szukała logicznego wytłumaczenia swoich obiekcji. Niewykluczone przecież, że zareagowała impulsywnie pod wpływem emocji, nie rozumu.

– W czym problem? – zapytał Julius. Dobre pytanie.

– Wiem, że masz jak najlepsze intencje, i naprawdę to doceniam – zaczęła ostrożnie. – Naprawdę.

– To nie kwestia dobrych intencji, tylko logicznego podejścia do problemu. – Rozejrzał się po kuchni. – Co proponujesz na lunch?

– Lunchu nie będzie – oznajmiła z nutą chłodu w głosie.

O ile przed chwilą wydawał się zdziwiony i lekko urażony, teraz wyglądał, jakby świat zawalił mu się na głowę.

– Liczyłem na lunch – wyznał.

– Słuchaj uważnie, Arkwright. To nie korporacja i nikt nie wybrał cię prezesem. Tu chodzi o moje życie, moją przyszłość. Jeśli chcesz zrobić coś, co może wpłynąć na jedno albo drugie, musisz to najpierw ze mną ustalić. Nie możesz tak po prostu wkraczać do mojego domu tanecznym krokiem i oznajmiać, że ktoś, kogo nie widziałam na oczy, zajmie się finansami człowieka, którego, zdaniem niektórych, zamordowałam. Może to dobry pomysł, a może nie. Rzecz w tym, że muszę brać w tym udział, rozumiesz?

Zapadła znacząca cisza. Julius analizowali jej deklarację niepodległości. Najwyraźniej szybko podjął decyzję.

– Dobrze – rzucił. Przyglądała mu się podejrzliwie.

– Dobrze? Tak po prostu: dobrze?

Na jego twarzy malowało się zdumienie.

– A co jeszcze chciałabyś usłyszeć?

– Chyba nic.

– No więc – mruknął – co powiesz na to, żeby jeden z moich magików spróbował wyśledzić, gdzie przepadły pieniądze Witherspoona?

Dramatycznie uniosła oczy do nieba.

– To sprawa prywatna, na miłość boską. Że już nie wspomnę o kwestiach prawnych.

– To żaden problem – zapewnił.

– Słucham?

– Nie po raz pierwszy firma Arkwright Ventures oferuje swoje usługi organom ścigania. Pogadam z Devem, a on ustali to z policją w Seattle. Współpracował z nimi już przedtem przy sprawach wykraczających poza jego jurysdykcję.

– Rozumiem. – Zastanawiała się chwilę. – No dobrze.

– Świetnie. Zajmę się tym zaraz po lunchu. – Julius odchrząknął. – I chciałem ci łaskawie przypomnieć, że bynajmniej nie wkroczyłem do twojej kuchni tanecznym krokiem, tylko zwyczajnie wszedłem. Z zakupami.

– Jak tam sobie chcesz. – Odsunęła się od blatu. – Dobrze, mamy umowę. Nowy dzień, a zatem nowe możliwości i szanse, by kształtować przyszłość.

– Czy to jedna z afirmacji Witherspoona?

– Żebyś wiedział. W książce kucharskiej Witherspoona znajdowała się pod przepisem na domowe musli. – Urwała, nie wiedząc, co dalej. Julius stał pośrodku jej kuchni i chyba nigdzie się nie wybierał. Musiała coś z tym zrobić. – O czym mówiliśmy?

– O lunchu – przypomniał z nadzieją.

– No tak, lunch. – Podeszła do lodówki, zadowolona, że może się czymś zająć. – A potem mój biznesplan.

– Zaczniemy od sporządzenia szczegółowej listy twoich umiejętności. Ale najpierw chciałem spytać o coś zupełnie innego.

– O co? – zapytała, zaciskając dłoń na uchwycie w drzwiczkach lodówki.

– Potrzebuję partnerki na jutrzejszą kolację – wypalił Julius, nie odrywając od niej oczu. – Muszę iść na tę piekielnie nudną kolację i aukcję charytatywną, o której ci wspominałem. Muszę też wygłosić nieziemsko nudną mowę na nieziemsko nudny temat klimatu dla inwestycji na Północnym Zachodzie. Czy pójdziesz ze mną, żebym nie siedział tam sam jak palec? Być może dzięki tobie nie zasnę.

Otworzyła lodówkę i intensywnie myślała o jego zaproszeniu.

Przestała jednak, kiedy zobaczyła, co leży na środkowej półce.

Przez chwilę stała nieruchomo. Nie przyjmowała do wiadomości tego, co widziała. To na pewno złudzenie. Ale nie.

Z wrzaskiem upuściła karton jajek i zatrzasnęła drzwi.

– Nie takiej reakcji się spodziewałem – mruknął Julius. Błyskawicznie znalazł się u jej boku. Uchylił drzwi lodówki. We dwoje patrzyli na martwego szczura na półmisku, w wianuszkach gałązek pietruszki. W pysku miał ćwiartkę cytryny, a obok stała butelka wódki.

– Tego już za wiele – stwierdził Julius. – Ktoś cię prześladowa. To stalking.

Rozdział 13

DOBRA PRZYNAJMNIEJ, że nie jest ugotowany – stwierdziła Grace i się wzdrygnęła. – Choć ten, kto umieścił tego biednego szczura w mojej lodówce, bardzo się starał, żeby wyglądał, jakby zaraz miano go podać na stół. Devlin podniósł głowę z notesu.

– Biedny szczur?

– Nie lubię szczurów, jak większość ludzi – zapewniła – ale to zła karma i okrucieństwo zabijać niewinne stworzenie tylko po to, żeby zrealizować chorą wizję zemsty.

– Coś mi mówi, że ten, kto to zrobił, nie przejmuje się takimi drobiazgami jak karma – zauważył Julius.

Byli w kuchni. Julius zadzwonił do Devlina zaraz po tym, jak znaleźli szczura w lodówce. Devlin i jedna z policjantek, empatyczna, kompetentna kobieta nazwiskiem Linda Brown, zrobili to, co zawsze w takich okolicznościach robią policjanci – obfotografowali szczura i butelkę wódki,

ale było jasne, że żadne z nich nie liczyło, że zabezpieczą jakiegokolwiek dowody.

Jak zauważyła funkcjonariuszka Brown, nawet jeśli przestępca nie pomyślał o tym, żeby włożyć rękawiczki, żeby nie zostawić odcisków palców, zrobił to, kierując się zwykłym zdrowym rozsądkiem, bo musiał dotknąć martwego szczura. Na wszelki wypadek jednak szczur, półmisek i butelka wódki zniknęły w torbach do zabezpieczania dowodów.

Obserwując to wszystko z najdalszego kąta kuchni, Grace mogła od razu skreślić karierę w policji. Oględziny martwego szczura to zapewne jedno z tych mniej nieprzyjemnych zadań, jakie stają przed oficerem służb mundurowych.

Siedziała teraz na krześle przy kuchennym stole. Splotła dłonie na kolanach. Była bardzo poruszona. Chyba żadne inne słowo nie oddawało równie dobrze tego wewnętrznego spięcia i zarazem roztrzęsienia, które co chwila przyprawiało ją o lodowate dreszcze.

Oddychaj.

Całą lodówkę trzeba umyć i zdezynfekować, stwierdziła, a jedzenie wyrzucić. Nie zniosłaby nawet myśli o zjedzeniu czegokolwiek, co leżało obok martwego szczura.

Nie, stwierdziła, wyszorowanie lodówki to za mało. Będzie musiała ją wymienić. Ciekawe, ile kosztuje nowa.

Do tego ta sprawa z wybitym oknem w pokoju gościnnym. Intruz nie silił się na finezję, po prostu rozbił szybę i przez okno wszedł do środka. To tłumaczy, dlaczego wydawało jej się, że w domu jest tak zimno, gdy weszli do środka z Julusem, zauważyła.

Julius obiecał, że kupi dyktę w sklepie żelaznym i zasłoni okno, a Ralph Johnson, szklarz, obiecał, że jutro wstawi nową szybę.

Nowa lodówka i naprawa zbitego okna poważnie nadszarpną jej zasoby finansowe, ale nie miała innego wyjścia.

To ona przyciągnęła prześladowcę do domu matki. Przez nią to wszystko, i teraz to ona musi ponieść konsekwencje.

Devlin stał pośrodku pokoju na lekko rozstawionych nogach i notował wszystko.

– Wcześniej, kiedy rozmawialiśmy o tych e– mailach, które dostajesz, wspominałaś, że to się zaczęło tego samego dnia, gdy zamordowano Witherspoona, tak? – zapytał.

– Pierwsza wiadomość przyszła tej nocy, ale aż do dzisiaj nie uważałam tego za stalking – odparła. Objęła się ramionami. – Do tej pory to były tylko e– maile. Jak tłumaczyłam, nie wydawały mi się groźne. Myślałam, że może wysyła je córka Sprague'a, ale naprawdę nie wyobrażam sobie Nyli z martwym szczurem.

Julius, który stał oparty o blat z rękami skrzyżowanymi na piersi, pokręcił głową. Niczego nie powiedział, ale też nie musiał. Była właściwie pewna, że wie, co mu chodzi po głowie. I może miał rację. Może rzeczywiście była trochę naiwna.

– Julius ma rację, od tej chwili to już prawdziwy przypadek stalkingu – stwierdził Devlin chłodnym głosem policjanta. – Opowiedz mi, jak układają się twoje stosunki z córką Witherspoona.

Grace powtórzyła właściwie wszystko to, co mówiła już rano.

– To chyba wszystko – oznajmiła na zakończenie. – Dzisiaj przyszła do mnie do domu i zażądała, żebym zwróciła pieniądze, które według niej wyprowadziłam z firmy Witherspoona. Zarzuciła mi, że oszukałam jej ojca, a potem go zabiłam. Obiecała, że nie piśnie ani słowa, jeśli zwrócę

pieniądze. Wyszła, kiedy zjawił się Julius, a potem odkryłam szczura w lodówce.

– I butelkę wódki – przypomniał cicho Julius. Zaciśnęła usta w wąską linię.

– Tak. I owszem, zanim zapytasz, Devlin, to ten sam rodzaj wódki, jaki znalazłam w pokoju Sprague'a.

Devlin przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

– O co chodzi z tą wódką?

– Nie wiem – odparła. – Ale w piwnicy starego psychiatryka, tam, gdzie znalazłam zwłoki pani Trager, też był alkohol. Butelka wódki, to pamiętam. Nie zwróciłam uwagi na markę, ale o ile pamiętam, naklejka była złoto– – zielona, jak na butelce w sypialni Sprague'a i tej w mojej lodówce. Tamtego dnia, gdy natknęłam się na panią Trager i Marka, właśnie tą butelką...

Urwała. Nikt nie podjął przerwanej wątku. Devlin zmarszczył brwi.

– To znaczy, znalazłaś taką butelkę w piwnicy zajazdu Cloud Lake, tak?

– W tamtych czasach wszyscy nazywaliśmy ten budynek starym psychiatrykiem – poprawiła. – Dawno temu był tam szpital psychiatryczny.

– Irene wspominała, że kiedy to wszystko się rozegrało, byłaś nastolatką – zagadnął Devlin.

– Miałam wtedy szesnaście lat – zaczęła. Zapowiada się kolejna zła noc, pomyślała. Nie ma przed tym ucieczki. Równie dobrze może właściwie w ogóle się nie kłaść. Cholera.

– Z akt wynika, że tego dnia Trager wrócił do domu na lunch. – Devlin zajrzał do notesu. – Najwyraźniej doszło do kłótni. Trager zamordował żonę jakoś tak koło południa. Chłopiec wszystko widział. Później zeznał, że

Trager zawiązał zwłoki w folię i zaniósł do pikapa. Chciał je ukryć, zanim zdoła się go pozbyć. Dalej pozostawał problem chłopczyka. Trager zabrał zwłoki i Marka do zajazdu, czyli dawnego psychiatryka, i zamknął w piwnicy. W świetle dnia nie odważył się podzucić gdzieś zwłok.

– Zresztą musiał wracać do pracy – zauważyła.

– Żeby wywieźć ciała na jezioro, musiałyby mieć łódź – wtrącił Julius.

Devlin ponownie podniósł głowę.

– Trager miał małą motorówkę, którą wypływał na ryby. Przez zimę trzymał ją w garażu. Zapewne planował przewieźć ją nad jezioro po zapadnięciu zmroku. Mógłby ją spokojnie wodować przy starym psychiatryku, jest tam stary dok.

– Ale nie wytrzymał nerwowo, czekając na wieczór – dodała Grace.

– To się często zdarza wśród zabójców – wtrącił Devlin. – Jest sporo prawdy w starym powiedzeniu, że morderca zawsze wraca na miejsce zbrodni. Jakby nie mogli nad tym zapanować.

Julius skinął głową.

– Wracają, żeby się upewnić, że nie popełnili żadnego błędu.

– Tylko że tym razem po powrocie na miejsce zbrodni Trager został tam Grace i chłopca – podjął Devlin.

– Chłopiec nazywał się Mark Ramshaw – uściśliła Grace. Zacisnęła dłonie na kolanach. – Pani Trager opiekowała się nim czasami, gdy jego mama szła do pracy. Trager co prawda nie pozwalał żonie pracować poza domem, ale nie miał nic przeciwko temu, żeby dorabiała, pilnując małego Ramshawów. Mark miał wtedy sześć lat.

– Dlaczego Trager zostawił go w piwnicy żywego? – zainteresował się Julius.

– Pewnie dlatego, że chciał, żeby śmierć chłopca wyglądała na wypadek – wyjaśnił Devlin. – Gdyby rozwalił mu głowę albo go udusił, sekcja ujawniłaby obrażenia nie–pasujące do wersji z utonięciem.

– A jak chciał wyjaśnić śmierć żony? – dążył Julius.

– Obecność na miejscu zbrodni środków uspokajających i alkoholu sugerowały, że chciał upozorować samobójstwo żony. Zażyła prochy, popiła wódką, wypłynęła na środek jeziora i rzuciła się do wody. Tak bywa.

– A obrażenia po tym, jak ją pobił? – zdziwił się Julius. Devlin wzruszył ramionami.

– To tylko moje spekulacje, ale już nieraz słyszałem, jak niejeden skurczybyk z kamienną twarzą wmawia mi, że żona spadła ze schodów i dlatego jest taka potłuczona.

Grace spojrzała na niego.

– Przejrzałeś sprawę Tragera, prawda?

– Zaraz po śmierci Witherspoona – przyznał bez cienia skruchy. – Przepraszam, Grace. Jesteś najlepszą przyjaciółką Irene. Musiałem cię sprawdzić.

Grace westchnęła.

– Rozumiem.

Julius podszedł bliżej, stanął za jej krzesłem, położył jej dłoń na ramieniu. Ten dotyk sprawiał jej przyjemność, stwierdziła, dodawał otuchy.

Devlin ponownie pochylił się nad notesem.

– Trager zaatakował, kiedy chciałaś uciec razem z chłopcem. Doszło do szamotaniny. Trager spadł ze schodów i skręcił sobie kark, a ty i mały Mark pobiegliście po pomoc. Tego dnia ani twojej mamy, ani siostry nie było w domu, więc pobiegłaś do Agnes Gilroy. Wpuściła was do środka i

zadzwoiła po policję. Zeznała, że miałaś ubranie we krwi i w pierwszej chwili myślała, że jesteś ranna.

– To była krew Tragera. – Grace wbiła wzrok w zaciśnięte dłonie. – Wiesz, złapałam tę butelkę po wódce. Kiedy biegłam za Markiem schodami w górę, Trager się na mnie rzucił, złapał za poły kurtki. Rozbiłam butelkę o poręcz, odwróciłam się i... i dźgnęłam go wyszczerbioną szyjką. Było bardzo dużo... krwi.

Julius zacisnął jej dłoń na ramieniu. Umilkła. Przez chwilę żadne z nich nie zabierało głosu. Zapowiadała się bardzo trudna noc. Julius spojrzął na Devlina.

– Chciałbym z tobą porozmawiać, zanim skontaktujesz się z policją w Seattle. Firma Arkwright Ventures oferuje pomoc w zakresie księgowości.

Devlin przemyślał to i lekko skinął głową.

– Powiedz, co chcesz zrobić, a ja to załatwię z Seattle. – Wrócił wzrokiem do Grace. Po raz pierwszy z jego twarzy znikła chłodna maska profesjonalisty. – Grace, naprawdę mi przykro, że jeszcze raz musisz przez to wszystko przechodzić, ale musimy ustalić, co tu się dzieje, do cholery. Najpierw zamordowano twojego szefa, teraz ty jesteś ofiarą stalkingu, pieniądze rozpływają się bez śladu. Mnóstwo kawałków tej układanki, a żaden do siebie nie pasuje.

Znużona, skinęła głową.

– Wiem. W porządku. Musisz wiedzieć jak najwięcej. Przez chwilę wszyscy milczeli.

– Masz jakiś pomysł? – zapytał w końcu Devlin. – Przydałaby mi się pomoc.

Grace spojrzała na lodówkę i poczuła, jak wzbiera w niej fala obrzydzenia. Odwróciła głowę.

– Cóż, jeśli chodzi o szczura, pierwszą osobą, która przychodzi mi do głowy, jest Nyla – zaczęła. – Ale jak już mówiłam, nie wyobrażam sobie, by dotknęła jakiegokolwiek martwego zwierzęcia, a co dopiero szczura. No, ale z drugiej strony, trudno mi wyobrazić sobie kogokolwiek, kto celowo położyłby martwego szczura na talerzu i wstawił do lodówki. – Urwała. – Chyba że w laboratorium. Naukowcy często robią doświadczenia na szczurach.

– To nie był szczur laboratoryjny – zauważył Julius. – Tylko zwykły zwierzak z ulicy.

Grace spojrzała na niego.

– Czyli możemy skreślić z listy podejrzanych wszystkich naukowców i laborantów. O kurczę, zapomniałam, że nikogo takiego na niej nie było.

– Z listy podejrzanych znika coraz więcej osób – zauważył cicho Julius.

– Za dużo. – Devlin zamknął notes. – Zadzwońię do Seattle i pogadam z oficerem prowadzącym twoją sprawę. Może jeśli porównamy ustalenia, uda nam się do czegoś dojść.

– Dzięki – szepnęła Grace.

Ze wszystkich sił starała się przekazać obu mężczyznom choć trochę pozytywnej energii i entuzjazmu, ale sądząc po ich minach, niezbyt jej się to udawało.

– Nigdy nic nie wiadomo. – Devlin wsunął notes do kieszeni. – Co teraz zrobisz?

Spojrzała niechętnie na lodówkę.

– Wyrzucę wszystko z tej i pojedę po nową lodówkę. Devlin zmierzył lodówkę wzrokiem.

– Wygląda jak nowa.

– Mama kupiła ją niecały rok temu – przyznała Grace. – Pewnie nadal obejmuje ją gwarancja, ale w życiu nie zjem niczego, co w niej poleży.

– Rozumiałbym, że chcesz ją gruntownie wyszorować – mruknął Devlin. – Ale żeby od razu wyrzucać taki sprzęt...

Julius zacisnął dłoń na ramieniu Grace.

– Pomogę ci wszystko usunąć, a później pojedziemy po nową.

Rozdział 14

JULIUS WPATRYWAŁ SIĘ W RZĘDY LODÓWEK W SKLEPIE. Czuł się trochę tak, jakby wszedł do salonu handlarza bronią. Lśniące płaszczyzny przywodziły na myśl nowoczesną zbroję.

– Kto by się spodziewał, że na świecie jest aż tyle rodzajów lodówek? – mruknął.

Po raz pierwszy, odkąd znalazła w lodówce martwego szczura i butelkę wódki, Grace uśmiechnęła się lekko. Zaskoczyła go ulga, którą poczuł, widząc, jak się odrobinę rozluźnia.

Słuchanie, jak spokojnie odpowiada na pytania Deva, okazało się jedną z trudniejszych rzeczy w jego życiu. Miał ochotę zabrać ją w bezpieczne miejsce, gdzie nikt nie będzie dręczył jej pytaniami, gdzie będzie mogła zapomnieć o przeszłości. I nadal miał przed oczami wizję szesnastoletniej Grace, umazanej krwią mężczyzny, który chciał ją zabić.

– Domyślałam się, że nigdy dotąd nie kupowałeś lodówki – oznajmiła.

– No, nie – przyznał. – Apartament w Seattle urządził projektant, a dom od Harleya kupiłem z całym wyposażeniem, a więc także z lodówką.

Kupowanie lodówki wędruje na pierwsze miejsce listy Dziwnych Drugich Randek, pomyślał.

– Nie musiałeś mi towarzyszyć – zauważyła. – Naprawdę sama dałabym sobie radę.

– Owszem, musiałem. – Obserwował nadchodzącego sprzedawcę. – Ale przyznaję, że to nie moja działka. Masz pojęcie, jaką lodówkę chcesz kupić?

– Najnowszy model tej, którą kupiła mama. – Grace głęboko zaczerpnęła tchu. – Choć to poważnie nadszarpnie moje oszczędności.

Rozważał, czy nie zaproponować, że jej kupi tę lodówkę, ale ugryzł się w język. Odmówiłaby i tak. Zerknęła na niego z ukosa.

– Dzięki.

– Za co?

– Że rozumiesz, dlaczego muszę ją wymienić.

– Rozumiem.

Nawet najdokładniejsze mycie nie zmyje wspomnienia martwego szczura.

– Wiem o tym – odparła. – 1 doceniam.

– Co nie oznacza, że nie możesz sprzedać starej. W ten sposób odzyskasz kilkaset dolarów.

Uśmiechnęła się znowu.

– Fakt. Poproszę, żeby wystawili ją na werandę, póki jej nie sprzedam.

– Pewnie dzisiaj już ci nie dostarczą nowej lodówki – rzucił. –

Dochodzi piąta. Może pójdziemy na kolację?

Zawahała się.

– Dzięki, ale nie mam ochoty na restaurację, w drodze do domu kupię coś na wynos.

- Też może być – zapewnił. Zerknęła na niego.
 - Czy mi się zdaje, czy wprosiłeś się na kolację?
 - Cóż, ominął mnie lunch, gdybyś zapomniała.
 - A mnie pierwsze spotkanie robocze.
 - Uwierz mi, lepiej, żebyś dzisiaj wieczorem nie była sama – stwierdził. – Masz coś przeciwko temu, żebym towarzyszył ci przy kolacji?
 - Uprzedzam, jestem prawie wegetarianką – zastrzegła.
 - Jakoś to przeżyję. Przemyślała to i lekko skinęła głową.
 - Dobrze. Dzięki. Miło z twojej strony, że chcesz dotrzymać mi towarzystwa.
 - Miły to nie jest przymiotnik, którym często się mnie określa.
 - A jak się ciebie określa?
- Julius obserwował czającego się w pobliżu sprzedawcę.
- Pieniądze. Robienie pieniędzy.
 - Fantastyczna umiejętność – oceniła. W jej oczach znowu błysnęło rozbawienie. – Większość ludzi oddałaby wszystko za taki dar.
- Sprzedawca był coraz bliżej.
- Posłuchaj – mruknął Julius – znam się na inwestycjach, ale o lodówkach nie mam zielonego pojęcia.
 - Spokojnie – odrzekła i ruszyła w kierunku sprzedawcy. – Dam sobie radę.

Rozdział 15

O WPÓŁ DO SIÓDMEJ WRÓCILI DO KUCHNI GRACE. Sprzedawca obiecał, że nową lodówkę dostarczą jak najszybciej. Julius otwierał butelkę wina,

które wybrał, podczas gdy Grace zamawiała kolację w delikatesach w miasteczku.

Scena w kuchni byłaby bardzo domowa i swojska, stwierdził, gdyby nie podniecenie, które sprawiało, że był ciągle spięty i lekko nabrzmiął. Jakby balansował na linie bez zabezpieczenia. Tylko znowu tego nie schrzań, Arkwright.

Był na tyle dojrzały i doświadczony, by zapanować nad seksualną stroną sytuacji, ale to, co czuł przy Grace, różniło się od innych doświadczeń, i to w niepojęty dla niego sposób. Nie wiedział, co z tym zrobić, wiedział jedno – chciał spędzać z nią jak najwięcej czasu, póki nie zrozumie, co właściwie ich łączy.

Nalał wina do kieliszków, odwrócił się i patrzył, jak Grace pochyla się i zamyka piekarnik. Nadal miała na sobie džinsy i ciemnoniebieski luźny sweter, ten sam, co rano. Z przyjemnością patrzył, jak miękki materiał opina jej krągłe pośladki.

Zamknęła drzwiczki, wyprostowała się, odgarnęła włosy koloru whisky za ucho. Mars na czole zdradzał, że poczuła na sobie jego spojrzenie.

– Co jest? – zapytała.

– Nic. – Podał jej kieliszek. – Proszę bardzo. W celach leczniczych.

– Oczywiście – mruknęła. Upiła spory łyk i klapnęła na drewniane krzesło. – Dzięki. Tego mi było trzeba.

Julius usiadł naprzeciwko niej.

– Prowadzi pani bardzo ekscytujące życie, panno Elland.

– Muszę przyznać, że ostatnimi czasy nie mogę narzekać na nudę – przyznała i upiła łyk wina.

– Czyżby nie przychodziła ci do głowy odpowiednia afirmacja Witherspoona?

Zamyśliła się na chwilę i przecząco pokręciła głową.

– Nie, ale na pewno zaraz mi się przypomni.

– Czyli, mimo wiary w potęgę pozytywnego myślenia i magię afirmacji Witherspoona, czasami jednak stąpasz twardo po ziemi?

– Tak, do cholery.

– Dobrze wiedzieć. – Wzniósł kieliszek w toaście. – Co jest na kolację?

– Tofu i sałatka z wodorostów. – Odchyliła się z krzesłem, zamknęła oczy, wyprostowała nogi. – Pewnie już nie możesz się doczekać, co?

– To moje ulubione dania – zapewnił. Rozbawiona otworzyła oczy.

– Uprzedzałam cię.

– Menu to żaden problem. Wydaje mi się jednak, że w całym tym zamieszaniu nie odpowiedziałas mi na pytanie.

Umilkł i czekał, czy uda, że nie wie, o co mu chodzi. Nie, nie Grace, zbyt uczciwa, by wychodziło jej to na dobre.

– Naprawdę potrzebujesz towarzyski na jutro? – zapytała.

Lekko machnął ręką.

– Sam też sobie poradzę, nie byłby to pierwszy raz. Ale naprawdę wolałbym, żebyś siedziała koło mnie. Nie znoszę rozmów na takich imprezach. Nikt nigdy nie ma niczego ciekawego do powiedzenia, łącznie ze mną. Nie da się porozmawiać poważnie z dziesiątką obcych ludzi. No i do tego dochodzi część rozrywkowa w wykonaniu tu obecnego, który osobiście wygłosi przemówienie, znane powszechnie jako Mowa z Piekła Rodem.

Parsknęła śmiechem, aż wino zachlupotało niebezpiecznie w jej kieliszku.

– Naprawdę będzie aż tak źle? – spytała, gdy trochę się uspokoiła.
– Z moją mową? Naprawdę. Przyglądała mu się uważnie.
– Skąd ta pewność?
– Bo to nie będzie pierwszy raz. Spoważniała.
– Wygłaszałeś już tę mowę?
– Wygłaszałem tyle jej wersji, że straciłem rachubę. Zapraszają mnie na spotkania inwestorów, zjazdy biznesowe, zajęcia MBA. Nie mam pojęcia, czemu ryzykują po raz drugi. Publiczne wystąpienia to nie jest moja specjalność, uwierz mi.

Odstawiła kieliszek i splotła ręce na piersi.

– Słucham.
– Co?
– Twoja mowa. Wygłoś to, co chcesz powiedzieć jutro wieczorem.
Nagle zauważył, że Grace jest zdenerwowana.
– Daj spokój – mruknął. – Ostatnie, na co dzisiaj mam ochotę, to wygłaszanie Mowy z Piekła Rodem.
– Mam dla ciebie propozycję, Arkwright. Jeśli mam z tobą iść na tę kolację, chcę, żebyś mi teraz wygłosił swoją mowę.

Przyglądał się jej uważnie; nie wiedział, czy żartuje, czy nie, ale w jej oczach była powaga.

– Dlaczego chcesz usłyszeć tę nieszczęsną MzPR? – zdziwił się.
– Z ciekawości. Zastanowił się.
– Wystarczy, jeśli ją przeczytasz? Założę się o dwadzieścia dolców, że nie dobrniesz nawet do połowy.
– Dwadzieścia dolców? – Uśmiechnęła się. – 1 pomyśleć, że miałam cię za ostrego gracza.

– Dwadzieścia dolców czy dwadzieścia tysięcy dolców. .. – Wzruszył ramionami. – Co to za różnica?

– Pieniądze naprawdę cię nudzą, co? Ale fakt, zakład to zakład, a że nie mam dwudziestu tysięcy, niech będzie dwadzieścia dolców. Gdzie ta MzPR?

– W sieci. Jeśli naprawdę tego chcesz, zaraz ją znajdę.

– Naprawdę tego chcę – zapewniła. Jęknął głośno.

– Świetnie. Uprzedzam, że szybko ogarnie cię senność. Najpierw włącz komputer i przygotuj te dwadzieścia dolców. Uprzedzam, nie przyjmuję weksli, tylko żywą gotówkę.

– Tak jest.

Wstała i poszła do saloniku, a gdy wróciła, niosła ze sobą laptop, notes i długopis. Podała mu komputer.

Niechętnie wszedł do Internetu i ściągnął Mowę z Piekła Rodem. Bez słowa przestawił komputer tak, żeby widziała tekst.

Gwizdnęła cicho.

– Bardzo dużo danych.

– To w końcu mowa biznesowa, nie zapominaj. Zaczęła czytać w przerażającym skupieniu.

– To nie jest Wielka Amerykańska Powieść – uprzedził.

– Wielka Amerykańska Powieść nie istnieje – rzuciła od niechcienia. – Jesteśmy zbyt wielkim, zbyt zróżnicowanym narodem, by wyprodukować jedną wielką powieść, mamy ich wiele, a jeszcze więcej powstanie w przyszłości. Sztuka nie znosi stagnacji.

Uznał, że na to nie ma dobrej odpowiedzi, więc dolał sobie wina, usiadł wygodnie i czekał na wynik zakładu.

W pewnym momencie Grace sięgnęła po notes i długopis, a Juliusa ogarniało coraz gorsze przeczucie. Tak naprawdę jak bardzo zła jest Mowa z Piekła Rodem? Z drugiej strony, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – Grace pójdzie z nim na kolację. Ta myśl poprawiła mu humor. Głębiej wbił się w fotel. Snuł bardzo przyjemną wizję Grace nocującej w jego apartamencie w Seattle. Jakby nie było, kolacja przeciągnie się do późna, a droga do Cloud Lake zajmuje godzinę. Rozsądniej będzie przenocować u niego, nad jezioro wrócić dopiero rano.

Im dłużej Grace studiowała MzPR, tym bardziej pogrążał się w marzeniach. Zastanawiał się już, jak poruszyć ten temat, gdy nagle oderwała wzrok od ekranu komputera i sięgnęła po kieliszek z winem.

– No dobra – powiedziała. – Gdzieś tam kryje się bardzo dobra mowa. Z powątpiewaniem uniósł brew.

– Czyżby?

– Jest za długa i za bardzo naszpikowana danymi. Coś takiego zapewne sprawdza się na oficjalnej prezentacji, ale mówiłeś, że przemawiasz po kolacji.

– No i co z tego?

– Wspominałeś, że w biznesie decyzje często podejmuje się pod wpływem emocji. I o to samo chodzi w takich mowach. W takich i wszystkich innych – wszystko zawsze sprowadza się do uczuć.

Poblądł.

– Do uczuć?

– Tak jest. Widzę coś, na czym możemy to oprzeć. Skupmy się na emocjonalnym przekazie ukrytym pod tymi wszystkimi danymi i mamy świetną mowę.

– Znam moje ograniczenia. Świetny to jestem w robieniu pieniędzy, nie w wygłaszaniu przemówień. – Zerknął na notes. – 1 co, do cholery, miałaś na myśli, mówiąc o przekazie emocjonalnym?

– Badania wskazują, że publiczność nigdy nie pamięta danych, tylko emocje, jakie wywołało dane przemówienie – wyjaśniła. – W wieczorną mowę o klimacie dla biznesu nie da się wpleść zbyt wielu uczuć, więc skupimy się na jednym.

Zmrużył oczy.

– Podbijam wyzwanie: znajdź w mojej przemowie choć jeden element emocjonalny.

Uśmiechnęła się z satysfakcją i postukała długopisem w notatki.

– Ależ owszem, jest tutaj. W postaci wzmianki o twoim mentorze.

– Jakim znowu mentorze? – Urwał. – Chodzi ci o tego faceta, który mnie zatrudnił zaraz po tym, jak odszedłem z wojska?

– Wspominasz o kimś, kto dał ci szansę, nauczył czytać arkusz kalkulacyjny i interpretować wyniki finansowe.

Uśmiechnął się lekko, rozbawiony po raz pierwszy, odkąd rozmowa dotyczyła Mowy z Piekła Rodem.

– Mój pierwszy szef był żołnierzem piechoty morskiej – oznajmił. – I wiedział, że niełatwo jest zacząć na nowo w cywilu, zwłaszcza jeśli, jak ja, miało się ograniczone umiejętności. Zatrudnił mnie jako swego kierowcę. Dużo się nauczyłem, słuchając, jak z tylnego siedzenia rozprawia o interesach. Z czasem zostałem jego... macherem.

W oczach Grace rozbłysła ciekawość.

– Macherem?

– Rozwiązywałem wszystkie problemy. Najróżniejsze. Zamyśliła się. Uderzała palcem o blat stołu.

– Na wszelki wypadek zmienimy to określenie w przemowie – zdecydowała. – Macher brzmi bardzo podejrzanie. Macherów mają mafiosi i skorumpowani urzędnicy rządowi.

Przyglądał się jej znad okularów.

– Coś lepszego przychodzi ci do głowy?

– Może: prawa ręka? To też bardzo pojemne określenie. – Uśmiechnęła się pod nosem, bardzo z siebie zadowolona. – Tak z ciekawości, w jaki sposób ubiegałeś się o tę pierwszą pracę?

– Wysłałem CV do działu kadr. Nie dostałem żadnej odpowiedzi, więc poszedłem do biura prezesa i siedziałem pod drzwiami, dzień po dniu, przez cały tydzień, aż w końcu znudziło mu się mijanie mnie bez słowa i zgodził się ze mną porozmawiać.

Grace radośnie kiwała głową.

– I o to chodzi – powiedziała z oczami jaśniejącymi entuzjazmem. – To jest twoja historia. Cudowna. Zainspirujesz wszystkich na widowni.

– Tak?

– Powiesz im, że mają rozejrzeć się wokół i dostrzec co najmniej jedną osobę, która nie pokona ich drzwi tradycyjną drogą. Podpowiesz im, żeby zrobili to, co twój mentor – uchylili swoje drzwi odrobinę szerzej. Przeszył go lodowaty dreszcz.

– Chcesz, żebym wygłosił mowę motywacyjną?

– Jeśli chcesz, możesz tak na to patrzeć.

– Oszalałaś – stwierdził, wyraźnie wypowiadając każdą sylabę. – Moja publiczność to biznesmeni i ich partnerki. To nie będzie, powtarzam, seminarium motywacyjne.

– Publiczność to publiczność. Zagrasz im na emocjach. Twoim zadaniem jest sprawić, żeby wychodząc z tej kolacji, mieli dobre mniemanie o sobie. Chcesz, żeby anioł stróż podszeptał im dobre słowo.

– Gdybyś zebrała anioły stróże jutrzejszych gości, nie zawracałabyś sobie głowy, ile z nich zmieści się na łebku od szpilki, bo nie będzie tam ani pół anioła, uwierz mi.

– Nie zgadzam się – odparła. – Idę o zakład, że będzie tam sporo skoncentrowanych na sobie narcyzów, a statystycznie rzecz biorąc, też kilku socjopatów, oby nie agresywnych. Ale większość to ludzie, którzy chcą myśleć o sobie, że są dobrzy, a twoim zadaniem jest przypomnieć im, żeby wsłuchali się w ten wewnętrzny głos.

– I poczuli zadowolenie z siebie?

– Nie, bo każdy z nich ma w swojej przeszłości kogoś, komu coś zawdzięcza. Przypomnij im o tym.

– Grace, to są ludzie interesu. Ich interesuje jedynie ostateczna suma.

– Jest dla nich ważna, fakt. – Starła się nie tracić cierpliwości. – Zresztą w robieniu pieniędzy nie ma nic złego. Ty sam najwyraźniej dobrze sobie w tym radzisz. Ale wiem też, że honor jest dla ciebie ważny; tak samo jest z tymi, którzy będą cię słuchali. W najgorszym wypadku możesz im przypomnieć, że mają okazję, by zostawić po sobie trwałe ślad: ludzi, którym pomogą.

– Skąd pomyśł, że honor jest dla mnie ważny? Uśmiechnęła się.

– Jesteś żołnierzem piechoty morskiej. Każdy wie, że nie ma czegoś takiego jak eksmarine.

Nie wiedział, jak na to odpowiedzieć, więc wbił wzrok w notes.

– Żyjesz w świecie fantazji. Nie mam zielonego pojęcia, od czego zacząć taką mowę, jaką masz na myśli.

– Zaczniemy od twojej historii. Opowiedz, jak dostałeś pierwszą pracę u tego, który później został twoim mentorem. Zaufaj mi. Pomagałam Sprague'owi pisać jego przemówienia motywacyjne. Wiem, co robię. Zapewniam cię, że publiczność będzie jadła ci z ręki.

– No dobra, zacznę od ckliwej opowiadki – mruknął. – A jak skończę?

– Myśl jak żołnierz marine. Wyznacz publiczności zadanie, misję, i wyślij ich do boju. Kiedy skończysz, będą z siebie dumni. I o to właśnie chodzi.

Przez dłuższą chwilę analizował jej słowa.

– Skąd wiesz o piechocie morskiej? – zapytał w końcu.

– Mój ojciec był marinę. – Uśmiechnęła się lekko. – Kiedy byłam malutka, zginął w katastrofie helikoptera. Nigdy go nie poznałam, ale mama mi o nim opowiadała i stąd wiem to, co wiem.

Julius przemyślał to.

– No dobra – mruknął. – Wygłoszę mowę po twojemu. Ale uprzedzam, to zapewne będzie jeszcze większa katastrofa niż pierwsza wersja z piekła rodem. Nie do końca wierzę w ten cały coaching.

– Ta energia mi się podoba. Myśl pozytywnie.

– Wiesz, właściwie w tej sytuacji jest coś pozytywnego – przyznał.

– A niby co?

Uśmiechnął się leniwie.

– Będziesz świadkiem tej klęski i później będę mógł ci powiedzieć: a nie mówiłem? Każdy to lubi, może nie?

– Nowa wersja twojego przemówienia jest w porządku. – Wstała, podeszła do otwartego piecyka. – A przy okazji, nie powiedziałaś mi, jak się nazywał twój pierwszy pracodawca, ten, który później został twoim mentorem.

– Harley Montoya.

– Harley? – Odwróciła się zaskoczona. – Twój sąsiad? Który sprzedał ci dom tutaj, w Cloud Lake?

– Ten sam.

Uśmiechnęła się, zadowolona.

– To słodkie.

– Słodkie nie jest słowem, które przychodzi na myśl, kiedy chce się opisać Harleya.

Rozdział 16

MNIEJ WIĘCEJ DO DZIEWIĄTEJ WIECZOREM pracowali nad Mową z Piekła Rodem, z krótką przerwą na kolację – sałatkę z wodorostów z tofu. Julius musiał przyznać, że i jedno, i drugie było zaskakująco smaczne, w każdym razie przynajmniej w towarzystwie Grace.

– Chyba już – stwierdziła. Zapisała dokument. – Wszyscy będą zachwyceni.

Przejrzał notatki.

– Zachwyceni to może za dużo powiedziane, ale na pewno ich zaskoczę, bo takiej mowy się po mnie nie spodziewają.

– Nie ma to jak element zaskoczenia. – Wstała. – Muszę rozprostować nogi. Przestało padać. Co powiesz na spacer?

Zerknął w okno.

– Nadal jest zimno.

– Nie jest tak źle.

– I ciemno.

– Świeci księżyc, wzdłuż ścieżki są latarnie, a na wszelki wypadek możemy zabrać latarki.

I nagle spacer z Grace w świetle księżyca wydał mu się doskonałym pomysłem. Będzie miał pretekst, by zostać nieco dłużej, być może nadarzy się okazja, by przedstawić ten swój genialny plan noclegu w mieście, u niego.

Od razu poczuł się lepiej. Może jednak jest coś na rzeczy w tych wszystkich bzdurach o sile pozytywnego myślenia.

– Masz rację – mruknął. – Po takim wysiłku jak pisanie mowy spacer dobrze mi zrobi.

Otuliła się kurtką, która w jego oczach już na zawsze pozostanie kurtką Czerwonego Kapturka. Julius zdjął z oparcia krzesła skórzaną kurtkę i włożył ją. Razem wyszli na werandę. Grace zatrzymała się, żeby zamknąć drzwi.

Wieczorne powietrze było chłodne. Zeszli nad jezioro. Czekał, w którą stronę pójdzie. Droga w prawo prowadziła do miasteczka i dalej do portu. Idąc w lewo, minęliby jego dom. A dalej, wśród drzew i nocy, czekał stary psychiatryk.

Nie zdziwiło go, gdy Grace skierowała się ku światłom miasteczka. Ruszył za nią. Milczeli oboje, ale cisza była przyjazna, przynajmniej jego zdaniem. Powierzchnia jeziora mieniła się srebrzyście. Niskie lampy lśniły magicznie, więc nie potrzebowali latarek.

– Dziękuję, że mi dzisiaj pomagasz – odezwał się.

– Nie ma sprawy. A przy okazji, wisisz mi dwadzieścia dolarów.

– Zawsze spłacam moje długi.

– Dzięki, że rozumiesz, dlaczego musiałam kupić nową lodówkę. –

Zawahała się. – Jesteśmy już kwita, tak?

– Kwita?

– No wiesz, przysługa za przysługę.

– Ach tak, jasne. – Zatrzymał się w pół kroku. – Nie lubisz być czyjąś dłużniczką? A może chodzi tylko o mnie?

Grace także stanęła.

– Nie do końca. No dobra, może chodzi tylko o ciebie. Sama jeszcze nie wiem.

– Wiesz, że niewiele wyjaśniasz.

– Po prostu nie chcę, żebyś mnie traktował jako swoje... hobby – mruknęła.

Usiłował to jakoś zrozumieć. Na darmo.

– Słucham?

– Słyszałaś, co powiedziałam. – Odchyliła lekko głowę, żeby na niego spojrzeć. Kaptur zasłaniał jej twarz, więc nie widział wyrazu jej oczu. – Moim zdaniem jesteś po prostu znudzony i nie chcę, żebyś wbił sobie do głowy, że angażowanie się w moje problemy to ciekawa... rozrywka.

Przyglądał się jej uważnie, coraz bardziej rozgniewany.

– W życiu nie słyszałem tak głupiego argumentu – wychrypiał. – Nic dziwnego, że tak kiepsko układa ci się z facetami.

– Kiepsko układa mi się z facetami? – Podniosła głos, rozgniewana. – I kto to mówi? Rozwodnik, który od rozstania z żoną najwyraźniej ani razu się nie zaangażował.

– Skąd to wiesz? – zainteresował się.

– Irene to moja przyjaciółka, zapomniałaś? Powiedziałam jej, że randka w ciemno to był kiepski pomysł, ale wspomniałam też, że zatrudniłam cię jako konsultanta, i wtedy spanikowała. Uznała, że powinnam wiedzieć o tobie coś więcej.

– Niezła z nas para, co? – Złapał ją za ramiona. – Żeby było jasne, nie angażuję się w twoje sprawy, żeby uciec od swoich problemów.

– Nie? A po co?

– Żebym to wiedział.

Przyciągnął ją do siebie i zmiażdżył jej usta pocałunkiem, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Nie szukał rozrywki, szukał czegoś innego, a ponieważ sam nie wiedział, jak to nazwać, z braku innego słowa niech będzie seks – ale tylko z Grace.

Jeśli o niego chodziło, ten pocałunek wisiał w powietrzu, odkąd wczoraj wieczorem stanęła w progu domu Devlina i Irene. Grace chyba jednak była zaskoczona. Znieruchomiała.

Przez trzy najdłuższe sekundy w swoim życiu zastanawiał się, czy popełnił straszliwy błąd i błędnie zinterpretował napięcie między nimi.

Ale przy czwartym uderzeniu serca poczuł, jak Grace przenika dreszcz. Położyła dłonie w rękawiczkach na klapach jego skórzanej kurtki.

I wtedy odwzajemniła jego pocałunek, początkowo z wahaniem, jakby nie była pewna, czy postępuje słusznie, idąc z nim w tę stronę. Poruszył wargami, chcąc ją przekonać, że warto zaryzykować.

Przywarła do niego, jęknęła cicho, gardłowo, a w następnej chwili zareagowała namiętnie, ze zmysłową energią, która rozpalała go coraz bardziej.

Przesunął dłonie z jej barków na poły płaszcza, rozpiął go, odnalazł dłońmi kształtne łuki jej bioder. Nabrzmiał, był bardzo podniecony, boleśnie świadomy jej bliskości. Jej zapach doprowadzał go do szaleństwa, kobiece kształty wręcz prosiły się o jego dotyk.

Nic dziwnego, że od tak dawna nie interesowała go żadna kobieta – czekał na Grace, tylko do tej pory nie zdawał sobie z tego sprawy.

Zarzuciła mu ręce na szyję, wtuliła się w niego, lekko rozchyliła usta i nagle zatracił się w słodkim, gorącym, bolesnym pożądaniu.

Stłumiony odgłos telefonu komórkowego rozbił kruchą atmosferę. Grace znieruchomiała. On także.

– Niech to szlag – mruknął.

Grace odsunęła się od niego i głęboko zaczerpnęła tchu. Oboje spojrzeli na kieszeń jej płaszcza. Powoli wyjęła z niej telefon i spojrzała na wyświetlacz.

– E-mail od Sprague'a Witherspoona – szepnęła. – Nyla nie daje za wygraną.

– Zakładając, że te szalone e-maile pisze właśnie Nyla Witherspoon.

– Z jego głosu biła lodowata furia. – Co tym razem?

Grace otworzyła wiadomość i odczytała na głos, płaskim głosem, bez emocji:

– Rozkoszuj się terażniejszością, bo to jedyne, co możesz wziąć za pewnik.

– Kolejna z tych nieszczęsnych afirmacji Witherspoona? – zapytał Julius, choć i tak znał odpowiedź.

– Tak, ale tym razem to nie wszystko. – W głosie Grace pojawiło się drżenie. – Trzydzieści dziewięć godzin. Zegar tyka.

– Czyli Nyla odlicza od tych czterdziestu ośmiu godzin, które wyznaczyła ci poprzednio – stwierdził. – Pokaż mi telefon.

Grace podała mu go bez słowa. Przeczytał e-mail, szukając jakichkolwiek wskazówek w formacie, ale wszystko wskazywało na to, że przesłał go Sprague Witherspoon.

– To załatwia sprawę – rzucił. – Wygląda na to, że zostaję u ciebie na noc.

– Co?

Szok w jej głosie bynajmniej nie dodawał mu otuchy, ale uznał, że radził sobie w trudniejszych negocjacjach.

– Wszystko wskazuje na to, że albo Nyla Witherspoon, albo ktoś inny chce za wszelką cenę przerazić cię śmiertelnie, pisząc wiadomości ze skrzynki jej nieżyjącego ojca. Moim zdaniem nie powinnaś teraz być sama, a już szczególnie w nocy.

– Posłuchaj, Julius, doceniam tę propozycję, naprawdę – zapewniła poważnie. – Ale nie wiesz o mnie wszystkiego. Kiepsko sypiam, zwłaszcza kiedy dopadnie mnie stres. I miewam koszmary, zwłaszcza ostatnio. Czasami wstaję w środku nocy i włączę się po domu. Ludzi to... denerwuje.

– Jakich ludzi?

– Wolałabym teraz nie wdawać się w szczegóły...

– Jasne. Ale tak dla twojej wiadomości, nie przeszkadza mi, że w środku nocy chodzisz po domu. Nie tylko tobie się to zdarza.

Przyglądała mu się z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

– Tak – przytaknął. – Najpierw wpadniemy do mnie, muszę zabrać parę drobiazgów.

Pogroziła mu palcem.

– Żeby wszystko było jasne: jeśli już masz u mnie nocować, śpisz w pokoju gościnnym.

– Oczywiście.

Czekał, co dalej, ale Grace chyba sama nie wiedziała, co powiedzieć, więc wziął ją pod rękę i prowadził dalej ścieżką.

Rozdział 17

MINĘLI JEJ DOM, przeszli obok posiadłości Agnes Gilroy, otoczyli małą zatoczkę i zbliżali się do domu Juliusa.

Wbiegł na ganek, uchylił drzwi kuchenne, zapalił światło i stanął z boku, przepuszczając ją przodem. Kiedy wchodziła do kuchni, ogarnęło ją dziwne, nieznane uczucie. I ciekawość.

Jej zdaniem kuchnia to bardzo osobiste miejsce i zdradza wiele o lokatorze. W tej wyczuwało się klimat retro. Stare sprzęty i meble, kredens i obłożony kafelkami blat wyglądały, jakby czas się dla nich zatrzymał. Jednak wszystko, poczynając o gazowego piecyka, przez chromowany toster i staroświecki ekspres do kawy, było czyste i sprawne.

Od razu widać, że mieszka tu żołnierz piechoty morskiej, pomyślała z uśmiechem. Starannie zabezpieczone przewody elektryczne. Puszki ustawione według wielkości – od najmniejszej do największej. Nawet solniczka i pieprzniczka zdawały się stać na baczność. Domyślała się, że zarówno gabinet Juliusa, jak i jego apartament w Seattle sprawiają równie uporządkowane wrażenie.

– Wezmę tylko kilka ciuchów i przybory do golenia – powiedział. – Poczekaj tutaj, zaraz wrócę.

Rozglądała się po kuchni, chłonęła atmosferę tego miejsca. Każdy kącik zdawał się zdradzać jego sekret: Julius od bardzo dawna był sam.

Stał w progu kuchni z czarną skórzaną torbą w dłoni.

– Gotów – mruknął. Spojrzała na niego.

– Słuchaj, naprawdę nie musisz mnie dzisiaj pilnować. To znaczy, to naprawdę bardzo miło z twojej strony i naprawdę to doceniam, ale...

Dwoma krokami pokonał dzielącą ich odległość i zamknął jej usta stanowczym pocałunkiem. Kiedy w końcu podniósł głowę, jego oczy były ciemne i skupione.

– Owszem, muszę – odparł. – Wynajęłaś mnie i to część mojej usługi.

– Przesada. Ile razy nocowałeś w domu klientki?

Uśmiechał się tym swoim leniwym, powolnym uśmiechem, który przyprawiał ją o szybsze bicie serca, ale w ten dobry sposób. Alchemik Arkwright.

– Każde zlecenie jest inne – mruknął. – Staram się dostosować do okoliczności.

Nie powinni też myśleć o seksie, żadne z nich, upomniała się, wiedziała jednak, że ten temat tli się w głębi i lada chwila wybuchnie niekontrolowanym płomieniem. Musi być ostrożna. Zbyt szybko. Zbyt wiele niewiadomych.

Wyszli na werandę. Julius zamknął drzwi. Kiedy zbiegali ze schodów, drzwi sąsiedniego domu otworzyły się i w świetle żarówki załśniła łysa głowa Harleya Montoyi. Miał na sobie sprany sweter i drelichy. Podszedł do poręczy i wychylił się ciekawie.

– Tak mi się zdawało, że coś słyszę! – zawołał. – Cześć, Grace. Co wy wyprawiacie? Trochę późno jak na spacerki nad jeziorem, nie uważacie?

– Na spacerki nad jeziorem nigdy nie jest za późno – odparł Julius.

– Nie wciskaj mi takich kitów – burknął Harley. – Grace, przepraszam za język. Julius, czy ty niesiesz torbę? Będziecie razem nocować w domu Ellandów?

– Taki jest plan – przyznał Julius. – Pewne już wiesz, że Grace ma stalkera.

– Tak. – Harley zerknął na nią. – Wiem od Agnes, co znalazłaś w lodówce. Co za świr. Ale nie martw się, Julius się tobą zaopiekuje.

– Julius łaskawie zaproponował, że przenocuje u mnie, żebym nie była dzisiaj sama w domu – powiedziała.

– Wiesz, że jutro całe miasteczko będzie o tym wiedziało – uprzedził Harley.

Grace już otwierała usta, żeby powiedzieć, że przecież będzie spał w pokoju gościnnym, uznała jednak, że tylko winny się tłumaczy. Zresztą Harley pewnie i tak jej nie uwierzy. Podobnie jak nikt w miasteczku.

– Zainstaluję alarm i może sprawię sobie psa – dodała tylko.

Harley się zachnął.

– Z mojego doświadczenia wynika, że Julius jest lepszy od psa i alarmu razem wziętych.

– Dzięki – mruknął Julius. – Nie ma to jak słowa pochwały z twoich ust.

– A, proszę bardzo. – Harley się roześmiał. – Pilnuj Grace. I do jutra.

Julius wziął ją pod rękę i razem podeszli do furtki prowadzącej nad jezioro.

Grace rozejrzała się po ogrodzie.

– To twoje dzieło?

– Skądże – zachnął się. – Harley zajmuje się swoim i moim ogrodem.

Ruszyli w drogę powrotną do jej domku.

– Harley ma rację – stwierdziła po chwili. – Jutro w całym miasteczku będzie aż huczało od plotek na nasz temat.

– Masz z tym problem? Przemyślała to.

– Nie, nie mam. Mam problem z tym, że znajduję w lodówce martwe szczury i butelki wódki, mam problem z tym, że ktoś wysyła mi upiorne wiadomości, ale nie z tym, że przenocujesz w pokoju gościnnym.

– Podoba mi się kobieta, która potrafi dostrzec priorytety. Doszli do domu. Grace wyjęła z szafy czystą pościel i razem pościelili łóżko w pokoju gościnnym.

Już wcześniej Julius zabił dyktą wybite okno. Ponieważ włamywacz zbił tylko jedną szybę, w pokoju panował tylko półmrok i Grace widziała chmury na nocnym niebie – zasłaniały księżyc. Nadciągała kolejna burza.

Okazało się, że ścielenie łóżka to denerwująco intymne przeżycie, przynajmniej dla niej. Zanim zmieniła powłóczkę na poduszce, mogłaby przysiąc, że powietrze w pokoju dosłownie skrzyło się napięciem.

Julius rozgościł się ze swobodą bezpańskiego kota – albo człowieka, który przywykł do życia na walizkach. Spojrzała na niego przez świeżo posłane łóżko.

– Łazienka jest po drugiej stronie korytarza – powiedziała, za wszelką cenę siląc się na tę samą beztroskę, jaką widziała w nim. – Gdybyś zgłodniał, w kuchni są ciasteczka sezamowe.

– Dzięki – mruknął. Podeszła do drzwi.

– A zatem dobranoc. Wyszedł za nią na korytarz.

– Dobranoc – rzucił.

Zawahała się; wyczuwała, że powinna powiedzieć coś jeszcze, ale nie wiedziała, jak nawiązać do płomiennego pocałunku w lodowatym świetle księżyca.

Odwróciła się i odeszła, cały czas czując na sobie wzrok Juliusa, aż w końcu uciekła do względnie bezpiecznego schronienia – swojej sypialni.

Rozebrała się, włożyła piżamę, szlafrok i kapcie i poszła do łazienki umyć zęby.

Kilka minut później, kiedy wyszła, drzwi do pokoju Juliusa były uchylone, ale zgasił już światło. Oczekała chwilę, a gdy nie usłyszała żadnych odgłosów, odprawiła codzienny rytuał zabezpieczania domu.

Chociaż tego dnia wykona go tylko w części, stwierdziła. Nie będzie zaglądała do szafy i pod łóżko w pokoju Juliusa. Coś jej mówiło, że nawet gdyby czaił się tam potwór, Julius dałby mu radę.

W końcu zgasła wszystkie światła i dom wypełnił jedynie mdły blask nocnych lampek, strategicznie poumieszczanych w kontaktach w całym domu, poza pokojem Juliusa. Pewnie wyjął je z kontaktu.

Wróciła do siebie i jeszcze długo siedziała na skraju łóżka, ćwicząc oddech. Podczas medytacji myśli wirują, szaleją. Rzecz w tym, żeby cały czas koncentrować się na oddechu.

Kiedy skończyła, wpełzła pod kołdrę, spojrzała na cienie na suficie i zastanawiała się, czy słusznie postąpiła, pozwalając Juliusowi przenocować w pokoju gościnnym. W jednej chwili dochodziła do wniosku, że nic złego się nie stanie, jeśli spędzi tu noc, w następnej uznawała, że to jednak nie był najlepszy pomysł. Sprzeniewierzyła się własnym zasadom.

Ale dobrze było wiedzieć, że tej nocy nie będzie sama, gdyby potwory wypełzły z mroku.

Koniec końców przypomniała sobie afirmacje Witherspoona: wyzwania przyjmuj kreatywnie. Nie bardzo wiedziała, co to ma znaczyć w jej sytuacji, ale brzmiało optymistycznie.

Julius wyciągnął się na łóżku, splótł ręce za głową i wbił wzrok w sufit pokoju gościnnego. Przypominał sobie, jak Grace obchodziła cały dom,

kolejny raz upewniała się, że wszystkie drzwi są pozamykane, ale zaglądała też do wszystkich szaf i szuflad. Metodycznie, jakby robiła to co wieczór.

Być może kto inny uznałby, że to lekka przesada, ale on rozumiał. Wróg może być wszędzie.

Rozdział 18

CICHY SZELEST wyrwał ją z niespokojnego snu pełnego mgliście groźnych wizji. Obudziła się bez tchu, z rozszalałym tętnem. Chwilę trwało, zanim wzięła się w garść.

Jesteś okiem cyklonu – oazą spokoju i opanowania.

Zostawiła lekko uchylone drzwi. Obserwowała, jak ciemny cień porusza się po korytarzu. Poczowała, jak ogarnia ją panika. Usiadła gwałtownie, odrzuciła kołdrę, instynktownie gotowa do ucieczki – albo do walki.

W końcu rozsądek wziął górę. To Julius. Tak, to na pewno Julius. Może coś go obudziło.

Czuła, jak zwalnia jej tętno, jak uspokaja się oddech. Problem w tym, że nie przywykła, by w jej domu przebywał mężczyzna, a w każdym razie nie o tej porze. Sięgnęła po szlafrok, wsunęła stopy w kapcie i wyszła z pokoju.

Salonik spowijał zadziwiający mrok i dopiero po chwili zorientowała się, że nie rozjaśniają go już nocne światełka w kontakcie. Pewnie przepaliła się żarówka, stwierdziła. Rano musi ją wymienić.

I wtedy zobaczyła Juliusa. Stał przy oknie, wpatrzony w noc przez leciutko uchyloną zasłonę. Miał na sobie ciemną koszulkę i te same spodnie, co wcześniej. Był bosy.

– Co się stało? – zapytała cicho. Weszła do pokoju. – Widzisz coś?

– Nie. – Ponownie wyjrzał przez okno. – Po prostu wydawało mi się, że...

– Że ktoś nas obserwuje? Wzruszył ramionami.

– Coś mnie obudziło. Może przejeżdżający samochód. W tej okolicy jest w nocy bardzo cicho.

– Wyłączyłeś światelko nocne z kontaktu?

– Nie chciałem być widoczny. Włączę je, kiedy wrócę do łóżka. – Zerknął na nią. – W porządku?

– Oczywiście. – Objęła się ramionami. – Odkąd zaczęłam dostawać te cholerne e– maile, nie daje mi spokoju wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Powtarzam sobie w kółko, że to tylko wyobraźnia płata mi figle.

– Ale ciebie naprawdę ktoś obserwuje. Nie wiemy tylko, czy ten ktoś jest tutaj, w Cloud Lake, czy gdzie indziej. Gdy dowiemy się, dlaczego to robi, poznamy też jego tożsamość.

Julius oderwał się od okna, przeszedł przez pokój, zatrzymał się przy niej i pocałował w czoło.

– Wracaj do łóżka – powiedział. – Nie jesteś dzisiaj sama.

– Wiem. I dziękuję.

Powietrze znowu zaiskrzyło się napięciem. Jakby stała na urwisku nad rozszalałym morzem, przemknęło jej przez głowę. Kusiło ją, by skoczyć w nieznaną głębię, ale też wiedziała już na pewno, że związek z Juliušem to wielkie ryzyko.

Cisza się przeciągała. Jakby oboje czekali, aż coś się wydarzy.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że to ona będzie musiała zrobić pierwszy krok. Julius pozwalał jej decydować. Potrafił czekać na coś, na czym mu zależy. Była w nim cierpliwość myśliwego.

Ten mężczyzna jest inny. To nie kolejny przybłąda. Musi to dokładnie przemyśleć.

Wzięła się w garść.

– Do zobaczenia rano – rzuciła.

– Będę tu.

To była obietnica.

Grace zmusiła się do powrotu do sypialni. Tym razem zapadła w głęboki sen bez koszmarów. Julius stał na straży przed potworami.

Rozdział 19

BYŁO ZIMNO, wilgoć w nocnym powietrzu oznaczała, że zanoszą się na deszcz, ale obserwator kryjący się w mroku nie chciał jeszcze opuścić schronienia wśród drzew.

Kilka minut temu zgasły nocne światełka w domu. Ktoś wstał, pewnie Grace. W końcu zaczynało do niej docierać, że jest obserwowana. Co to była za frajda patrzeć dzisiaj, jak przerażona biegnie do sklepu po nową lodówkę. Za ten ruch należą się dodatkowe punkty. To się dopiero nazywa przesada. Jej nerwy są już pewnie w strzępach.

Do tej pory polowanie szło zgodnie z planem. Kto by się spodziewał, że ta cała zabawa okaże się taka wciągająca?

Julius Arkwright stanowił niespodziewaną komplikację, ale nic, z czym nie można sobie poradzić. Jak to określali wojskowi, stanowił miękki cel.

A Grace – jeszcze miękniejszy.

Rozdział 20

CHRZĘST ŻWIRU NA PODJEŹDZIE OZNACZAŁ, że pod domem zaparkował samochód. Grace zapisała dokument, nad którym pracowała. Zgodnie z radą zatrudnionego niedawno konsultanta spisywała swoje umiejętności. Pracowała nad tym, odkąd rano wyszedł Julius, ale niedużo udało jej się wypisać. Obawiała się, że niewielu jest potencjalnych pracodawców, których zainteresuje jej łatwość pisania blogów z afirmacjami i książek kucharskich.

Nie tylko to jej przeszkadzało tego ranka. Co chwila powracały wspomnienia śniadania z Juliusem i przez to nie mogła skoncentrować się na pracy.

Poczuła niepokój, budząc się ze świadomością, że w jej kuchni przebywa mężczyzna – i ni mniej, ni więcej, parzy kawę. Zawsze sobie powtarzała, że kiedy pozna właściwego faceta, przemyśli jeszcze zasadę niepozwalania nikomu na nocowanie pod jej dachem, ale jakoś nigdy do tego nie doszło.

Tego ranka jednak zmierzyła się z inną rzeczywistością, rzeczywistością Juliusa, i nadal nie wiedziała, czy to ten właściwy mężczyzna, czy jednak nie.

Julius, jak się wydawało, nie podzielał jej wątpliwości. Krzątał się po kuchni, jakby przez całe życie co rano parzył im kawę. Ze względu na pustą lodówkę śniadanie ograniczyło się do grzanek z dżemem orzechowym i pomarańczy. Ten posiłek w jego towarzystwie okazał się zaskakująco przyjemny. Czy to powód do zmartwienia?

Nie było szans, by ukryć jego obecność. Agnes zrywała się o świcie. Wyszła na ganek i pomachała mu radośnie, gdy ścieżką nad jeziorem wracał

do siebie. Grace patrzyła przez okno w kuchni, jak zatrzymał się i chwilę gawędził z Agnes. Zachowywali się, jakby to była najnormalniejsza sytuacja pod słońcem.

Grace miała świadomość, że Harley Montoya nie mylił się i do południa całe miasteczko będzie wiedziało, że Julius spędził u niej noc. No i proszę, kilka minut po dziewiątej Agnes wsiadła do swego małego, ekonomicznego autka. Lubiała załatwiać sprawy z samego rana.

Wróciła godzinę temu.

Grace wstała i podeszła do okna. Rano padało, ale teraz front burzowy już przeszedł i chmury zniknęły. Co prawda na popołudnie zapowiadano dalsze opady, na razie jednak dzień rozjaśniało zimowe słońce.

Obserwowała, jak na podjeździe hamuje bmw. Nie знаła tego samochodu, ale na widok kierowcy poczuła, jak przeszywa ją dreszcz niepokoju.

– O cholera – szepnęła do pustego pokoju.

Nie, pomyślała zaraz, nie może podchodzić do wszystkiego tak negatywnie. Jej gość to prawdopodobnie jedyny potencjalny pracodawca, który byłby zainteresowany jej umiejętnościami.

To także kolejny podejrzany o zabójstwo Sprague'a.

Otworzyła drzwi akurat, gdy podnosił rękę, by nacisnąć dzwonek starannie wymanikiurowanym palcem.

Larson uśmiechnął się do niej swoim firmowym uśmiechem, który zdawał się mówić: W dziesięciu łatwych krokach sprawię, że twoje życie stanie się o wiele prostsze. Błękitnooki, ciemnowłosy, szczupły, umięśniony, z kwadratową szczęką i bardzo białymi zębami, szczery i bezpośredni, i wręcz stworzony do roli, którą odgrywał na co dzień – był urodzonym mówcą motywacyjnym.

– Witaj, Grace – odezwał się.

Sprague wspominał, że Larson na początku kariery brał lekcje emisji głosu. Ich rezultatem był niski, ciepły głos, który sprawdzał się zarówno w bezpośredniej rozmowie, jak i przez mikrofon.

– Nie spodziewałam się pana – odparła.

– Cieszę się, że panią widzę. – Patrzył na nią ciepło, współczująco. – Jak się pani trzyma? Bardzo się o panią martwiłem. Przeżyła pani trudne chwile.

– Dobrze, dziękuję – mruknęła. Starła się, by z jej głosu biła żywa, radosna energia.

Drzwi domku Agnes się uchyliły. Agnes wyszła na werandę z nożycami ogrodniczymi w dłoni. Grace pomachała do niej ostentacyjnie. Agnes, odwzajemniła powitanie, aż nożyce zalśniły w słońcu. Z pogodnym uśmiechem zeszła ze schodków i podeszła do żywopłotu.

Grace domyślała się, że Agnes pod byle pretekstem wybierze się jeszcze dzisiaj do miasteczka. Dwóch mężczyzn w domu Ellandów w ciągu dwudziestu czterech godzin – to musiało wzbudzić zainteresowanie.

Przemknęło jej przez myśl, że równie dobrze może wykorzystać ciekawość Agnes na swoją korzyść. Trudno sobie wyobrazić Larsona w roli zabójcy, ale jedno było pewne – Larson i Sprague nie pałali do siebie sympatią. Rywalizowali od dawna. Niewykluczone, że Larson posunął się do morderstwa. Nie miała ochoty przebywać z nim sam na sam. Agnes to doskonały świadek.

Grace wyszła na ganek i pozwoliła, by drzwi zamknęły się za nią. Podeszła do poręczy.

– Agnes! – zawołała. – Poznaj Larsona Raynera. Pewnie o nim słyszałaś. To znany mówca motywacyjny. Larson, to Agnes Gilroy.

– Ale super – odezwała się Agnes. Podeszła do krzaków dzielących obie posesje. – Widziałam pana w telewizji, panie Rayner. Ależ z pana przystojniak, i na ekranie, i w rzeczywistości. Bardzo mi miło.

W oczach Larsona błysnęło zniecierpliwienie, ale w jego ciepłym głosie nie było po nim śladu.

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani Gilroy – zapewnił.

– Och, Agnes, proszę. Jak to miło, że fatygował się pan taki kawał drogi, żeby zobaczyć naszą Grace.

– Pracujemy z Grace w jednym fachu – wyjaśnił Larson. – Przeżyła szok, jak się pani zapewne domyśla. Chciałem się przekonać, jak sobie radzi.

– Bardzo miło z pana strony – stwierdziła Agnes. Zachichotała i mrugnęła do Grace. – Moja droga, popatrz tylko, ilu ciekawych dżentelmenów się o ciebie martwi. Kuj żelazo póki gorące. Im człowiek starszy, tym mniejszy wybór.

Grace poczuła, że się rumieni.

– Dzięki za radę, Agnes – mruknęła. Spojrzała na Larsona i zniżyła głos. – Żeby wszystko było jasne: gdyby naprawdę pan się o mnie martwił, zjawiłby się pan wcześniej. Więc może wejdziemy do środka i powie mi pan, czemu tak naprawdę pan tu przyjechał?

Larson zamrugał, wyraźnie zaskoczony i urażony tym, jak bezpardonowo zbyła jego wysiłki, by udawać, że przybył tu przyjacielskich zamiarach. W kącikach jego oczu pojawiły się drobniutkie zmarszczki i lekko zacisnął zęby, ale posłusznie wszedł za nią do domu.

Zaprowadziła go do kuchni i zaczęła robić kawę.

– Proszę usiąść – zachęciła.

Larson zawahał się, a potem przycupnął na krześle przy krańcu stołu.

– Kawy? – zaproponowała.

– Dziękuję – odparł. – Chętnie. To kawał drogi z Seattle, a dzisiaj rano były ogromne korki. Wypadek na północnej nitce autostrady.

– Niestety, bez śmietanki – uprzedziła. Obserwowała go uważnie, nabierając wody do dzbanka. – Lodówka nie działa, a nową przywiozła dopiero dzisiaj po południu. Musiałam wyrzucić wszystkie zapasy.

– Piję czarną i gorzką – poinformował Larson. Zerknął na lodówkę. – Wygląda w porządku.

– Chcę ją sprzedać – rzekła, nie wdając się w wyjaśnienia. Przyglądała mu się uważnie, ale jej zdaniem Larson nie przejawiał specjalnego zainteresowania lodówką. Zresztą martwe szczury raczej nie są w jego stylu, stwierdziła. Wlała wodę do ekspresu, wsypała kawę i włączyła urządzenie.

– Przejdę od razu do rzeczy – zdecydował Larson. – Przyjechałem, żeby zaproponować pani pracę w mojej firmie.

Pierwsza propozycja pracy, a ona nie ma nawet biznes– planu. Nie mogła się doczekać, gdy opowie o tym Juliusowi.

– Rozumiem – mruknęła. – To oczywiście bardzo mi pochlebia, ale sporo o tym myślałam i nie jestem pewna, czy nadal chcę pracować w tej branży. Może to czas, by zająć się czymś innym.

– Popieram – rzucił.

– Słucham?

W jego oczach błyszczała determinacja.

– Proszę posłuchać, mieliśmy z Witherspoonem różnice zdań, ale zawsze podziwiałem panią i jej umiejętności. Była pani jego asem w rękawie, a Sprague pani nie doceniał. Co więcej, idę o zakład, że za mało pani płacił. Proponuję pani dwukrotnie wyższą pensję.

Nie tyle perspektywa wyższej pensji, co jego desperacja przykuły jej uwagę. Larson, którego znała, był bardzo pewny siebie i swojej charyzmy.

– To bardzo hojna propozycja – zauważyła. – Rzecz w tym, że zastanawiam się nad pracą w zupełnie innej dziedzinie. Nie wydaje mi się, żeby moim przeznaczeniem było do końca życia być asystentką mówcy motywacyjnego. Życie jest lepsze, gdy szukamy nowych wyzwań, jak twierdzi jedna z afirmacji Witherspoona.

To wyraźnie zirytowało Larsona, ale nadal silił się na szczerłość.

– To oczywiste, że chce pani mieć jak najwięcej możliwości – zapewnił. – Ale wydaje mi się, że zbyt krytycznie ocenia pani swój potencjał.

– Nie oceniam się krytycznie. – Skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o ścianę przy ekspresie do kawy. – Powiedziałam przecież, że szukam nowych wyzwań.

– Ale pani talent to coaching. Rzecz w tym, że nie miała pani okazji, by w pełni rozwinąć skrzydła. A to wina Witherspoona. Nikt nie znał go tak dobrze jak ja. Był sprytny, to fakt, ale wykorzystywał ludzi, i to tak chytrze, że nikt nie zdawał sobie z tego sprawy, póki nie było za późno.

– Czyżby przemawiało przez pana osobiste doświadczenie? – zapytała chłodno.

Larson się skrzywił.

– Przyznaję, że i mnie to spotkało. Proszę posłuchać, wiem, że pani, podobnie jak wszyscy inni pracownicy Witherspoona, słyszała naszą ostatnią kłótnię. Utrata seminarium dla Mc Cormicka to była kropla, która przepełniła czarę. W ciągu pół roku po raz piąty zadzwonił do mnie klient z informacją, że jego firma nie będzie dłużej z nami pracować. Za każdym razem okazywało się, że zamiast nas zatrudniali Witherspoona.

– Sugeruje pan, że Sprague w taki czy inny sposób podkradał panu klientów?

Larson zacisnął pięść. Chyba zrobił to nieświadomie.

– Nie sugeruję, tylko wiem – odparł.

Grace drgnęła, słysząc kroki na ganku. Zerknęła w okno i zobaczyła Juliusa. Otworzył drzwi i wszedł do środka jak ktoś, kto ma do tego pełne prawo. Podszedł do Grace, szybko, władczo ją pocałował i spojrzał na Larsona.

– Masz towarzystwo – rzucił do Grace.

Larson już zerwał się z krzesła z szerokim uśmiechem. Rozluźnił pięść i wyciągnął rękę na powitanie.

– Larson Rayner. Znajomy Grace z pracy.

– Nie do końca – mruknęła.

Widziała jednak, że żaden z nich jej nie słucha, za bardzo pochłaniało ich mierzenie się wzrokiem. Powietrze aż iskrzyło od testosteronu. Julius i Larson przyglądali się sobie, jak dwaj faceci w obecności jednej kobiety, na której obu zależy.

Pochlebiałoby jej to, stwierdziła, gdyby chodziło im o to, by ją porwać i schrupać w zacisznym zakątku, ale obaj mieli co innego na myśli. Larsonowi zależało na jej umiejętnościach zawodowych, a Julius... pewnie obudził się w nim instynkt opiekuńczy.

– Julius Arkwright – przedstawił się.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Było to krótkie, zwięzłe powitanie.

W oczach Larsona pojawił się błysk zainteresowania.

– Arkwright Ventures?

– Tak – potwierdził Julius.

Powiedział to tak lekko, jakby wszyscy dokoła byli właścicielami funduszu inwestycyjnego, który miał milionowe obroty. Ale w jego głosie było coś jeszcze – wyczuwalna zaborczość, jakby podkreślał, że może i będzie bronił tego, co do niego należy. Może to i znudzony lew, ale jednak lew.

Larson uśmiechnął się szerzej, w jego oczach rozbłysło coś, co w jego mniemaniu miało być podziwem. Choć Grace nieodparcie przywodziło na myśl wyraz twarzy przebiegłego sprzedawcy na widok potencjalnego klienta.

– Bardzo mi miło – zapewnił. – Jestem pana wielkim fanem. Podziwiam pana osiągnięcia. Ma pan wspaniałe wyczucie nowych rynków i trendów.

– Mam dobrą ekipę – rzucił Julius.

Larson skinął głową.

– Dobry szef zawsze chwali swoich ludzi. – Tym razem jego sztuczny uśmiech był zarezerwowany dla Grace. – Jestem tu, bo doceniam umiejętności Grace i liczę, że dołączy ona do mojego zespołu.

Oczy Juliusa były lodowato zimne.

– Czyżby?

Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Larson przyjechał, żeby zaproponować mi pracę.

– Jako kto? – dopytywał Julius.

– Właśnie tłumaczyłem to Grace, gdy pan się zjawił – zauważył Larson. Uśmiechnął się do Grace. – Mam nadzieję, że weźmie pani pod uwagę pracę w mojej ekipie.

– Właściwie wolę pracować samodzielnie, nie w drużynie – szepnęła.

– Będzie pani miała własne biuro i wolną rękę, jeśli chodzi o decyzje kreatywne – zapewnił. Teraz mówił bardzo poważnie. – Powtarzam, zapłacę pani dwa razy tyle co Witherspoon. Co więcej, jeśli zagwarantuje mi pani pracę przez co najmniej rok, oferuję pani prowizję od wszystkich zorganizowanych przez panią seminariów.

– To bardzo hojna propozycja – odparła. – Ale naprawdę muszę to przemyśleć. W tej chwili wszystko dzieje się jednocześnie i czuję, że może czas, żebym całkiem zmieniła branżę.

Larssonowi nieco zrzędała mina.

– Widzę, że jest pani gotowa podjąć nowe wyzwania i mam to szczęście, że mogę je pani zaoferować. Jeśli nie chce pani przejść do mnie w pełnym wymiarze godzin, może chociaż rozważy pani rolę konsultantki?

– Jakie konsultacje ma pan na myśli? – zdziwiła się. – Jest pan przecież mistrzem w swojej dziedzinie. Ba, teraz, po śmierci Sprague'a, zostanie pan zapewne pierwszym mówcą motywacyjnym na Północnym Zachodzie, a może i na całym Zachodnim Wybrzeżu. Chyba nie jestem panu potrzebna.

– I tu się pani myli – odrzekł. Rozłożył ręce. – Po co ta fałszywa skromność? Wiem doskonale, że to pani pisała i książkę kucharską, i większość wpisów na blogu Witherspoona. To dzięki pani Sprague stał się objawieniem medialnym. On jednak nigdy nikomu nie powiedział, że to pani zasługa, prawda? I pewnie nie dawał pani żadnej prowizji od swoich wystąpień.

Grace znieruchomiała. Julius przyglądał się jej w zadumie. Znała już ten wyraz jego twarzy i wiedziała, że nigdy nie wróży niczego dobrego. W duszy pochwaliła go jednak za to, że przynajmniej trzyma język za zębami.

– Do czego pan zmierza, Larson? – zapytała cicho.

Larson przeczesał włosy palcami.

– To chyba oczywiste. Chciałbym, żeby zajęła się pani promocją mojej firmy w mediach społecznościowych. Co więcej, chciałbym pociągnąć dalej pani pomysł z książką kucharską i zrobić z tego cykl serii lajfstajlowej, opartej na zasadach pozytywnego myślenia i afirmacji. Tak, wiem, że to pani je wymyślała.

– Innymi słowy, chce pan, żebym pisała panu książki i bloga.

– No, tak – przyznał. – Oboje wiemy, że moje nazwisko przyczyni się do sprzedaży książek i popularności bloga. Ale obiecuję, że dobrze pani na tym zarobi, i dopilnuję, żeby pani wkład nie przeszedł bez echa.

– Jak powiedziałam, muszę to przemyśleć – odparła.

– Co panią powstrzymuje? – Zerknął z ukosa na Juliusa i wrócił wzrokiem do Grace. – A może dostała pani lepszą propozycję?

– Nie – zaprzeczyła. – Nadal zastanawiam się, co dalej.

– Przecież może pani zarobić, szukając nowej drogi – zauważył. Znacząco zawiesił głos. – Jest jeszcze coś, co powinna pani wiedzieć.

– Tak?

– Podobną propozycję składam Kristy Forsyth i Millicent Chartwell. Chciałbym mieć was wszystkie i zgodzę się na każdą sumę.

Grace spojrzała na niego.

– Nie obawia się pan, że jedna z nas zdefraudowała te pieniądze?

Ku jej zdumieniu zachichotał.

– Nie słyszała pani najnowszych wieści? Sam Sprague wyprowadził te pieniądze.

Grace przyglądała mu się pustym wzrokiem.

– Nie rozumiem.

Julius podszedł do ekspresu kawowego.

– Być może Rayner ma rację. Właśnie to chciałem ci powiedzieć. Jeśli wierzyć specjalistom badającym księgi rachunkowe, wygląda na to, że Sprague Witherspoon sam podprowadzał pieniądze.

– Ale przecież to były jego pieniądze! – zdziwiła się. – Niby czemu miałby to ukrywać?

– Z wielu powodów – wtrącił się Larson. – Na przykład mógł wykorzystywać je na coś, co wolał zachować w tajemnicy.

– Na przykład? – Grace nie dawała za wygraną. Larson wzruszył ramionami.

– Chodzą plotki, że był hazardzistą.

– To... to chyba niemożliwe – wykrztusiła. Julius nalał sobie kawy.

– Jest wiele innych powodów, dla których odnoszący sukcesy przedsiębiorca może chcieć ukryć sporo gotówki. Na razie zajmują się tym eksperci.

Zerknęła na niego ciekawie. Oboje przecież wiedzieli, że ci eksperci to jego fachowcy z Arkwright Ventures.

– Kwestia defraudacji już nie wchodzi w grę – przypomniał Larson. Wyjął wizytówkę i podał Grace. – Mogę chyba spokojnie powiedzieć, że kiedy policja w końcu rozwiąże zagadkę zabójstwa Witherspoona, okaże się, że to ktoś związany z hazardem. To niebezpieczny nałóg. To mój prywatny numer. Proszę dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Wkrótce znowu się odezwę.

– Dobrze – mruknęła.

Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Cały czas usiłowała wyobrazić sobie Sprague'a Witherspoona jako nałogowego hazardzistę.

– Grace, jesteś wręcz stworzona do świata coachingu. – Larson się uśmiechnął. – Musisz tylko trafić na odpowiedni moment, by w pełni

rozbłysnąć. – Zerknął na zegarek. – Na mnie już czas. Mam spotkanie w Seattle.

– Nawet nie wypił pan kawy – spostrzegła Grace.

– Może innym razem – rzucił. – Bardzo miło pana poznać, Julius. Z największą przyjemnością spotkam się z panem, gdy będzie miał pan wolną chwilę, by zastanowić się wspólnie, w jaki sposób Seminaria Raynera mogą panu pomóc. Do zobaczenia, Grace. Proszę się ze mną skontaktować jak najszybciej, nie wiem, jak długo moja propozycja będzie aktualna.

Wyszedł z kuchni przez salonik. Grace pobiegła za nim i otworzyła mu drzwi.

Larson zbiegł ze schodków i wszedł do samochodu. Julius dołączył do Grace i razem odprowadzali go wzrokiem, gdy wyjeżdżał na główną drogę i zniknął z zakrętem.

– Jest, delikatnie mówiąc, zdesperowany – zauważył Julius.

– Moim zdaniem po prostu bardzo mu zależy na rozwoju firmy – sprzeciwiła się.

– Nie, wyczułem w nim desperację. Rozpaczliwie mu na tobie zależy. Najwyraźniej jesteś bardzo dobra w tym całym pozytywnym myśleniu.

– Cóż, rzeczywiście afirmacje przychodzą mi do głowy z łatwością, a książka kucharska to jeden z moich lepszych pomysłów – przyznała. – Ale nie wiem, czy chcę pracować u Larsona.

– Dlaczego nie?

– Bo nie jestem pewna, czy on naprawdę wierzy w siłę pozytywnego myślenia – wyjaśniła. – Nie twierdzę, że jest oszustem, ale nie jest równie zaangażowany jak Sprague. On naprawdę chciał pomagać ludziom i autentycznie wierzył w pozytywną energię. Inspirował mnie.

Julius uniósł brwi.

– A Larson nie?

– Nie.

– Taka mała rada na dalsze szukanie pracy: jeśli chcesz pracować tylko z tymi, którzy cię inspirują, może się okazać, że potencjalnych pracodawców jest tyle, co kot napłakał.

Westchnęła ciężko.

– Też mi to przyszło do głowy.

Rozdział 21

WRÓCIŁA DO KUCHNI i odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– Naprawdę wszyscy uważają, że Sprague okradał własną firmę, żeby uprawiać hazard? – zapytała.

– Na razie to tylko teoria. Słyszałem, że są na to dość mocne dowody, ale sam tego nie kupuję, jeszcze nie. Kazałem moim ludziom szukać dalej.

– Nie chce mi się wierzyć, że Sprague był hazardzistą. Ale jeśli to prawda, wszystko się zmieni, także krąg podejrzanych.

– Nie, to akurat się nie zmieni. Nie zapominaj o takim drobiazgu jak butelka wódki. Profesjonalny zabójca działający na zlecenie mafii nie zawracałby sobie głowy węszeniem w twojej przeszłości i aranżowaniem takich niespodzianek.

Po co miałyby to robić? Zawodowcom niemal zawsze udaje się uciec bez śladu. Nie, to zabójstwo było bardzo osobiste. Do tego jeszcze twój prześladowca...

– Z dnia na dzień wszystko komplikuje się coraz bardziej.

– A moim zdaniem wreszcie zaczynamy coś dostrzegać. Jednak cieszę się, że nie przyjęłaś od razu propozycji Raynera, bo nie bardzo mi się uśmiecha myśl, że będziesz u niego pracować.

– Dlaczego nie?

– Coś mi się w nim nie podoba.

– To zawodowy mówca motywacyjny – zauważyła. – Oboje wiemy, jakie masz podejście do tej branży.

– To dobry sprzedawca – poprawił Julius. – A jeśli o mnie chodzi, nadal jest na liście podejrzanych w sprawie Witherspoona.

– Sprague i Larson pokłócili się strasznie na krótko przed śmiercią Witherspoona – wyznała – w gabinecie Sprague'a, ale wszystkie trzy to słyszałyśmy, bo byłyśmy wtedy w pracy.

– O co się kłócili?

– Sprague dostał właśnie duże zlecenie z Los Angeles. Larson uważał, że to był jego kontrakt, zarzucił mu, że podkrada mu klientów, że szeptął nowemu klientowi, że Rayner ma kłopoty finansowe.

– A czemu miałyby to kogoś obchodzić w przypadku mówcy motywacyjnego? – zdziwił się Julius. – Mając kłopoty finansowe, mówca motywacyjny byłby jeszcze bardziej zmotywowany.

Zgasła go spojrzeniem.

– To wcale nie jest zabawne. O ile pamiętam, tematem seminarium było: „Pozytywne myślenie – nowe podejście do zarządzania majątkiem”.

Julius uśmiechnął się pod nosem.

– Cóż, widzę tu pewien problem.

– Nie wybierasz się na tak zatytułowany wykład mówcy motywacyjnego, wiedząc, że jego firma jest w opałach.

Spoważniał.

– To prawda, że Rayner ma kłopoty finansowe?
– Od kilku miesięcy krążą takie plotki, ale nie wiem, ile w nich prawdy.

– Rayner i Witherspoon znali się, jak przypuszczam?
– O, tak. – Grace wróciła do kuchni. – Zaczęli jako. wspólnicy, ale potem coś poszło nie tak. Odkąd poszli każde swoją drogą, powstało wiele plotek na ich temat w świecie coachingu.

Julius ciekawie nadstawił ucha.

– A jest świętek coachingu?
– Owszem, bardzo małe, w każdym razie na poziomie Sprague'a i Larsona.

– Wiadomo, czemu się pokłócili?
– Poszło o kobietę. O drugą żonę Sprague'a, nie matkę Nyli. Podobno druga pani Witherspoon była od męża młodsza o jakieś trzydzieści lat i bardzo ładna. Larson miał z nią romans. Słyszałam, że według mężczyzn tylko o dwie rzeczy warto się bić: o kobietę i o pieniądze.

– Też znam to stare przysłowie – mruknął Julius. – Ale nie przywiązywałbym do niego zbyt wielkiej wagi.

– Nie? – Przyglądała mu się uważnie. – Właściwie dlaczego?
– Nie twierdę, że faceci nie walczą o pieniądze i kobiety. Chcę tylko powiedzieć, że nie ma sensu kruszyć kopii o kobietę, która cię nie chce. A jeśli chodzi o pieniądze, jest ich tyle, że wystarczy dla każdego. Nie warto ryzykować więzienia ani dla jednego, ani dla drugiego.

– Sama nie wiem. – Uśmiechnęła się. – A jednak tylu ludzi ciągle to robi. Więzienia pękają w szwach od takich, którzy mordowali innych dla pieniędzy czy narkotyków. I takich, którzy zabili z zazdrości.

– To fakt – przyznał. – Ja tylko uważam, że to kiepskie motywacje.

Patrzyła, jak pije kawę.

– Bardzo zen – stwierdziła.

– Raczej zdrowy rozsądek. – Podeszedł do okna. – Jest jeszcze jeden problem z tym powiedzeniem; całkiem pomija inne powody, dla których ludzie uciekają się do morderstwa.

– Na przykład? – Nalała sobie kawy.

– Władza i zemsta. Oparła się o kontuar.

– No dobrze. Właściwie wszystkie mogły wchodzić w grę, jeśli chodzi o małżeństwo Witherspoona.

Julius upił łyk kawy.

– Kiedy Larson Rayner miał romans z żoną Witherspoona?

– Na długo przed tym, zanim zaczęłam u niego pracować, jakieś cztery, pięć lat temu.

– Rayner ożenił się z jego byłą?

– Nie. O ile mi wiadomo, bardzo dobrze wyszła na rozwodzie, ale później związała się z kimś innym.

– A więc odpada zazdrość jako motyw – stwierdził. – Tym samym wracamy do pieniędzy. Czy Witherspoon podkradał Raynerowi klientów?

Uniosła głowę.

– Posłuchaj, naprawdę nie wierzę, że Sprague robił cokolwiek nieuczciwego. Za to część klientów Larsona przeszła do Witherspoona.

Julius w zadumie skinął głową.

– Dzięki tobie.

– Udało mi się wypromować kilka pomysłów, dzięki którym firma nabierała rozpędu – wyjaśniła, siląc się na skromność. – Mam co prawda ograniczone możliwości, ale coś tam potrafię.

– I teraz Larson Rayner chce mieć cię u siebie. Nic w tym dziwnego. Po przegranej kampanii pierwsze, co robi ambitny polityk, to zatrudnia szefa kampanii przeciwnika. To samo dzieje się w biznesie.

Grace machnęła ręką.

– Na miłość boską, przecież nie jestem afirmacyjnym cynglem do wynajęcia.

– Choć musisz przyznać, że na wizytówce brzmiałoby to intrygująco: Pozytywnie Myślący Cyngiel do Wynajęcia. Afirmacja dla nowego guru.

– Wiesz, czasami myślę, że za wszelką cenę chcesz mi zaimponować cynizmem – mruknęła.

– Jestem pragmatykiem.

– Bzdura.

Pytająco uniósł brwi.

– Bzdura?

– Co? Nie zrozumiałeś tego słowa? Uśmiechnął się.

– Do tej pory w ogóle nie brałem tego pod uwagę. Ten temat się nie pojawił.

– Zapewniam cię, że mam szeroki zakres słownictwa, zazwyczaj jednak dobieram odpowiednie słowa na odpowiednie okazje.

– I uznałaś, iż fakt, że określam samego siebie mianem pragmatyka, zasługuje na słowo: bzdura? – zapytał. Nie był zły, tylko autentycznie zadowolony.

– Owszem, uważam, że bzdura to odpowiednie słowo w tej sytuacji. – Grace obstawała przy swoim. – Uważasz się za pragmatyka pewnie dlatego, że kiedy trzeba, umiesz podejmować trudne decyzje. Jako pierwszy przechodzisz do sedna sprawy i nie zawracasz sobie głowy analizowaniem emocji związanych z osiągnięciem wyznaczonego celu.

W zadumie skinął głową.

– Tak, to w dużym skrócie oddaje moje podejście do życia.

– Tylko widzisz, Julius, nie poświęciłbyś niewinnego człowieka, żeby osiągnąć swój cel. Może i jesteś cynikiem, ale masz swoje zasady i twardo się ich trzymasz.

Pokręcił głową, wyraźnie zaskoczony jej naiwnością.

– Skąd ta pewność? Uśmiechnęła się.

– Gdybyś naprawdę chciał być czarnym charakterem, odgrywałbyś tę rolę o wiele lepiej.

Rozdział 22

CZTERDZIEŚCI PIĘĆ MINUT po odjeździe Raynera Larsona przywieziono nową lodówkę. Tragarze posłusznie odłączyli starą i wynieśli ją na tylną werandę. Starannie owinęli ją folią, żeby wilgoć nie dała jej się za bardzo we znaki, zanim Grace zdoła ją sprzedać.

Julius widział ulgę w jej oczach, gdy nieszczęsny mebel w końcu zniknął z kuchni. Rozumiał to.

Godzinę później szklarz wstawił nową szybę, a potem Grace wymyśliła zakupy, żeby zapełnić czymś nowiutką lodówkę.

Byli ciągle czymś zajęci i dochodziła pierwsza, kiedy w końcu mógł wyjaśnić nowej klientce kilka podstawowych faktów.

– Powiedzmy sobie szczerze – zaczął. – Umiejętność pisania zgrabnych pozytywnych afirmacji nie uchodzi za przydatną w świecie wielkiego biznesu.

– Może w świecie małego biznesu? – zapytała z nadzieją.

– Nie sędzę – mruknał. – Zresztą mały biznes to zazwyczaj małe pieniądze.

– Fakt.

– Musimy jakoś inaczej przedstawić twoje mocne strony.

– Niby jak chcesz nazwać fakt, że umiem pisać afirmacje?

– Nie wiem – przyznał. – Ale myślimy pozytywnie, tak? Łypnęła na niego groźnie.

– To wcale nie jest zabawne.

– Ależ skąd. Dobrze, wracajmy do pracy.

Zaczęło znowu padać, ale gdy na kominku buzował ogień, Julius doszedł do wniosku, że mały domek jest bardzo przytulny. Praca nad CV Grace szła jak po grudzie, on jednak był gotów pracować nad nim w nieskończoność, jeśli to oznaczało, że będzie przebywał w jej pobliżu.

Wstawała właśnie, żeby zaparzyć herbatę, gdy zadzwonił telefon. Julius widział, że drgnęła, choć był to dzwonek połączenia, nie dźwięk wiadomości.

Odebrała. To była krótka rozmowa.

– Tak – powiedziała. – Tak, oczywiście. – Zerknęła na zegarek. – Będę o wpół do trzeciej, najpóźniej o trzeciej, jeśli będą korki.

Rozłączyła się i spojrzała na Juliusa.

– Policja z Seattle – wyjaśniła. – Było włamanie do biura Witherspoona, ale nie wiedzą, kiedy do niego doszło i czy zginęło coś wartościowego. Ponieważ jednak może to mieć związek ze śmiercią Sprague'a, mamy przyjść do biura i sprawdzić, co zginęło.

– My? – powtórzył.

– My trzy, które u niego pracowałyśmy – wyjaśniła. – Ja, Millicent i Kristy.

– Cóż, i tak wybieraliśmy się dzisiaj do miasta na tę cholerną kolację – zauważył Julius. – Wpadnę do biura, a ty porozmawiasz z policją.

– Dobrze.

– Jeśli chodzi o wieczór... – zaczął. Spięła się błyskawicznie.

– Tak?

– Wygląda na to, że będę ci dotrzymywał wieczorami towarzystwa, póki nie złapią tego prześladowcy.

– Tak? – powtórzyła.

– Co powiesz na nocleg w mieście? Nie ma sensu jechać taki kawał w środku nocy. Mam u siebie pokój gościnny.

Przemyślała to. Miał rację. Tak czy inaczej, spędzą razem wieczór. Co ma za znaczenie, czy wrócą do Cloud Lake, czy zostaną w Seattle?

– Spakuję się – mruknęła.

Julius uśmiechnął się i przez chwilę znowu pomyślała o flirtowaniu z wielkim złym wilkiem.

Rozdział 23

DRAŃ ZDEMOLOWAŁ BIURO – oznajmiła Millicent. – Włamywacz musiał być nieźle wkurzony, ale chyba nie znalazł tego, co według niego Sprague tu krył.

– Policjanci nie są pewni, że włamanie ma związek z morderstwem – zauważyła Grace. – Sama słyszałaś. Może to przypadkowe włamanie. Niewykluczone, że włamywacz szukał pieniędzy i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że biuro jest puste.

– Zabrał tylko nasze laptopy – dodała Kristy. – W takich włamaniach zawsze giną przede wszystkim komputery.

We trzy stały w recepcji w biurze Witherspoona. Policjant spisał brakujące przedmioty i wyszedł. Firma, od której Witherspoon wynajmował te pomieszczenia, upoważniła je, by zabrały rzeczy osobiste jeszcze znajdujące się w biurze. Jej przedstawiciel czekał w holu, by zamknąć biuro, gdy się spakują.

Były tu po raz pierwszy od dnia, w którym Grace znalazła ciało Sprague'a. Kristy i Grace przyniosły małe kartony na swoje rzeczy. Millicent wybrała małą walizeczkę na kółkach.

Zdjęto już żółtą taśmę policyjną, ale biuro wyglądało jak po przejściu huraganu. Millicent ma rację, pomyślała Grace. Włamywacz był wściekły, że nie znalazł niczego wartościowego.

Sprague osobiście zaangażował się w projektowanie biura. Chciał, by emanowało spokojem i harmonią, których szukali jego klienci. Zatrudniony przez niego projektant poszedł w minimalizm. Wnętrze utrzymano w odcieniach szarości i bieli, jedyny kolorowy akcent stanowiły kwiaty w wazonach. Zajmowała się nimi Kristy. Sprague nieraz powtarzał, że ma rękę do kwiatów.

Biurka w gabinetach to małe dzieła sztuki, zaprojektowane tak, by ukryć technologię, niezbędną w dzisiejszych czasach. Wystarczyło jedno dotknięcie panelu, a komputer, telefon i inne sprzęty znikwały pod gładką powierzchnią.

Na zakończenie Sprague sprowadził eksperta od feng shui, żeby ustawił meble w odpowiedni sposób i zdecydował, gdzie ustawić najważniejsze detale, jak choćby szemrzącą cicho fontannę. Teraz milczała.

– Ciekawe, czemu Nyla osobiście nie zabrała laptopów – mruknęła Millicent.

– Po co jej? – zdziwiła się Kristy. – Nie wyobrażam sobie, jak sprzedaje je na eBayu.

– Coś mi mówi, że ostatnimi czasy Nyla miała inne sprawy na głowie. Kristy opłotła się ramionami i pokręciła głową.

– Moim zdaniem policjanci mają rację, pewnie nie ma żadnego związku między włamaniem a śmiercią biednego Sprague'a. Grace, o ile sobie przypominam, mówiłaś, że wyglądało na to, że morderca nie zabrał niczego z domu Sprague'a.

– Fakt – przyznała. – Choć powtarzam, że nie rozglądałam się zbyt dokładnie. Chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść.

Millicent pociągnęła nosem.

– Bardzo rozsądnie.

– Z tego, co pamiętam, wszystko było na swoim miejscu – dodała Grace. – A w gazetach nie było ani słowa o rabunkowym tle zbrodni. Gdyby morderca włamał się do biura, spodziewałabym się, że ukradłby też kosztowności Sprague'a.

– Jeśli o mnie chodzi, ukradzione laptopy to już problem Nyli – orzekła Millicent. – Pewnie już słyszałyście o tym, że Witherspoon miał słabość do hazardu?

– Tak – mruknęła Grace. – Ale jakoś nie wyobrażam sobie, by spłacał karciane długi.

– Ja też nie – zawtórowała Kristy.

– A ja tak, to zresztą wiele tłumaczy – zauważyła Millicent. – No i kamień spadł mi z serca, powiem szczerze. Jako księgowa obawiałam się, że znajdę się na pierwszym miejscu wśród podejrzanych, jeśli chodzi o manko. Teraz mogę już spokojnie zająć się szukaniem pracy. Larson Rayner pewnie już do was dzwonił?

– Tak – odparła Kristy. – Zastanawiam się nad tym, ale nie odpowiem mu na sto procent, póki nie będę wiedziała na pewno, że nie miał nic wspólnego z morderstwem Sprague'a.

– Larson przyjechał aż do Cloud Lake, żeby ze mną o tym porozmawiać – rzuciła Grace. – Ale nie wiem jeszcze, co zrobię. Kristy ma rację, że lepiej poczekać, aż dowiemy się, kto zabił Sprague'a.

Millicent roześmiała się głośno.

– W przeciwieństwie do was, nie jestem nawet w połowie tak wybredna, jeśli chodzi o potencjalnego szefa. Szukam pracy, a firma Raynera zajmie miejsce po Witherspoonie w naszej części kraju. Ja tam przyjmę jego propozycję.

Kristy wpatrywała się w uschłe kwiaty, które ktoś wyciągnął z wazonu i cisnął na ziemię.

– Co właściwie mamy zrobić poza zabranie naszych rzeczy? Chyba nie będziemy tu sprzątać?

Biurko recepcji było dawniej królestwem Kristy; to stamtąd kontaktowała się z mediami i organizowała seminaria Witherspoona.

– Nie wiem, jak wy, ale jeśli ktoś liczy, że tu posprzątam, to jest w błędzie – stwierdziła Millicent, idąc do swego gabinetu z małą walizką na kółkach. – Te szkody to sprawka włamywacza, nie moja. Posprzątam tylko na moim biurku.

Zniknęła w gabinecie.

– To wszystko jest takie smutne – szepnęła Kristy. Opadła na krzesło obrotowe i podniosła oprawioną fotografię swojej rodziny, leżącą na biurku. Starannie spakowała ją do kartonu.

– Masz dla nas jakąś afirmację, Grace?! – zawołała Millicent zza drzwi.

– Co powiesz na: dzisiaj otwieram się na nowe możliwości?! – odkrzyknęła. – Dodałam ją do przepisu na pieczony koper włoski w naszej książce kucharskiej.

– Nie znoszę kopru włoskiego – odparła Millicent.

Szczęk otwieranych szuflad.

Krysty skrzywiła się i skinęła głową w stronę gabinetu Millicent.

– Poradzi sobie – powiedziała cichutko.

Grace uśmiechnęła się.

– Pewnie tak. A tymczasem nie wolno nam zapominać, że dzięki Sprague'owi mamy fantastyczne, jedyne w swoim rodzaju umiejętności, które możemy zaproponować nowemu pracodawcy.

– Błagam cię, daruj mi kolejne afirmacje Witherspoona. Chcę się nurzać w rozpaczy.

– Dobra – mruknęła Grace.

Stanęła w progu swojego gabinetu i ogarnęła wzrokiem panujący w nim chaos. Z szuflad powyciągano akta i porzrzucano po całym pokoju. Nie ma czego zbierać, stwierdziła. Nigdy nie trzymała w pracy przedmiotów osobistych, w tak minimalistycznym wnętrzu nie było dla nich miejsca.

Postawiła karton na biurku i zabrała się do pakowania osobistych drobiazgów: wielkiego kubka z logo firmy Witherspoona, niebieskiego szala, który trzymała w dolnej szufladzie na chłodniejsze dni, gdy nawalało ogrzewanie, pary adidasów, które zakładała podczas przerwy na lunch, gdy szła do pobliskiego parku z kanapką, żeby patrzeć na rozbrykane psy.

Pakowała właśnie do kartonu swoje herbatki ziołowe, gdy usłyszała w holu znajomy wysoki głos.

– Niczego nie dotykaj! – warknęła Nyla Witherspoon. – Niczego, rozumiesz? To było biuro mojego ojca. Dzwonię po policję, jeśli wyniesiesz stąd choćby długopis.

– Spokojnie, skarbie. Pewnie przyszły tylko po swoje rzeczy. Słyszałaś, co mówił strażnik. Ma oko na biuro.

Grace rozpoznała głos Burke'a Marricka, głęboki, dźwięczny; z takim głosem zaszedłby daleko w świecie mówców motywacyjnych.

Stała w progu swego gabinetu. Nyla zatrzymała się w holu. Dygotała ze złości. Jej ostre rysy wykrzywiał gniew. Bardziej niż zwykle wyglądała jak czarownica.

Burke położył jej rękę na ramieniu, jakby w każdej chwili był gotów zareagować, gdyby chciała uderzyć Kristy.

Jedno było pewne; Nyla znalazła sobie pięknego narzeczonego. Burke wygrał los w genetycznej loterii i wiedział, jak ubiorem podkreślać zieleń oczu, lśnienie ciemnych włosów i wysportowaną sylwetkę. Wystarczyło jedno spojrzenie, by wiedzieć, że ten facet jest świetny w łóżku.

– Wynoście się stąd – syknęła Nyla. – Nie macie prawa tu być.

– Dzwonili do nas z policji, a zarządca budynku powiedział, że możemy zabrać nasze rzeczy – wyjaśniła spokojnie Kristy. – Nie martw się, nie ma tu nic cennego, co mogłybyśmy ukraść, chyba że biurka i krzesła. Powodzenia przy sprzedaży w komisie z meblami biurowymi.

Nyla zacisnęła dłoń na pasku torebki z logo znanego projektanta.

– Powiedziałam, że macie się wynosić. To wszystko jest moje. Ja wszystko dziedziczę, na wypadek gdyby wam to umknęło. Wyjdźcie natychmiast, w innym wypadku zaraz wezwę policję i każę was aresztować za kradzież.

Millicent stanęła w drzwiach swego gabinetu.

– Nie przejmuj się, Nylo, właśnie wychodzimy. – Spojrzała na Kristy i Grace. – Prawda?

Kristy z westchnieniem podniosła swoje pudło.

– Prawda.

Grace podeszła do swego biurka, wzięła karton i wyniosła z gabinetu. We trzy ruszyły do drzwi.

– Chwileczkę! – sapnęła Nyla. – Chcę zobaczyć, co macie w tych pudłach.

Burke znowu, tym razem bardziej stanowczo, dotknął jej barku.

– Nylo, nie zwracaj sobie tym głowy. Na pewno zabierają tylko swoje rzeczy.

– Wiesz co? Nie ufam żadnej z nich! – wrzasnęła. – Nie rozumiesz? Jedna z nich zamordowała mojego ojca!

Zapadła cisza. Grace oprzytomniała pierwsza. Podeszła do Nyli i wyciągnęła do niej karton.

– Proszę, przejrzyj – zaproponowała. – Jest tu kubek i herbatka ziołowa. Jeśli chcesz, możesz sobie zatrzymać i jedno, i drugie. Ale nie chustę. Dostałam ją od siostry na urodziny.

Nyla zajrzała do pudełka i zacisnęła usta w wąską kreskę. Potem podeszła Kristy.

– Proszę bardzo, Nylo. Paczka chusteczek i zdjęcie mojej rodziny.

– Nie mieści mi się w głowie, że to robimy – sapnęła Millicent. Kucnęła na wysokich szpilkach, otworzyła torbę na kółkach i oczom pozostałych ukazały się eleganckie szaliczki, jeszcze jedna para szpilek i kubek do kawy. – Moim zdaniem to nie twoje kolory, Nylo. W czerni bardziej ci do twarzy, nie uważasz?

– Wynoście się – syknęła Nyla. – Wszystkie. I nigdy tu nie wracajcie.

– Doskonały pomysł – mruknęła Millicent. Wyprostowała się i ruszyła do drzwi, ciągnąc walizkę za sobą. Grace i Kristy podążyły za nią. W milczeniu szły do windy. Millicent wcisnęła guzik.

– To wariatka – orzekła.

– Wszystkie wiemy, że żywiła urazę do ojca – przypomniała Grace. – Teraz, po jego śmierci, musi uporać się z faktem, że już nigdy się z nim nie pogodzi. Na swój sposób go opłakuje.

Kristy prychnęła pod nosem.

– Litości. Nigdy nawet nie próbowała się z nim pogodzić. Wszystkie wiemy, jak bardzo mu na niej zależało. Ale moim zdaniem ona lubowała się w tych swoich fochach i dąsach. Mówię wam, to ona go zabiła.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło – mruknęła Millicent. Po raz kolejny wcisnęła przycisk windy i zerknęła za siebie, w głąb biura. – Jest jedyną dziedziczką, prawda?

Grace podążyła za jej wzrokiem.

– Coś mi mówi, że książkę z bajki ma inny pomysł. Millicent uśmiechnęła się chłodno.

– Jestem z Kristy. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby razem zaplanowali jego zabójstwo.

– I bardzo im dobrze, że pieniądze zniknęły – dodała Kristy.

Rozdział 24

TAK WYGLĄDAŁA MOJA DROGA. Gdyby nie to wszystko, czego nauczył mnie Harley Montoya, nie byłoby mnie tutaj. Wielu z nas ma w pamięci tych, którzy dali nam nie tylko szansę, ale i wskazówki, pokierowali

nami, gdy tego najbardziej potrzebowaliśmy, w najważniejszym momencie naszego życia...

Grace w końcu pozwoliła sobie na głęboki oddech. Julius świetnie sobie radził na podium mówcy. Fakt, zapewne nie zrobi kariery w świecie mówców motywacyjnych ani w kampanii wyborczej, ale wygłaszał nową wersję Mowy z Piekła Rodem z przekonaniem, które trafiało do widowni.

Nic tak nie przykuwa uwagi jak spora doza pasji, a w głosie Juliusa tego nie brakowało i tłum słuchał jak zaklęty.

W spowitej w półmroku sali balowej zapadła cisza od pierwszej chwili, gdy stało się jasne, że w jego mowie nie będzie wielu cyfr i statystyk. Odkąd zaczął mówić, ucichły nawet szcęknięcia sztucców i cichy brzęk kieliszków. Nawet kelnerzy w skupieniu słuchali pod ścianami.

– Ci z nas, którzy odnieśli sukces w biznesie, mają teraz nie lada okazję, by wykorzystać władzę we właściwy sposób; taki, po którym zostaje ślad, dziedzictwo, które może zmienić czyjeś życie.

Rozejrzyjcie się wokół siebie i poszukajcie wzrokiem kogoś, kto przypomina wam was samych, gdy staliście na początku waszej drogi. Zastanówcie się, co podczas tej drogi zrobiliście dobrze, a gdzie popełniliście błędy. Pomyślcie o tym, co było dobre, słuszne, szlachetne, nawet jeśli kosztowało was to pieniądze albo utracony wówczas kontrakt.

I przekazcie tę wiedzę temu, kto przypomina was samych, komuś, kto nadal nie wie, kim chce być. Waszym zadaniem jest tworzyć przyszłość.

Julius zebrał notatki, odwrócił się i zszedł z podestu. Dopiero po chwili zebrani zorientowali się, że mowa dobiegła końca. Dobry znak, pomyślała Grace z zadowoleniem. Zawsze zostawiaj ich z niedosytem.

Kiedy Julius zaczął schodzić ze schodków, rozległy się brawa. Zanim dotknął stopą podłogi, połowa zebranych zerwała się z miejsc. Kiedy

doszedł do stolika, przy którym Grace, podobnie jak pozostali, klaskała z przejęciem, cała sala zgotowała mu owację na stojąco.

Grace czuła, że promienieje. Uśmiechnęła się do niego.

– Było super – powiedziała. – Byłeś wspaniały.

– To chyba przesada – burknął. – Ale przynajmniej tym razem nikt nie zasnął z nudów.

Bez słowa uprzedzenia przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nie był to długi, namiętny pocałunek, raczej krótki, tryumfalny gest, podkreślający łączącą ich bliskość. Pocałunek, jaki wymieniają kochankowie.

Publiczność oszalała. Pewnie to spodobało im się jeszcze bardziej niż jego przemowa, przemknęło Grace przez głowę.

Kiedy w końcu oderwał od niej usta, była zarumieniona, zdyszana i świadoma uśmiechów na twarzach zebranych.

Julius przytrzymał jej krzesło.

– Dziękuję – szepnął tak cicho, że tylko ona go słyszała. – Jestem twoim dłużnikiem.

– Nie – zapewniła.

– Tak – upierał się. Zacisnął dłonie na oparciu krzesła. – Siadaj, proszę. Póki tego nie zrobisz, wszyscy muszą stać.

– Och, no tak.

Rozejrzała się. Nadal bili brawo, ale już z mniejszym entuzjazmem. Zdecydowanie czas usiąść. Opadła na krzesło. Julius przysunął je i zajął miejsce, podobnie jak pozostali goście.

Sąsiedzi przy stole pospieszyli z gratulacjami. Finansista siedzący dwa miejsca dalej koniecznie chciał poznać zdanie Juliusa na temat nowych rozwiązań prawnych. Grace sięgnęła po szklanekę z wodą i mało brakowało, a upuściłaby ją, gdy pod stołem Julius złapał ją za ręką.

Lekko ścisnął jej palce. Był to gest czuły jak pocałunek. Może nawet bardziej. On mi tylko dziękuje za to, że uratowałam tę jego Mowę z Piekła Rodem. Ulżyło mu, że już po wszystkim. Jest mi wdzięczny za wszystkie rady. Nie przejmuj się za bardzo lekkim uściskiem.

Mistrz ceremonii ponownie zabrał głos, podziękował Juliusowi za przemowę i zapowiedział kolejny punkt programu: uwagi organizacyjne i przypomnienie, że aukcja rozpocznie za dwadzieścia minut w głównym skrzydle muzeum. Do ostatniej chwili można licytować.

I znowu wszyscy wstali. Juliusa otoczyła spora grupka. Wydawało się, że co najmniej połowa zebranych chce z nim zamienić kilka słów. Większość osób wyglądała znajomo. Domyślała się, że widziała ich w prasie i telewizji.

Odsunęła się, żeby wszyscy mogli dotrzeć do Juliusa. Nie odwrócił się, ale wciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek.

Zatrzymała się i przysunęła tak blisko, że szepnęła mu do ucha:

– Łazienka.

Słyszając to, przerwał rozmowę o niewystarczających funduszach na badania naukowe i spojrzał na nią.

– Będę czekał w holu – powiedział i puścił ją.

– Zaraz wracam – obiecała.

Przeciskając się przez tłum, czuła na sobie ciekawe spojrzenia, zanim w końcu znalazła się w pustym, spokojnym holu. Zatrzymała się, żeby uspokoić oddech, dostrzegła napis PANIE na końcu korytarza i poszła w tamtą stronę.

Przy długim szeregu umywalek stały jeszcze trzy kobiety. Na jej widok skinęły głowami i uśmiechnęły się, jakby się znały. Była przekonana, że nigdy w życiu nie widziała żadnej z nich, ale odpowiedziała uśmiechem i

skręciła w kierunku kabiny. Takie są skutki występowania jako towarzyszka Juliusa, pomyślała. W Cloud Lake łatwo zapomnieć o jego pozycji w świecie biznesu Północnego Zachodu.

Kiedy po chwili wyszła z kabiny, łazienka była pusta. Odetchnęła z ulgą, otworzyła torebkę, wyjęła szminkę. Drzwi uchylły się ponownie, gdy ścierała chusteczką nadmiar szminki.

Do łazienki weszła imponująca kobieta po trzydziestce. Jasne włosy upięła w elegancki kok. Miała na sobie obcisłą czarno–białą suknię i czarne szpilki.

Rozpoznała Grace, podobnie jak kobiety, które poprzednio stały przy umywalkach. Ona jednak się nie uśmiechnęła.

– Przyszłaś tu z Julusem – zagaiła nieznajoma.

W jej głosie była nuta determinacji, jakby szykowała się do konfrontacji z przeciwnikiem i była gotowa walczyć.

– Zaprosił mnie, żebym mu towarzyszyła, tak – przyznała Grace.

W powietrzu zawisło dziwne napięcie. Czekwała, nie bardzo wiedząc, co dalej. Kobieta tarasowała dostęp do drzwi; może przypadkowo, ale niewykluczone, że stanęła tam celowo.

– Diana Hastings – przestawiła się lekko ochryłym głosem, jakby tłumiała intensywne emocje. – Była żona Juliusa.

– Rozumiem. – Grace spojrzała na drzwi. Niepokoiła się coraz bardziej i chciała jak najszybciej stąd wyjść. Nie wiedziała, o co chodzi, ale czuła, że to nic dobrego. – Grace Elland. Bardzo mi miło. Bardzo przepraszam, ale muszę już iść. Ktoś na mnie czeka.

– Julius. To on na panią czeka.

– No cóż, tak.

– A więc jest pani jego nową dziewczyną. – Diana wydawała się zaskoczona. – Nie jest pani w jego typie, wie pani?

– Nie, nie wiem, i myli się pani. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Doradza mi i pomaga stworzyć biznesplan.

To właściwie prawda, pomyślała. Całowali się, ale nie spali ze sobą. A już ta część z biznesplanem prawie w stu procentach pokrywała się z prawdą.

– Julius nie całuje swoich koleżanek tak, jak dzisiaj całował panią, na oczach tyłu ludzi – stwierdziła Diana. – Żaden facet nie całuje tak kobiety, chyba że chce dać do zrozumienia wszystkim dookoła, że z nią sypia.

– Na miłość boską, pani Hastings... Diano... Dopiero od niedawna znamy się z Juliušem, poznaliśmy się na randce w ciemno zorganizowanej przez wspólnych znajomych. Dzisiaj przyszedłam tu, żeby wyświadczyć mu przysługę. Potrzebował towarzyszkę, a ja byłam... no cóż... pod ręką.

– Nie. – Diana zdecydowanie pokręciła głową i zrobiła kilka kroków w głąb łazienki. – Och, oczywiście, na pewno była pani pod ręką. Julius jest mistrzem w manipulowaniu ludźmi w taki sposób, żeby dostać to, czego chce. Ale i tak wiem, że ze sobą sypiacie. To jasne jak słońce. Grace czuła narastający gniew.

– Nieprawda, ale nawet gdyby tak było, to chyba nie byłaby pani sprawa.

Diana zacisnęła dłoń na złotej wieczorowej torebce.

– Nie obchodzi mnie, czy pani z nim sypia. Właściwie powinnam pani współczuć. Pewnie jest pani równie naiwna jak ja, gdy za niego wychodziłam. Ale wie pani co? Nawet mi pani nie żal. Po prostu mnie nie obchodzi, czy macie romans, czy nie, jasne?

Było coraz gorzej. Diana poczerwieniała, jej oczy rozbłysły gniewnie. Grace odruchowo mówiła coraz łagodniej.

– Jak słońce – zapewniła. – Już wiem, co chciała mi pani powiedzieć, więc jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, już pójdę.

Zrobiła krok do przodu, chcąc minąć Dianę i dopaść drzwi.

– Nie, nie wie pani. – Diana ani drgnęła. – Proszę bardzo, niech go sobie pani bierze, jeśli o mnie chodzi. Julius jest zimnym, wyrachowanym, bezwzględnym draniem, ale to już pani problem, nie mój. Chcę, żeby mu pani coś ode mnie przekazała.

– Jeśli chce mu pani coś powiedzieć, radzę zwrócić się do Juliusa osobiście. Może to pani zrobić w tej chwili. Czeka na mnie w holu. Mogę już wyjść?

Diana ani drgnęła. Ścisnęła torebkę tak mocno, że aż pobieleły jej kłykcie.

– Powiedz temu draniowi, że wiem dobrze, co robi – syknęła. – Że wie to całe Seattle.

Grace rozważała, czy uda jej się minąć Diane, nie wdając się w bójkę. Chyba nie. Czowała, że znowu traci panowanie nad sobą.

– Czy ja wyglądam jak gołąb pocztowy? – zachnęła się

– Powiedz Juliusowi, że wiem, że szuka zemsty. I ja to rozumiem. Ale niech mści się na mnie, a nie na moim mężu i jego rodzinie. Oni są niewinni. Julius postępuje bardzo nieuczciwie. To bez sensu. Przecież i tak nigdy mu na mnie nie zależało. Byłam kolejną transakcją, kolejnym aktywem w portfolio. Wiem, że nigdy mnie nie kochał. Powiedz mu, że nawet w najgorszych snach nie przypuszczałam, że okaże się taki okrutny.

– Co? – Grace była do tego stopnia zbита z tropu, że nie miała pojęcia, co powiedzieć, więc tylko przyglądała się jej niedowierzaniem.

Drzwi do łazienki otworzyły się gwałtownie i Diana musiała się odsunąć, jednak w ogóle nie zwróciła uwagi: na dwie kobiety, które weszły do pomieszczenia. Całą jej uwagę skupiała Grace.

– Julius chce zniszczyć firmę mojego męża – wyjaśniła Diana gniewnym, spiętym głosem. – Wszyscy o tym wiedzą. Julius chce się na mnie zemścić, bo od niego odeszłam. Nie może się pogodzić z przegraną. Alchemik Arkwright zawsze zwycięża.

Dwie kobiety, które przed chwilą weszły do łazienki chłonęły całą scenę z milczącym zainteresowaniem. Diana nie zwracała na nie uwagi.

Grace rozważała wszelkie możliwe wyjścia. W tej chwili jedyną drogę ucieczki blokowały jej trzy osoby. Przypomniała jej się afirmacja Witherspoona. Bądź okiem cyklonu. Tylko tym sposobem zapanujesz nad chaosem wokół.

Sporo ją kosztowało, by uśmiechnąć się do Diany, ale dała radę.

– To naprawdę jedno wielkie nieporozumienie, pan: Hastings – zapewniła. – Plotki kłamią. Zapewniam, że Julius nie ma zamiaru zrujnować firmy pani męża.

W oczach Diany zaśniły łzy.

– Dzisiaj ten drań wygłosił bardzo piękną, bardzo szlachetną mowę o tym, jakie znaczenie ma dziedzictwo, honor i to, że każdy z nas może coś zmienić. Ale to, co robi Edwardowi i rodzinie Hastingsów, stawia go w zupełnie innym świetle. To wredny hipokryta. Przekaż mu to ode mnie.

– Jeśli zna pani Juliusa tak dobrze, jak się pani wydaje – zauważyła Grace – jest coś jeszcze, o czym powinna pani wiedzieć.

Diana zmarszczyła brwi.

– Co?

– Julius jest bardzo, naprawdę bardzo dobry w tym, co robi. Sama to pani powiedziała. Mówią o nim Arkwright Alchemik.

– Wiem o tym. – Diana otarła oczy wierzchem dłoni, rozmazując sobie makijaż. – Proszę mi uwierzyć, wiem dobrze, że w świecie biznesu to chodząca legenda.

– W takim razie proszę się na chłodno nad tym zastanowić – ciągnęła Grace. – Gdyby Julius Arkwright naprawdę chciał zniszczyć firmę pani męża, już dawno ogłosilibyście bankructwo. Firma ległaby w gruzach. Julius nie owija w bawełnę. Myślałam, że akurat tę jego cechę pani zapamiętała.

Teraz to Diana otworzyła usta ze zdumienia. Nie padło z nich ani jedno słowo. Dwie pozostałe kobiety nadal tkwiły nieruchomo. Przez chwilę żadna ani drgnęła.

Grace nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć, więc obróciła się na pięcie i urwała kawałek papierowego ręcznika z podajnika. Ruszyła w stronę trzech kobiet, blokujących jej przejście.

– Przepraszam – mruknęła.

Nie zwolniła kroku. Wszystkie trzy rozpierzchły się nagle. Grace szła przed siebie. Skorzystała z rady na drzwiach i otworzyła drzwi przez trzymany w ręku kawałek ręcznika, który później wyrzuciła do kosza, i uciekła do holu.

Drzwi zamknęły się cicho, zasłaniając żywy obraz pod tytułem: „Damy z towarzystwa nad umywalkami”.

Rozdział 25

KIEDY ZOBACZYŁ GRACE idącą w jego stronę przez tłum, od razu wiedział, że coś się stało podczas jej krótkiej nieobecności – coś złego.

Miała na sobie prostą czarną sukienkę ze skromnym dekoltem, długimi rękawami i wąską spódnicą. Włosy upięła w ciężki kok. Domyślał się, że celowała w styl młodej kobiety biznesu, jednak jego zdaniem wyglądała raczej jak seksowna włamywaczka kryjąca się w tłumie. Kiedy podeszła bliżej, widział w jej oczach ulgę i niepokój zarazem.

Wziął ją pod rękę i instynktownie rozejrzał się dokoła. Nikt nie budził podejrzeń.

– Co się stało? – zapytał cicho.

Skrzywiła się.

– W damskiej łazience doszło do niesmacznej sceny. Zatrzymał się w pół kroku.

– A co niby mogło się tam stać? – zdziwił się.

– Cóż, poznałam twoją byłą żonę. Czy raczej, zostałam przez nią zaatakowana. Chyba poszła tam za mną.

– A niech to.

Grace zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Przygotuj się, bo to dopiero początek. Miałyśmy świadków.

– Dobrze, po kolei. Zaczynaj od początku.

– Diana Hastings zatarasowała mi drogę i powiedziała, co miała do powiedzenia. Czuję się bardzo niezręcznie. Była zdenerwowana, zła i przerażona. To kiepskie połączenie.

Na próżno usiłował wymyślić powód, dla którego Diana mogłaby mieć żal do Grace.

– Przecież nie jest o ciebie zazdrosna. – Myślał na głos i nazywał rzeczy po imieniu. – To ona ode mnie odeszła, zapomniałaś już? Więc po co ta konfrontacja?

– Nie jest wściekła na mnie – zauważyła Grace. Sądząc po jej tonie, za wszelką cenę starała się zachować cierpliwość. – Jestem tylko posłańcem.

– Słucham?

Czuł, że traci grunt pod nogami. Każdy facet wie, że to, co dzieje się w damskiej łazience, powinno tam zostać. Dałby sobie rękę uciąć, że to taka niepisana zasada.

– Diana ma do ciebie wielki żal – wyjaśniła Grace cicho. – Wylała go na mnie, pewnie dlatego, że boi się konfrontacji z tobą. Uważa, że chcesz się zemścić na niej i na Edwardzie Hastingsie, niszcząc jego firmę.

Kawałki układanki w końcu trafiły na miejsce. Rozluźnił się odrobinę.

– Rozumiem – mruknął. – To ta sprawa.

– Tak, to ta sprawa. – Zmrużyła oczy. – Mam ci przekazać wiadomość. Mam ci powiedzieć, że Diana wie, co robisz, i że to... niezbyt eleganckie.

Zamrugął szybko.

– Powiedziała to?

– No, nie – przyznała Grace niechętnie. – Użyła bardziej dosadnego języka, ale to teraz nieistotne.

– Nie przejmuj się, nie obchodzi mnie, co się dzieje z Hastingsem. Od półtora roku sam kopie własny grób.

– Powiedziałam Dianie, że na pewno nie ty odpowiadasz za kłopoty firmy jej męża.

Nie wiadomo dlaczego, bardzo go to ucieszyło.

– Naprawdę? Powiedziałaś, że to nie ja kopię dołki pod Hastingsem?

– Oczywiście, choć nie sądzę, żeby to wystarczyło, by rozładować sytuację.

Przemyślał jej słowa.

– Nie obraż się, ale co ty właściwie wiesz o finansowej sytuacji Hastingsa?

– Nic – przyznała. – Po prostu powiedziałam Dianie coś, co dla mnie jest jasne.

– A co, za przeproszeniem?

– Przypomniałam jej, że jesteś bardzo dobry w tym, co robisz. Że gdybyś naprawdę chciał zniszczyć firmę jej męża, Hastings już od dawna byłby bankrutem.

– Hm.

Nie przychodziła mu do głowy żadna riposta, więc poprowadził ją w stronę sali aukcyjnej. Czuł na sobie spojrzenia wszystkich, gdy szli na swoje miejsca. Wyczuwał też napięcie Grace.

– Nie zwracaj na nich uwagi – szepnął jej do ucha, gdy siadali.

– Łatwo ci mówić.

– Musimy tylko kupić horrendalnie drogą szklaną skorupę, którą wcześniej wybrałaś, i spadamy stąd.

– Jasne. Pozwolę sobie przypomnieć ci, że to ty powiedziałeś, że musimy kupić tę piękną szklaną rzeźbę.

– Powiedziałem, że musimy coś kupić, nie mówiłem, co konkretnie. Mam to w nosie.

– Przecież to istne cudo! – stwierdziła z powagą. – Na pewno będzie się świetnie prezentowało w twoim apartamencie.

Chciał jej powiedzieć, że misa jest dla niej. Widział błysk zachwytu w jej oczach, gdy ją oglądała. Zanim jednak otworzył usta, dotarło do niego, że nagle umilkła. Zaniepokojony, zlustrował ją wzrokiem.

– W porządku? – zapytał.

– Tak – szepnęła.

Koncentrowała się na podium. Jej mina niewiniątka budziła w nim niepokój.

– Robisz ćwiczenia oddechowe? – domyślił się.

– Powtarzam jedną z afirmacji Witherspoona.

– Którą?

– Powiem tak: jestem teraz w bezpiecznym miejscu, w którym nie dociera do mnie negatywna energia.

– I co ci to daje?

– Zamknij się i licytuj.

Rozdział 26

BURKE MARRICK BYŁ WYSOKI, seksowny i przystojny urodą książkowych wampirów – wystające kości policzkowe, hipnotyczne spojrzenie zielonych oczu. Książkę z bajki, zbyt doskonałą, by był prawdziwy, stwierdziła Millicent, ale ciekawy, to pewne.

Patrzyła, jak z wdziękiem zajmuje miejsce naprzeciwko niej. Wypiła dopiero połowę swojego martini, choć równie dobrze mogłaby pić czystą adrenalinę, sądząc po reakcji jej nerwów. Jakkolwiek było, lada chwila złoży propozycję biznesową mężczyźnie który najprawdopodobniej miał na rękach krew Sprague'a Witherspoona.

Jakimś cudem świadomość, że Burke to zapewne morderca, powodowała, że cała sprawa wydawała się jeszcze bardziej ekscytująca.

– Otrzymałem pani wiadomość – zaczął. – O co chodzi?

Głos do niego pasował, wampirycznie miękki i uwodzicielski. Czują, jak tężeje w oczekiwaniu. To samo czuje kobieta, decydując się, że pójdzie do łóżka z nieznajomym, pomyślała. Ale Burke to nie pierwszy lepszy podryw. Odgrywał ważną rolę w planie, który knuła od wielu miesięcy, właściwie od kiedy, nie wiadomo skąd, wkroczył na scenę. Fakt, scenariusz już nie przypominał oryginału, ale była gotowa improwizować. Nauczyła się tego już dawno, gdy doszła do wniosku, że życie na ulicy nie może być gorsze niż mieszkanie ze skorym do przemocy ojczymem i matką narkomanką. I czas pokazał, że miała rację.

Modny bar na South Lake Union pękał w szwach; wiedziała, że o tej porze tak będzie. Szmer rozmów, śmiechu i muzyki zagłuszy rozmowę, którą chciała przeprowadzić z Burkiem.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać – rzekła.

Przymierzała się do czegoś bardzo śmiałego; jeszcze nigdy nie posunęła się tak daleko. Ale, jeśli wierzyć afirmacji Witherspoona, nie wytykając nosa ze swojej nory, nie masz szansy na rozwój. Zawsze uważała te afirmacje za bzdury, choć o wielkim potencjale marketingowym, musiała jednak przyznać, że akurat ta miała w sobie ziarno prawdy.

Jedno jest pewne – jeśli miała ryzykować, to teraz.

– Z pani wiadomości wynikało, że chodzi o sprawę, która interesuje nas oboje – odparł. – Czyli właściwie o co?

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Dobrze wiedzieć, że nie myliłam się co do pana. Wyczułam w panu faceta, który od razu przechodzi do rzeczy.

– A w tym wypadku do czego?

– Pieniędzy – odrzekła. – Dużych pieniędzy. – Dramatycznie zawiesiła głos. I po chwili odezwała się o ton ciszej: – Nie tyle, ile mógłbyś mieć, gdyby twój plan wypalił, ale nadal dużo. A to dopiero początek.

W jego oczach błysnęła czujność, ale uśmiechał się uprzejmie i zdawkowo.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi – rzucił.

– W takim razie chyba myślisz, że jestem równie naiwna jak Grace Elland.

Do stolika podeszła kelnerka i spojrzała na niego pytająco.

– Co podać? – zapytała.

Burke zerknął na kieliszek Millicent i pytająco uniósł brew.

– Martini – odparła. – Wytrawne, bez lodu, z oliwką. Uśmiechnął się.

– Brzmi smakowicie.

– Oczywiście – mruknęła kelnerka. – Zaraz wracam. Millicent odczekała, aż kobieta odeszła, od niechcienia zamieszała koktajl plastikową wykałaczką z oliwką.

– Zacznę od początku – odezwała się. – Nie mam dyplomu wyższej uczelni. Nigdy nie studiowałam. Ale jestem bardzo dobra w obracaniu pieniędzmi i doskonale znam się na komputerach. Zajmowałam się finansami Witherspoona, miałam dostęp do wszystkich kont, tych firmowych i tych prywatnych. Nie chciał zawracać sobie głowy codziennymi problemami, wolał patrzeć w przyszłość. To ja płaciłam jego rachunki – wszystkie, także te Nyli. To ja pierwszego każdego miesiąca przelewałam pieniądze na jej konto.

W oczach Burke'a pojawiło się zaskoczenie i chyba cień podziwu, ale na razie wydawał się nie tyle zaniepokojony, co raczej lekko rozbawiony.

– Bardzo to wszystko ciekawe – zauważył. – Ale teraz jest pani bez pracy.

– Nie na długo. Największym rywalem Witherspoona był Larson Rayner.

– No i?

– Larson doszedł do wniosku, że najprościej będzie zająć miejsce Witherspoona na rynku motywacyjnym, zatrudniając ekipę, dzięki której firma Witherspoona trafiła na szczyt.

Burke skinął głową.

– Podkupowanie pracowników ma sens. Rayner zaproponował ci pracę?

– Tak. I powiedziałam, że z największą przyjemnością będę pracowała w jego firmie. A potem pomyślałam o tobie.

– Słucham uważnie.

– Wiem, że od dobrych kilku miesięcy szantażowałaś Witherspoona, bo to ja przelewałam pieniądze na pewne konto, podając koszty leczenia jako tytuł przelewu.

– Powtarzam, nie mam pojęcia, o czym mówisz – mruknął Burke.

Ale w jego głosie pojawiły się nuty napięcia. Puściła to mimo uszu.

– Witherspoon był bardzo sprytny. Kiedy założył to subkonto, powiedział mi, że opłaca z niego koszty opieki hospicyjnej starszej krewnej. Początkowo niczego nie podejrzewałam. Witherspoon, jak to Witherspoon, chciał zapewnić umierającej ciotce jak najlepsze warunki i było go na to stać.

– Panno Chartwell, sugeruję karierę literacką. Z taką wyobraźnią...

– Proszę, mów mi Millicent. Wkrótce będziemy bardzo, bardzo dobrymi przyjaciółmi. Pozwolisz, że podejmę moją opowieść. Byłeś na tyle

rozsądny, że nie przesadzałeś z żądaniami: kilka tysięcy miesięcznie. Bo wiadomo, że nietrudno wydać takie sumy na opiekę medyczną.

Przez chwilę z twarzy Burke'a nie dało się niczego wyczytać, widziała jednak surowe błyski w jego oczach. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, przyszła kelnerka z martini.

Kiedy znowu zostali sami, Millicent upiła łyk z kieliszka i odstawiła go na stół. Uśmiechnęła się.

– Powiem ci, co będzie dalej. Pieniądze z szantażu to tylko kieszonkowe, prawda? Chodzi o główną nagrodę – to, co odziedziczy Nyla. Tylko że te pieniądze rozplynęły się bez śladu. Jeśli nie uda się ich odnaleźć, może warto dać sobie spokój, porzucić ten plan i poszukać innej okazji.

Burke uważnie słuchał jej słów; upił łyk martini.

– A co ty w ogóle wiesz o moim bieżącym projekcie?

– Znam dokładną wartość majątku Witherspoona. Wiem, że poza wspaniałą rezydencją, samochodem i paroma dziełami sztuki cała gotówka zniknęła bez śladu. – Millicent się uśmiechnęła. – Policja podejrzewa manko, ale nikt nigdy nie znajdzie tych pieniędzy.

Burke znieruchomiał.

– Chcesz powiedzieć, że to ty je podprowadziłaś? Millicent upiła łyżeczkę martini i odstawiła kieliszek.

– Jestem genialną księgową, Witherspoon może to potwierdzić. Och, nie, nie może, bo nie żyje. Kto by pomyślał, że staruszek miał wstydlivy sekret... skłonność do hazardu.

– Tak ustawiłaś przelewy z jego kont, że wygląda, jakby przepuszczał pieniądze na hazard?

– Tak. – Siła się na skromną minkę, ale czuła, że nie najlepiej jej to wychodzi.

– Ustawiałaś to tak, że wyglądało, jakby Witherspoon spłacał hazardowe długi firmowymi pieniędzmi. – Burke gwizdnął cicho. – Dobra pani jest, panno Chartwell. Bardzo dobra.

– Dziękuję. I zapewniam, że Sprague zostawił sporą fortunę, która czeka sobie spokojnie na zagranicznym koncie. Co więcej, jestem na tyle dobra, że mogłabym powtórzyć ten numer jeszcze raz.

W oczach Burke'a pojawił się błysk zrozumienia.

– Z Larsonem Raynerem?

Z uśmiechem wbiła zęby w oliwkę.

– Niby jak? – Nagle Burke słuchał jej bardzo uważnie. Poczowała dreszcz euforii. Flirt zadziałał, teraz zaczęła się prawdziwa rozmowa. Oboje są zawodowcami, to jasne. Z czymś takim nie może się równać podrywanie pierwszego z brzegu faceta w barze na jedną noc.

– Nie masz nawet pojęcia, o jakich sumach mówimy, gdy mówca motywacyjny chwyta wiatr w żagle – zaczęła. – I jak łatwo można zbierać śmietankę z tego mleka.

Burke zmarszczył brwi.

– Chcesz powiedzieć, że Rayner chwyta teraz wiatr w żagle?

– Już od dawna szło mu nieźle, ale teraz, gdy Witherspoon zniknął ze sceny, ma szansę wypłynąć na szerokie wody. Ma do tego odpowiedni wygląd, ma charyzmę, brakuje mu jeszcze tylko odrobiny magicznego pyłku ze szkatułki Witherspoona. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, załapiemy się na korytko i zostaniemy przy nim tak długo, jak tylko zechcemy.

– No dobra, a skąd Rayner weźmie magiczny pyłek? Zachichotała.

– Jak to skąd? Od Grace Elland, ma się rozumieć. To dzięki jej czarom Witherspoon trafił na szczyt i nie ma powodu wątpić, by nie powtórzyła tego samego z Larsonem Raynerem. Co więcej, Rayner o tym wie. Kiedy

dzisiaj proponował mi pracę, wspomniał, że zwrócił się także do Grace i Kristy. Chce mieć całą ekipę Witherspoona.

– Ale to Grace potrzebuje najbardziej. A jeśli mu odmówi?

– Niby dlaczego miałyby to zrobić? Przecież szuka pracy. Larson zapłaci jej dwa razy tyle, ile zarabiała u Witherspoona i jeszcze pewnie dorzuci prowizję od zysków. Przyjmie jego propozycję, zapewniam.

Burke przełknął łyk martini i rozparł się na siedzeniu.

Połknął haczyk, widziała to. Żaden oszust nie oprze się pokusie wielkiego przekrętu. Nie ma większego haju, niż kiedy trudna operacja dobiega końca.

– Jedno pytanie nie daje mi spokoju – zauważył Burke. – Właściwie dlaczego proponujesz mi spółkę w nowym biznesie? Czego chcesz w zamian?

– Potrafię wyprowadzić kasę z każdej firmy – przyznała. – Ale pranie takich sum, czekających za granicą, to co innego. Muszę mieć współnika.

– Mam ci pomóc prać te pieniądze?

– I te, które ukradnę Raynerowi – dodała. – Zajdzie jeszcze dalej niż Witherspoon. Doprawdy, nasza współpraca jawi się w bardzo jasnych barwach.

– A jak do tego ma się Nyla? Millicent lekceważąco machnęła ręką.

– Nijak.

Burke się zamyślił.

– Chcesz powiedzieć, że już jej nie potrzebuję.

– Wiem, że chciałeś się z nią ożenić ze względu na pieniądze. Na miłość boską, wiedzieli o tym wszyscy w firmie, z Witherspoonem na czele. Tylko że spadek przepadł bez śladu, tak? I tylko ja wiem, gdzie są te pieniądze i jak się do nich dostać. Musimy teraz tylko wykombinować, jak

je wyprać i dobrać się do nich niepostrzeżenie, nie zwracając uwagi ani Nyli, ani glin.

– No to jesteś w kropce, co? – Burke uśmiechnął się pod nosem. – Ktoś musi ci je wyprać.

– Albo to, albo do końca życia utkwię na jakiejś cholernej wysepce na końcu świata, a mnie się tutaj podoba. Na tych wyspach nie bardzo jest gdzie chodzić na zakupy.

– Żądam gwarancji równego podziału zysków.

– To się rozumie. – Millicent uniosła kieliszek. – Wspólnicy, już mówiłam.

Burke nerwowo bębnił palcami o stół.

– Skąd pewność, że możesz mi zaufać?

– To chyba jasne. Wzajemnie się potrzebujemy. Upił łyk martini, pograżony w myślach. Doszła do wniosku, że czas pociągnąć za smycz.

– Posłuchaj, Burke. Mam dowody, że szantażowałaś Witherspoona, bo to ja co miesiąc robiłam te przelewy. Sprawdziłam to nowojorskie konto już kilka miesięcy temu. Gdyby, powiedzmy, coś mi się stało, dowody od razu trafiają na policję. – Millicent oplotła palcami nóżkę kieliszka. – A to sprawi, że automatycznie znajdziesz się na pierwszym miejscu listy podejrzanych o zabójstwo Witherspoona.

Burke był pod wrażeniem.

– Czyli jesteśmy wspólnikami.

– Świetnie. – Odsunęła od siebie pusty kieliszek i sięgnęła po torebkę.

– Może dalej poświęcimy w bardziej kameralnym miejscu?

– Na przykład?

– U mnie, to kilka kroków stąd. Burke uśmiechnął się skąpo.

– Brzmi bardzo ciekawie.

Rozdział 27

NIE MOŻESZ MI TAK PO PROSTU DAĆ TEJ MISY – zauważyła Grace. – To za wiele.

– Za wiele czego? – zdziwił się.

– To zbyt drogi prezent – odparła.

Zaparkował samochód w podziemnym garażu apartamentowca, wyłączył silnik i spojrzał na nią. Siedziała w fotelu pasażera, piastując na kolanach starannie opakowaną szklaną skorupę, jakby to był bezcenny skarb. A wcale nie był bezcenny. Fakt, zapłacił za nią więcej, niż warto za coś, w czym nawet nie poda sałaty, ale nie był to bezcenny skarb.

Bezcenny natomiast był wyraz twarzy Grace, gdy wręczył jej szklaną rzeźbę i powiedział, że należy do niej. Cały czas nie dawała za wygraną.

– Co ja niby mam z tym zrobić? – tłumaczył cierpliwie. – Nie interesuje mnie szkło artystyczne. To ty wybrałaś to cholerstwo, zakładałem więc, że ci się podoba.

– Bo tak jest. To cudo. Już sobie to wyobrażam w odpowiednim miejscu, w odpowiednim świetle, będzie się mieniło kolorami tęczy jak wielki brylant.

– No to super. Oświetlisz to sobie tak, jak chcesz, i wyeksponujesz, gdzie chcesz.

Przyglądała mu się zaszokowana.

– .Chcesz powiedzieć, że ci się nie podoba? Dlaczego wcześniej nie dałeś mi do zrozumienia, że tego nie chcesz? Wybrałabym coś tańszego.

– Tam i tak nie było nic taniego. Posłuchaj, to tylko szklana miska. Ładna, ale sztuka to nie moja bajka.

– Sztuka sprawia cuda. Pobudza zmysły. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę; rozkoszował się widokiem jej tutaj, w jego samochodzie. Za kilka minut staną w holu jego apartamentu. Było już po północy i żadnemu z nich nie uśmiechała się długa jazda do Cloud Lake. Pytanie tylko, czy Grace będzie spała w pokoju gościnnym, czy w jego łóżku.

Gorączka, która trawiła go powoli od pierwszej chwili, gdy się poznali, nagle podskoczyła o kilka stopni.

– Uwierz mi, moje zmysły są wystarczająco pobudzone. Nie wiem, czy wytrzymałbym dalszą stymulację.

Zmarszczyła brwi.

– Jak to?

Wolał nie odpowiadać na to pytanie, więc wysiadł, obszedł samochód i przytrzymał jej drzwi. Podała mu pakunek.

– Przytrzymaj, muszę wysiąść – poleciła. – 1 na miłość boską, nie upuść.

Wziął pakunek pod pachę. Waza była zadziwiająco ciężka, ale z drugiej strony, takie szkło zawsze swoje waży.

Drugą ręką pomógł Grace wysiąść z wysokiego samochodu. Obserwowanie jej zmagania zaczynało sprawiać mu przyjemność, zwłaszcza że za każdym razem robiła to inaczej, ale zawsze ciekawie. Dzisiaj miała wysokie szpilki, więc sprawa jeszcze bardziej się skomplikowała. Uporała się z zadaniem z wrodzonym wdziękiem, podskakując lekko, gdy w końcu pewnie stanęła na ziemi.

– Przydałaby się drabina do tego cholerstwa – mruknęła.

Uśmiechnął się.

– Chciałem zapytać, czy uczyłaś się tańczyć.

– Nie, nie licząc zajęć aerobiku. A dlaczego? Zatrzasnął drzwi.

– Tak pytam. Ruszasz się z wdziękiem baletnicy.

– Daj mi tę wazę. – Wyjęła mu paczkę z rąk. Schował kluczyki do kieszeni.

– Nie obawiaj się, nie upuszczę.

– Może nie, ale widać, że nie odnosisz się do dzieła sztuki z należnym szacunkiem. – Niosła pakunek w obu rękach. – A poza tym, ktoś musi wziąć bagaże.

– Fakt.

Otworzył bagażnik i uśmiechnął się, widząc swoją torbę obok małej walizeczki Grace. Pasują do siebie, stwierdził.

Wyjął bagaże i zatrzasnął bagażnik.

– Winda jest tam. – Ruchem głowy wskazał środkową część garażu.

Szła za nim, ostrożnie niosąc szklaną misę.

– Wiesz, jeśli naprawdę tak bardzo ci się nie podoba, możesz to komuś podarować – zauważyła. – Krewnemu albo przyjacielowi.

Fakt, że nie chciała przyjąć szklanej skorupy, coraz bardziej działał mu na nerwy.

– Jest twoja.

– Dobrze już, dobrze, nie wściekaj się tak.

– Nie wściekam się – zapewnił. – Tylko stwierdzam fakt. Ta cholerna misa jest twoja.

– Bardzo ci dziękuję.

Jej niezwykle uprzejmy ton działał na niego jak płachta na byka.

– Nie mieści mi się w głowie, że kłócimy się o tę idiotyczną miskę – mruknął.

– Dziwne, co? Ale widzisz, nigdy w życiu nie miałam cennego dzieła sztuki.

– Ja też nie, przynajmniej z tego, co mi wiadomo. Projektant wnętrz, który zajmował się moim mieszkaniem, wydał majątek na, jak to określił, dekoracyjne drobiazgi, ale moim zdaniem żaden z nich nie zasługuje na miano dzieła sztuki. To tylko drogie drobiazgi.

– Jesteś bogaty – mruknęła. – Skoro nie zbierasz dzieł sztuki, to co?

– Chyba pieniądze. Nigdy nie interesowało mnie gromadzenie czegoś innego.

– Czyli miałam rację. Jesteś znudzony.

Już miał na końcu języka odpowiedź, że co jak co, ale akurat znudzony ostatnio w ogóle nie jest – w każdym razie nie w jej towarzystwie – ale odgłos biegnących kroków w cichym garażu kazał mu zatrzymać się w pół kroku. W ostrym świetle jarzeniówek mignęły mu cienie.

Z ciemnego zakątka między samochodem a ścianą wyskoczyli dwaj ubrani na czarno mężczyźni. Pierwszy rzucił się na Grace, drugi, z gazrurką w dłoni, zaatakował Juliusa.

Julius upuścił torbę i walizkę i uskoczył, uchylając się przed ciosem. Metalowa gazrurką przecięła powietrze tam, gdzie ułamek sekundy wcześniej była jego klatka piersiowa.

Napastnik zatoczył się, stracił równowagę, ale zaraz wziął się w garść i zamachnął do kolejnego ciosu. Julius przeturlał się po podłodze, podciął mu nogi i mężczyzna z głuchym łoskotem runął na ziemię.

Julius wstał, wyrwał mu gazrurkę z dłoni. Mężczyzna nawet tego nie zauważył, trzymał się za obolały brzuch i oddychał gorączkowo.

Julius odwrócił się błyskawicznie i zobaczył, że pierwszy napastnik przyparł Grace do ściany. Groził jej nożem, dotykał jej gardła.

– Stój spokojnie, dziwko – syknął. – Chcemy się tylko zabawić z twoim chłopakiem. Zaraz będzie po wszystkim.

– Szybciej niż myślisz – mruknęła. Spojrzała na Juliusa. Nożownik odruchowo obejrzał się za siebie i zdziwił się, widząc towarzysza, zwijającego się z bólu na ziemi.

– Ani kroku dalej – warknął do Juliusa. – Poderżnę jej gardło, przysięgam.

Julius wiedział, że teraz kierowały nim panika i adrenalina. Sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Napastnicy tracili panowanie nad przebiegiem wydarzeń.

Grace cały czas ścisnęła paczkę ze szklanym dziełem sztuki. Uniosła ją gwałtownie i ten ruch zaskoczył napastnika, który upuścił nóż.

Kopnęła nożownika w podbrzusze; obserwując jej ruchy, Julius domyślił się, że robiła to nie po raz pierwszy.

Jednak na wysokich obcasach niełatwo utrzymać równowagę; Grace upuściła pakunek na beton i sama osunęła się na ziemię.

Nożownik zatoczył się do tyłu, zgięty wpół z bólu. Julius kopnął go, pchnął na ziemię i wykręcił rękę.

Nożownik wrzasnął. Nóż z brzękiem upadł na ziemię.

Grace zrzuciła szpilki, zerwała się na równe nogi i podbiegła do alarmu przeciwpożarowego na ścianie. Szarpnęła z całej siły i garaż wypełniło przeraźliwe zawodzenie syreny.

Drzwi na klatkę schodową otworzyły się gwałtownie. Julius zobaczył znajomą twarz nocnego portiera, Steve'a.

– Policja już jedzie! – Mężczyzna starał się przekrzyczeć wycie syreny.

Te słowa w połączeniu z nieustannym zawodzeniem alarmu podziały otrzeźwiająco na napastników. Ten z gazurką zerwał się na równe nogi z zadziwiającą zręcznością i rzucił do bocznych drzwi.

Nożownik chciał pospieszyć za nim, ale Julius złapał go za ramię.

– Groziłeś jej nożem – warknął. – Tak nie można. Wystarczyły dwa silne ciosy, by nożownik ponownie osunął się na ziemię i już tam został.

Julius zastanawiał się przez chwilę, czy nie puścić się w pościg za tym, który przyniósł gazurkę na przyjęcie, ale doszedł do wniosku, że to z góry przegrana sprawa. Drań miał nad nim kilka minut przewagi.

– Przekażemy policji nagrania z kamery przemysłowej. – Steve starał się przekrzyczeć wycie alarmu. – Widziałem, jak was zaatakował, ale chwilę trwało, zanim tu dotarłem.

Julius skinął głową i spojrzał na Grace. Pochyliła się nad paczką zawierającą resztki szklanej rzeźby. Niekształtny pakunek zdradzał, że z dzieła sztuki niewiele zostało.

Wyprostowała się i odwróciła, a gdy Julius rozłożył ramiona, wtuliła się w niego bez wahania.

– Była piękna – szepnęła z ustami na jego piersi.

– Owszem – mruknął. – Myliłem się co do niej.

– Jak to?

– Myślałem, że nigdy do niczego się nie przyda.

Rozdział 28

WIESZ, SZCZERZE MÓWIĄC, inaczej sobie wyobrażałem zakończenie tego wieczoru – mruknął Julius.

Grace odnalazła w lustrze jego spojrzenie, świadoma, że z jej twarzy można wyczytać wszystko, co czuła. W tej chwili przede wszystkim chciało jej się śmiać. To sprawa adrenaliny, pomyślała, czy raczej szoku. Nagły

przyływ adrenaliny podczas napadu w garażu teraz ustępował, sprawiał, że była rozedrgana i niespokojna.

Domyślała się, że Julius doświadcza tego samego, jeśli jednak nawet tak było, o wiele lepiej to ukrywał. Może to kwestia większego doświadczenia.

Ale nawet przez maskę jego opanowania przebijały emocje. Była przekonana, że widziała w jego oczach i ogień, i lód.

Stali obok siebie przy podwójnej umywalce w łazience w jego apartamencie. Policjanci spisali ich zeznania, aresztowali nożownika i wyszli. Obiecali dzwonić, gdyby mieli nowe wieści.

Wpatrzona w odbicie Juliusa w lustrze zastanawiała się, jak to się dzieje, że wygląda tak niepokojąco seksownie. Ostatnie, o czym w tej chwili powinna myśleć, to seks. A tu proszę, fascynował ją nie tylko ogień w jego oczach, ale też drobiazgi – zwichrzone włosy i krawat nonszalancko rozchełstany na szyi.

Wcześniej, w drodze do łazienki, zdjął elegancką marynarkę i cisnął na oparcie krzesła. Złote spinki do mankietów leżały na blacie z czarnego granitu, mieniąc się lekko w świetle lampy. Rozchylone poły koszuli odsłaniały klatkę piersiową przysypaną ciemnymi włosami. Mimo kilku niedoskonałości przypominał jej Jamesa Bonda po starciu ze złoczyńcami.

Oddychaj.

Nie żeby miała mieć atak paniki, w każdym razie nie teraz. Nadejdzie później, w środku nocy. Cholerne nerwy. Przypomniała sobie, że zabrała leki uspokajające.

Dopiero co podjęła decyzję – najważniejszą decyzję tygodnia – co do tego, gdzie spędzi dzisiejszą noc. W pokoju gościnnym Juliusa. Nie wyobrażała sobie, że budzi się w jego łóżku podczas ataku paniki. Mało

romantyczna wizja. Jeśli już miała doświadczyć, jak mawiali ludzie z epoki wiktoriańskiej, ataku nerwów, zrobi to w samotności.

Na razie jednak nie mogła przestać myśleć o seksie. Chciała znowu rzucić się w ramiona Juliusa, jak wtedy, po napadzie. Ale tym razem miała ochotę zanieść go do sypialni i cisnąć na łóżko.

Oddychaj.

Odetchnęła powoli, rozmyślnie, i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wcale nie wyglądała seksownie; raczej jakby przegoniono ją po ciemnych uliczkach i ciśnięto na schody.

Włosy, które tak starannie upięła w kok, rozsypały się bezładnie podczas szamotaniny w garażu. Sukienka nadawała się do wyrzucenia, spódnica pękła na szwie, rozdarła się aż do połowy uda. Pewnie wtedy, kiedy kopnęła w podbrzusze napastnika z nożem. Materiał pokrywały plamy brudu – pamiątka po tym, jak upadła na brudną podłogę w garażu. Wiedziała, że kiedy się rozbierze, zobaczy sińce na biodrze i barku. Z rany na kolanie płynęła krew, lewa dłoń była otarta do żywego, bosa stopy pokrywał brud.

Była obolała, wiedziała jednak, że prawdziwy ból dopiero nadejdzie, podobnie jak senny koszmar i atak paniki.

Pragnęła nie tylko seksu – także kąpieli. To akurat było zrozumiałe. Chciała się umyć, jasne, nie pojmowała natomiast, skąd tak rozpaczliwe pragnienie, by znaleźć się dzisiaj w ramionach Juliusa. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pożądała żadnego mężczyzny.

Oddychaj.

Wbiła dłonie w skraj blatu, żeby odzyskać równowagę.

– Jak właściwie chciałeś, żeby ten wieczór się skończył? – zapytała.

– Sam nie wiem – odparł. Zamyślił się na chwilę.– Może kieliszeczkim czegoś mocniejszego, żeby uczcić fakt, że po raz pierwszy w historii nikt nie zasnął podczas Mowy z Piekła Rodem.

– Toastem – powtórzyła bezmyślnie.

Uczepiła się rozpaczliwie tej myśli, boleśnie świadoma, że Julius obserwuje ją w lustrze. Maskę opanowania zadrżała, odsłaniając pożądanie w jego oczach. Emocje gęstniały, atmosfera iskrzyła się napięciem. Zaciśnęła dłonie na skraju umywalki.

– Nie mów tylko, że nie chcesz się napić – mruknął. – Bo ja bardzo.

Powoli skinęła głową.

– To dobry pomysł. Ale najpierw muszę się umyć. — Wzdrygnęła się.

– Ten typ w garażu mnie dotykał.

W oczach Juliusa pojawił się lód.

– Czekali na nas – mruknął. – To nie był przypadkowy napad. Czekali właśnie na nas.

Wzdrygnęła się.

– Ten z nożem mówił coś o tym, że spędzi upojne chwile z moim chłopakiem.

– Co niestety można rozumieć na wiele sposobów. Masz prześladowcę, stalkera, ale i ja mam kilku starych wrogów. – Zmarszczył brwi i zaraz pokręcił głową. – Choć nie wyobrażam sobie, by posunęli się do tego, by nasłać na mnie ulicznych rzeźmieszków w garażu. Moich wrogów stać na więcej. – Zawahał się. – Albo sami wzięliby sprawę w swoje ręce.

– Żaden z nich nie jest moim prześladowcą, w życiu ich nie widziałam.

– Co nie znaczy, że nie nasłano ich po to, żeby wyeliminować mnie – mruknął Julius odruchowo.

Wpatrywała się w jego odbicie, przerażona, zaszokowana tym, co usłyszała.

Odwzajemnił jej spojrzenie w zwierciadle.

– Nie – mruknął. – Ani słowa o tym, że to twoja wina. Wina jest po stronie tych drani i tego, kto ich na nas nasłał, koniec, kropka. Jasne?

Z jego słów biła władczość. Spojrzała na jego odbicie.

– Julius....

Położył jej dłonie na ramionach, odwrócił do siebie i zamknął usta swoimi. Całował bezwzględnie, nagłaco, i to podziałało na nią jak oliwa dolana do ognia.

Nie usiłowała się opierać. Nie chciała.

– Tak – szepnęła mu w usta. – Tak.

Chwyliła go, chciała opleść go sobą. Słyszała trzask, gdy pękł szew sukienki.

Julius całował coraz mocniej, coraz głębiej. Czują jego dłonie w talii. Wędrowały coraz niżej. Znalazł naderwany szew, zacisnął ręce na cienkiej tkaninie i rozerwał go do końca, do styku jej ud. Zadarł cienki materiał, odsłaniając wąski trójkąt koronki i jedwabiu.

A potem zaciskał dłonie na jej pośladkach i przyciągał ją do siebie. Czują, jak nabrzmał pod materiałem spodni.

Oddychała coraz szybciej, niesiona emocjami, których nigdy dotąd nie doznała. Pragnęła ulgi i wiedziała, że Julius jest w stanie ją zapewnić. Z jednej strony była zaskoczona swoją gwałtowną reakcją, ale inna jej część, ta, która w tej chwili dominowała – była szczęśliwa. To było jej nowe oblicze, oblicze, którego istnienie zawsze podejrzewała, którego czasami w sobie szukała, ale nigdy nie odnalazła. To prawdziwa namiętność, taka,

która doprowadza kochanków do szaleństwa, każe robić głupie, nierozsądne rzeczy pod wpływem emocji.

Mocowała się z połamami jego koszuli, aż w końcu rozpięła ją i zafascynowana przywarła dłońmi do jego klatki piersiowej, rozkoszując się ciepłem jego skóry i zarysem mięśni. Uniósł ją bez wysiłku, jakby nic nie ważyła.

Postawił ją na chwilę tylko po to, żeby rozpiąć zamek błyskawiczny na plecach jej sukienki. Zsunął materiał z jej ramion, uwolnił ręce z wąskich rękawów.

Zanim się obejrzała, zdjął jej stanik i zamknął piersi w dłoniach. Zadrżała, czując jego cudownie szorstkie dłonie na sutkach.

Była boleśnie świadoma każdego szczegółu. Jego ochryply oddech zdradzał, że z trudem nad sobą panuje, a Grace rozkoszowała się świeżo odkrytą kobiecą siłą, choć jednocześnie zatracala się w fali podniecenia. Nie mogła się doczekać, by przekonać się, co ją czeka na końcu tej szalonej nocy.

Wsunął dłonie pod gumkę jej majtek, przesunął palcami po biodrach, ściągnął skrawek koronki, cisnął bieliznę na bok, objął ją w talii.

Uniósł ją ponownie i posadził na skraju blatu. Drgnęła, czując pod nagimi pośladkami chłód granitu.

– Zimno – szepnęła.

– Już niedługo – obiecał.

Słyszała szelest skóry o metal i wiedziała, że rozpiął pasek. Po chwili usłyszała cichy zgrzyt rozporoka. Spojrzała w dół i zobaczyła jego nabrzmiałą długość; po raz pierwszy poczuła lekki niepokój.

– O rany – powiedziała.

Otworzył szufladę, wyjął srebrną paczuszkę, rozerwał ją i włożył prezerwatywę.

Położył dłonie na jej kolanach, rozsunął jej nogi, stanął między jej udami. Zadrżała, gdy jej dotknął, chwyciła go za ramiona. Dotykał ją powoli, ocierał się o jej łechtaczkę. Wtulała się w jego, chciała zatrzymać w sobie jego palce. Chciała mieć go w sobie. Drażnił ją bezlitośnie, aż była tak rozpalona, tak wrażliwa, że z trudem oddychała.

– Jesteś taka mokra – szepnął z ustami na jej szyi. – Gotowa. Dla mnie.

– Już! – rozkazała. Przyciągnęła go mocniej do siebie. – We mnie. Teraz.

W jej ustach to był rozkaz, nie prośba.

Wszedł w nią powoli, tak by poczuła każdy centymetr. Jeszcze nigdy nie czuła się tak pełna, tak rozciągnięta. Zawisła na skraju orgazmu, po którym, wiedziała to, już nic nie będzie takie samo. Zaraz pozna odpowiedzi na wszystkie dręczące ją pytania o jej ukrytą naturę.

Zacisnęła się na nim, odrzuciła głowę do tyłu, zamknęła powieki pod ostrym światłem lampy i wbiła paznokcie w mięśnie jego barków.

Julius z jękiem zacisnął dłonie na jej pośladkach i poruszał się w niej. Usiłowała zatrzymać go w sobie, gdy się wycofywał, zaciskała się na nim, chciała, żeby w niej został.

On jednak z równą determinacją co ona chciał kontrolować tempo, a był od niej o wiele silniejszy.

Silniejszy, owszem, ale widziała już, że także jest wrażliwy. Czuła napięcie w silnych mięśniach jego ramion. Wiedziała, że ilekroć usiłowała go w sobie zatrzymać, wiele go kosztowało, by nad sobą zapanować.

Chwilę później stanęła w ogniu spełnienia. Julius runął w przepaść. Przywarła do niego, gdy wbijał się w nią po raz ostatni.

Krzyknął ochryple w chwili spełnienia i jego głos odbił się echem od glazury. Przez niekończącą się chwilę pulsował w niej mocno.

Kiedy było po wszystkim, osunął się na nią, oparł dłonie na blacie koło jej bioder, przez chwilę dyszał ciężko, a potem podniósł głowę.

– Tak właśnie wyobrażałem sobie zakończenie tego wieczoru – mruknął.

Rozdział 29

WYSUNĄŁ SIĘ Z NIEJ. Skrzywiła się lekko; nadal była bardzo wrażliwa, a on był potężny. Przyglądał się jej uważnie, a potem delikatnie zdjął ją z blatu. Ugięły się pod nią nogi. Przytrzymała się umywalki, żeby nie upaść.

– W porządku? – zapytał.

Uśmiechnęła się z trudem.

– Abstrahując od faktu, że wyglądam, jakby potrąciła mnie ciężarówka? Doskonale.

– Masz afirmacje na taką okazję?

– Co powiesz na: ciężarówka, która cię nie zabije, tylko cię wzmocni?

Skinął głową z mądrą miną.

– Święte słowa.

Spojrzał na swoje odbicie, skrzywił się i ściągnął pogniecioną, poplamioną koszulę.

– Może ciebie potrąciła ciężarówka – burknął. – Mnie rąbnął pociąg.

I znowu zachciało jej się śmiać. Udało jej się to opanować, ale mimo wszystko uśmiechnęła się do odbicia Juliusa.

– Nie wyglądasz tak źle jak na faceta, który przed chwilą pokonał złoczyńcę – oznajmiła.

– Dopiero po tym, jak kopnęłaś go w klejnoty. I to w szpilkach – dodał z podziwem. W jego oczach błysnęła lodowata satysfakcja. – Mówię to niechętnie, bo z całą pewnością nie pochwalam takiej formy ćwiczeń, ale niezły z nas zespół.

Uśmiechnęła się znowu.

– Fakt.

Julius spoważniał. Przyglądał się jej uważnie.

– Gdzie się uczyłaś samoobrony?

– Stanowiła część terapii po zajściu z Tragerem. Nie mogłam spać po nocach. Miałam koszmary.

– No jasne – mruknął, jakby senne koszmary i ataki paniki były najnormalniejszą rzeczą pod słońcem.

– Przez pewien czas chodziłam na terapię, aż mama uznała, że zajęcia z samoobrony sprawiają, że odzyskam poczucie, że panuję nad własnym życiem. I tak już zostało.

– To widać – mruknął. – Poruszasz się jak tancerka. Albo wojowniczką.

– Nie tylko ja – zauważyła. – Jesteś dobry. Marines?

– Od tego się zaczęło. Później uprawiałem sztuki walki, żeby nie wyjść z wprawy. Podobnie jak ty, lubię ćwiczyć. – Urwał. – A kiedy pracowałem u Harleya jako...

– Ekspert od wszystkiego – dodała szybko. Roześmiał się gorzko.

– No tak – mruknął. – Chociaż chciałem powiedzieć, że czasami załatwianie spraw Harleya było dość... skomplikowane. Część z jego projektów dotyczyła krajów, w których nie ma co liczyć na państwowe organa ścigania. No i za każdym razem, gdy wyruszał za granicę, stawał się

łakomym kąskiem dla porywaczy. Nie masz pojęcia, w ilu zakątkach tego świata porywanie bogaczy dla okupu to chleb powszedni.

Skinęła głową.

– A więc byłeś jego macherem i ochroniarzem. To wiele tłumaczy.

– Ale po raz pierwszy wdałem się bójkę tu, w Seattle – mruknął i spojrzał na pogniecioną koszulę. – Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio ktoś mnie zaatakował w garażu.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Mówi się, że takie garaże to bardzo niebezpieczne miejsca.

– Tak, też to słyszałem. – Przyglądał się jej. – Na pewno wszystko w porządku?

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Chciałabym się wykapać.

– Ja też. – Spojrzał na wielki, elegancki prysznic i całe mnóstwo lśniących kranów, głowic i pokręteł. – Chyba zmieścimy się we dwoje.

– Chyba?

– Nigdy tego nie sprawdzałem. Uśmiechnęła się zadowolona.

– Czas to zmienić.

Rozdział 30

MILLICENT OTULIŁA SIĘ KOLDRĄ i patrzyła, jak wampir się ubiera. Seks okazał się równie dobry, jak się tego spodziewała; a pikanterii dodawała świadomość, że choć na razie nad nim panowała, mężczyzna nadal stanowił zagrożenie.

Burke zapiął pasek i podszedł do łóżka.

– To było... interesujące – mruknął.

– Bardzo. – Przeciągnęła się i ziewnęła. – Może kiedyś to powtórzemy.

Uśmiechnął się.

– Już nie mogę się doczekać.

Ułożyła się wygodnie na posłaniu. Nie zwracała sobie głowy zakrywaniem piersi. Jakby nie było, sporo w nie zainwestowała; to istne dzieła sztuki i jako takie chciała je eksponować.

– Jedno pytanie – rzuciła. Zatrzymał się w progu sypialni.

– Tak?

– Wiem, że szantażowałaś Witherspoona, ale nie udało mi się znaleźć, co na niego miałaś. Powiesz mi? Szczerze mówiąc, zawsze wydawał mi się nieskazitelnie czysty.

– Nikt nie jest nieskazitelnie czysty. – Burke uśmiechnął się. – A już na pewno nie Sprague Witherspoon. Powęszyłem trochę, zanim zacząłem spotykać się z Nylą. I właściwie niechcący odkryłem rodzinną tajemnicę.

– Czyli co?

– Na długo przed tym, zanim odrodził się jako Sprague Witherspoon, wschodząca gwiazda coachingu, był kimś innym. Nazywał się Nelson Clydemore, był drobnym naciągaczem, który w końcu trafił do pudła.

Chwilę trwało, zanim to do niej dotarło. Wtedy zaczęła się śmiać.

– Cudowne – stwierdziła. – Po prostu cudowne. Szkoda, że nie mogę powiedzieć Grace i Kristy. Obie wierzyły w niego bezkrytycznie. Dały się nabrać na te bzdury o pozytywnym myśleniu.

– Clydemore odsiedział trzy lata za wyłudzenie – ciągnął Burke. – Wyczytałem z akt, że chodziło o piramidę finansową. Wszystko szlag trafił, gdy jeden z klientów uznał, że zyski są aż za piękne i zawiadomił

federalnych. Clydemore poszedł siedzieć, a kiedy wyszedł, zaczął nowe życie. Jako Sprague Witherspoon.

– Zadziwiające. Nyla o tym wie?

– Nie. Urodziła się już po tym, jak stał się Spragiem, guru coachingu. Nie mam przesłanek, by sądzić, że jej matka i druga żona Witherspoona cokolwiek o tym wiedziały.

– To tłumaczy, dlaczego ci płacił – mruknęła Millicent. – Groziłeś, że to wszystko ujawnisz. To by go zniszczyło.

– Jasne. Ale nie bulił ze względu na firmę. Millicent się uśmiechnęła.

– Nie chciał, by Nyla poznała prawdę.

– Zdawał sobie sprawę, że jeśli wyjdzie na jaw, że był oszustem finansowym, zaangażowanym w podejrzane piramidy finansowe, Nyla będzie upokorzona i napiętnowana publicznie. Między nimi i tak się nie układało. Nie chciał, by miała do niego jeszcze więcej żalu i pretensji.

– Rozumiem. – Millicent się skrzywiła. – Rodziny bywają bardzo dziwne.

– Owszem – przyznał Burke. – Ale czasami można na tym nieźle skorzystać.

Zniknął w saloniku, a po chwili usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi.

Zdecydowanie niebezpieczny, stwierdziła. Ale z drugiej strony nie byłoby tak ekscytująco, gdyby nie pewien element ryzyka.

Odrzuciła koldrę, wstała i poszła do łazienki, żeby się umyć. Następnie włożyła szlafrok i kapcie i włączyła laptop. Pilnowanie, żeby nikt nie wpadł na trop kradzionych pieniędzy na zagranicznych kontach, to wymagająca praca.

Domofon zadzwonił jakiś czas później. Uśmiechnęła się pod nosem. Przyszedł po więcej. I nic dziwnego. Była boginią seksu, a dla mężczyzn dobry seks jest jak narkotyk.

Wyłączyła komputer, wstała i podeszła do drzwi, żeby powitać wampira.

Rozdział 31

JULIUS STAŁ POD PRYSZNICEM i obserwował, jak Grace rozkoszuje się strumieniami wody, które obmywały ją ze wszystkich stron. Była śliczna i zmysłowa, gdy stała tak w potokach wody spływających z jej kształtnych piersi, niknących między pośladkami. Włosy ciasno przylegały do czaszki, miała zamknięte oczy.

Najchętniej oparłby ją o ścianę i znowu się w niej zatracił, ale wiedział, że jest wyczerpana. Właściwie on też powinien być zmęczony. I pewnie wkrótce to poczuje, powtarzał sobie. Szybki, gwałtowny seks pomógł mu się rozluźnić, ale trochę potrwa, zanim zaśnie.

Powoli wracał do siebie po fali uniesienia; dał ją brutalny napad w garażu i pierwotny, dziki akt, który nastąpił niewiele później. Teraz jednak czuł coś innego, coś równie prymitywnego.

– Jestem głodny – stwierdził – i mam ochotę na drinka. A ty?

Grace otworzyła oczy. Widział, jak usiłuje odnaleźć się w nowej sytuacji. Przez jej twarz przemknęło zaskoczenie.

– Tak, ja też jestem głodna – przyznała. Zmarszczyła nos. – Dziwne.

– Wcale nie, zważywszy, ile energii dzisiaj straciliśmy. Wyszedł z kabiny prysznicowej, po raz ostatni patrząc na swoją syrenę. Wyglądała cudownie, naga, pod sztucznym wodospadem.

Zmusił się, by obrócić się na pięcie. Sięgnął po ręcznik, wytarł się i owinał nim w pasie, odruchowo przeczesał włosy palcami, odgarnął je z czoła. Coś cały czas nie dawało mu spokoju; poczucie, że czegoś nie dokończył.

Grace zakręciła wodę. Podał jej czysty ręcznik i patrzył, jak się nim otula. Uniosła pytająco brwi, czując na sobie jego wzrok.

– Coś nie tak? – zapytała. – Oczywiście poza tym, że nas napadnięto.

– Jeszcze nie wiem. – Otworzył szafkę i wyjął czysty brązowy szlafrok. – Włóż to. – Spojrzał na jej lewe kolano, z rany nadal ciekła krew. – Musimy to opatrzyć. Siadaj.

Włożyła szlafrok.

– Dzięki, sama sobie to zakleję.

Nie miał ochoty na dyskusje. Wziął ją na ręce i posadził na blacie. Westchnęła, ale nie protestowała.

Rozchylił poły szlafroka i obejrzał otarcie na kolanie.

– Nie wygląda tak źle, ale pewnie boli jak cholera – orzekł.

– Trochę – przyznała. – Ale szybko się zagoi. Otworzył szufladę, wyjął tubkę maści z antybiotykiem.

Zesztywniała, gdy delikatnie dezynfekował ranę wacikiem. Ale nie powiedziała ani słowa.

Wyjął pudełko plastrów i wybrał taki, który zakrywał całą ranę. Zakleił ją starannie.

Kiedy podniósł wzrok, napotkał jej intensywne spojrzenie. Intymność tej sytuacji działała na jego zmysły. Usiłował nie zwracać uwagi na narastającą falę pożądania. Grace napadnięto. Była ranna, zaraz poczuje ból. Na pewno jest wyczerpana. Seks musi poczekać.

– Już po wszystkim – stwierdził. – Pewnie jutro pojawią się siniaki, ale na to już nic nie poradzę.

– Dziękuję. – W jej głosie pojawiły się ochryple nuty, w oczach zmysłowy ogień.

Musi wykazać się rozsądkiem za dwoje, stwierdził Julius.

Zdjął ją z blatu i postawił na ziemi.

– Przygotuję kanapki i whisky i czekam na ciebie w kuchni.

– Dobrze. – Zacisnęła pasek szlafroka, ale zanim to się stało, na chwilę odsłoniła drobną pierś.

– Ten szlafrok jest bardzo... duży.

– Mój – odparł. – Przykro mi, nie mam takiego w twoim rozmiarze.

Ta informacja chyba ją ucieszyła.

– I bardzo dobrze – burknęła.

– Dobrze?

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Nieważne.

Kobiety. Czasami bez tłumacza się nie obejdzie.

– Idę zrobić kanapki – mruknął.

W razie wątpliwości zmień temat na jedzenie.

Wyszedł z łazienki, przeszedł przez sypialnię do sporej garderoby. Otworzył szufladę, wyjął czarną koszulkę, bokserki i sprane dżinsy. Nie zawracał sobie głowy paskiem do spodni.

Boso poszedł do kuchni, zapalił światło i zajrzał do lodówki. Wcześniej zawiadomił gospodynię, że będzie nocował w mieście. Boska Renee, która raz w tygodniu sprzątała apartament, zrobiła mu zakupy. W lodówce czekał ser cheddar, ogórki konserwowe, chleb, majonez, karton jajek i kilka innych produktów.

Szykując kanapki z serem i ogórkiem, miał czas, żeby pomyśleć o czymś innym niż to, że Grace jest tutaj, przy nim, i że to był najlepszy seks od dawna, może od zawsze. Od zawsze, na sto procent, zdecydował.

Kiedy w końcu wyszła z łazienki w jego szlafroku, boso, kanapki i whisky czekały już na długim kontuarze z czarnego granitu, który zastępował mu kuchenny stół. Jadał tu wszystkie posiłki, ilekroć był w mieście. Właściwie nigdy nie korzystał z eleganckiej jadalni.

– Sprawdź pocztę – poprosił.

Zaskoczona zatrzymała się i nagle zmrużyła oczy, gdy zrozumiała, do czego zmierza.

– Cholera – szepnęła. – Myślisz, że...

– Sprawdź.

– Wyłączyłam telefon podczas twojego przemówienia, a później zapomniałam go włączyć. Właściwie nic dziwnego, zważywszy, ile się działo.

Podeszła do stolika, na którym zostawiła torebkę wieczorową, i wyjęła aparat, włączyła go, przejrzała wiadomości. Po chwili podniosła na Juliusa zdumiony wzrok.

– Nie ma nic od prześladowcy – stwierdziła. – Co to nam mówi?

– To, że dzisiaj przesłał ci inną wiadomość. Być może jeszcze nie wie, że jej nie otrzymałaś, nie tak, jakby sobie tego życzył. Koleś z gazurką pewnie nie zadzwonił do zleceniodawcy z informacją, że sprawa poszła nie tak, a jego kumpel trafił za kratki.

Grace odetchnęła głęboko i wspięła się na wysoki barowy stółek. Jak zahipnotyzowana obserwowała, jak Julius nalewa whisky do szklaneczek.

– Twoim zdaniem istnieje związek między tym, co się dzisiaj stało, a tymi wiadomościami? – upewniła się.

Przełknął spory haust whisky i odstawił szklaneczkę.

– Póki nie okaże się, że jest inaczej, trzymam się tej wersji. Podparła się na łokciu.

– Wpakowałeś się w to wszystko przeze mnie.

– Przestań – burknął. – Już to przerabialiśmy. Wpakowałem się w to, bo chcę być z tobą.

– Tak, ale...

– Bądź cicho i pij whisky. Sięgnęła po szklaneczkę.

Obszedł kontuar, usiadł koło niej i wziął kanapkę.

– Niewykluczone, że dzisiaj celem byłem ja. Przecież rozmawiałaś z moją byłą.

Grace znieruchomiała ze szklaneczką w powietrzu. Przyglądała mu się zbity z tropu.

– Przecież nie wynajęłaby zbirów, żeby cię skatowali.

– Pewnie nie – przyznał. – Diana zawsze żyła pod kloszem. Nie wiedziałyby, jak coś takiego załatwić.

Grace spojrzała na niego dziwnie.

– A kto niby wie, jak się załatwia zbirów do pobicia ludzi w garażu?

– Dobre pytanie. – Wbił zęby w kanapkę. – Pewnie ten sam drań, który nie brzydzi się dotykać martwego szczura.

– Czyli mój prześladowca.

– Tak jest. – Odgryzł kolejny kęs i zamyślił się, analizując wydarzenia tego wieczoru.

– Mogę zadać ci osobiste pytanie? – zapytała po chwili. Wzruszył ramionami.

– Proszę bardzo.

– Mówiłeś wcześniej, że Hastings sam sobie kopie grób. Naprawdę tak uważasz?

– Hastings jest w kiepskiej formie, do tego pewnie dochodzą problemy w firmie.

– Myślisz, że Edward Hastings nasłałby na ciebie zbirów, żeby dać ci nauczkę?

– Jeśli Ed Hastings obwinia mnie o swoje problemy, niewykluczone, że posunąłby się do drastycznych kroków. Ale znamy się od dawna. To ja go zatrudniłem, gdy pokłócił się z ojcem i stryjami. Ed chciał przekształcić firmę, wprowadzić ją w dwudziesty pierwszy wiek, a starszycy mu nie pozwalali, więc odszedł.

– Z firmy rodzinnej do ciebie.

– Tak, na jakieś dwa lata. A potem jego ojciec miał atak serca i musiał przejść na emeryturę. Stryjowie zrozumieli, że sami nie dadzą rady, i poprosili Eda, żeby wrócił i stanął za sterami firmy. Zgodził się. Kilka miesięcy później zniosło go na niebezpieczne wody. Ale coś mi mówi, że gdyby Ed naprawdę uważał, że to ja jestem przyczyną jego kłopotów, przyszedłby do mnie do biura i sam dałby mi w twarz.

– Nie zatrudniałby do tego zbirów?

– Nie takich. Jeśli już, znalazłby fachowca z górnej półki. Sam go tego nauczyłem: gdy chcesz coś załatwić, płać najlepszym.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– O rany. Co za cynizm.

Wzruszył ramionami i ponownie zajął się jedzeniem. Nie chciał udawać kogoś, kim nie był – nie przy Grace. Dawniej, z Dianą, już tego próbował. Nie wyszło najlepiej.

Grace w zadumie sączyła whisky. Po chwili odstawiła szklaneczkę.

– Może policjanci dowiedzą się czegoś użytecznego od tego nożownika.

Julius analizował dane, tak samo jak w sytuacji, gdy rozważał nową inwestycję; szukał ukrytych haczyków i pułapek.

– Moim zdaniem nożownik nie powie im, kto go wynajął – stwierdził.

– Pewnie dostał gotówkę do ręki, bez nazwisk, bez śladu, bez szczegółowego opisu. Nie, moim zdaniem musimy zabrać się do tego od innej strony.

– To znaczy?

– Musimy sprowokować prześladowcę, żeby wyszedł z ukrycia.

– A niby jak? – zdziwiła się.

– Jeszcze nie wiem. Ale jedno jest dla mnie jasne – ten drań nie nęka cię bez powodu. Musimy go w końcu poznać.

– Cóż, jeśli to Nyla, wiemy, że sądzi, że wyprowadziłam pieniądze z firmy jej ojca. Teoretycznie mogłabym z nią o tym porozmawiać, ale nie mamy żadnej karty przetargowej, bo przecież nie mam tych pieniędzy.

– A jeśli tu nie chodzi o pieniądze?

Grace trochę za szybko napiła się whisky, zakrztusiła i odstawiła szklankę.

– A o co?

– Jesteś pewna, że to nie żaden eks, który oszalał na twoim punkcie?

– Stalker z definicji szaleje na punkcie ofiary – zauważyła. – Oczywiście niewykluczone, że to ktoś z mojej przeszłości, komu całkiem odbiło, ale zapewniam cię, że to bardzo mało prawdopodobne.

– Zrób listę. Zamrugła szybko.

– Wszystkich facetów, z którymi się spotykałam? Uśmiechnął się.

– A tylu ich było? Skrzywiła się.

– Niestety nie.

– Spokojnie, nie musimy wracać pamięcią do twojego partnera z balu maturalnego.

– I dobrze, bo jestem pewna, że to nie Andrew mnie prześladowa.

– Andrew?

– Chłopak, z którym byłam na balu maturalnym. Mówiłam ci już, przez cały wieczór żalił mi się, bo tak naprawdę chciał iść z Jennifer, ale go spławiła. Był załamany. Pytał, co zrobić, żeby zwróciła na niego uwagę.

– I co, radziłaś mu myśleć pozytywnie?

– Mniej więcej – przyznała. – Po pierwsze, wytłumaczyłam mu, że Jennifer w ogóle do niego nie pasuje. Nie chciał tego słyszeć, więc przypomniałam mu, że jest geniuszem komputerowym. Poradziłam, żeby napisał nową, chwytliwą grę komputerową, zarobił miliony i dopiero wtedy zainteresował się Jennifer.

– Podziękował?

– Częściowo. Andrew naprawdę stworzył popularny portal internetowy, dzisiaj szacuje się jego majątek na kilka miliardów dolarów. Ale nie ożenił się z Jennifer – i bardzo dobrze, bo nie pasowali do siebie. Ożenił się z kobietą, która podziela jego pasje informatyczne. To o wiele lepszy związek.

– A Jennifer?

– Wychodziła za mąż, dobrze i często. W tej chwili na tapecie jest małżonek numer trzy, o ile mi wiadomo. Mieszkają w rezydencji na Mercer Island. Irene opowiadała, że przy ich pomocy cumuje wielki jacht. – Grace zmarszczyła brwi i wbiła wzrok w szklaneczkę whisky. – Plotę bzdury bez sensu, prawda? Za dużo gadam. Pewnie zaraz zasnę.

– I bardzo dobrze – zauważył.

Upił łyk swojej whisky, czuł, jak ciepło alkoholu pomaga mu się odprężyć.

Grace usiłowała się skupić.

– Jeśli chodzi o tę listę, którą miałam zrobić... Odstawił swoją szklankę.

– Nie proszę przecież o imiona twoich byłych. Chcę tylko listę wszystkich związanych bezpośrednio z Witherspoonem, zarówno prywatnie, jak i zawodowo.

– Naprawdę uważasz, że to wszystko, co się teraz dzieje wokół mnie, wiąże się z jego zabójstwem?

– Moim zdaniem od tego się zaczęło. Butelka wódki to nie zbieg okoliczności, już nie.

– Fakt – przyznała. – Pewnie masz rację. Dobrze, zrobię tę listę, ale nie dziś. Nie mogę się teraz skoncentrować.

– Myślisz, że dasz radę zasnąć?

Ziewała, ale zastygła w bezruchu i spojrzała na niego pytająco.

– A jakie mam możliwości? – zapytała.

– Prawa albo lewa strona łóżka.

– Ach, te decyzje.

Julius patrzył z posłania, jak wyszła z łazienki w ślicznej żółtej koszuli nocnej. Poruszała się zwinnie, jak elf, gdy pokonała pokój i wślizgnęła się pod kołdrę po lewej stronie łóżka.

Zgasił nocną lampkę i przysunął się do Grace. Zesztywniała, gdy obejmował ją w talii. Pocałował ją w bark.

– Śpij – szepnął.

– Dobrze – odparła.

I zasnęła.

Rozdział 32

STARY SEN NADCIĄGAŁ na mrocznej fali paniki.

... Usiłowała zapanować nad oddechem. Nie chciała, żeby chłopiec wiedział, że jest przerażona. Serce biło jej tak głośno, że obawiała się, że je usłyszy.

Chłopiec zastygł z przerażenia. Jedną ręką złapała go za chude ramię, w drugiej ścisnęła butelkę wódki. Razem nasłuchiwali, jak potwór schodzi po schodach. Każdy krok przyprawiał ich o dreszcz paniki.

Latarka mordercy rzuciła wąski snop światła, przecinała nocną ciemność, rozlewała się na zwłokach owiniętych w plastikową folię. Wędrowała dalej, w daleki kąt piwnicy. Szukał chłopca. Lada chwila odwróci się i zobaczy ich, ukrytych w mroku.

– Biegnij – powiedziała do chłopca.

Cały czas trzymając go za ramię, wyciągnęła go spod schodów i pchnęła w stronę stopni. Jej surowy głos i zdecydowany gest wystarczyły, by otrząsnął się z odrętwienia.

Biegł po schodach do drzwi.

Ruszyła za nim, pokonywała po dwa stopnie za jednym razem. Trager coś krzyczał. Nie zwolniła.

A potem był na schodach i poruszał się tak szybko, że wiedziała, że mu nie ucieknie. Był coraz większy i silniejszy.

Chłopiec był już u szczytu schodów. Zatrzymał się, odwrócił.

– Biegnij – powtórzyła. – Nie stawaj.

Chłopiec zniknął w mroku, rozplynął się gdzieś za drzwiami.

Trager złapał ją za kieszonkę džinsów. Była w pułapce. Roztrzaskała butelkę wódki o poręcz, aż w dłoni została jej tylko szyjka. Zamachnęła się na oślepa, poczuła opór, gdy ostra krawędź wbiła się w skórę i kości. Trager wrzeszczał. Wszędzie było pełno krwi.

Czerwone krople na jej ubraniu, na rękach...

– Grace? Grace, już dobrze. Nic ci nie grozi. Jestem przy tobie. To tylko zły sen.

Głos Juliusa wyciągał ją z ciemnej mgły. Obudziła się, rozedrgana, jak zawsze po sennym koszmarze. Gwałtownie uniosła powieki i nerwowo chwyciła ustami powietrze. Ktoś ją trzymał, przyciskał do posłania.

– Nie! – Szamotała się w panice.

Julius puścił ją natychmiast. Usiadła, odrzuciła kołdrę, opuściła nogi na podłogę. Usiłowała głęboko oddychać.

Powinna była spać w pokoju gościnnym, nie ryzykować. Co jej właściwie strzeliło do głowy?

– Przepraszam – wydusiła przez ściśnięte gardło. – Stary koszmar senny. Nie śnił mi się od dawna, ale odkąd znalazłam zwłoki Sprague'a...

– Wiem – mruknął Julius. – Znam to z autopsji.

Mówił spokojnym, kojącym głosem, jakby to, że w środku nocy budzi go kobieta śniąca koszmary, było najnormalniejsze na świecie. O tak, pomyślała. Wie, o czym mówi.

– Też miałeś koszmary – domyśliła się.

– O tak.

Ćwiczenia oddechowe nie działały. Zerwała się z łóżka, zdjęła szlafrok z haczyka na ścianie. Spojrzała w okno. Nadal ciemno, nadal padało, ale panorama miasta mieniła się jasnymi światłami.

Oddychaj.

Odwróciła się, patrzyła, jak Julius wstaje. Nadal miał na sobie koszulkę i bokserki, które włożył po kąpieli. Nagle dotarło do niej z pełną siłą, że otula się jego szlafrokiem.

– Zdajesz sobie sprawę, że to zabrzmie dziwnie, ale muszę odetchnąć świeżym powietrzem – powiedziała. – Muszę się poruszać, muszę wyjść na dwór.

– Nie ma sprawy. – Naciągnął dżinsy, leżące na krześle. – Masz leki?

Mówił tak rzeczowo, że od razu mu uwierzyła; nie kłamał, kiedy sugerował, że wie, czego doświadcza.

– Tak – szepnęła. – W torebce. – Chcąc za wszelką cenę wydać się normalna, siliła się na poczucie humoru: – Nigdy nie...

– ...wychodzisz z domu bez leków. Ja też nie. Od lat ich nie potrzebuję, ale zawsze mam je pod ręką.

Chyba nic nie podziałałoby równie kojąco jak te słowa. On naprawdę rozumiał. Jednak roztrzęsienie i ucisk w klatce piersiowej nie ustępowały.

– Wezmę, jeśli będzie trzeba – zapewniła. – Ale myślę, że wystarczy, jeśli wyjdę na balkon... na powietrze.

Weszła do przestronnego salonu. Przez wielkie okna wpadało dość nocnego światła, by znalazła drzwi balkonowe, ale Julius uprzedził ją. Wyciągnął rękę do drzwi i ich palce się dotknęły. Odskoczyła.

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie ma sprawy.

Odblokował zamek i pchnął przesuwane drzwi.

Drzwi u szczytu schodów stały otworem. Musiała do nich dopaść. Nie było innej drogi ucieczki.

Wyszła na balkon. Julius wyszedł w ślad za nią.

Zacisnęła dłonie na poręczy i zaczęła ćwiczenia oddechowe.

Julius stał koło niej i czekał cierpliwie, jakby nie widział nic dziwnego w tym, że jego partnerka ma atak paniki i w środku nocy musi wyjść na dwór.

Powoli wzięła się w garść.

– Przepraszam – powtórzyła. – To strasznie krępujące, między innymi.

– Nieprawda – zapewnił. – Masz coraz straszniejsze sny, tak?

– Zwłoki Sprague'a. Prześladowca. Ta cholerna butelka wódki. Martwy szczur. Poczucie uwięzienia... mam za sobą kilka ciężkich tygodni. Powinnam była to przewidzieć, nie łudzić się, że mogę spać z tobą w jednym łóżku. Nigdy nie spędzam nocy z... partnerem.

Puls powoli wracał do normy. Oddech także. Kiedy była już pewna, że wzięła się w garść, poluzowała zaciśnięte dłonie.

– Cholera – szepnęła. – Nienawidzę ataków paniki.

– Znam to uczucie. Mówiłem ci, że też tego zaznałem.

– W moim przypadku wszystko sprowadza się do tamtego dnia w piwnicy psychiatryka.

– Miałaś wtedy dość powodów, by wpaść w panikę.

– Trager usiłował mnie powstrzymać. – Odetchnęła głęboko. – Gdy biegłam na górę, złapał mnie za kurtkę. Byłam w pułapce. Wiedziałam, że mnie zabije.

– Ale zaatakowałaś, go rozbitą butelką. Uciekłaś.

– No tak, ale gdybym nie chwyciła tej butelki...

– Ale chwyciłaś i tylko to się liczy. Wypuściła powietrze z płuc.

– Od tamtej pory cierpię na łagodną formę klaustrofobii, ale nie to jest najgorsze. Daję sobie radę w windach i samolotach, o ile są w ruchu. Najgorszy jest sen. Ataki paniki zawsze się z nim wiążą.

– A ty nigdy nie wiesz, kiedy atak nadejdzie. I dlatego nie pozwalasz nikomu u ciebie nocować.

Skinęła głową bez słów.

– Dla mnie też noce zawsze były najgorsze. – Zacisnął dłonie na poręczy. – Ostatnio jest lepiej. Odsiedziałem swoje na kozetce terapeuty, brałem leki. Ale co jakiś czas wszystko wraca.

Spojrzała na niego.

– Żaden porządny człowiek nie wraca z wojny taki sam. Wpatrywał się w panoramę miasta.

– Wszystko się zmieniło, kiedy wróciłem.

– Bo i ty się zmieniłeś. Skinął głową.

– Niestety przez pewien czas uparcie udawałem, że nic się nie zmieniło. To był w moim życiu czas ważnych decyzji, więc się nie wahałem. Dostałem pracę u Harleya. Uczyłem się od niego, założyłem własną firmę, zdobyłem majątek. I żonę.

– Za wszelką cenę chciałeś być normalny – mruknęła.

– Za każdą cenę.

– Wyznaczałeś sobie cele i do nich dążyłeś. To dlatego twoje małżeństwo nie przetrwało, prawda? Bo tak bardzo chciałeś wrócić do normalności?

– Nie – zaprzeczył. – Moje małżeństwo nie przetrwało, bo nie byłem takim mężem, jakiego pragnęła Diana. To nie jej wina. Mydliłem oczy nam obojgu, łudzac się, że mogę się nim stać. Diana to piękna kobieta i dobry człowiek, przynajmniej wtedy, kiedy nie atakuje moich towarzyszek w damskiej toalecie.

Grace uśmiechnęła się lekko.

– A poza tym...

– Poza tym jest w porządku. Ale zafascynowało mnie w niej przede wszystkim to, że była ucieleśnieniem moich wyobrażeń nowego życia.

– Wpasowała się w scenariusz.

– Tak. Trochę trwało, zanim zrozumiałem, że w życiu nie można zacząć wszystkiego od nowa, za to szybko stało się jasne, że w niczym nie przypominam faceta z jej marzeń.

Im bardziej chciała zrobić ze mnie takiego męża, jakiego sobie wymarzyła, z tym większym zapałem poświęcałem się firmie. Arkwright Ventures stało się moim narkotykiem.

– Odpychaliście się wzajemnie – domyśliła się.

– Wiedziałem, że ją tracę i że to moja wina. A potem znowu zaczęły się koszmary. Diana była przerażona, a wkrótce okazało się też, że jest jej wstyd.

– Wstyd?

– Musiała pokonać opory krewnych i przyjaciół, żeby za mnie wyjść. Pieniądze pozwoliły mi postawić jedną nogę w drzwiach świata bogaczy, ale nie dały mi towarzyskiej ogłady, wychowania, doświadczenia i edukacji, żebym stał się jednym z ich. Diana robiła, co w jej mocy, by mi pomóc. Wiele się od niej nauczyłem. Pokazywała mi, jak się ubierać, jak udawać, że świetnie się bawię na nudnym przyjęciu. Ale szybko stało się jasne, że nie dojdzie do magicznej przemiany.

Grace się uśmiechnęła.

– A ty pewnie dałeś jej jasno do zrozumienia, że nie masz zamiaru stać się kimś innym.

Julius uśmiechnął się pod nosem.

– Bingo. Fakt. I masz rację. Myśl, że być może cierpię na zespół stresu pourazowego, był kolejnym fragmentem układanki, dowodzącym jej, że

popęłniła błąd. Nie mogła się zwierzyć rodzinie ani przyjaciołom. Za to Edward Hastings był na tyle blisko, że wiedział, co się dzieje. Zwróciła się do niego, i to wyszło na dobre obojgu.

– A tobie?

– Cóż, musiałem przyznać, że zawiodłem na linii związków, ale z drugiej strony kamień spadł mi z serca. W końcu mogłem całkowicie poświęcić się mojej pasji.

– No tak. Pracy. Praca o nic nie pyta, nie chce cię zmienić, nie zastanawia się, gdzie się podziewasz w środku nocy. Ale koniec końców doświadczyłeś tego samego, co wszyscy nałogowcy... zrozumiałeś, że twój nałóg ma też mroczną stronę.

– Owszem. Im więcej zarabiałem, tym mniejszą sprawiało mi to satysfakcję.

– Bo w twoim życiu zabrakło równowagi. Uśmiechnął się.

– W tym tkwi problem?

– Brak równowagi to zawsze problem. Pewnie nikomu nie udaje się osiągnąć idealnej równowagi, ale sztuka polega na tym, by wyczuć, kiedy jedna strona przeważa, i szybko to skorygować.

– Brzmi tak beznadziejnie, że to pewnie jedna z afirmacji Witherspoona.

– Obiło mi się o uszy, że niektórym działają na nerwy – przyznała.

– Albo bawią.

Grace zaczerpnęła głęboko tchu i powoli, świadomie wypuściła powietrze z płuc. Ćwiczenia działały.

– Wiesz, jest takie powiedzonko Witherspoona, które idealnie oddaje tę sytuację.

– Na pewno. – Spojrzał na nią. – A jakie?

- Nie ma jednej definicji normalności, bo życie ciągle się zmienia.
- A co to niby ma znaczyć?
- Nie mam zielonego pojęcia, ale kiedy to pisałam, wydało mi się bardzo zwięzłe i głębokie.
- Bardzo – zgodził się.
- Dzięki. To był podpis pod przepisem na harmonijną zupę jarzynową.
- Zamyśliła się. – Chodziło mi o to, że nawet ta sama zupa nigdy nie smakuje tak samo za drugim razem.
- Rozumiem. – Nie ruszał się. – Lepiej?
- Przemyślała to, wsłuchana w siebie. Wszystko było już w porządku.
- Tak. – Zawahała się. – Dzięki.
- Skinął lekko głową i wiedziała, że nie musi mu niczego tłumaczyć.
- Dawno temu obiecałam sobie, że nie będę rozmawiała o koszmarach sennych ani o atakach paniki z kochankami – powiedziała.
- Co za zbieg okoliczności – mruknął. – To samo sobie obiecałem.
- Naprawdę?
- I podobnie jak ty nie chciałem spędzać z nikim całej nocy. Po ślubie zrezygnowałem z tej zasady i nie wyszło mi to na dobre. Zrozumiałem nauczkę. Po rozwodzie wróciłem do dawnych nawyków.
- Uśmiechnęła się.
- Męski Kopciuszek. W domu o północy.
- Ale za szklane pantofelki bardzo dziękuję.
- Och, proszę cię, to już niemodne.
- Dobrze wiedzieć. – Wpatrywał się w oświetloną panoramę miasta. –
- Czyli, podsumowując, oboje złamaliśmy własne zasady.
- Tak – szepnęła.

Przesuwała dłoń wzdłuż poręczy, aż dotknęła jego ręki. Tym razem nie drgnęła. Był ciepły, silny i stabilny jak skała. Odprężyła się trochę.

Po dłuższej chwili delikatnie wziął ją za rękę.

– Już dobrze? – zapytał.

– Tak, chyba tak.

Wprowadził ją do środka, a potem do łóżka. Tym razem zasnęła bez snów.

Rozdział 33

WIESZ, MYŚLAŁAM O TWOJEJ BYŁEJ I TWOIM ZASTĘPCY – zagaiła Grace.

– Nie zavracaj sobie głowy Dianą i Edwardem – mruknął. – Ja w każdym razie nie mam na to ochoty.

– Ale jest to sprawa, której nie możesz lekceważyć.

– Chcesz się przekonać?

Przyglądała mu się ze swego miejsca na wysokim barowym stołku przy kuchennym blacie. Zwinnie, jedną ręką, wbił jajka do miski. Facet przyzwyczajony do gotowania, stwierdziła. Do życia w pojedynkę.

– Zakładam, że nie wierzysz w domykanie spraw?

– Jeśli o mnie chodzi, nie ma czegoś takiego jak domykanie. – Julius wbił do miski kolejne jajko. – Sprawy są, jakie są. Trzeba zmierzyć się z rzeczywistością i iść dalej.

– Posłuchaj, realisto, to mnie twoja była zaatakowała w łazience. I dlatego mam prawo mówić ci, co moim zdaniem się dzieje, a ty powinieneś mnie posłuchać.

– Dlaczego?

– Bo ze sobą sypiamy, dlatego! – odcięła się. – To się nazywa związek. A w związku ludzie ze sobą rozmawiają.

Julius jęknął.

– Dobrze, porozmawiajmy. Ale szybko, bo mamy dzisiaj sporo rzeczy do załatwienia.

– Wiem o tym. – Skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła, jak dolewa odrobinę śmietanki do jajek. – Powiem ci, co sędzę o Dianie. Ma wyrzuty sumienia.

– Że mnie zostawiła? Nie sędzę. Do cholery, miała dość powodów, sama ją zapytaj.

– Nie z tego powodu – tłumaczyła cierpliwie. – Jestem przekonana, że uważa, że postąpiła właściwie: uwolniła was oboje od nieudanego związku, którego nie dałoby się ocalić. Co więcej, zrozumiała to, zanim na świecie pojawiły się dzieci, które też trzeba by brać pod uwagę.

– Nie mogę nie przyznać ci racji. – Julius wbił jajka na patelnię. – I niby co ją gryzie, twoim zdaniem?

– Obwinia się o to, że to przez nią chcesz zniszczyć firmę jej męża.

– Tylko że ja wcale nie chcę jej zniszczyć.

– To samo jej powiedziałam.

– I świetnie. Zrobiłaś, co mogłaś, żeby otworzyć jej oczy. – Julius powoli, staranie mieszał przywierającą jajecznicę. – Możemy już dać sobie z tym spokój?

– Powinieneś porozmawiać z Edwardem.

– Żeby dać spokój przeszłości? Uwierz mi, w tej chwili ma naprawdę pełne ręce roboty. Nie ma czasu na terapię.

– Pomyślałam sobie, że mógłbyś mu zaproponować pomoc w ratowaniu firmy.

Julius patrzył na nią, jakby uznał, że oszalała.

– Na wypadek gdybyś nie zauważyła, jestem chwilowo bardzo zajęty.

– Tak, wiem, i doceniam to wszystko, co dla mnie robisz, ale uważam też, że ta sprawa z Edwardem i Dianą jest bardzo ważna.

– Mówiłem ci, że nic do nich nie mam – mruknął.

– Mówiłeś, że wydaje ci się, że źródło problemu kryje się w jego rodzinie, a jeśli tak, być może Edward nie widzi czegoś, co ma pod nosem.

Nie mógłbyś zaoferować mu swoich usług konsultanta?

– Uwierz mi, że nie chciałby mojej pomocy.

– Wiesz to na pewno, czy z góry zakładasz, że odrzuciłby propozycję pomocy, gdyby wyszła od ciebie?

Julius zdjął patelnię z palnika.

– Wiem na pewno, że już najwyższy czas zmienić temat. f

– Na jaki?

– Pewnego stalkera, który nie daje ci spokoju. Miałaś spisać wszystkich z otoczenia Witherspoona, pamiętasz?

– Już to zrobiłam na życzenie policji – zauważyła.

– Policjanci szukają zabójcy Witherspoona. – Julius nakładał jajecznicę na talerze. – A nas interesuje twój prześladowca.

– A jeśli to jedna i ta sama osoba?

– To wszystko ułatwi. Moim zdaniem jest związek między zabójstwem a tym, co cię spotyka, ale nadal nie wiadomo, czy szukamy jednego, czy dwóch sprawców.

Nerwowo bębniła palcami o granitowy blat.

– Nie ty pierwszy na to wpadłeś – zauważyła. – Kristy też sugerowała, że Nyla i jej księżę z bajki razem uknuli zabójstwo Sprague'a. Millicent też jest tego zdania.

– To naprawdę możliwe.

Sięgnęła po żółty notatnik i długopis, które położył tam specjalnie dla niej.

– Dobra, zobaczę, czy ktoś jeszcze przyjdzie mi do głowy.

Telefon rozdzwonił się, ledwie zapisała nazwisko Nyli Witherspoon. Zerknęła na wyświetlacz i zobaczyła imię siostry. Odebrała.

– Cześć, Alison, co słychać? – zagadnęła.

– Ty mi powiedz, siostrzyczko — usłyszała.

Alison mówiła odrobinę za chłodno, za obojętnie. Weszła w rolę prawniczki. Grace zaniemówiła.

– Nie rozumiem – wykrztusiła po chwili. – Coś się stało? Alison? Wszystko w porządku? Coś z Ethanem? Z małym Harrym?

– U nas wszystko gra. To ty gościsz na pierwszych stronach wszystkich biznesowych blogów na Północnym Zachodzie. Że już nie wspomnę o mediach społecznościowych.

– Co?

– Towarzyszyłaś Juliusowi Arkwrightowi na uroczystej kolacji i aukcji charytatywnej. – Alison mówiła coraz głośniej. – Widziałam zdjęcia, Grace. Pocałował cię na oczach wszystkich, którzy się liczą w tym mieście. Doszły mnie też słuchy o kłótni z jego byłą żoną... i to w łazience!

– O rany.

Grace zerknęła na Juliusa. Siedział tuż koło niej. Błysk rozbawienia w jego oczach zdradzał, że słyszał Alison.

– Chwileczkę, dobrze?

Grace zeskoczyła z barowego stołka i podeszła do wielkiego na całą ścianę okna po drugiej stronie pomieszczenia. Uznała, że z tej odległości Julius nie będzie słyszał rozmowy.

– Uspokój się – mruknęła do siostry. – Mówiłam ci przecież, że Irene i jej mąż zorganizowali mi w Cloud Lake randkę w ciemno. I że facet ma na imię Julius.

– Ale nie wspomniałaś, że na nazwisko ma Arkwright!

– Uznałam, że to nieważne. Zresztą nie pytałaś.

– Na rany boskie, czy ty w ogóle masz pojęcie, z kim się spotykasz?

Grace wróciła wzrokiem do Juliusa, który sącył kawę i starał się udawać, że nic nie słyszy.

– Tak, chyba tak – odparła półgłosem.

– Dlaczego szepczesz? I gdzie ty właściwie jesteś?

– Nadal w Seattle.

– Przecież wyprowadziłaś się z mieszkania – zdziwiła się Alison. – Chwileczkę. Jesteś u niego, tak?

– Z twojego głosu można by uznać, że lada chwila rozpętam trzecią wojnę światową.

– Za późno – mruknęła Alison. – Jeśli sypiasz z Juliušem Arkwrightem, świat, jaki znamy, lada chwila przestanie istnieć. Posłuchaj, moja malutka naiwna siostrzyczko, krążą o nim różne plotki.

– Na przykład że chce zniszczyć firmę Hastingsa? Wiem, słyszałam. Ale nie wierzę.

– Obiło mi się o uszy, że broniłaś go przed jego byłą. I jestem skłonna przyznać ci rację. Zważywszy na jego reputację, myślę, że Hastings byłby w o wiele gorszej sytuacji, gdyby Arkwright naprawdę ostrzył sobie na niego zęby.

– No właśnie.

– Co jednak nie znaczy, że między Hastingsem, Arkwrightem i jego eks nie ma sporego napięcia. Uwierz mi, nie chciałabyś znaleźć się na linii

ognia, rozumiesz? Takich spraw nie załatwią durne afirmacje i pozytywne myślenie.

– Durne afirmacje?

– Słuchaj uważnie, Grace. Tu chodzi o twoje życie.

– Alison, doceniam twoją troskę, naprawdę, ale panuję nad sytuacją, uwierz mi.

– Powiedział królik, zanim pożarł go wilk.

Grace się uśmiechnęła.

– Raczej Czerwony Kapturek.

– Słucham?

– Nieważne. Zakładam, że nie wiesz jeszcze, że wczoraj wieczorem dwóch zbirów napadło na nas w garażu po rzeczonej kolacji.

– Jezus Maria! – Alison wydawała się przerażona. – Naprawdę?

– Tak, ale nie obawiaj się, nic nam nie jest. Kilka siniaków, to wszystko. Niestety ze szklanego cacka, które Julius kupił na aukcji, nic nie zostało. Ale za to schwytał jednego z napastników. Liczymy, że policjanci wyduszą z niego więcej informacji i dzięki temu aresztują tego, który uciekł.

– Nie do wiary. Chyba muszę się położyć i chwilę odpocząć. Co ty wyprawiasz, na miłość boską?

– Właściwie sama nie wiem, ale wychodzi na to, że z Juliusa wspaniały ochroniarz.

– Naprawdę? – Alison wydawała się zdziwiona.

– Służył w marines. A potem był prawą ręką człowieka, który pracował w branży budowlanej na całym świecie. W każdym razie jestem przy nim bezpieczna. Tylko nie mów mamie. Jeszcze nie. Zacznie panikować.

– Ja już panikuję.

– Wszystko wróci do normy, kiedy tylko złapią zabójcę Sprague'a Witherspoona.

Chwila ciszy w słuchawce.

– A jak idzie dochodzenie? – zapytała Alison chłodnym tonem prawniczki.

Grace starała się patrzeć pozytywnie.

– Lada dzień spodziewają się przełomu w sprawie.

– Innymi słowy, stoją w miejscu.

– Słuchaj, muszę kończyć.

– Obiecuj, że będziesz na siebie uważać – poprosiła Alison.

– Obiecuję. Później pogadamy. Kocham cię. Pa.

Grace rozłączyła się i spojrzała na Juliusa.

– Moja siostra.

Obserwował ją z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Domyśliłem się – mruknął. – Zakładam, że nie podoba jej się nasz związek?

– Przekona się – zapewniła. – Zaskoczyło ją, że dowiedziała się o tym z mediów społecznościowych, a nie ode mnie. I to zrozumiałe. No i oczywiście martwi ją brak postępów w dochodzeniu.

– Mnie też – przyznał. – Ale wróćmy do naszego związku.

Przeszła przez pokój i usiadła przy kontuarze.

– Co z nim?

– Nie przeszkadza ci?

Liczy się tylko teraźniejszość. Żyj pełnią życia.

Uśmiechnęła się.

– Nie byłoby mnie tutaj, gdyby mi przeszkadzał. Julius chyba nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Wrócił do gabinetu. Grace sięgnęła po notes i długopis.

Znowu zadzwonił telefon, tym razem Juliusa. Zerknął na ekran i odebrał.

– Nie ma sprawy, Eugene. Mówiłem, że masz dzwonić, gdy tylko trafisz na coś ciekawego. Co masz?

Grace odłożyła długopis i czekała.

– Dzięki – mruknął Julius. – Tak, to ważne. Skontaktuj się z szeryfem Nakamurą na posterunku policji w Cloud Lake i przekaż mu, co masz. On załatwia sprawy z Seattle. Świetna robota.

Rozłączył się.

– To był Eugene, jeden z magików, którzy mieli szukać pieniędzy.

– Pamiętam – mruknęła. – 1 co znalazł?

– Mówiłem ci, że prosiłem ich, żeby przyjrzeni się finansom Witherspoona. Znaleźli coś ciekawego: rzekome wydatki medyczne.

– Co w tym dziwnego?

– Od pewnego czasu co miesiąc przekazywał kilka tysięcy dolarów z prywatnego konta na konto w Nowym Jorku na rzecz Williama J. Ropera. Eugene twierdzi, że pod podanym adresem nikt taki nie mieszka.

– To zupełnie bez sensu. Niby dlaczego Sprague pokrywał koszty leczenia w Nowym Jorku? O ile mi wiadomo, nie miał nikogo na Wschodnim Wybrzeżu. – Grace znieruchomiała. – Zaraz, zaraz, a może to zaginiony spadek Nyli?

– Nie, te pieniądze zniknęły bez śladu, pewnie są teraz za granicą. To mi wygląda na powolne drenowanie.

– Czyli?

– Szantaż.

Sygnal przychodzącej wiadomości sprawił, że podskoczyła nerwowo. Znieruchomiła, jak ostatnio zawsze, gdy go słyszała. Julius także.

Oboje spojrzeli na aparat. Grace podniosła telefon, zerknęła na wyświetlacz i odetchnęła z ulgą.

– To od Millicent – powiedziała – nie od stalkera.

– Millicent wędruje na sam szczyt listy podejrzanych – odparł z ponurą miną. – Czego od ciebie chce?

Grace otworzyła wiadomość i się uśmiechnęła.

– Życie jest krótkie. Jedz czekoladę. Julius zmarszczył brwi.

– Co to niby ma znaczyć?

– Taki nasz firmowy żarcik. Kristy, Millicent i ja wygłupialiśmy się, wymyślając śmieszne afirmacje. Ta akurat jest dziełem Millicent. Uwielbia czekoladę.

Julius zerknął na zegarek

– Jest ósma rano. Niby dlaczego wysłała ci to akurat teraz?

– Nie mam pojęcia.

– Często to robi?

– Nie. Ten tekst o czekoladzie był naszym biurowym żarcikiem, ale Millicent nie należy do osób, które wysyłają takie e– maile. – Grace zerknęła najpierw na wiadomość, potem na godzinę. – Dziwne trochę, nie uważasz?

– Zadzwoń do niej – poradził. – Zapytaj, dlaczego ci to wysłała.

Chłód w jego głosie sprawił, że Grace przeszył dreszcz.

– To na pewno nic takiego – burknęła, wpatrzona w telefon. – Ale muszę przyznać, że dziwny e– mail o tej porze to nie w stylu Millicent. Chyba że...

– Chyba że co? Grace się skrzywiła.

– Pewne słyszała o wczorajszym zajściu.

– Między tobą a Dianą?

Grace odchrząknęła.

– Nie, myślałam raczej o tym, jak mnie pocałowałeś na oczach wszystkich gości. Alison mówiła, że widziała zdjęcia.

Juliusa to nie rozbawiło. Słuchał uważnie.

– Niby dlaczego Millicent wysyłałaby ci dowcipną afirmację tylko dlatego, że cię pocałowałam na tym idiotycznym przyjęciu?

– Pewnie uznała, że to... zabawne. Millicent zawsze mi dokuczała, że mam bardzo nudne życie.

– Nie widzę związku z czekoladkami.

– To kobieca sprawa.

– Oczywiście Millicent jest świetną księgową – mruknął Julius. – A ostatnio spore sumy znikają bez śladu. Co więcej, moi eksperci doszukali się czegoś, co wyraźnie wygląda na szantaż. A teraz Millicent, która jest taką dobrą księgową, wysyła ci dziwne e– maile o ósmej rano. Zadzwoń do niej i dowiedz się, o co chodzi.

Grace głośno zaczerpnęła tchu.

– Dobrze.

Wybrała numer Millicent i trafiła prosto na pocztę głosową.

– Napisz wiadomość – podsunął.

Grace spojrzała na niego.

– Naprawdę ci zależy, żeby się z nią skontaktować.

– Wiemy, że przed chwilą napisała ci wiadomość. Jest albo przy telefonie, albo w Internecie. Napisz.

Grace wystukała: „Wszystko w porządku?”

Czekając na odpowiedź, upiła łyk kawy. Nic się nie działo, więc zadzwoniła jeszcze raz. I wysłała kolejną wiadomość.

„To ważne. Zadzwoń, proszę”.

Cisza.

– Masz jej adres? – zapytał Julius.

– Oczywiście. Czasami zapraszała nas z Kristy na film i drinka.

Mieszka w South Lake Union.

Julius wstał.

– Zobaczymy, czy jest w domu.

– Teraz?

– Teraz.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Jak w kółko powtarzasz, jest bardzo rano. Może nie ma jej w domu. A nawet jeśli nam otworzy, o czym właściwie chcemy z nią rozmawiać?

– O zaginionych pieniądzach Sprague'a Witherspoona – odparł Julius.

– Mam do niej dużo pytań.

Rozdział 34

APARTAMENTOWIEC był jednym z tych lśniących wieżowców, które, jak się wydawało, wyrosły w Seattle z dnia na dzień, w dzielnicy South Lake Union. Obszar między centrum a Lake Union, dawniej nudną dzielnicą przemysłową, teraz tętnił życiem; mieściły się tu nowoczesne biurowce, apartamentowce, modne restauracje i butikiki. W tłumach przelewających się chodnikami widziało się mało garniturów – przeważał džins. Młodzi informatycy i inni specjaliści chcieli mieszkać blisko miejsca pracy.

Dochodziło wpół do dziewiątej i kafejki pękały w szwach. Julius obserwował determinację i zdecydowanie ludzi. Wszyscy wokół wyglądali, jakby tworzyli wspaniałą przyszłość. Kiedyś i on do nich należał, stwierdził, ale gdzieś po drodze ta przyszłość straciła swój urok. Ostatnio wszystko robił automatycznie. A potem poznał Grace.

Grace zmieniła wszystko.

Patrzył, jak wybrała numer Millicent na domofonie.

– To droga okolica – zauważył.

– Millicent mówi, że podoba jej się w South Lake Union, bo wszystkich pochłania wizja przyszłości i nikt nie zawraca sobie głowy sąsiadami – odparła.

– Innymi słowy, ceni sobie prywatność.

– A kto nie ceni?

Żadnej odpowiedzi. Julius zerknął przez przeszklone drzwi. Za kontuarem recepcji siedział młody mężczyzna i robił, co w jego mocy, by nie zauważać niczego, co działo się przy drzwiach. Niewykluczone, że pracował, ale Julius podejrzewał raczej, że grał w grę komputerową.

Julius wyjął portfel, a z niego – kilka banknotów. Wsunął je do kieszeni.

– Zadzwoń do recepcji – polecił.

Grace uniosła brwi.

– Chcesz go przekupić?

– A masz lepszy pomysł?

– Właściwie nie, skoro już o tym mowa.

Wybrała odpowiedni numer na klawiaturze. Portier zareagował. Wstał, podszedł do drzwi.

– Słucham państwa? – zapytał z taką miną, jakby liczył, że powiedzą, że to pomyłka.

– Jestem znajomą Millicent Chartwell z dwanaście zero pięć – wyjaśniła. – Od rana usiłuję się z nią skontaktować. To pilna sprawa. Nie odbiera telefonu, ale sądzę, że jest w domu, i obawiam się, że coś jej się stało.

– Bardzo się o nią martwimy – dodał Julius.

Wyjął z kieszeni złożone banknoty i podał rękę odźwiernemu. Gdy puścił jego dłoń, banknoty zniknęły, a odźwierny był o wiele bardziej przejęty stanem zdrowia Millicent.

– Sądzicie państwo, że panna Chartwell jest zbyt słaba, by podejść od telefonu? – zapytał, marszcząc brwi.

– Tak. Może poślizgnęła się pod prysznicem? – podsunęła Grace. – Nie ma tu w Seattle żadnej rodziny. Nie wiem, do kogo mogłabym zadzwonić, żeby do niej zajrzał.

Odźwierny ciągle się wahał.

– Dbamy o to, by każdy lokator podpisał DW.

– Co to jest DW? – zdziwiła się Grace.

– Deklaracja Wejścia. – Odźwierny szedł do windy. – Mam prawo wchodzić do mieszkań, żeby sprawdzać, czy wszystko jest w porządku. Rano widziałem ją w garażu, akurat szedłem do pracy, ale nie wyszła po kawę, jak zazwyczaj.

Drzwi windy się otworzyły. Odźwierny nie zareagował, gdy wsiedli razem z nim. Na dwunastym piętrze wyszli i podeszli do drzwi z numerem dwanaście zero pięć.

Odźwierny zastukał głośno.

– Panno Chartwell?! – zawołał. – Jest tam pani? Przyszła przyjaciółka. Bardzo się o panią martwi.

– Coś jest nie tak – mruknęła Grace. – Czuję to. Proszę otworzyć drzwi.

– Albo wezwiemy policję – dodał Julius. Wyjął komórkę z kieszeni.

– Lepiej nie. – Odźwierny zaniepokoił się poważnie. – Panna Chartwell będzie zła. I mój szef. Policja w budynku to kiepska sprawa, zła reputacja ciągnie się potem za budynkiem bez końca. Chwileczkę.

Otworzył drzwi i powtórzył głośno:

– Panno Chartwell?

Nadal żadnej odpowiedzi. Wnętrze mieszkania wydawało się nienaturalnie ciche. Fragment salonu, który Julius widział przez uchylone drzwi, wyglądał jak apartament pokazowy, a nie miejsce, w którym ktoś naprawdę mieszka. Przeważała czerń i biel, z szaro- czerwonymi akcentami. Na niskim stoliku stał pusty kieliszek po martini.

Bardzo to wszystko eleganckie i modne, i zarazem bardzo bezosobowe, stwierdził. Jakby Millicent zamówiła całe umeblowanie z katalogu. Przypominało mu jego apartament, choć był przekonany, że zapłacił za ten sam efekt o wiele więcej.

Millicent nie zapuszczała korzeni w Seattle, domyślił się. Jakby w każdej chwili była gotowa pozbiierać swoje zabawki i odejść.

– Dość tego – oznajmiła Grace. – Poczekajcie tutaj, sprawdzę, czy jest w środku.

Weszła do środka, zanim odźwierny zareagował. Julius stał w progu i patrzył, jak obchodzi pusty salonik, mija kuchnię, znika w krótkim korytarzyku.

Chwilę później usłyszeli jej głos:

– Dzwońcie po pogotowie. Jeszcze żyje.

Rozdział 35

KIEDY ZOBACZYŁAM JĄ NA ŁÓŻKU, myślałam, że nie żyje – szepnęła Grace. – Nie ruszała się w ogóle, była bardzo blada, właściwie nie oddychała, nie wyczuwałam pulsu.

Stała z Julusem i portierem pod drzwiami Millicent i patrzyła, jak sanitariusze wchodzą z noszami do windy.

Z sąsiednich lokali wyszli lokatorzy i obserwowali ponurą procesję. Millicent była nieprzytomna. Nałożono jej maskę tlenową na twarz.

– Słyszałem, jak sanitariusz rozmawiał z kimś w szpitalu – szepnął portier. – Mówił, że to wygląda na przedawkowanie. Nigdy bym nie pomyślał, że akurat ona targnie się na własne życie.

Od strony lokatorów dobiegły pomruki zgody. Grace pokręciła głową i splotła ręce na piersi.

– Ja też nie. Nie mogę w to uwierzyć.

Julius spojrział na odźwiernego.

– Dobrze pan ją znał? Mężczyzna wzruszył ramionami.

– To jedna z sympatyczniejszych lokatorek. Uprzejma. Dawała hojne napiwki. Ale nie było między nami, jak to się mówi, nici porozumienia.

Monotonne zawodzenie syreny rytmicznie narastało i cichło za oknem. Grupa ciekawskich na korytarzu rozeszła się, ludzie wrócili do swoich mieszkań.

– Zadzwonię do właściciela budynku. – Portier sięgnął po komórkę. – Mam nadzieję, że się nie wkurzy.

– Na miłość boską! – Grace podniosła głos. – Przecież pan przed chwilą uratował życie tej kobiecie! Jeśli z tego wyjdzie, to tylko dzięki temu, że zdecydował się pan na decyzję o wejściu czy jak to się tam nazywa!

Portier rozchmurzył się odrobinę i odszedł o kilka kroków z telefonem przy uchu.

Trzydziestoparoletnia kobieta, która wyszła z sąsiedniego mieszkania, pokręciła głową.

– Ciekawe, czy załamała się przez tego faceta, którego wczoraj ze sobą przyprowadziła.

Grace odwróciła się na pięcie.

– Jakiego faceta?

– Nie wiem, jak się nazywa, ale sądząc po jego zachowaniu, jest żonaty. Przyszli tak koło dziewiątej. To nie pierwszy kochanek, którego sprowadzała po wieczornym wyjściu, ale jej śmiech zdradzał, że z nim jest inaczej. Była chyba naprawdę podekscytowana, jakby to był ktoś wyjątkowy.

Julius ponownie zajrzał do mieszkania.

– O której wyszedł?

– Nie wiem, pewnie koło wpół do jedenastej, bo wtedy kładłam się spać. Ale nie wytrzymał długo z dala od niej.

Grace ściągnęła brwi.

– Jak to?

– Nieco później słyszałam kogoś na korytarzu i trzaśnięcie drzwi. Zakładam, że to ten sam facet, ale równie dobrze mógł to być jeden z wcześniejszych kochanków, kto to może wiedzieć?

– Jak długo został u niej ten drugi gość? – zainteresował się Julius.

– Nie wiem – odparła kobieta. – Zasnęłam.

– Czy w nocy na dole jest portier?

– Nie, tylko w ciągu dnia.

– A więc sama musiała go wpuścić. – Julius myślał na głos. – Wiedziała, kto to jest.

– Na pewno. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Jak już mówiłam, wiecznie kogoś przyprowadzała.

Grace podeszła do drzwi. Widziała stąd puste kieliszki po martini. Musiała wiedzieć, stwierdziła. Musiała mieć pewność.

– Chyba zostawiłam komórkę w sypialni – powiedziała na tyle głośno, by słyszeli ją policjanci, którzy nadal stali w korytarzu. – Idę po nią i zaraz wracam.

Julius spojrział na nią badawczo.

– Idę z tobą.

Weszła do mieszkania i spojrzała na niego.

– O co chodzi? – zapytała.

– Nigdzie nie widziałem komputera – odparł. – A nie znam księgowego, który nie miałby własnego komputera.

– No tak, oczywiście, Millicent miała komputer.

– Rozejrzę się jeszcze raz.

Zniknął w sypialni.

Grace weszła do małej kuchni. Miała bardzo złe przecucie.

Więc jednak sobie tego nie wyobraziła. Na kontuarze naprawdę stała butelka wódki. Dostrzegła ją już wcześniej, gdy szła do sypialni Millicent, ale wtedy nie miała czasu, by się jej przyjrzeć. Teraz za to widziała ją wyraźnie. Nie myliła się co do marki. Przeszył ją lodowaty dreszcz.

– A niech to – szepnęła cicho.

Julius stanął za nią.

– Komputera ani śladu – mruknął. Poczowała, jak nieruchomieje na widok butelki.

– Ta sama marka, co w twojej lodówce – stwierdził ponuro.

– Ta sama, którą znalazłam u Sprague'a. – Spojrzała na butelkę. – Millicent pija drinki z wódką, ale nie tej marki. Tej nocy mój stalker usiłował zamordować Millicent.

Rozdział 36

WYJAŚNIJMY TO SOBIE – mruknął Devlin. – Mam otworzyć bardzo starą i dawno rozwiązana sprawę o morderstwo?

– Nie chodzi o to, żebyś ponownie ją otwierał – wyjaśnił Julius. – Sprawa Tragera jest rozwiązana, szukamy jedynie czegoś, co łączy ją z zabójstwem Witherspoona i próbą otrucia Millicent Chartwell.

– Poza elementem oczywistym, czyli mną – dodała Grace powoli.

– Czyli tobą – mruknął Devlin. Zamyślił się. – To ciekawe. Irene posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– To tylko taka luźna obserwacja – burknął.

We czwórkę siedzieli w kuchni Grace. Podczas jazdy do Cloud Lake zaczęło padać i deszcz nadal monotonnie bębnił o szyby.

Na stole stały dwa pudła po pizzy i dwie butelki piwa. I dwa kieliszki białego wina.

Irene spojrzała na nią ze skruchą.

– Miałaś rację. Okazało się, że Devlin naprawdę prosił Juliusa, żeby ci się przyjrzał, wtedy kiedy zaprosiliśmy was na kolację.

Devlin się skrzywił.

– Skarbie, tłumaczyłem ci przecież...

– Nie ma sprawy – mruknęła Grace. Uśmiechnęła się do obu mężczyzn. – To już przeszłość. Stara sprawa. Jestem gotową przymknąć na to oko. Idealna na tę sytuację afirmacja Witherspoona to: Nie pozwól, by stare burze zasnuwały bezchmurne niebo.

Julius i Devlin wymienili męskie spojrzenia.

– Innymi słowy, nigdy nie da mi zapomnieć, że nasza pierwsza randka była tajną operacją wywiadowczą – stwierdził Julius.

Devlin sięgnął po piwo i przyglądał się Grace znad szyjki butelki.

– Ale ty jesteś gotowa zacząć wszystko do nowa?

– Oczywiście – zapewniła i posłała mu kolejny promienny uśmiech. – Jednak w zaistniałych okolicznościach uważam raczej, że jesteś mi coś winien, może nie?

– No jasne – prychnęła Irene. – Jest ci coś winien. I mnie także.

– Dobra, poddaję się. – Devlin pochylił się nad aktówką i wyjął laptopa. – Dzisiaj po rozmowie z Juliusem wyjąłem akta sprawy Tragera. Nie spisano marki wódki, ale w dokumentacji jest zdjęcie butelki.

Grace wstrzymała oddech.

– Ta sama marka, co te trzy, które ostatnio widziałam?

– Tak mi się wydaje, choć nie bardzo da się to dostrzec. – Zawahał się. – Zdjęcia z miejsca zbrodni bywają bardzo... brutalne. Na pewno chcesz na nie patrzeć?

Grace przed oczami stanęła zakrwawiona maska, twarz Tragera. Z trudem przełknęła ślinę.

– Interesuje mnie tylko butelka – mruknęła. – Muszę mieć pewność.

Devlin skinął głową.

– Dobrze, tylko butelka. Nie musisz patrzeć na ciało.

– Dzięki.

Nacisnął kilka klawiszy, a potem odwrócił laptop w jej stronę, tak żeby widziała monitor. Myliła się, sądząc, że jest przygotowana na to, co zobaczyła. Na widok rozbitej butelki umazanej zaschniętą krwią zrobiło jej się słabo. Przecież właśnie tą bronią zabiła człowieka.

– Jezus, Maria – szepnęła.

Devlin przyglądał jej się z uwagą.

– Uratowałaś życie swoje i małego chłopca. Nie zapominaj o tym.

– Nie zapomnę. Nie potrafię.

Julius pod stołem przykrył jej zaciśniętą dłoń swoją. Irene patrzyła na nią badawczo.

– W porządku?

Grace głęboko zaczerpnęła tchu i powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Tak.

– No i? – Devlin powoli tracił cierpliwość. †

– Tak – orzekła. – To ta sama marka, którą widziałam w sypialni Sprague'a i w kuchni Millicent. Ta sama, którą ktoś podrzucił mi do lodówki.

– Też ją widziałem – włączył się Julius. – Ta sama złoto–zielona nalepka. – Spojrzał na Devlina. – To nie jest zbieg okoliczności, Dev.

– Nie – zgodził się. – Ale tak dla waszej wiadomości: policja w Seattle nadal uważa, że Millicent Chartwell albo usiłowała się zabić, albo przedawkowała niechcący. Nie mają żadnych dowodów na udział osób trzecich, a sama Millicent jest ciągle nieprzytomna i nie może zeznawać.

– Ktoś chciał ją zamordować – upierała się Grace. – Wiem to na pewno.

– Musimy dowiedzieć się czegoś więcej – stwierdził Julius.

– Nie mamy żadnego punktu zaczepienia poza butelką – zauważył Devlin. – Oba zabójstwa i napad na Millicent przebiegały zupełnie inaczej. Panią Trager zatłuczono na śmierć. Witherspoon zginął od kuli, w przypadku Millicent usiłowano upozorować przedawkowanie.

Irene przyglądała się Grace.

– Mówiłaś, że rano dostałaś wiadomość od Millicent, choć zdaniem policji w tym czasie już od kilku godzin była nieprzytomna?

– Tak. Kiedy zeznawałam, podkreśliłam, że ta wiadomość w ogóle nie była w jej stylu, ale policjanci uznali, że to było pożegnanie. Nie miała rodziny ani bliskich przyjaciół. Ale mnie lubiła. Tak mi się przynajmniej zdaje. Cholera, nawet tego nie jestem pewna. Najwyraźniej wcale jej nie znałam.

– A propos, to mi przypomina, że sąsiadka mówiła, że Millicent miała tego ostatniego wieczoru gościa, mężczyznę. Być może dwóch. Albo tego samego, który wyszedł i wrócił godzinę później – oznajmił Julius.

– Mówiłam ci przecież, że Millicent nie gardziła seksem na jedną noc – odparła Grace. – Lubiała przypadkowy seks, ale nie była głupia.

Poczuła na sobie spojrzenia wszystkich. Mężczyźni milczeli. Irene odchrząknęła.

– Zdaniem niektórych przypadkowy seks to synonim głupoty – wtrąciła. – Może Millicent po prostu poderwała niewłaściwego faceta. Wyszedł, wrócił i ją zabił.

– To nie tłumaczy zbiegu okoliczności z butelką wódki – rzekł Julius. Sięgnął po piwo. – Hm...

Teraz wszyscy patrzyli na niego.

– Co? – zainteresował się Devlin.

– W sprawie Tragera chodziło o przemoc domową – wyjaśnił Julius. – Cały czas zakładamy, że w morderstwie Witherspoona i próbie zabicia Millicent chodziło o pieniądze. Ale przychodzi mi do głowy tylko jeden powód, dla którego ktoś podkładałby butelki wódki na miejscu wszystkich zbrodni.

– Żeby mnie obciążyć – dopowiedziała Grace. – Tak, to też przyszło mi do głowy. Jeśli policjanci na to wpadną... – Urwała i zerknęła na Devlina. – To znaczy...

Uśmiechnął się krzywo.

– No właśnie, jestem policjantem.

– Wiem – odrzekła uprzejmie. – Zauważyłam.

– Jestem też, choć nie wiem, czy mi uwierzysz, twoim przyjacielem – dodał.

– Oczywiście – zawtórowała Irene.

Grace uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Jasne. Dziękuję.

– Rany, kobieto, co jak co, ale urazę chowasz bardzo długo – prychnął Devlin.

– Nigdy – zapewniła go. – Uraza zakłóca równowagę wewnętrzną.

– Dobrze wiedzieć – burknął, ale we wzroku policjanta dostrzegła iskielki rozbawienia.

Julius wbił wzrok w przyjaciela.

– Kto, poza policją z Cloud Lake, ma dostęp do akt sprawy Tragera?

Devlin pokręcił głową.

– Nie wiem do końca. To wszystko działo się wiele lat temu, zanim tu przyjechałem. Ale każdy, kto zajrzał do akt, trafił na informację o butelce. Tylko że musiały się nieźle napocić, żeby do tego dotrzeć. Jak mówiłem,

butelkę dołączono do materiału dowodowego, ale marki wódki nie uważano za istotną wiadomość. Nikt w każdym razie jej nie zanotował. – Wskazał fotografię na monitorze. – Widzicie? Ledwie ją widać przez...

Urwał. Nikt nie dokończył za niego, ale Grace wiedziała, o czym wszyscy pomyśleli: ledwie ją widać przez krew.

– Devlina, jak wspominał, wtedy tu nie było. – Irene szybko włączyła się do rozmowy. – W miasteczku ta sprawa oczywiście rozeszła się głośnym echem. Wszyscy wiedzieli o morderstwie i o tym, że Grace chwyciła za butelkę w samoobronie. Ale nie sądzę, by ktoś spoza posterunku wiedział, co to była za wódka. Nie miałam o tym pojęcia, a śledziłam tę sprawę uważnie; jakkolwiek było, dotyczyła mojej najlepszej przyjaciółki.

– A więc ktoś szukał szczegółów – stwierdził Julius. Oparł się wygodnie i wyprostował nogi. – Mamy coraz więcej kawałków tej układanki.

– Ci dwaj, którzy was napadli w garażu w Seattle – mruknął Devlin. – O co chodziło?

– Może to był przypadkowy napad – podsunęła Irene.

– Nie – uciął Julius. – To nie był przypadek.

– Ktoś chciał cię przestraszyć. – Grace odwróciła się gwałtownie. – Chcieli, żebyś mnie zostawił. Żebyś wylądował w szpitalu, w najlepszym wypadku. Jesteś za blisko mnie, właściwie cały czas mi towarzyszysz. Patrzyli na nią wszyscy.

– Grace ma rację – stwierdził Devlin. – Julius, ktoś chce się ciebie pozbyć. To jedyne sensowne wyjaśnienie. Wiem, że dotrzymujesz Grace towarzystwa, ale na wszelki wypadek wysyłam dodatkowe patrole w tę okolicę przez najbliższych kilka nocy.

– Dzięki – rzucił Julius.

Rozdział 37

KRÓTKO PRZED ŚWITEM POCZUŁA, że Julius wstaje. Odwróciła głowę i widziała go, jak stał przy oknie, wpatrzony w jezioro. Odrzuciła kołdrę, wstała i podeszła do niego.

– Coś knujesz – zaczęła. Nie było to pytanie. Psychicznie szykowała się na to, co, jak wiedziała, musiało nadejść. – Czuję, że opracowujesz strategię.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Naprawdę nie chciałbym cię o to prosić, ale czy poszłabyś ze mną na miejsce zbrodni w zajeździe Cloud Lake Inn?

– Jakimś cudem wiedziałam, że zaproponujesz, żebyśmy rozejrzeli się w miejscu, gdzie to wszystko się wydarzyło.

– Przepraszam – mruknął. – Ale czuję, że to coś, co powinienem zrobić.

– Nie ma sprawy – zapewniła. – Zrobię to, choć wątpię, byśmy po tylu latach cokolwiek tam znaleźli. Mówiłam ci, że to miejsce od lat stoi puste. Dodaj do tego nastolatki, które urządzały tam sobie imprezy, kocujących bezdomnych i zrozumiesz, że wszelkie dowody, które mogły się jeszcze zachować, już dawno przepadły bez śladu.

– Po prostu chciałbym zobaczyć to miejsce. Muszę wiedzieć, co nam umyka.

– Dobrze – zgodziła się. – Wkrótce wzejdzie słońce. Załatwmy to rano.

Julius odwrócił ją i przyciągnął do siebie.

– Przykro mi, że musisz przez to przechodzić – szepnął. – Wiem, że nie będzie ci łatwo.

– Powrót tam nie będzie gorszy niż rozważania, czemu ktoś morduje albo atakuje znane mi osoby i podrzuca w miejscu zbrodni butelkę wódki.

– Rano pojedziemy do zajazdu.

– Dobrze. – Spojrzała w okno. Nadciągał świt, ale miało upłynąć sporo czasu, zanim nadejdzie dzień. Grace wiedziała jednak, że już nie zaśnie, nie teraz, gdy wiedziała, co ją czeka. – Nie ma sensu się kłaść. Wezmę prysznic i się ubiorę.

– Niezły plan. – Julius zamknął jej twarz w dłoniach. – Ale ja mam lepszy.

Całował ją, aż powoli ogarniał ją płomień, pożądanie narastało boleśnie. Zarzuciła mu rękę na szyję i zatraciła się w pieszczocie. Wziął ją na rękę, przeniósł przez pomieszczenie, ułożył w skotłowanej pościeli.

Odsunął się na moment tylko po to, żeby ściągnąć bokserki, a potem ułożył się obok niej. Pochylił się nad nią, zamknął w ramionach. Musnął ustami jej wargi.

Czuła, jak narasta w niej słodkie, gorące napięcie. Podniosła rękę, żeby dotknąć jego twarzy opuszkami palców. Odwrócił głowę i ucałował wnętrze jej dłoni.

– Julius – szepnęła.

Poczuła, jak muska zębami jej szyję, a potem wędrował coraz niżej. Kiedy doszedł do jej piersi, wiała się pod nim niespokojnie. Gdy dotarł do brzucha, wbiła palce w jego barki.

– Julius...

Stłumiła krzyk, gdy dotknął językiem wnętrza jej ud. Krzyknęła głośno, gdy pieścił jej nabrzmiące wnętrze. Orgazm zalał ją potężną falą.

Jeszcze nie doszła do siebie, jak Julius przesunął się, przewrócił na plecy i pociągnął ją na siebie.

I wkrótce ciszę przerwał jego niski, gardłowy pomruk spełnienia.

Rozdział 38

W TAMTYCH CZASACH to miejsce przyciągało dzieciaki jak magnes – mruknęła. – Ale dzisiaj już nie. Współczesne nastolatki balują gdzie indziej.

Stali na dróżce prowadzącej do dawnego psychiatryka. Julius niósł małą skrzynkę z narzędziami. Grace zaskoczył wewnętrzny spokój. Była zadziwiająco opanowana i pełna determinacji. Oczywiście nadal liczyła się z atakiem klaustrofobii i przyływem paniki, kiedy wejdą do starego budynku, w tej chwili jednak przekonanie Juliusa, że znajdą choć część odpowiedzi na dręczące ich pytania, dodawało jej sił.

Nie ma sensu, żeby wchodził tam sam, powtarzała sobie. Musi z nim iść, żeby mu wszystko pokazać. I da radę.

Deszcz ustał, ale drzewa nadal ociekały wilgocią, a powierzchnia jeziora była stalowoszara, jak niebo. Nadciągała kolejna burza.

– Potrafię zrozumieć, dlaczego tylu kolejnych właścicieli chciało urządzić tu hotel czy zajazd – stwierdził, wpatrzony we front budynku. – Dobry szkielet, jak to mówią. Klasyczna architektura wiktoriańska.

– Powstawał w czasach, gdy uważano, że szpital, także psychiatryczny, ma być częścią terapii – wyjaśniła. – Uważano, że wielkie okna, wysokie sufity i spokojne otoczenie ukoji nerwy pacjentów i pomoże im dojść do siebie.

– Jak na teorię, całkiem niezła. Ale powinni byli zbudować ten szpital w bardziej słonecznej okolicy.

– Fakt – przyznała. – Akurat tu jest wyjątkowo ponuro ze względu na lasy i wzgórze. – Spojrzała na niego. – Jak to zrobimy?

Julius zamyślił się na moment.

– Właściwie dlaczego tamtego dnia weszłaś do środka?

– Szczenięca ciekawość. Wybierałam się wtedy do Irene. Szłam od strony jeziora, jak zawsze. Doszłam tutaj i postanowiłam zajrzeć do środka.

– Jak zawsze?

– Nie – zapewniła. – Ale akurat tamtego tygodnia krążyły plotki o imprezie, którą najpopularniejsze dzieciaki w szkole urządziły w starym psychiatryku. Mówiło się o seksie i narkotykach, a pytanie, kto ze szkolnej elity z kim sypia, zawsze budzi ciekawość. Postanowiłam rozejrzeć się w środku, poszukać jakichś wskazówek. Kiedy zobaczyłam, że ktoś oderwał dyktę z drzwi, wiedziałam, że coś się święci. I weszłam.

– Z których drzwi?

– Z tych. – Wskazała drzwi zabite dyktą. – Teraz, jak widzisz, są zabezpieczone.

– Chodźmy.

Julius szedł przodem. Gdy doszli do zabitych dyktą drzwi, zatrzymał się i postawił na ziemi skrzynkę z narzędziami. Patrzyła, jak otwiera ją i wyjmuje łom.

Bardzo szybko podważył płytę z dykty. Odstawił ją na bok. Grace stała za nim. Razem zajrzeli w głąb pomieszczenia, które dawniej było kuchnią. Drzwi zwisały smętnie na zardzewiałych zawiasach. Po sprzętach już dawno nie było śladu. Ściany były pomazane i zniszczone.

Julius wyjął ze skrzynki dwie latarki. Jedną podał Grace.

– Gotowa? – zapytał.

Był poważny i przejęty, stwierdziła, ale widziała też, że nie sądził, by się załamała. Fakt, że w nią wierzy, dodawał jej sił.

– Tak – mruknęła.

Zapaliła latarkę i weszła do kuchni.

– A więc weszłaś tu, żeby poszukać śladów po imprezie – zaczął. – I co dalej?

– Przeszłam przez kuchnię do holu. Pamiętam echo moich kroków.

Odtwarzała własne kroki sprzed lat. Mroczne wspomnienia i nocne koszmary przyprawiały ją o dreszcze, ale dzielnie szła dalej. Julius był tuż za nią.

Drzwi do piwnicy były zamknięte. Zatrzymała się przy nich.

– Usłyszałam głuchy odgłos – podjęła.

– Mów dalej – zachęcał Julius.

– Coś w tych głuchych uderzeniach było nerwowego, panicznego. Uchyliłam drzwi.

– Nie były zamknięte na klucz?

– Nie, tamtego dnia Trager chyba nie miał możliwości, by je zamknąć. Ale pewnie nie obawiał się, że ktoś wejdzie do piwnicy. Wiedział, że chłopiec nie ucieknie, bo skrępował go taśmą klejącą. Zakleił mu też usta. Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy na dole schodów zobaczyłam małego chłopca. Myślałam, że to głupi żart starszych uczniów.

– W jaki sposób zwrócił twoją uwagę?

– Słyszał, jak weszłam do budynku. Nie mógł wołać o pomoc, więc kopał w drewnianą skrzynkę na podłodze. Kopał tak długo, aż stanęłam w drzwiach.

– Sprytny dzieciak.

– Tak. Później mi powiedział, że hałasował, bo poznał po krokach, że to nie Trager.

– Znałaś go?

– Nie. Mieszkał z rodzicami na drugim krańcu miasteczka, koło Tragerów, jak się okazało.

– Zejdźmy tam i rozejrzyjmy się – zdecydował Julius. Dam radę, powtarzała sobie Grace.

Włączyła latarkę i ruszyła schodami w dół. W piwnicy zatrzymała się i rozejrzała dokoła.

– W pierwszej chwili nie zauważyłam ciała. Wyszwoodziłam Marka z więzów. Zaczął płakać. Przytulił się do mnie, nie puszczał. Wtedy jeszcze cały czas sądziłam, że to sprawka starszych uczniów, ale Mark cały czas powtarzał: „On coś zrobił pani Trager. Coś zrobił pani Trager”. I wtedy zobaczyłam, jak mi się wydawało, śpiwór. Okazało się, że to zwłoki pani Trager owinięte w folię.

– Mark zdawał sobie sprawę, że Trager zamordował żonę?

– Nie do końca. Powtarzał, że coś zrobił pani Trager i teraz ona śpi, i nie może się obudzić. W tamtych czasach niewiele wiedziałam o przemocy domowej. Słyszałam o niej, jasne, ale nie do końca to rozumiałam. Na całe szczęście nigdy wcześniej nie miałam z nią styczności.

– Gdzie leżały zwłoki?

Mówił powoli, spokojnie i dzięki temu wzięła się w garść.

– Tam. – Szła wolno, aż zatrzymała się, pogrążona we wspomnieniach.
– Kiedy podeszłam bliżej, widziałam jej twarz przez warstwę folii. Miała szeroko otwarte oczy. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy. W końcu zrozumiałam, że doszło tu do morderstwa. Już otwierałam usta, żeby

powiedzieć Markowi, że musimy uciekać i biec po pomoc. I wtedy to usłyszeliśmy.

Julius skierował światło latarki w mrok piwnicy.

– Co?

– Warkot silnika na podjeździe. Powiedziałam Markowi, że to dobry znak, że to ktoś dorosły, kto nam pomoże. Ale małego nagle sparaliżował strach. Bo widzisz, on rozpoznał warkot tego silnika.

– I co się stało?

– Powiedział, że pan Trager zaraz wróci i zrobi krzywdę nam obojgu, tak samo jak pani Trager. Był niewiarygodnie spokojny. Chyba nie miał już siły płakać. Przecież lada chwila miał się zjawić potwór, już po niego szedł. A co robić, gdy czeka cię starcie z potworem?

– Gdzie była butelka?

– Koło zwłok. Podniosłam ją, bo w pobliżu nie było nic innego, czym mogłabym się bronić.

– Gdzie się schowaliście? Ty i Mark?

– Tam, pod schodami.

Grace zmusiła się, by przejść kilka kroków po wilgotnej betonowej posadzce. Podeszła do mrocznego zakątka przy schodach.

– Obiecałam Markowi, że stąd wyjdziemy, ale na razie miał siedzieć cichutko jak myszka. Powiedziałam, że kiedy dam znak, ma co sił biec na górę, wybiec z domu i uciekać, póki nie napotka kogoś dorosłego.

– I zrobił to?

– Tak. Był tak przerażony, że w tamtej chwili chyba posłuchałby każdego, kto wydawał mu się dorosły. Chwilę trwało, zanim Trager zorientował się, że Marka nie ma tam, gdzie go zostawił. Uznał, że mały kuli się gdzieś w kącie, i szukał go snopem światła z latarki. Wypchnęłam

Marka z mroku i kazałam mu biec. Pognał na górę. Ruszyłam za nim, ale Trager złapał mnie za kurtkę. Rozbiłam butelkę o poręcz i wbiłam mu w twarz.

– Dzielna dziewczyna – stwierdził Julius cicho.

– Nagle wszędzie była krew. Pełno krwi.

Julius bez słowa podszedł do niej i objął ją ramieniem.

Oddychaj.

Wzięła się w garść.

– Wrzasnął, gdy go zraniłam. Puścił mnie, zatoczył się do tyłu, a ja pobiegłam dalej. Dopadłam drzwi. Mark był już na zewnątrz, biegł dróżką wzdłuż jeziora. Dogoniłam go. Pierwsze domy były puste; w tamtych czasach były to domki letniskowe, a wszystko działo się w zimie. Mamy i siostry nie było w domu, ale pani Gilroy na szczęście tak.

– To ona wezwała policję?

– Tak. Pozamykała wszystkie drzwi, żeby Trager nie mógł dostać się do środka, na wypadek gdyby nas ścigał. A potem wyjęła z szafy wielkie nożyce ogrodowe. Nigdy nie zapomnę Agnes z tymi nożycami, gotowej bronić nas przed Tragerem. Ale nas nie gonił. Leżał martwy w piwnicy.

– Grace, uwolniłaś świat od potwora, ale za coś takiego zawsze trzeba słono zapłacić.

– Tak.

Julius puścił ją i powoli obszedł piwnicę. Metodycznie oświetlał latarką każdy zakamarek.

– To wszystko nie ma sensu, jeśli skupimy się na teraźniejszości – stwierdził. – Musimy skoncentrować się na przeszłości.

– To znaczy?

Julius umilkł na dłuższą chwilę.

– Mówiłaś, że tamtego dnia pani Trager opiekowała się synkiem sąsiadów.

– Tak. Biedny dzieciak był w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Jak mówił Devlin, prawdopodobnie Trager chciał go utopić i liczył, że władze uznają jego śmierć za kolejny nieszczęśliwy wypadek na jeziorze.

– A rodzina? – zainteresował się.

– Ramshawów? Niewiele o nich wiem. Po tej sprawie z Tragerem przenieśli się do Kalifornii. Mama mówiła, że chcieli wywieźć Marka jak najdalej od miasteczka, w którym przeżył ten koszmar. Pewnie i jego dręczyły koszmary.

– Nie chodzi mi o rodzinę Ramshawów – odparł. – Tylko o Tragera. Mieli dzieci?

– Nie. – Urwała nagle. Przypomniała sobie coś, co słyszała przed laty. – Ale to była druga żona Tragera. Pamiętam, jak mama rozmawiała o tym z Billingssem, ówczesnym szeryfem. Wspominała coś, że Trager już dawniej uciekał się do przemocy i dlatego pierwsza żona od niego odeszła. Czemu pytasz?

– Nie wiem. Szukam związków.

Grace uśmiechnęła się z trudem.

– Tak samo analizujesz potencjalne projekty?

– Właściwie tak. Cała sztuka polega na tym, żeby szukać tego, co kryje się w mroku.

– Wiesz, jest taka afirmacja Witherspoona, która idealnie oddaje twoje podejście do tej sprawy.

– Jaka?

– Szukaj głęboko. Najważniejsze zawsze kryje się pod powierzchnią.

– Chyba jednak zostanę przy moich zasadach.

- Nie ufaj nikomu. Każdy ma ukryty plan.
- Jeśli chodzi o motta życiowe, wybieram prostotę – mruknął.
- Jak sobie chcesz.
- Tylko mi nie mów, że to też afirmacja Witherspoona.
- Czasami to jedyne, co można powiedzieć w danej sytuacji – prychnęła.

Rozdział 39

RALPH TRAGER MIAŁ DWOJE DZIECI Z poprzedniego małżeństwa, chłopca i dziewczynkę – zaczęła Grace wpatrzona w monitor komputera. – Randal i Crystal. Jego pierwsza żona nie wyszła ponownie za mąż, ale wiązała się z różnymi mężczyznami.

- Pewnie z żadnym się jej nie układało – mruknął Julius.
- Wygląda na to, że miała naprawdę okropny gust, jeśli chodzi o facetów. Kilku handlowało narkotykami, jednego aresztowano za seksualne wykorzystywanie jej córki. – Grace opadła na oparcie. – Ile razy słyszy się tę samą historię?

Julius zdjął dzbanek z kawą z ekspresu i podszedł do stołu.

- Co się stało z pierwszą żoną i dziećmi?
- Zaraz zobaczymy. – Grace pochyliła się nad komputerem. – Wygląda na to, że pierwsza pani Trager i Crystal, jego córka, zginęły w wypadku samochodowym. Randal, chłopiec, trafił do rodziny zastępczej, przenosił się do kolejnych domów, aż kilka lat temu zapadł się pod ziemię.

- Pewnie uznał, że bardziej odpowiada mu życie na ulicy. Coś jeszcze? Grace przeglądała dane.

– Randal czasami pracował, głównie na zlecenia, prawie zawsze dotyczyły komputerów i programowania. Wygląda na to, że miał do tego smykałkę.

Julius wpatrywał się w jezioro.

– Mów dalej.

Grace cały czas wbijała wzrok w ekran komputera.

– Kiepsko skończył. Aresztowano go za oszustwo i trafił na pół roku do więzienia. Tuż po tym, jak wyszedł, zginął w wypadku na jeziorze.

– Czyli wygląda na to, że nie żyje nikt z rodziny Tragera.

– No, tak. – Sięgnęła po kubek. – Co za smutny scenariusz.

Julius oparł się wygodnie i przełknął łyk kawy.

– I bardzo wygodny.

– Wracamy do: nikomu nie ufaj? Spojrzała na niego znad krawędzi kubka.

– Oczywiście. Wobec nowych dowodów musimy jeszcze raz przeanalizować wszystko, co wiemy o bohaterach tego dramatu.

– A co tu analizować? Sprawdzaliśmy to wszystko po sto razy.

– Ale teraz musimy na to spojrzeć z innej perspektywy – zauważył Julius. – Mamy defraudację, a co najmniej jeden z naszych bohaterów właśnie z tego powodu poszedł za kratki.

– Tak, wiele lat temu, ale przecież Randal Trager zginął po wyjściu z więzienia.

– Może tak, może nie.

– Devlin ma rację, ty naprawdę myślisz jak policjant. Może minąłeś się z powołaniem.

– Nie lubię broni – mruknął Julius.

– No, fakt, to mógłby być problem, gdybyś wybrał karierę w policji.

Rozdzwonił się telefon. Tym razem Juliusa. Spojrzał na ekranik i odebrał.

– Co dla mnie masz, Eugene? – rzucił. Przez dłuższą chwilę słuchał uważnie.

– To sporo tłumaczy – rzekł. – Włącznie z obraną ścieżką kariery. Dzięki, Eugene. Świetna robota. Jasne,

I dam ci znać, jak się to wszystko skończy. Nie, nie możesz rzucić pracy i iść do FBI. Nie płacą tak dobrze jak Arkwright Ventures.

Rozłączył się i spojrzał na Grace.

– No? – ponagliła.

– Wygląda na to, że Sprague Witherspoon miał tajemnicę, którą za wszelką cenę starał się ukryć. To tłumaczyłoby szantaż.

Grace czuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

– O Boże... nie, tylko mi nie mów, że był kryminalistą.

– Siedział za wyłudzenie. Pod innym nazwiskiem.

– A niech to. – Grace zamknęła oczy. – Wiesz, ja go naprawdę podziwiałam.

– Wiem.

Uniosła powieki.

– Idę o zakład, że po wyjściu z więzienia przyjął nową tożsamość i poświęcił się pomaganiu innym, uczeniu ich, jak zacząć nowe życie. Kiedy tak o tym pomyśleć, to inspirująca historia.

– Cóż, jeśli tak na to spojrzeć – mruknął.

Ściągnęła brwi.

– Mogę tak na to patrzeć, może nie?

– Co prawda przymykasz oczy na jego hazard i defraudacje, ale proszę bardzo.

Łypnęła groźnie.

Julius pojednawczo rozłożył ręce.

– Dobra, przyjmijmy to za dobrą monetę. Jak sobie chcesz.

Nie zdążyła o nic zapytać, bo przerwał jej warkot silnika na podjeździe. Wstała, przeszła do saloniku. Przed domem parkowała furgonetka ze znanym logo firmy kurierskiej. Patrzyła, jak kierowca wysiada z szoferki i podbiega do drzwi z paczką w dłoni.

Uchyliła drzwi.

– Grace Elland? – zapytał.

– To ja.

– Przesyłka dla pani.

– Dziękuję. – Grace spojrzała na adres nadawcy; była to znana firma cukiernicza z Seattle. – Słodczyce? A to niespodzianka.

– Proszę tu podpisać.

Nabazgrała swoje nazwisko i wzięła paczuszkę. Dostawca wrócił do furgonetki i odjechał przy akompaniamencie warkotu silnika.

Grace zaniósła bombonierę do kuchni i położyła na stole. Zerwała opakowanie.

– Trufle – stwierdziła. – Moje ulubione. Ktoś mnie dobrze zna.

Julius mierzył pudełko podejrzliwym wzrokiem.

– Chłopak?

– Mówiłam ci, nie mam teraz nikogo. – Do spodu opakowania przyklejono białą kopertę. – Oczywiście poza tobą.

– Dobrze wiedzieć, że jestem twoim chłopakiem.

Puściła jego sarkazm mimo uszu. Rozerwała kopertę.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywała się w podpis.

– O rany – sapnęła.

- Cóż, zazwyczaj ludzie reagują inaczej, otwierając pudełko trufli – zauważył. – Nie trzymaj mnie dłużej w niepewności. Od kogo to?
- Od Millicent.

Rozdział 40

AŻ MNIE CIARKI PRZECHODZĄ – mruknęła Grace.

Siedziała przy kuchennym stole, wpatrzona w elegancką bombonierkę. Pudełko mogło równie dobrze zawierać jadowite węże albo skorpiony, pomyślała. No dobra, bez przesady, ale i tak była pewna, że nie weźmie do ust ani jednej pralinki.

- Z dokumentacji wynika, że wysłano je wczoraj, prosto ze sklepu. – Julius myślał na głos.

Oglądał pudełko ze wszystkich stron.

- Ekspresowa dostawa – oceniła Grace. – Ale przecież Millicent była nieprzytomna przez cały dzień. Ba, o ile wiemy, nadal nie odzyskała przytomności. A więc to nie ona wysłała te czekoladki.

- Wczoraj rano dostałaś od niej wiadomość, a przecież wszystko wskazuje na to, że wtedy też była nieprzytomna – zauważył. – Jeśli to naprawdę ona, mogła zaplanować to tak, by wysłano wiadomość i czekoladki jednocześnie. Może chciała powstrzymać i jedno, i drugie, gdyby wszystko poszło zgodnie z jej planem.

- Ale coś poszło nie tak i wiadomość oraz czekoladki zostały wysłane. Dlaczego akurat do mnie?

- Najwyraźniej byłaś jej ostatnią deską ratunku. Lepiej pokaż te czekoladki.

– Co tam czekoladki. – Grace podniosła biały arkusik. – Wszystko jest tu, w liściku.

Przeczytała go na głos. *Grace, jeśli to czytasz, zapewne już nie żyję. Nie wydaje mi się, by istniała odpowiednia afirmacja na taką sytuację. To do bani i tyle. Potraktuj to jako mój testament. Przekazuję ci moje oszczędności, choć wiem, że pewnie oddasz wszystko tej niewdzięcznej suce, Nyli. Sama nie potrafię się na to zdobyć, co to, to nie. Liczę, że może chociaż zostawisz sobie jakieś znaleźne, ale pewnie nie. Zapewne niełatwo jest zawsze robić to, co trzeba, ale przyznaję, że świetnie się bawiłam, obserwując, jak bardzo się starasz. Miło było cię poznać, więc ze względu na mnie zjedz przynajmniej te czekoladki.*

Poniżej była nazwa banku, o którym Grace nigdy nie słyszała, i długi ciąg cyfr.

– Zagraniczne konto? – domyśliła się.

– Pewnie tak, w tych okolicznościach to logiczne przypuszczenie. – Julius usiadł przy stoliku i włączył komputer. – Zaraz się przekonamy.

Wkrótce wiedzieli.

– Za granicą, a jakże. Wystarczy ten numer, który ci wysłała. Na koncie jest spora sumka. Kilka milionów.

– A więc to ona okradła Sprague'a. – Grace podparła łokcie na stole i ukryła twarz w dłoniach. – A była... i jest... taka miła. Zawsze uśmiechnięta, pełna pozytywnej energii.

– Coś mi mówi, że za jej miłym uśmiechem kryło się raczej przekonanie, że powoli, ale sumiennie ciuła sobie majątek na wcześniejszą emeryturę.

– Cóż, znamy już odpowiedź na jedno pytanie – stwierdziła. – Wiemy, co się stało z pieniędzmi. I że nie zrobił tego sam Sprague.

– I wiemy coś jeszcze – zauważył Julius. – Panna Wesolutka zapewne nie usiłowała popełnić samobójstwa. Miała w perspektywie wczesną emeryturę i wydawanie fortuny, którą ukryła za granicą. Intryguje mnie, w jaki sposób chciała sprowadzić te pieniądze z powrotem do Stanów, nie zwracając na siebie uwagi.

– W walizce? – podsunęła.

– Kilka milionów w bagażu podręcznym? Ryzykowne. – Julius pokręcił głową. – Nie, takie pieniądze trzeba porządnie wyprać.

– Teraz pewnie musimy zadzwonić do Devlina – orzekła bez entuzjazmu. – A potem będę musiała pogadać z policjantami z Seattle. Znowu.

– Najpierw Dev. – Julius wyjął telefon z kieszeni. – Ktoś zgarnie pochwały za przełom w sprawie. Niech to będzie on.

– Fakt – przyznała. Julius uśmiechnął się lekko.

– Uwierz mi, Dev jest po naszej stronie.

– Wierzę ci na słowo. Ale zaraz zadzwonię do Nyli i powiem jej, że znaleźliśmy pieniądze.

– Przecież ten liścik i numer konta to materiał dowodowy – zauważył Julius neutralnym tonem. – Przekażemy je Devowi.

– Dobra, jak chcesz. – Wyjęła telefon. – Ale Nyla ma prawo wiedzieć, że znaleźliśmy pieniądze.

Julius zerknął na zegarek.

– Dziś po południu mam spotkanie w Seattle. Nie ma sensu, żebyś ze mną jechała. Obiecasz mi, że zostaniesz z Irene w jej sklepie?

Grace łypnęła groźnie.

– Nie jestem dzieckiem i nie potrzebuję niańki.

– Za to masz prześladowcę, który chyba zaczyna panikować. Niańka ci się przyda.

– No tak. Jasne, zostanę u Irene. Kiedy wrócisz?

– Chyba na kolację. Obiecuj tylko, że póki nie przyjadę, zostaniesz z Irene i Devem.

Rozdział 41

WSZYSTKO WALIŁO SIĘ W GRUZY. Największy przekręt jego życia rozpadał się z hukiem, a jeśli szybko stąd nie wyjedzie, pogrzebie i jego.

Burke cisnął do walizki szytą na miarę, starannie upraną i wyprasowaną koszulę i podszedł do szafy, by spakować drogie garnitury do specjalnego pokrowca. Wydał majątek na ubrania potrzebne do odgrywania roli bogatego playboya i nie zmierzał ich zostawić.

Zaplanował to wszystko z precyzją wojskowego ataku. Wszystkie szczegóły, poczynając od CV, w którym nikt nie znalazłby słabego punktu, choć na tym akurat rząd kiepsko się znał, na datach na sfalszowanym prawie jazdy kończąc, wszystko zgadzało się co do joty.

I wszystko szło jak z płatka aż do pierwszego błędu. Powtarzał sobie, że butelka wódki w domu Witherspoona to tylko głupi kaprys. Błąd, ale bez znaczenia.

Prawdziwym szokiem była informacja o zaginionym spadku Nyli. Tamtego dnia, gdy zrozumiał, że ktoś zgarnął kasę przed nim, był o krok od wycofania się. Przeszukał biuro starego, włamał się do trzech komputerów, desperacko szukając wskazówek, dzięki którym odnalazłby pieniądze. Wiedział, że złodziejem jest ktoś z firmy. Innego wyjścia nie było.

A potem Millicent złożyła mu propozycję zbyt piękną, by była prawdziwa. Przez chwilę wyglądało na to, że jednak nie wszystko stracone.

Teraz Millicent leżała w śpiączce farmakologicznej i lada chwila mogła się obudzić i zacząć gadać. Kolejny błąd. Czemu nie umarła? Przeszukał jej mieszkanie i komputer, ale nie trafił na ślad pieniędzy. Bez numeru konta nie mógł się do nich dostać. Równie dobrze mogła je zatopić na środku morza.

Dawny gniew powrócił, nie wiadomo skąd, zalał go czerwoną falą. A tak starannie to wszystko zaplanował.

Cisnął pokrowiec na garnitur na łóżko i uderzył pięścią w ścianę. Bolało jak diabli i przypominało przeszłość, to wszystko, o czym chciał zapomnieć, ale od razu poczuł się lepiej. Oddychał już normalnie, rozszalały puls zwolnił. Czasami facet po prostu musi sobie ulżyć.

Dzwonek domofonu wyrwał go z zadumy. Zastanawiał się, czy reagować, ale w końcu podniósł słuchawkę.

– Dzień dobry, tu Grayson z recepcji. Przyszła panna Witherspoon.

Cholera. Ostatnie, czego mu teraz trzeba, to spotkanie z Nylą. Ale przetrwał, przestrzegając pewnych zasad, a pierwsza zasada dobrego przekrętu to tkwić w roli, póki nie wyjedziesz z miasta. Teraz, gdy jedna osoba skończyła na cmentarzu, a druga w szpitalu, zasady mogły okazać się bardzo, bardzo ważne.

– Niech wejdzie na górę – zdecydował. – Dziękuję, Grayson.

Rozłączył się i rozejrzał po sypialni. Musiał dopilnować, żeby Nyla nie zorientowała się, że po południu zamierzał ulotnić się z Seattle.

Wyszedł z sypialni, zamykając za sobą drzwi, żeby nie dostrzegła walizek.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Odetchnął głęboko i skoncentrował na tym, by stać się Burkiem Marrickiem, potomkiem bogatej kalifornijskiej rodziny, która zbiła majątek na handlu nieruchomościami.

Kiedy otworzył drzwi i zobaczył Nylę, wiedział, że wszystko się zmieniło. Płakała, ale to były łzy radości.

Rzuciła mu się na szyję.

– Dzwoniła do mnie Grace – powiedziała. – Nie mieści mi się to w głowie, ale znalazła moje pieniądze. Okazało się, że kradła je ta suka Millicent Chartwell. Jak mogłam tego nie zauważyć? Przecież zajmowała się finansami ojca. Ukryła miliony w zagranicznym banku, suma ciągle rośnie dzięki wpływom z blogu i strony internetowej.

Rozdział 42

ZANIM WYSZEDŁ Z BIURA, dochodziła szesnasta trzydzieści. Nad miastem zapadał wczesny zimowy zmierzch, potęgowany grubą warstwą chmur.

Wszedł do garażu, zatrzymał się, rozejrzał pobieżnie. Kilka innych osób szło w stronę swoich samochodów. Pracownicy biurowców, stwierdził. Nikt ani nic nie budziło jego podejrzeń.

Jeden mały napad i zachowujesz się, jakbyś znowu trafił na front. Weź się w garść, chłopie.

Rozejrzał się raz jeszcze i otworzył drzwi od strony kierowcy. I nadal wszystko wydawało się w porządku. Usiadł za kierownicą, wyjął komórkę i zadzwonił do domu.

Do domu. Skąd właściwie wzięła się ta myśl? Nie dzwonił do domu, tylko do Grace. Ale jakimś sposobem to było jedno i to samo.

Odebrała po pierwszym sygnale.

– Jak spotkanie?

– Bardzo dobrze – zapewnił. – Umowa zaowocuje poważnymi zmianami w ciągu najbliższych pięciu lat i moja ekipa świętuje w barze.

– A ty jesteś znudzony.

– Bo to było bardzo nudne spotkanie. Wracam do Cloud Lake. W zależności od korków będę mniej więcej za godzinę. Zajrzę do siebie, przebiorę się i przyjdę do ciebie. Nadal jesteś u Irene?

– Tak, zgodnie z obietnicą. Siedzimy w sklepie, a Devlin dołączy do nas, gdy skończy zmianę. Zamówimy coś do jedzenia, a potem pojedziemy do mnie.

– Świetny plan. Do zobaczenia.

– Jedź ostrożnie – powiedziała i zawahała się, jakby chciała dodać coś jeszcze, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. – Do zobaczenia.

– Cześć.

Rozłączył się i przez chwilę zastanawiał, co właściwie chciała powiedzieć. Może: stęskniłam się. Albo: już nie mogę się ciebie doczekać. Tak, pewnie tak. Marne szanse, że na końcu języka miała: Kocham cię. Za wcześnie na to. A znając jej przeszłość, nietrudno się dziwić, że jest taka ostrożna, jeśli chodzi o związki. No, ale zawsze można pomarzyć.

Póki jej nie poznał, właściwie nie marzył, ale Grace zmieniła wszystko.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i wycofał samochód z parkingu. Był w dziwnym nastroju; sam nie potrafił go określić, wiedział jedynie, że nie ma nic wspólnego z umową z Bannerem. W tej sprawie chodziło tylko o pieniądze.

Kiedy wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu ulicznego, uznał, że przyływ energii, który odczuwał, to zasługa oczekiwania. Wkrótce wróci do Cloud Lake, do Grace. Na razie jest bezpieczna z przyjaciółmi.

Było już ciemno, gdy zobaczył zjazd na Cloud Lake. Opuszczając autostradę, poczuł kolejny przyływ emocji. Już wkrótce.

Wracał do domu.

Kwadrans później jechał przez małe schludne miasteczko. Skręcił w Lake Circle Road, przejeżdżając, zerknął na dom Ellandów i odetchnął z ulgą, widząc światło w oknach. Na podjeździe stał policyjny wóz Deva. Grace była tam, gdzie się umówili. Bezpieczna.

Przy odrobinie szczęścia Devlin doszuka się czegoś, co połączy Burke'a Marricka z przestępstwami, na pewno. Każdy oszust popełnia błędy. Teoretycznie teraz, gdy pieniądze znowu wypłynęły na powierzchnię, Marrick powinien przestać mordować tych, którzy stali mu na drodze. Teoretycznie.

Julius skręcił na podjazd, zaparkował, wysiadł, zabrał laptop z samochodu i wbiegł na schodki werandy.

W drzwiach sąsiedniego domu stanął Harley. Światło żarówki odbijało się w jego łysinie.

– Zdawało mi się, że cię słyszałem! – krzyknął Harley odrobinę za głośno. – Jak poszło z Bannerem?

– Jak zawsze w takich sytuacjach. Banner jest zadowolony, moi inwestorzy też. I moi ludzie.

Harley się zachnął.

– Tylko ty nie.

– Szaleję ze szczęścia, nie widzisz?

– Wiesz, na czym polega twój problem?

– Grace twierdzi, że jestem znudzony. A co ty uważasz?

– Niczego nie tworzysz. Ty tylko zarabiasz pieniądze. Po pewnym czasie to nie wystarczy. Kiedy jeszcze działałem w branży, budowaliśmy na całym świecie, pamiętasz? Stacje uzdatniania wody. Szpitale. Hotele. Domy. I to wszystko nadal tam jest. Ludzie mają teraz czystą wodę, miejsca pracy, mają gdzie mieszkać... dzięki nam.

– Trochę się spieszę, Harley. Do czego zmierzasz?

– Że Grace ma rację. Cały czas tylko zarabiasz fortunę, dla siebie i inwestorów. Jesteś znudzony.

Julius podszedł do drzwi i otworzył je.

– Widzisz, i tu się mylisz. Nie jestem znudzony. Już nie. Harley się roześmiał.

– Dlatego, że jedziesz do Grace.

– Nie chcę, żeby była sama, póki policja nie złapie tego świra, który nie daje jej spokoju.

– Jasne. Prawdziwy z ciebie harcerzyk i tylko spełniasz dobry uczynek. – Harley zachichotał. – Spójrzmy prawdzie w oczy, wpadłeś po uszy. Najstraszniejsze jest to, że ona zna cię lepiej niż ty sam siebie. Takie kobiety są niebezpieczne.

Julius zatrzymał się w progu i spojrzał na Harleya.

– Jakaś rada?

– Jasne, ta sama co zawsze, gdy ratowałeś mnie z różnych opałów. Nie schrzań tego.

Harley wrócił do siebie, trzaskając drzwiami.

Julius wszedł do domu, zapalił światło, zatrzymał się i przez chwilę wsłuchiwał w ciszę. Dom wypełniała pustka, ta sama co jego apartament w Seattle. Ale to już bez znaczenia. Wkrótce będzie z Grace.

A jednak tego wieczoru pustka wydawała się inna, dziwna. Kiedy szedł przez salonik, jego kroki odbijały się echem od drewnianej podłogi.

Musi być jakiś związek z Burkiem Marrickiem. Dlaczego, do cholery, policja z Seattle tego nie widzi?

Dawał się ponieść wyobraźni. Musi się przebrać i dołączyć do Grace i przyjaciół.

Zaniósł torbę turystyczną do sypialni i cisnął na łóżko; miał ją rozpiąć, gdy usłyszał cichy, stłumiony huk eksplozji.

Zareagował instynktownie. Bez namysłu przywarł plecami do najbliższej ściany, odruchowo szukając osłony. Skulił się, wyszarpnął pistolet z kabury nad kostką, zanim w ogóle przeanalizował sytuację. Serce biło mu coraz szybciej, wojskowe nawyki wzięły górę.

Chyba przesadzasz, to pewnie tylko fajerwerki nad jeziorem. Grace nie będzie miała z ciebie pożytku, jeśli nie weźmiesz się w garść.

Ciemność za oknem nagle rozjaśniły płomienie. Odsunął zasłonę i zobaczył, że pali się hangar Harleya.

Starszy mężczyzna wybiegł tylnymi drzwiami i błyskawicznie pokonał werandę. Chwycił szlauch i skierował się na pomost.

– Arkwright, chodź tu i pomóż mi! Mamy pożar! Julius pomyślał o paliwie, racach i wszystkich innych łatwopalnych przedmiotach w hangarze i na motorówce.

Wsunął pistolet do kabury, podszedł do drzwi kuchennych. Na zewnątrz złapał za telefon i zadzwonił pod 911.

– Harley, odejdz od tego cholernego hangaru! – krzyknął. – Lada chwila może wylecieć w powietrze!

Harley go nie słuchał.

– Tam jest moja łódź, do cholery.

– Jest ubezpieczona. Zresztą obaj wiemy, że stać cię na dwie albo i trzy nowe.

Julius wybrał numer awaryjny.

– Słucham?

– Pożar! – krzyknął. – Dwadzieścia jednaście Lake Circle Road. Posesja Harleya Montoyi. Pali się hangar.

– Już wysyłam straż. Rozłączył się i zbiegł ze schodów.

– Przestań, Harley. Sam nic nie wskórasz. Straż już jedzie.

– Pomożesz mi w końcu, czy będziesz tam sterczał do przyjazdu straży?! – wrzasnął Harley.

– Nie podchodź do hangaru, ty stary...

Kątem oka Julius dostrzegł ruch. Był już na najniższym stopniu. To sąsiad spieszy na pomoc, pomyślał. Ale nie, najbliższy dom leżał kawał drogi stąd, nikt nie biega tak szybko. f

Metalowy przedmiot w dłoni intruza pobłyskiwał złowrogo w mdłym świetle żarówki na werandzie.

I nagle Julius ponownie znalazł się na wojnie.

Kiedy padł strzał, rzucił się na ziemię. Czuł lodowate pazury rozdzierające mu prawy bok. Ból, jak wiedział, nadejdzie później, teraz niosła go fala adrenaliny.

Kolejny strzał i kula wbiła się w ścianę tuż nad jego głową. Leżał płasko na brzuchu, koło schodków. Przemknęło mu przez myśl, że stanowił idealny cel, kiedy tak stał w kręgu światła, dzwoniąc po straż pożarną. Kretyn.

Znowu wyciągnął pistolet z kabury na kostce i patrzył, jak ciemna postać zbliża się powoli przez podwórze. Kiedy intruz doszedł do skraju światła, zatrzymał się, wypatrując ofiary w ciemnościach.

– Co ty wyprawiasz, Julius? – zawołał Harley. Szedł zwirowana ścieżką, oddzielającą oba domy. – Strzelasz? Mamy tu mały problem, na wypadek gdybyś jeszcze nie... O cholera!

– Harley! – wrzasnął Julius. – Kryj się. Harley w końcu zobaczył intruza z bronią.

– Ty draniu! – ryknął. – To ty podłożyłeś ogień, tak? Nieznajomy odwrócił się; celował w Harleya, świetnie widocznego na tle płonącego hangaru.

Julius zaczerpnął tchu, odetchnął lekko i pociągnął za spust.

Strzał zwałił intruza z nóg. Osunął się w krąg światła werandy.

Julius poderwał się na kolana, cały czas z bronią w ręku. Drugą dłoń przyciskał do krwawiącego boku.

– Pistolet – sapnął.

– Już go mam. – Harvey podniósł broń, która upuścił napastnik, i podbiegł do Juliusa. – Jezus Maria, synu, gdzie cię trafił ten drań?

– W prawy bok. Chyba. Mam tam mokro.

W oddali rozległo się zawodzenie syreny.

– Rzeczywiście, krwawisz. – Harley zerwał z siebie flanelową koszulę i zrobił z niej prowizoryczny opatrunek, który przycisnął do rany Juliusa. – Zaraz tu będzie straż pożarna, a z nimi sanitariusze.

– Dobra. – Julius nie odrywał wzroku od leżącego mężczyzny. – Miej drania na oku.

– Spokojnie. Znasz go? Nie jest stąd, to pewne.

– Burke Marrick – sapnął Julius. – Grace... Powiedz jej...

– Zamknij się i postaraj się nie mdleć. Co do Grace, sam jej wszystko powiesz, bo czuję, że zaraz tu będzie.

Rozdział 43

ODZYSKIWAŁ PRZYTOMNOŚĆ i znowu odpływał, jak przez mgłę świadomy obecności Grace gdzieś w pobliżu. Usiłował się skoncentrować, bo chciał jej tyle powiedzieć, ale co chwila znosiło go w mętny świat snów. Wokół monotonnie buczały maszyny, różni ludzie zjawiali się i znikali i dziwił się, że poruszają się tak cicho. W końcu do niego dotarło, co się dzieje, i łypnął gniewnie na pielęgniara, który właśnie miał wstrzyknąć do kroplówki kolejną porcję narkotyku.

– Już nie – wychrypiał niewyraźnie. Pielęgniarz, potężny rudowłosy mężczyzna, przyglądał mu się uważnie.

– Na pewno?

– Na pewno.

Przy jego łóżku zjawiała się Grace.

– Nie wygłupiaj się, Julius. Weź środki przeciwbólowe.

– Nie. Muszę myśleć logicznie.

– Jak pan chce – mruknął pielęgniarz. – Proszę dać znać, gdyby zmienił pan zdanie.

Wyszedł. Grace pochyliła się nad łóżkiem i z wahaniem, nieśmiało dotknęła jego dłoni, jakby obawiała się, że rozpadnie się na kawałki. Zacisnął dłoń na jej palcach.

– Marrick? – wychrypiał.

– Przeżył, ale kiedy ostatnio pytałam, nadal nie odzyskał przytomności. Devlin postawił funkcjonariusza pod jego drzwiami. Operowali go i to był o wiele poważniejszy zabieg niż twój. Lekarz mówił, że miałeś szczęście, że nie doszło do uszkodzenia żadnych ważnych organów. Wystarczyły szwy.

– Ale boli, jakby potraktowali mnie rozpalonym żelazem.

– Słyszałeś, co mówił pielęgniarz – odparła. – W każdej chwili możesz dostać środki przeciwbólowe.

– Wielkie dzięki. Lekarstwa nie niwelują bólu, tylko wynoszą cię na orbitę, a wszyscy wokół myślą, że ci lepiej.

Uśmiechnęła się.

– Bardzo filozoficzne podejście do sprawy.

Z trudem dźwignął się z posłania i jęknął, gdy przeszła go fala bólu.

– Julius? – zaniepokoiła się Grace.

Odetchnął ostrożnie.

– Nic mi nie jest.

Rozejrzał się wokół i zobaczył wielki skórzany fotel, a na nim – szpitalny koc. Przez okno do pokoju wpadało blade światło poranka.

– O rany, już jest jutro? – zapytał.

Uśmiechnęła się.

– Jest dzisiaj. Postrzelono cię wczoraj.

– Byłaś tu przez całą noc?

– Oczywiście. Śmiertelnie mnie wystraszyłeś. Kiedy Devlin otrzymał wiadomość, że na posesji Harleya jest pożar i doszło do strzelaniny, w wyniku której dwóch mężczyzn jest rannych, i gdy się okazało, że jesteś jednym z nich... – Urwała, odetchnęła głęboko. – Tak, byłam tu całą noc.

– Nie musiałaś – powiedział, choć zdawał sobie sprawę, że nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Był zachwycony faktem, że przy nim była.

– Ale dzięki.

– Mówiłeś, że nie lubisz broni – zauważyła.

– Bo nie lubię. Nigdy nie twierdziłem, że nie mam pistoletu. Kiedy pracowałem u Harleya, nie ruszałem się bez broni, a po napadzie w garażu wygrzebałem go z ukrycia.

– Bardzo dalekowzroczone z twojej strony. – Uśmiechnęła się ciepło. – Jak się czujesz?

– Lepiej nie pytaj. Devlin ma jakieś wieści?

– Tak. Opowie ci wszystko ze szczegółami, ja przedstawię skróconą wersję. Sprawdził odciski Burke'a i trafił w dziesiątkę. Pokrywają się z odciskami Randal Tragera.

– Syna Tragera z pierwszego małżeństwa.

– No właśnie. Jego odciski były w bazie danych, bo przed laty trafił za kratki, pamiętasz? Trafiliśmy na tę informację, gdy szukaliśmy czegoś o rodzinie Tragera.

– Tak.

– A to jeszcze nie wszystko. Policjanci z Seattle przeszukali mieszkanie Millicent i zabezpieczyli odciski Burke'a w jej sypialni. Czyli to z nim tamtego wieczoru wróciła do domu. Randal Burke, czy jak się tam nazywa, trafił za kratki tylko raz, przed laty, ale teraz podejrzewają, że ma na koncie wiele oszustw i wyłudzeń. Spadek po Witherspoonie był dla niego nie lada gratką.

– Tylko pod warunkiem, że pieniądze dostałaby Nyla.

– Devlin jest w stałym kontakcie z policją w Seattle. Lada chwila Nyla dowie się, że jej księżę z bajki to zwykły oszust. – Grace pokręciła głową. – To bardzo smutne.

– No nie, teraz użalasz się nad Nylą Witherspoon? Litości, kobieto. Równie dobrze mogłabyś opłakiwać martwego szczura w lodówce. – Urwał nagle. – No właśnie, skoro już mowa o...

– Napad w garażu, tak, wiem. Devlin dowiedział się, że aresztowano tego drugiego zbira. Okazuje się, że to drobni przestępcy z grubą kartoteką. Specjalizują się w narkotykach, ale nie gardzą też innymi zleceniami. Zeznali, że jakiś facet zapłacił im za... uwaga, cytata... danie ci nauczki, koniec cytatu.

Julius się zamyślił.

– Sprawdzili odciski palców na butelce wódki z mieszkania Millicent?

– Tak. Nie było na niej żadnych odcisków, ale, jak mówiłam, odciski Burke'a były w jej sypialni.

– Czyli wytarł butelkę, ale nie resztę pokoju?

– Na to wygląda – przyznała. – Ich zdaniem uważał, że wszyscy uznają jej śmierć za przypadkowe przedawkowanie.

– Ale gdyby brali pod uwagę morderstwo, butelka sugerowałaby ciębie – dopowiedział.

– Na razie jest taka teoria. A przy okazji, Millicent odzyskała przytomność, ale niewiele powiedziała. Twierdzi, że nie pamięta nic z tej nocy, której rzekomo przedawkowała. Podobno to dość częsta reakcja w takich sytuacjach. Zaklina się jednak, że nie chciała się zabić i że nigdy nie zażywała narkotyków. Poza tym trzyma język za zębami.

– Spryciara. Nie chce się obciążać.

– Policja sprawdziła też e-mail o czekoladkach i zlecenie dostawy. Tak jak przypuszczałeś, Millicent zorganizowała to tak, że i jedno, i drugie miało do mnie dotrzeć tylko i wyłącznie w przypadku, gdyby osobiście nie powstrzymała zlecenia do ósmej każdego ranka.

– A kiedy leżała nieprzytomna, nie mogła tego zrobić.

– No właśnie.

Nie wiadomo dlaczego, rozbawiło go to.

– Ciekawe, czy pamięta, że to zrobiła i że teraz znamy już numer zagranicznego konta.

– Nie wiem. Devlin twierdzi, że cierpi na częściową amnezję.

– Albo po mistrzowsku to udaje. Grace się skrzywiła.

– Najlepszy dowód, że tak naprawdę nigdy nikogo dobrze nie znamy.

Naprawdę ją lubiłam.

– Tylko nie miej wyrzutów sumienia. Ona, na swój sposób, też darzyła cię sympatią. Właśnie dlatego przekazała ci wszystkie pieniądze.

– No tak. – Ta myśl wyraźnie poprawiła Grace nastrój. – Intryguje mnie jeszcze, dlaczego Millicent związała się z Burkiem. Zawsze miałam wrażenie, że podejrzewała w nim oszusta.

– I pewnie właśnie dlatego się z nim związała – zauważył Julius. Starał się dopasować kawałki układanki przez resztki narkotykowych oparów. – Wiedziała, kim on jest... tak jej się przynajmniej zdawało. Wygląda na to, że tkwili w tym razem. Zamordowali Witherspoona i upozorowali to tak, żeby obciążyć ciebie.

– I stąd butelka wódki na miejscu zbrodni?

– Wiedzieli, że policja będzie szukała kogoś blisko związanego z Witherspoonem. Chcieli mieć cię w zanadrzu, na wypadek gdyby ich alibi nie wypaliło. Burke Marrick wiedział, jaka marka wódki była wtedy w piwnicy, bo dotarł do akt ojca.

– Kiedy pomyślę, ile razy chodziłam z Millicent na drinka po pracy...

Julius puścił jej słowa mimo uszu. Dopasowywał kolejne elementy układanki.

– Między Burkiem a Millicent coś poszło nie tak. Może bał się, że go wykiwa i sama zgarnie całą kasę. W każdym razie usiłował ją zabić, ale mu

się nie udało. Zabrał jej komputer Ucząc, że w ten sposób dotrze do konta z kradzionymi pieniędzmi. Na darmo.

– Millicent przywiązywała wielką wagę do tajności danych – zauważyła Grace. – Miała obsesję na tym punkcie. Marrick jest pewnie dobry, ale idę o zakład, że jeśli chodzi o dyskrecję w sieci, Millicent była lepsza.

– Marrick pewnie chciał porzucić całą operację, a tu nagle Nyla oznajmiła, że odzyskała kasę. Uznał, że los daje mu drugą szansę.

– Ale wiedział, że nie przestaniesz węszyć – dopowiedziała. – Bał się, że w końcu zadasz o jedno pytanie za dużo i zdemaskujesz go jako oszusta.

W progu stanął Devlin.

– Kiedy Marrick odzyska przytomność, dowiemy się więcej. Jak tam, finansisto z bronią?

– Powiem tak: w tej chwili nie mam siły na pozytywne myślenie – mruknął Julius. – Natomiast chciałbym z tobą omówić kilka przykrych spraw.

Grace się uśmiechnęła.

– Pogadajcie sobie, ja pojedę do domu, wezmę prysznic i zrobię coś do jedzenia. Nie zmrużyłam oka, a szpitalne jedzenie stanowi zagrożenie dla życia i zdrowia. Sama smaženina.

– Dobrze – mruknął Julius. Sam słyszał rozzalenie w swoim głosie, ale nie potrafił nad nim zapanować. Nie chciał, żeby wychodziła. Miał jej jeszcze tyle do powiedzenia, jednak nie przy Devlinie.

Pochyliła się i pocałowała go w czoło. I odeszła, zanim wymyślił, jak ją zatrzymać.

– Wrócisz? – zapytał, zanim zdążył ugryźć się w język. Natychmiast dopadły go wyrzuty sumienia. Przecież siedziała przy nim całą noc. Niech

się przynajmniej wykąpie i prześpi. Nie ma przecież prawa oczekiwać, żeby przy nim skakała. Nie miał wobec niej żadnych praw. Ale i tak nie chciał, żeby odeszła. Zatrzymała się w progu.

– Spokojnie, ugotuję ci na lunch zupę jarzynową według przepisu Witherspoona.

– Uff – sapnął, ale i odetchnął z ulgą. – Dorzucisz afirmacje?

– Oczywiście. I przyniosę ci czyste ubranie. Słyszałam, że po południu już cię wypiszą do domu.

– Super.

Zniknęła za drzwiami.

Devlin odczekał, aż ucichły jej kroki, a potem uśmiechnął się niewinnie.

– Wiedziałem, że jesteście dla siebie stworzeni – stwierdził. – Czyżbym minął się z powołaniem? Może powinienem zostać swatem?

– Bzdura. – Julius podciągnął się odrobinę na posłaniu, wstrzymał oddech i czekał, aż ból osłabnie. – Przecież podejrzewałeś ją o to, że zabiła szefa.

– Nigdy w to nie wierzyłem – zapewnił Devlin. – Ale musiałem mieć pewność. No więc, mam ci opowiedzieć o mojej wielkiej sprawie czy nie?

– Ze szczegółami – podkreślił Julius. – Najdrobniejszymi.

Rozdział 44

Po GODZINNYM WIERCENIU SIĘ W ŁÓŻKU Grace dała sobie spokój ze spaniem. Po bezsennej nocy przy szpitalnym łóżku Juliusa była spięta i podminowana. Zresztą nigdy nie umiała spać w dzień.

Zamiast tego wzięła prysznic. Zdziałał cuda.

Zjadła wysokobiałkowe śniadanie, jajecznicę i grzanki pełnoziarniste, a potem zabrała się do gotowania harmonijnej zupy jarzynowej Witherspoona.

Kiedy kroić marchewkę, usłyszała warkot silnika na podjeździe.

Odłożyła nóż, wytarła dłonie w papierowy ręcznik i przeszła do saloniku. Zza zasłonki obserwowała, jak Nyla Witherspoon wysiada z szarego sedana.

Stłumiła westchnienie. Ostatnie, na co miała ochotę, to rozmowa z Nylą, ale biedaczka ostatnio wiele przeszła. Najpierw śmierć ojca, teraz odkrycie, że prawdopodobnie zabił go jej narzeczony... zbyt wiele dla każdego.

Jeśli chce porozmawiać, niegrzecznie było ją spławić, stwierdziła Grace.

Otworzyła drzwi i wyszła na ganek.

– Tak mi przykro, Nylo – zaczęła.

Nyla pokonała kilka stopni z ponurą, ściągniętą twarzą. Rozpaczliwie ścisnęła pasek torebki, jakby to była ostatnia brzytwa ratunku.

– Chciałam cię przeprosić – odezwała się. – Dlatego tu jestem. Zarzuciłam ci morderstwo i kradzież i bardzo za to przepraszam. Sama nie pojmuję, dlaczego byłam taka pewna, że to ty zabiłaś tatę i zdefraudowałaś pieniądze. Chyba chodziło o to, że to dzięki tobie jego firma zaczęła odnosić takie sukcesy. Ojciec zawsze wychwalał cię pod niebiosa. Chyba po prostu byłam zazdrosna, choć to żadne usprawiedliwienie.

– W porządku, rozumiem. Wejdz, proszę. Właśnie zaparzyłam kawę. Napijesz się?

Nyla zamrugała szybko, wyraźnie zaskoczona jej słowami. Rozluźniła się odrobinę i w jej twarzy uwidoczniły się delikatne, elfie rysy. A także żal i smutek.

– Bardzo chętnie, dziękuję.

Drzwi sąsiedniego domu stanęły otworem.

– Witaj! – zawołała Agnes i zamachała nożycami ogrodniczymi. – Co tam?

– Wszystko w porządku – zapewniła Grace. – To Nyla Witherspoon, córka Sprague'a. Pamiętasz? Była tu u mnie.

– Oczywiście. – Agnes uśmiechnęła się promiennie. – Pani ojciec był wspaniałym człowiekiem. Emanował pozytywną energią. Potrzeba nam jej więcej na tym świecie, nie sądzi pani?

Nyla się zarumieniła.

– Tak.

Pokonała niskie schodki i nieśmiało weszła do saloniku. W progu stanęła, wyraźnie nie wiedząc, co dalej.

– Tędy. – Grace zaprowadziła ją do kuchni i wskazała krzesło. – Usiądź, proszę.

Już dawno odkryła, że w kuchni ludzie czują się o wiele swobodniej.

Nyla powoli, niepewnie przycupnęła na najbliższym krześle.

– Julius Arkwright jest ciężko ranny?

– Nic mu nie będzie, ale dzięki, że pytasz. – Grace postawiła przed nią kubek kawy. – Właśnie wróciłam ze szpitala. Lekarze mówią, że wyjdzie z tego bez szwanku.

Chwila ciszy.

– A Burke? Słyszałam, że jest w ciężkim stanie. |

– Wiem tylko, że był operowany, ale z tego, co słyszałam, jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Nyla pokręciła głową.

– Nie wierzyłam własnym uszom, gdy rano zadzwonili do mnie z policji. Czy może inaczej: nie chciałam w to uwierzyć, choć w głębi serca chyba wiedziałam, że Burke był zbyt idealny, by być prawdziwy. Facet moich marzeń. Tata od początku czuł, że coś jest nie tak.

– Nie wiem, czy to poprawi ci humor, ale dla mnie równym szokiem była informacja, że Millicent Chartwell okradała twego ojca, choć z perspektywy czasu widać, że to ona była pierwszą logiczną podejrzaną. Szczerze mówiąc, kiedy manko wyszło na jaw, uznałam, że Millicent jest zbyt oczywistą kandydatką, żeby ją w ogóle podejrzewać. No, pomyśl tylko: księgowa wyprowadzająca pieniądze z firmy. Trudno o gorszy banał.

– Pewnie dlatego prawie jej się to udało.

– Pewnie tak – mruknęła Grace. Zerknęła na stertę warzyw na blacie. – Właśnie gotowałam zupę. Nie przeszkadza ci, że posiekam resztę warzyw?

– Nie, skądże. – Nyla zamknęła kubek w dłoniach. Wpatrywała się w jezioro. – Ojciec pewnie odkrył, co robi, i doprowadził do konfrontacji. Z nią albo z Burkiem.

Grace chwyciła nóż i zaczęła kroić czerwoną paprykę.

– Pewnie tak.

– Kto właściwie go zabił?

– Tego nie wiadomo, jeszcze nie. Ale zważywszy, że wczoraj wieczorem Burke strzelał do Juliusa, to zapewne był on.

– Policjanci sugerowali, że sypiał z Millicent. – Nyla zacisnęła usta. – Jak mogłam być taka głupia?

– Skuteczny socjopata musi umieć oszukiwać – zauważyła Grace delikatnie. Odsunęła papryki, opłukała ręce i urwała kawałek papierowego ręcznika. – Umiejętność zwodzenia innych i kłamanie w żywe oczy to dla nich chleb powszedni.

– Co z tobą i Kristy? – zainteresowała się Nyla. – Znajdziecie nową pracę?

– Damy sobie radę. – Grace wrzuciła marchewki i paprykę do bulgoczącego wywaru. – Kristy pewnie przejdzie do firmy Raynera. Larson Rayner wykorzysta jej zdolności. Jest mistrzynią w organizowaniu seminariów i świetnie znajduje wspólny język z klientami. Pewnie większość z nich przejdzie teraz do Raynera.

– Pamiętam, jak Kristy często powtarzała, że Sprague był dla niej jak ojciec. – Nyla westchnęła. – Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to denerwowało. Czasami mi się wydawało, że mówi to tylko po to, żeby mnie zdenerwować.

Grace zabrała się do jarmużu. Odrywała liście od twardej łodygi.

– Pewnie chciała dać ci do zrozumienia, że chce dla twojego ojca jak najlepiej. Nie miała pojęcia, jak odbierzesz jej słowa.

– Nie chodzi tylko o to, jak mówiła o tacie. Obawiałam się, że upatrzyła sobie Burke'a.

Grace znieruchomiała z nożykiem do obierania w dłoni, zaraz jednak przecząco pokręciła głową.

– Tu mnie zaskoczyłaś. Nigdy nie widziałam, by coś między nimi zaiskrzyło. Była równie podejrzliwa wobec Burke'a, jak ja i Millicent.

– Niby tak, ale z drugiej strony nie miałaś pojęcia, że Burke i Millicent razem uknuli to oszustwo, prawda?

– No, nie – przyznała Grace. – Skąd pomysł, że Kristy podrywała Burke'a?

– Bardzo się bałam, że go stracę. Jak wspomniałam, w głębi duszy wiedziałam, że jest zbyt doskonały, by to była prawda, więc zatrudniłam prywatnego detektywa, żeby go obserwował. Dowiedziałam się, że w ostatnim czasie co najmniej raz spotkał się z inną kobietą w kawiarni w centrum. Detektyw nawet ich sfotografował.

– Kim była ta kobieta?

– Nie sposób stwierdzić na sto procent. Na zdjęciu ma okulary przeciwsłoneczne, jest w dresie, z kapturem na głowie, ale detektyw śledził ją aż do budynku, w którym mieszka Kristy. Byłam pewna, że to ona.

Grace sięgnęła po większy nóż i zaczęła siekać jarmuż.

– Kristy wspominała kiedyś, że spotkała Burke'a w kawiarni. Nie robiła z tego wielkiej afery. Właśnie po tym spotkaniu stwierdziła, że coś jej w nim przeszkadza. Mówiła, że wydawało jej się, że chciał z niej wyciągnąć informacje o firmie ojca.

– I pewnie tak właśnie było, ale wtedy byłam pewna, że coś knują za moimi plecami. Zarzuciłam mu to. On też mi wmawiał, że to było przypadkowe spotkanie. Wtedy mu uwierzyłam.

– Kristy to gaduła. Może Burke liczył, że uda mu się coś z niej wyciągnąć.

– Może.

Grace wrzuciła jarmuż do wywaru i spojrzała na Nylę.

– Chciałabym cię jeszcze raz zapytać, czy to ty wysyłałaś mi te dziwne wiadomości z konta pocztowego twego ojca. I tym razem proszę o szczerą odpowiedź.

– Przysięgam, że nigdy nie wysyłałam do ciebie żadnych e- maili z jego skrzynki pocztowej, nawet nie znam do niej hasła. – Nyla ściągnęła brwi. – Właściwie dlaczego miałabym to robić?

– Nie mam pojęcia, ale od śmierci twojego ojca codziennie dostawałam wiadomości z jego afirmacjami, przesyłane z jego konta. Miały chyba wyprowadzić mnie z równowagi.

Nyla się zachmurzyła.

– To pewnie Burke.

Z tego samego powodu, dla którego zostawiał butelki wódki na miejscu zbrodni, pomyślała Grace. Zależało mu na pieniądzach, ale nie oparł się pokusie i prześladował ją. Pewnie wiedział o terminie czterdziestu ośmiu godzin, który wyznaczyła jej Nyla. Chciał się na niej zemścić za to, że zabiła jego ojca.

Nyla odstawiła kubek.

– Nie chcę zabierać ci więcej czasu, pewnie spieszysz się do szpitala, do Arkwrighta. Chciałam tylko podziękować, że zawiadomiłaś mnie o pieniądzach.

– Są twoje – zauważyła Grace. – Twój ojciec chciałby, żebyś je dostała.

– To dziwne.

– Co?

– Myślałam, że kiedy je dostanę, poczuję się lepiej, ale teraz myślę jedynie o tym, że go już nie ma i nie uda mi się naprawić naszych fatalnych stosunków. Wiesz, obwinałam go o samobójstwo matki, ale to nie była jego wina. To nie była niczyja wina. Szkoda, że zrozumiałam to dopiero teraz.

Grace uświadomiła sobie, że Nyla nadal nie ma pojęcia o dawnym życiu ojca – jako oszusta i naciągacza. Prawda zapewne wkrótce wyjdzie na jaw, ale uznała, że nie musi jej tego mówić akurat teraz.

– Przychodzi mi do głowy kilka afirmacji, które pasują do tej sytuacji – powiedziała tylko.

Nyla spięła się w sobie.

– Na przykład?

– Po pierwsze: Nie możesz cofnąć czasu, by zmienić przeszłość, ale możesz iść przed siebie i wybrać nową ścieżkę. Ojciec bardzo cię kochał i cierpiał z powodu tego, jak się między wami układało. Zapisując ci swój majątek, chciał ci to wynagrodzić. Uczcisz jego pamięć, przyjmując spadek i nie powtarzając w przyszłości błędów przeszłości. Nyla uśmiechnęła się smutno.

– To bardzo w stylu afirmacji Witherspoona. A druga? Grace uśmiechnęła się.

– Darowanemu koniowi w zęby się nie zagłada.

Rozdział 45

GRACE WSYPAŁA DO ZUPY RESZTĘ WARZYW i zmniejszyła ogień, a potem usiadła przy kuchennym stole i włączyła komputer. Przeglądała wszystkie wiadomości od prześladowcy. Zapewne wysyłał je Burke, ale przecież zależało mu na pieniądzach, był zawodowym oszustem i naciągaczem. Zawodowiec nie ryzykowałby wysyłania takich wiadomości.

Tylko że w tym wypadku zawodowiec także pragnął zemsty. Podrzucił butelkę wódki na miejscu zbrodni, żeby skierować podejrzenia na nią. Jasne, zależało mu na pieniądzach, ale także na zemście.

Jeśli chodzi o Burke'a Marricka, jedno było pewne – to urodzony kłamca. A zatem nieprawdą było wszystko, co mówił Nyli.

Słowa Juliusa niosły się po kuchni bezgłośnym echem.

Zasada numer jeden: nie ufaj nikomu.

Zasada numer dwa: każdy ma ukryty cel.

Grace dała sobie spokój i wyłączyła komputer. Po co marnować czas na wiadomości? To już tylko drobiazg. Najważniejsze, że i Burke, i Millicent są w szpitalu pod nadzorem policji.

Zupa pachniała coraz bardziej smakowicie. Imbir, soja i wywar z kombu wypełniały kuchnię apetycznym aromatem. Grace wstała i podeszła do kuchenki, wzięła drewnianą łyżkę i zamieszała delikatnie.

Kristy mówiła Nyli, że Sprague był dla niej jak ojciec.

Ale przecież na biurku Kristy stało zdjęcie jej idealnej rodziny. Nie potrzebowała drugiego ojca. Jej rodzony był wszak doskonały. Wystarczyło ją zapytać.

A Burke to idealny narzeczony. Wystarczy zapytać Nylę. Poza takim drobiazgiem, że to oszust i prawdopodobnie morderca.

Wystarczy zapytać Juliusa i Devlina.

Burke wymyślił sobie całe swoje życie; dlaczego nie w kilku wersjach? To nie ten typ, który wyrządza komuś przysługę – chyba że liczy na rewanż. Albo chce pomóc komuś z rodziny. Ejże, nawet socjopaci mają rodziny, prawda?

Nie ufaj nikomu.

Nie jest dobrze, stwierdziła. Myślała jak Julius; Julius, który w tej chwili leży w szpitalu, postrzelony, bo wciągnęła go w swój świat pozytywnego myślenia.

Kristy i Burke spotkali się na kawie co najmniej raz. Ale przecież Burke nie potrzebował wtyczki w firmie Witherspoona, od tego miał Millicent. Więc czemu ryzykował, wypytyując Kristy? Musiał przecież wiedzieć, że Nyła się zdenerwuje, kiedy się dowie – i tak właśnie było.

Tylko że Burke wkroczył na scenę zaledwie trzy miesiące temu, kiedy Millicent już od dawna okradała firmę. Właściwie Burke zjawił się wkrótce po tym, jak w firmie zatrudniła się Kristy.

„Sprague był dla mnie jak ojciec”.

Kłamstwo. Sprague był dobrym szefem, ale nigdy nie traktował swoich pracowników po ojcowsku, i bez tego miał dość problemów z rodzoną córką.

Grace wyjęła łyżkę z garnka i położyła na spodeczku na blacie, podeszła do stołu, sięgnęła po telefon, chcąc zadzwonić do Juliusa, ale zawahała się, słysząc ciężkie kroki na ganku.

I nagle znowu miała szesnaście lat, zastygła w bezruchu, spanikowana, wsłuchana w echo kroków mordercy. Trager wracał na miejsce zbrodni. Szedł zabić świadka.

Oddychaj.

Spojrzała na drzwi kuchenne, żeby się upewnić, że są zamknięte. Zasułka była na swoim miejscu.

To idiotyczne. Jeszcze nawet nie jest ciemno. Nawet nie waży się zaglądać pod łóżka, nie myśli o tym. Nie chcesz chyba pogorszyć sytuacji, przechodząc przez to wszystko także za dnia.

Trager nie żyje. Sama go zabiła. Jego syn, który zapewne pragnął zemsty, leży w szpitalu. Niemożliwe, by jeden z nich stał teraz na jej ganku.

Zostawała Kristy, ale to nie były jej kroki.

Które były coraz bliżej.

Przywarła plecami do ściany i wyjrzała przez szparę w zasłonie.

Agnes, w drewniakach, słomkowym kapeluszu, dzinsach i luźnej flanelowej koszuli, podnosiła właśnie rękę, żeby zapukać do drzwi.

Ulga była tak dojmująca, że Grace dygotała na całym ciele. Więc to jednak nie scena rodem z horroru. Opuściła rękę z telefonem i otworzyła drzwi.

– Agnes, wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Tak mi przykro, moja droga – szepnęła staruszka. W jej oczach splatały się gniew, strach i wyrzuty sumienia.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się Grace. Kolejne kroki – tym razem lekkie i szybkie.

Zza starej lodówki wyszła Kristy z butelką wódki w jednej i pistoletem w drugiej dłoni.

– Rzuć telefon – poleciła. – Zrób to, bo inaczej najpierw zabiję starą, a potem ciebie.

Grace upuściła telefon.

Rozdział 46

WSZYSTKO UKŁADA SIĘ W SPÓJNĄ CAŁOŚĆ – stwierdził Devlin. – Dochodzeniowcy z Seattle są przekonani, że Marrick i Chartwell razem zaplanowali ten przekręt. A potem coś poszło nie tak.

– To nie takie proste. – Julius przechadzał się po ciasnym szpitalnym pokoiku. Środki przeciwbólowe w końcu przestały działać, co oznaczało, że ból wrócił, ale przynajmniej mógł znowu jasno myśleć. – Coś nam umyka.

– Kiedy Marrick odzyska przytomność, wypełnimy wszystkie luki.

Julius zatrzymał się przy oknie. Patrzył na ulicę za szybą.

– Marrick to profesjonalista. Już kilka dni temu powinien pogodzić się z przegraną i wziąć nogi za pas.

– Każdy ma jakieś słabości – stwierdził Devlin. – W jego wypadku to była chęć zemsty.

– Nie. – Julius obstawał przy swoim. – Czas się nie zgadza. Millicent wyprowadzała pieniądze z firmy przez ponad rok, zanim Burke Marrick wkroczył na scenę.

– Dwoje oszustów idzie do łóżka, swój poznaje swego, i łączą siły – wyjaśnił Devlin.

– Nie, tu od samego początku chodziło o zemstę. – Julius nie dawał za wygraną. – I zaczęło się niedawno, kilka miesięcy temu. – Podszedł do stolika, sięgnął po telefon. – Wolę mieć Grace na oku.

Wybrał jej numer.

I połączył się z pocztą głosową.

– Nie odbiera – mruknął.

– Może bierze prysznic albo śpi. Siedziała przy tobie całą noc. Powinna odpocząć.

– Nie podoba mi się to. – Julius otworzył mikroskopijną szafkę. Była pusta. – Gdzie moje ciuchy, do cholery?

Devlin uniósł brwi.

– W magazynie policyjnym, stanowią materiał dowodowy. Grace przyniesie ci czyste, kiedy tu wróci z zakupką, zapomniałeś już?

– Pieprzyć ciuchy. Gdzie moja broń?

– Tam gdzie ciuchy.

Julius odwrócił się gwałtownie. Ból przeszył go ostro, ale nie zwracał na niego uwagi. Spojrzał na nogę Devlina.

– Masz zapasową spluwę, prawda?

– Do czego zmierzasz?

– Idziemy. – Julius ruszył do drzwi. Szedł tak energicznie, że poły szpitalnej koszuli powiewały za nim.

Devlin ruszył za nim.

– Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz?

– Nie – zapewnił. – Zadzwoń do Harleya. Jest bliżej domu Ellandów.

Rozdział 47

UDAWAJ, ŻE PANUJESZ NAD SYTUACJĄ, zwłaszcza jeśli wiesz, że to nieprawda. Twój umysł się oczyści i dostrzeżesz możliwości, do tej pory zasnuć chaosem.

– Agnes musi usiąść – zauważyła Grace. – Nie widzisz, że ledwie trzyma się na nogach? Ma poważne problemy ze zdrowiem, prawda, Agnes?

Spojrzała na starszą panią, zaklinając ją wzrokiem, by zrozumiała, o co jej chodzi.

Agnes zakaszlała i złapała się za pierś. Dyszała ciężko.

– Moje serce – wysapała. – Bije bardzo szybko. Zaraz zemdleję.

Twarz Kristy wykrzywił grymas wściekłości. Przez moment wydawała się zbita z tropu. W jej planie nie było miejsca na odstępstwa – oczywiście zakładając, że w ogóle miała jakiś plan.

Wykorzystała Agnes jako zakładniczkę pod wpływem impulsu, domyślała się Grace; działała instynktownie, gdy stało się jasne, że wspaniały plan zemsty legł w gruzach.

Bo właśnie o to chodziło. Butelka wódki, którą Kristy postawiła na stole, była najlepszym dowodem. Zemsta.

– Siadaj. – Kristy machnęła pistoletem w stronę krzesła i łypnęła na Agnes gniewnie, jakby była niepotrzebną przeszkodą, która już spełniła swoje zadanie.

– Szybciej, stara idiotko! – warknęła, gdy starsza pani ruszała się powoli.

Agnes dość dramatycznie zatoczyła się na krzesło. Grace cały czas myślała o tym, gdzie się znajduje – przy kuchence. Wbiła wzrok w pistolet w dłoni Kristy. Drżał lekko. To zły znak.

Kristy zżerała obsesja; nic innego nie skłoniłoby inteligentnej kobiety do morderstwa i próby zabójstwa, skoro nie mogła na tym niczego zyskać. Burke był w szpitalu, pilnowali go policjanci. Wkrótce zacznie mówić. Millicent dochodziła do siebie; niedługo i ona przerwie milczenie. To już koniec.

Kristy powinna teraz uciekać, gdzie pieprz rośnie, budować nową tożsamość, a ona zdecydowała się na konfrontację. Zemsta to potężny motyw.

– Muszę przyznać, że po mistrzowsku kryłaś się pod latarnią – powiedziała Grace głośno. – Pewnie długo opracowywaliście z Burkiem ten, że tak powiem, biznesplan. I wszystko szło jak po maśle, przynajmniej do pewnego momentu.

– Dopiero rok temu dowiedzieliśmy się z Burkiem, jak naprawdę zginął nasz ojciec – wyjaśniła Kristy. Jej oczy błyszczały gniewnie. – Mama odeszła od niego, gdy byliśmy mali. Nie pamiętaliśmy go. Zmieniła nam imiona, zmieniła naszą przeszłość, bo się go bała. Powiedziała nam, że zginął w wypadku samochodowym. Nigdy nie zdradziła nam prawdy.

– Pewnie chciała was chronić – zauważyła Grace miękko.

Kristy zachichotała.

– Jasne. Chciała przed nami ukryć jego złe geny.

– Skoro tak bardzo bała się Tragera, pewnie nawet z oddali miała na niego oko – domyśliła się Grace. – Wiedziała o jego śmierci, prawda?

– Błąd. – Kristy uśmiechnęła się pod nosem. – Nie dowiedziała się nigdy, co się z nim stało, bo sama zginęła w wypadku samochodowym niedługo po tym, jak ty zamordowałaś tatę. To się dopiero nazywa karma, co? Witherspoon byłby zachwycony. Matka kłamie co do śmierci ojca i sama ginie tak, jak według niej zginął on. Tylko że jego śmierć to nie był wypadek, prawda? Zabiłaś go.

Pistolet w jej dłoni zadrżał. Grace wstrzymała oddech. Agnes siedziała nieruchomo.

Kristy zacisnęła drugą dłoń na rękojeści i chyba wzięła się w garść.

– Matka umarła, zabierając tajemnicę do grobu – podjęła przerwany wątek. – A my trafiliśmy do rodziny zastępczej.

– Było bardzo źle? – zapytała Grace. Chciała za wszelką cenę sprawić wrażenie, że to normalna rozmowa... w takich okolicznościach.

Kristy się skrzywiła.

– Powiedzmy, że było to bardzo pouczające doświadczenie. Jeden z naszych przybranych rodziców nauczył Burke'a handlować narkotykami, a mnie zarabiać... w inny sposób.

– Zmuszał cię do prostytucji?

– Przez krótki czas. – Wzruszyła ramionami. – Oczekaliśmy z Burkiem kilka miesięcy, a potem doszliśmy do wniosku, że sami lepiej sobie poradzimy. Burke ma smykałkę do komputerów, a ja umiałam sprzedawać. Nieźle sobie radziliśmy, zważywszy, że zaczynaliśmy jako amatorzy.

– A potem Burke trafił za kratki, bo stworzył piramidę finansową.

Kristy uniosła brew.

– Więc o tym wiesz.

– Policja wie już wszystko.

– To i tak bez znaczenia. Zaraz będzie po wszystkim, a ja zniknę bez śladu. Tak, Burke siedział i wiele się tam nauczył. Pierwsze, co zrobił, gdy wyszedł, to załatwił nam nowe tożsamości. Potem zmienialiśmy je wielokrotnie. Regularnie umieramy i odradzamy się w nowej postaci. To się dopiero nazywa myślenie pozytywne.

– Burke sfalszował dane tak, że wyglądało na to, że zginęłaś w wypadku razem z matką. A po wyjściu z więzienia upozorował też własną śmierć.

– Jestem pod wrażeniem – mruknęła Kristy. – Naprawdę się postarałaś.

– Dlaczego mnie odszukaliście?

– Burke odkrył, co wydarzyło się naprawdę, gdy szykował nam nowe tożsamości, te, którymi posługujemy się teraz. Miał genialny pomysł, żeby rozejrzeć się w drzewie genealogicznym mamy. W sieci można znaleźć mnóstwo informacji, to naprawdę fascynujące. W każdym razie stąd wiedział, że nas okłamała, a kiedy już zaczął węszyć, szybko doszedł do historii z Cloud Lake i naszego biologicznego ojca.

– Długo trwało, zanim trafił na mnie?

– Chyba żartujesz. – Kristy uśmiechnęła się. Jej oczy lśniły coraz bardziej. – Cudowna nastolatka z Cloud Lake. Młoda bohaterka, która ocaliła małego chłopca z rąk brutalnego mordercy. Dzielna dziewczyna, która zabiła złoczyńcę butelką po wódce. Och, zapewniam, od razu trafiliśmy na ciebie... gdy tylko wiedzieliśmy, gdzie szukać.

– Zaczęliście wszystko planować – przypomniała Grace. – Dobre posunięcie z pracą u Witherspoona.

– Miałam szczęście, że akurat wtedy szukał nowej recepcjonistki – odparła. – Ale i bez tego zbliżyłabym się do ciebie, Grace.

– Jak?

– To proste. Mieliśmy wynająć biuro w tym samym budynku i udawać inwestorów. Banał. W każdym razie zaprzyjaźniłabym się z tobą. Widzisz, chciałam poznać kobietę, która zabiła mi ojca. Chciałam na spokojnie zastanowić się, w jaki sposób cię ukarzę za to, co zrobiłaś mojej rodzinie. Chciałam cię zniszczyć, powoli, na zimno.

– I wymyśliłaś, że zaczniesz mordować ludzi w moim najbliższym otoczeniu, zostawiając na miejscu zbrodni butelkę wódki?

– Wiedziałam, że trochę potrwa, zanim policja zrozumie, co to oznacza, ale mi to nie przeszkadzało. Byłam pewna, że zrozumiesz, że tu chodzi o przeszłość. Chciałam widzieć, jak cierpisz, jak rozpadasz się na kawałki. Chciałam cię zniszczyć.

– Więc Burke zaakceptował ten plan?

Krysty się skrzywiła.

– Burke'a interesowały tylko pieniądze. Nie kręciło go to, póki się nie zorientował, ile Sprague Witherspoon zarabia na tych seminariach. Dopiero wtedy zaczął mnie słuchać.

– I postanowił ożenić się z Nylą.

Krysty uśmiechnęła się chłodno.

– Byłam cierpliwa. Dałam mu dość czasu, by zrealizował swoją część planu, ale kiedy powiedziałam, że teraz moja kolej, wkurzył się. Chciał jeszcze przez rok wykorzystać tę kurę znoszącą złote jaja. Liczył, że w tym czasie, dzięki tobie, obroty firmy jeszcze wzrosną.

– Czyli nie chciał, żebyś zrobiła coś, co zagroziłoby mojej pozycji w firmie Witherspoona, przynajmniej póki nie zgarnie większej sumy.

– Pokłóciliśmy się o to.

– Ach tak, wtedy, gdy spotkaliście się w kafejce.

– Cholera, naprawdę dużo wiesz. – Kristy zmarszczyła brwi. – Burke nie chciał się ze mną spotkać, ale ja się uparłam. Już i tak długo czekałam. Wiedział, że aby Nyla odziedziczyła majątek, Sprague musi umrzeć. To była tylko kwestia czasu. W końcu się zgodził.

– To ty zabiłaś Sprague'a?

– Tak. – Kristy uśmiechnęła się pod nosem. – Znałam kod systemu alarmowego, bo ilekroć wyjeżdżał, to ja podlewałam jego kwiaty, pamiętasz? Dał mi też pełnomocnictwo do swojej karty kredytowej.

– I w ten sposób wyglądało na to, że sam kupił wódkę, którą widziałam w jego domu.

– No właśnie. – Kristy uśmiechnęła się dumnie. – Weszłam do domu tuż po północy i zastrzeliłam go we śnie. Nawet się nie obudził.

– A następnego ranka, kiedy zastanawialiśmy się, czemu go nie ma, to ty zaproponowałaś, żebym do niego pojechała. – Grace myślała na głos. – Nie było w tym nic podejrzanego, bo mieszkam najbliżej biura, miałam samochód w garażu zaledwie kilka przecznic dalej.

– To było banalnie proste. – Kristy puchła z dumy. – Wszystko szło dokładnie według planu. Burke był wściekły, bo kilka milionów przemknęło mu koło nosa, ale i tak miał się nieźle obłowić na tym numerze i zdawał sobie z tego sprawę.

– Póki nie wyszło na jaw, że pieniądze przepadły bez śladu.

Kristy się zachnęła.

– Tłumaczyłam mu, że łatwo przyszło, łatwo poszło. Nie podobało mu się to, ale nie mógł nic na to poradzić. Ale zadzwonił do mnie zaraz po tym, jak wyszedł od Nyli, z informacją, że sprawa się jeszcze nie skończyła, że

wie, że to Millicent podprowadzała forszę i teraz potrzebuje kogoś, kto ją upierze. Sugerowała, że podobny numer mogliby wykręcić w firmie Raynera.

– Więc ją też chciałaś zamordować.

– W każdym razie była kolejną osobą na mojej liście.

– I co poszło nie tak?

– Oszukał mnie ten drań, od którego kupiłam narkotyki. – Pistolet znowu zadrżał w jej dłoniach i chwilę trwało, zanim odzyskała panowanie nad sobą. – Spieszyłam się, bo wiedziałam, że muszę działać szybko. Przyszłam do niej godzinę po wyjściu Burke'a, szło chałam, że muszę z kimś porozmawiać, bo dotarłam do informacji o Larsonie Raynerze, z których wynika, że to oszust. Błagałam, żebyśmy pogadały, zanim pójdziemy do niego pracować.

– Kłamałaś.

– Oczywiście. To jeden z moich talentów. Ale Millicent była ciekawa, co rzekomo wiedziałam. Wypiłyśmy kilka drinków. Wsypałam jej prochy do szklanki. Kiedy straciła przytomność, zaciągnęłam ją do sypialni i wstrzyknęłam drugą dawkę. Rano miała już nie żyć.

Kuchnię powoli wypełniał zapach spalenizny. Zupa się przypalała.

– To ty wysyłałaś mi te wiadomości – domyśliła się Grace.

Kristy się uśmiechnęła.

– Liczyłam, że cię wyprowadzą z równowagi. Wiedziałaś, że ktoś cię obserwuje, ale nie miałaś pojęcia, gdzie szukać. Strasznie mi się to podobało.

– A kto nasłał tych zbirów na Juliusa?

Kristy spoważniała.

– Burke. Widzieliśmy, że Arkwright za bardzo się do ciebie zbliża, i Burke uznał, że małe lanie go spłoszy. Myśleliśmy, że to zwykły biznesmen. Łatwy cel.

– Niedopatrzenie ze strony Burke'a, co? No i popełnił błąd, zatrudniając pierwszych lepszych opryszków do tej roboty.

Kristy się skrzywiła.

– Ci sami idioci sprzedali mi prochy, które miały załatwić Millicent. Nie jesteśmy stąd i nie wiedzieliśmy, do kogo w takiej sprawie można się zwrócić w Seattle. Burke szukał kogoś zaraz po tym, jak tu przyjechaliśmy, i ktoś mu polecił tych durniów.

– To oni podłożyli mi do lodówki wódkę i zdechłego szczura? – zapytała Grace.

– Nie. – Kristy się rozpromieniła. – To byłam ja. Super, co? Świetnie się przy tym bawiłam. Żałuję, że nie widziałam twojej miny, kiedy wtedy otworzyłaś lodówkę.

– Wszystko się posypało, gdy nie udało ci się zabić Millicent – mruknęła Grace. – Burke pewnie bardzo się zdziwił, kiedy usłyszał, że Millicent przesłała mi numer konta z pieniędzmi i że przekazałam go Nyli.

– Twierdził, że jeszcze nie wszystko stracone, bo Nyla mu ciągle ufa, ale musiał raz na zawsze pozbyć się Arkwrighta, bo ten za bardzo zbliżał się do prawdy.

– Tylko że wczoraj wszystko spieprzył i teraz cały plan legł w gruzach. Swąd spalenizny przybierał na sile.

– Zdejmę garnek z ognia, dobrze? – zapytała Grace. – Zupa się przypala, a dym może włączyć alarm przeciwpożarowy.

Kristy zawahała się, ale najwyraźniej nie chciała jeszcze pociągnąć za spust, zależało jej, by ze szczegółami wyjaśnić, dlaczego właściwie zadała sobie aż tyle trudu.

– Tak – warknęła i machnęła pistoletem w stronę garnka.

Grace odwróciła się do niej plecami, ostrożnie chwyciła nienagrzewającą się rączkę i przesunęła garnek na sąsiedni palnik. Nie wyłączając tego, na którym gotowała się zupa.

Od niechcienia sięgnęła po papierowy ręcznik, żeby wytrzeć dłonie. Przysunęła go bliżej kuchenki i oparła się dłonią o blat, jakby z trudem trzymała się na nogach.

Przez ramię zerknęła na Kristy.

– Przyjechałaś tu dzisiaj, żeby wszystko dokończyć, prawda?

– Tak. – Kristy miała łzy w oczach. – Żeby cię ukarać za to, co zrobiłaś mnie i bratu.

– A co ja wam zrobiłam?

– Gdybyś nie zamordowała naszego ojca, naszego prawdziwego ojca, nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

– Myślisz, że zaopiekowałyby się wami? Że kochałby was? Posłuchaj, ten facet zatłukł drugą żonę na śmierć i był gotów zabić małego chłopczyka tylko po to, żeby zatrzeć ślady. Zejdź na ziemię, Kristy. Jak myślisz, jakim byłby ojcem?

– Bylibyśmy rodziną.

– Idealną – odpowiedziała cicho Grace.

– A żebyś wiedziała.

Grace ledwie dostrzegalnie przesunęła dłoń na blacie, ciągnąc papierowy ręcznik do palnika.

Papier stanął w płomieniach, ogień mknął po konturze, błyskawicznie pochłaniając papierowy ręcznik. Po chwili w ogniu stanęła cała rolka. Powietrze wypełnił dym.

Włączył się alarm przeciwpożarowy.

Kristy wpatrywała się w ogień.

– Coś ty narobiła? Zgaś to. I to już.

Agnes zerwała się na równe nogi. W dłoni ścisnęła ciężki młynek do pieprzu.

– Spokojnie, zajmę się wszystkim – powiedziała Grace. Spojrzała przy tym znacząco na Agnes. Starsza pani zrozumiała i opadła z powrotem na krzesło.

Grace odwróciła się do kuchenki, jakby chciała zdusić płomień, ale zamiast tego chwyciła za uchwyt rondla, zamachnęła się i chlusnęła wrzątkiem na Kristy.

Kristy, rozkojarzona ogniem i dymem, nie widziała ataku, póki nie było za późno. Jej wrzask bólu i strachu zagłuszył nawet alarm przeciwpożarowy. Odskoczyła, histerycznie ścierając z twarzy i klatki piersiowej resztki gorącej zupy.

Huknął strzał, ale Kristy spuściła broń. Grace zaatakowała ciężkim rondlem. Kristy zatoczyła się w bok.

Nie panowała nad sobą. Chcąc zetrzeć z siebie gorącą zupę, upuściła broń.

Agnes błyskawicznie podniosła pistolet i wycelowała w Kristy ze spokojem osoby przywykłej do niebezpiecznych narzędzi.

– Zrób coś z tym ogniem, moja droga – zauważyła Agnes. Podniosła głos, żeby przekrzyczeć wycie syreny przeciwpożarowej. – Bo inaczej stracisz dom, a byłaby wielka szkoda.

– Już, już – burknęła Grace.

Podbiegła do kontuaru, chwyciła łyżkę wazową i wepchnęła płonąca rolkę do zlewu. Odkręcając kran, słyszała warkot silnika przed domem.

Na ganku rozległy się kroki. Zerknęła w okno z duszą na ramieniu i zobaczyła Harleya Montoyę z pistoletem w dłoni. Otworzył drzwi kopnięciem, zanim do nich dobiegła, i wpadł do kuchni.

Jednocześnie Julius i Devlin wtargnęli do domu od frontu z impetem oddziału wojska. Było oczywiste, że zaplanowali tę odsiecz.

Zatrzymali się gwałtownie, chłonąc wzorkiem scenę w kuchni. A potem opuścili broń.

W zlewie dopalała się rolka ręcznika. Przeciąg powstały po otwarciu wszystkich drzwi rozwiął kłęby dymu i alarm nagle ucichł.

Devlin podszedł bliżej i wyjął z dłoni Agnes broń, z której celowała w szlochającą Kristy.

– Dzięki, Agnes, poradzę już sobie – powiedział.

– Proszę bardzo – mruknęła starsza pani.

Ciężko opadła na krzesło. Harley podszedł do niej i położył jej dłoń na ramieniu. Nakryła ją swoją.

Julius patrzył na Grace płomiennym wzorkiem. Po prawej stronie szpitalnej koszuli wykwitła plama świeżej krwi.

– Nie wiem, czy cię to zainteresuje, ale po drodze cały czas myślałem pozytywnie – zaczął.

Weszła prosto w jego ramiona. Przyciągnął ją do siebie.

– Mówiłam ci, to działa – szepnęła z twarzą na jego piersi.

– Wszystko w porządku? – zapytał ochryple.

– Tak – odparła. – Chyba tak. Kiedy już będzie po wszystkim, pewnie czeka mnie atak paniki, ale na razie z nim poczekam.

– Grace...

Tylko tyle powiedział. I to wystarczyło.

Rozdział 48

NIE UFAJ NIKOMU – wyrecytowała Grace na głos. – Każdy ma ukryty motyw. – Pokręciła głową. – Z ciężkim sercem przyznaję, że w tym wypadku twoje afirmacje okazały się bardziej trafne niż moje.

– Byłaś celem szczegółowo zaplanowanej operacji – zauważył. – Przeciwnikom prawie się udało, ale zdołałaś ich wykiwać.

– Dzięki tobie.

– Cóż, było troje na jedną, jeśli dodamy Millicent. To uczciwie, że miałaś wsparcie. Nawet jeśli zjawiłem się z opóźnieniem.

Siedzieli na sofie w jej saloniku. Julius miał na sobie džinsy i spraną džinsową koszulę, która nie uciskała świeżego opatrunku na prawym boku. Stopy w skarpetkach położył na niskim stoliku.

Grace siedziała z podkulonymi nogami. Wcześniej Julius rozpałił ogień na kominku. Na kolację zjedli zamówione jedzenie na wynos i wypili butelkę wina. Właściwie to mógł być bardzo romantyczny wieczór. Miała nawet na końcu języka odpowiednią afirmację: Dostrzegaj dobre chwile i rozkoszuj się nimi. Jednak nad Cloud Lake zapadł zmrok, a ona nadal była spięta, mimo wina. Czuła, że nie zaśnie. I wcale tego nie chciała.

Po południu martwiła się o Agnes, nie była pewna, czy starsza pani powinna zostać sama po dramatycznych przeżyciach, ale Agnes podziękowała za propozycję noclegu w pokoju gościnnym i rzuciła coś mgliście o przyjacielu, który dotrzyma jej towarzystwa. Grace zrozumiała,

co miała na myśli, kiedy zobaczyła, jak przed domkiem Agnes stanęła półciężarówka Harleya. Po raz pierwszy w historii Cloud Lake przyjechał do niej z torbą podróżną.

– Wiem, że Millicent współpracowała z Burkiem, ale w jej wypadku wszystko sprowadzało się do pieniędzy – zauważyła. – Nie miała nic wspólnego z zabójstwem Sprague'a. Idę o zakład, że nie miała pojęcia, że Burke i Kristy są rodzeństwem, a już na pewno nie, że Kristy chciała się na mnie zemścić.

– Cóż, to wersja Millicent – mruknął Julius.

– Nie wierzysz jej?

Uśmiechnął się ponuro.

– Grace, ta kobieta okradała własnego szefa. Naprawdę nazwałabyś ją swoją przyjaciółką?

– No dobra, może przyjaźń to niewłaściwe słowo. Ale przypominam ci, że to mnie zostawiła cały swój zdefraudowany majątek. – Grace wpatrywała się w ogień na kominku. – Zrobiła to, bo nie ma nikogo innego na świecie. To bardzo smutne.

– Coś mi mówi, że w więzieniu zawrze wiele nowych przyjaźni, o ile w ogóle trafi za kratki.

– Ależ jesteś cyniczny. – Grace się zamyśliła. – Może Millicent będzie jedną z tych osób, które zatrudnia FBI, żeby tropiła innych oszustów finansowych.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby udało jej się w ten sposób spaść na cztery łapy.

– Nadal nie mieści mi się w głowie, że w tym wszystkim chodziło o zemstę – zauważyła.

– I pieniądze – dodał Julius. – Dwa najstarsze motywy pod słońcem.

– O, nie. – Wysunęła się z bezpiecznego objęcia jego ramion, uklękła na poduszce i ujęła jego twarz w dłonie. – Nie zgadzam się, że chciwość i zemsta to najsilniejsze emocje na świecie.

Patrzył na nią z tym ledwie skrywanym głodem, który zawsze krył się w jego oczach.

– Czy twoim zdaniem pozytywne myślenie bije je na głowę? – zapytał. Uśmiechnęła się.

– Chcę powiedzieć, że najsilniejszą emocją na ziemi, a może i w całym wszechświecie, jest miłość.

– To kolejna afirmacja?

– Nie. To prawda, w każdym razie moja prawda. Kocham cię, Arkwright.

Znieruchomiał. Wyglądał, jakby przemawiała do niego w języku, który kiedyś znał, ale całkiem zapomniał.

A potem się poruszył. Wstał, bardzo starannie odstawił kieliszek na stół.

– Grace.

Powiedział to tak, jakby nie do końca wierzył w jej istnienie. Jakby jej imię było magicznym zaklęciem.

Odstawiła kieliszek na stolik i wtuliła się w niego, uważając, żeby nie dotykać świeżego opatrunku na prawym boku. Pocałowała go lekko.

– Zdaję sobie sprawę, że niełatwo obdarzasz ludzi zaufaniem, wiem też, że nie wierzysz w myślenie pozytywne i dobrą energię – zaczęła. – Rozumiem to, bo ja też mam z tym pewne problemy. Ale to wszystko traci znaczenie wobec faktu, że cię kocham.

– Grace.

Pocałował ją desperacko, rozpaczliwie, jak mężczyzna, który od tak dawna pragnął miłości, że nie umiał o nią prosić, tylko chwycił ją obiema rękami.

– Całe życie na ciebie czekałem – powiedział. – Kocham cię.

Bolesne zdumienie w jego głosie uwiarygodniało to, co mówił. Czekala ich długa noc, ale nie będzie w niej sama. On też nie.

– I tego się trzymajmy – szepnęła.

– Tak. Jesteśmy wojownikami. Wiemy, jak chronić to, co najcenniejsze.

Obudziła się; wróciła na ziemię z mrocznej krainy, pełnej schodów i pustych drzwi.

Usiadła, całkowicie przytomna, ale nie rozedrgana i zdyszana, jak zazwyczaj przed atakiem paniki.

– Julius? – szepnęła.

– Jestem.

Spojrzała w stronę okna i zobaczyła go. W mdłym świetle nocnej lampki widziała, że ma na sobie dżinsy i koszulkę.

– Zły sen? – domyślił się.

– Na początku. – Usiadła na skraju łóżka i odruchowo wykonywała ćwiczenia oddechowe. – A ty czemu nie śpisz?

– Nie mogłem. Ilekroć zamykałem oczy, widziałem tę cholerną butelkę wódki na kuchennym stole.

– Tak, ten pomysł z wódką był makabryczny. W ogóle, ta cała Kristy jest makabryczna, ale kiedy sobie pomyślę, jakie miała dzieciństwo...

– O, nie. – W głosie Juliusa rozbrzmiały władcze nuty. – Nawet nie próbuj. Nie będę słuchał, jak usprawiedliwiasz wariatkę.

Przemyślała to.

- Masz rację. Czasami nie ma żadnego usprawiedliwienia.
- Na przykład w tym wypadku. Jak tam ćwiczenia oddechowe?

Wysłuchiwała się w siebie.

– Dobrze.

– Podać ci leki?

– Nie. Naprawdę, nic mi nie jest.

– Ten sam sen, co zawsze?

– Na początku. Znowu byłam w piwnicy starego psychiatryka, chciałam dotrzeć na górę, Trager złapał mnie za kurtkę, wyrwałam mu się. I tym razem dobiegłam do drzwi. A za nimi było to, czego szukałam.

Julius podszedł do łóżka i wziął ją w ramiona.

– A więc sen się zmienia. To chyba dobrze?

– Tak, na pewno.

Jej nerwy nadal były napięte jak postronki, ale tym razem także i to było inne. Przeszył ją dreszcz oczekiwania.

– Co było za drzwiami? – zapytał.

Uśmiechnęła się.

– Ty.

– I bardzo dobrze. – Był bardzo zadowolony.

– I moja nowa praca – dodała.

– To niby ja jestem tą pracą? – Zadowolony to za mało powiedziane; był w siódmym niebie. – To mi się podoba.

– Nie, nie, przepraszam, źle się wyraziłam. To nie do końca tak. Jesteś moim pierwszym pracownikiem. Chciałabym cię zatrudnić.

Julius milczał przez dłuższą chwilę.

– Mam dla ciebie pracować? – stwierdził w końcu.

– Oczywiście nie w pełnym wymiarze godzin. Nie stać mnie na coś takiego.

– Skarbie, w tej chwili nie stać cię nawet na godzinę mojej pracy, ale jestem otwarty na negocjacje.

– To dobrze, bo potrzebny mi superkonsultant.

– Rozumiem. – Pocałował ją, najpierw w czoło, potem w czubek nosa i usta, i objął ją w talii. – A teraz może wrócimy do łóżka i tam mi wszystko opowiesz?

– Oczywiście – mruknęła. Wyswobodziła się z jego objęć i ruszyła do drzwi. – Ale najpierw sobie wszystko spiszę. Wiesz, co mówią: najlepsze pomysły przychodzą w środku nocy. Jeśli ich nie spiszysz, rano sobie niczego nie przypomnisz.

– W życiu czegoś takiego nie słyszałem. Ale tak się składa, że właśnie przyszedł mi do głowy genialny pomysł. Wracajmy do łóżka.

– Poczekaj! – pisnęła.

Chciał wziąć ją na ręce, ale rozmyślił się nagle i zacisnął powieki z bólu.

– Cholera – sapnął. Oddychał powoli, ostrożnie. Delikatnie dotknął prawego boku. – No dobra, porozmawiajmy o twojej nowej karierze.

Przedstawiła mu swoją promienną wizję przyszłości. Zareagował szybko, zdecydowanie.

– To się nigdy nie uda – stwierdził. – Daj sobie spokój i wymyśl coś innego.

– Nie – uparła się. – To właśnie jest wymarzona dla mnie praca. Arkwright, masz dwa wyjścia. Albo zostaniesz moim konsultantem, albo poszukam sobie kogoś innego.

Uśmiechnął się lekko.

– Czy to groźba?

– Oczywiście.

Udał, że się zastanawia.

– No i? – zapytała po chwili.

– Zdajesz sobie sprawę, że będziesz pierwszą osobą, której udało się zatrudnić mnie wskutek szantażu?

– Tak? A ktoś już próbował?

– Oczywiście. Nieczęsto, ale jednak zdarzało się, że ktoś usiłował zapędzić mnie w kozi róg. Nikomu się to nie udało.

– Nie myśl o tym w kategorii szantażu – zaproponowała. – Powiedzmy, że jestem twoją protegowaną.

– O nie, szantaż to szantaż. Ale myślę, że pozwolę, by uszło ci to na sucho.

– Słuszna decyzja – orzekła.

Pocałował ją. A potem podniósł głowę i uśmiechnął się tym swoim uśmiechem.

– A teraz porozmawiajmy o moim wynagrodzeniu.

Rozdział 49

IRENE DOLAŁA KAWY DO KUBKA GRACE.

– Jesteś dzisiaj bardzo nabuzowana. Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, naprawdę. W nocy mało spałam, ale to było właściwie do przewidzenia. Szczerze mówiąc, bardziej niepokoiłam się o Agnes.

Siedziały w kantorku Irene. Za przeszkloną szybą sklep z wyposażeniem kuchennym tętnił życiem. Zza chmur wyszło słońce, a z domów – miejscowi i turyści. Klienci oglądali pięknie wyeksponowane

garnki i patelnie oraz zestawy noży kuchennych z tym samym podziwem i zainteresowaniem, z którymi inni oglądali zbiory galerii sztuki i sklepów jubilerskich.

– Agnes to twarda sztuka – stwierdziła Irene. – Co mi przypomina coś innego. Wieść niesie, że nie spędziła tej nocy sama.

Grace uśmiechnęła się pod nosem.

– Potwierdzam. Po raz pierwszy w historii Cloud Lake Harley Montoya został u niej do rana. Ba, zjedli nawet razem śniadanie. Widziałam ich w kuchni.

– Najwyższy czas. Może w końcu się pobiorą.

– Nie byłabym tego taka pewna. Może wczorajsza noc to skutek zaistniałych okoliczności. Agnes zawsze powtarza, że dobrze im z Harleyem tak, jak jest. Za dnia rywale w zawodach ogrodniczych, a w nocy – kochankowie. Po tylu latach trzeba przyznać, że w ich wypadku to działa.

– Każdemu według gustu. – Irene upiła łyk kawy. – A ty i Julius?

– Julius musi mieć dom i pracę – odparła. – I dopilnuję, żeby miał i jedno, i drugie.

– Już ma.

– Nie odnajduje się ani w jednym, ani drugim. Zajmę się tym.

– Niby dlaczego? – zdziwiła się Irene. – Myślałam, że dałaś sobie spokój z ratowaniem innych.

– Bo widzisz, tu chodzi także o mnie; też muszę mieć pracę i dom.

Irene się roześmiała.

– Wiem to do dawna. Jak myślisz, dlaczego zorganizowałam tę randkę w ciemno?

– Dobra z ciebie przyjaciółka. Cofam wszystko, co mówiłam o randkach w ciemno.

- Dobrze, kolejne pytanie. Dlaczego Julius?
- Świadomość, że ktoś chce cię zabić, naprawdę rozjaśnia ci w głowie
- odparła Grace. – Zrozumiałam, że go Kocham.
- Rozumiem. – Irene opadła na krzesło. – A on?
- On mnie też.

Irene była bardzo z siebie zadowolona.

– Wiedziała, widziała to w jego oczach, ilekroć na ciebie patrzy. Właściwie od pierwszego wieczora. Devlin mówi, że z facetami zazwyczaj tak jest. Szybko, gwałtownie. No więc opowiedz teraz o tej pracy, którą dla was wymyśliłaś.

Opowiedziała.

Irene parsknęła śmiechem.

- Nie wyobrażam sobie, żeby Julius się na to zgodził. Nigdy w życiu.
- To już załatwione. Zastosowałam drugą zasadę Arkwrighta: każdy ma ukryty cel. Dowiedziałam się, na czym mu naprawdę zależy, i chcę mu to dać.

Rozdział 50

BIURO PREZESA FIRMY HASTINGS INC mieściło się w południowo-wschodnim narożniku potężnego wieżowca, na czterdziestym siódmym piętrze. Przestało padać, choć nie na długo; w Seattle właściwie zawsze pada, na razie jednak chmury zniknęły, słońce odbijało się od ośnieżonego szczytu Mount Rainier i wód zatoki Elliott.

Widok jak z pocztówki, pomyślał Julius. Seattle w najlepszym wydaniu, Mount Rainier, czynny wulkan, uważany za jeden z najbardziej niebezpiecznych na świecie, znajduje się zaledwie sto kilometrów od miasta,

a wody zatoki są tak zimne, że przeżyjesz najwyżej pół godziny w ich odmętach, jeśli na przykład wypadniesz za burtę jednego z malowniczych promów. Nie należy także zapominać o częstych ruchach tektonicznych; eksperci co chwila przypominali, że to tylko kwestia czasu, zanim dojdzie do kolejnego wielkiego trzęsienia ziemi. I co z tego, że dzięki temu życie jest bardziej ekscytujące?

– Co tu robisz? – zapytał Edward.

– Konsultuję – odparł Julius.

– Nikt cię nie zatrudnił.

– To nie do końca prawda. Ktoś mnie o to prosił. Moja klientka.

Edward pochylił się nad biurkiem. Zacisnął dłonie.

– Mam tylko nadzieję, że ona ci płaci, bo ja tego nie zrobię. Nie stać mnie na ciebie.

– Tym się nie przejmuj – odrzekł Julius. – To już załatwione. No więc jak, chcesz wysłuchać mojej rady czy nie?

Edward zamyślił się na chwilę, a potem rozsiadł się wygodnie.

– No dobra, wchodzę w to – mruknął. – Co to za darmowa rada?

– Już ci powiedziałem, nie darmowa.

Edward się zachnął.

– Wszystko ma swoją cenę. Fakt, tego nauczyłem się od ciebie.

– Powinieneś być nauczyć się czegoś jeszcze. Nie ufaj nikomu.

Edward zmrużył oczy.

– Także tobie?

– Wybór należy do ciebie, to jasne. Słyszałem teorię, że to ja w jakiś sposób sabotuję twoją firmę od półtora roku. Ale naprawdę wierzysz, że to ja jestem źródłem twoich problemów?

Edward przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

– Nie – powiedział w końcu. – Nigdy w to nie wierzyłem.

– Dlaczego?

Edward uśmiechnął się ponuro.

– Z tego samego powodu, który twoja nowa przyjaciółka podała Dianie: zrobiłbyś to o wiele lepiej. Gdybyś to był ty, z firmy nie zostałoby już nic. A tymczasem my się powoli wykrwawiamy. To nie w twoim stylu. Bywasz bezwzględny, ale nie kręci cię znęcanie się nad słabszym.

– Jakie przedsięwzięłeś środki bezpieczeństwa?

– Te same co zwykle. Sprowadziłem firmę zewnętrzną, żeby sprawdzić wszystkich pracowników. I nic. Klienci po prostu odchodzą, nie przedłużają kontraktów, nie mamy nowych zleceń. Ciągnę firmę na dno. Potrzebuję wsparcia finansowego, ale przez te plotki nie mogę na nie liczyć. Moi najlepsi ludzie szukają pracy w innych firmach. Mam ci powiedzieć całą prawdę? Zaczynam się obawiać, że fuzja to jedyny ratunek.

– Ale nie możesz liczyć na rozwiązanie naprawdę korzystne dla ciebie i twoich ludzi – zauważył Julius.

– Myślisz, że tego nie wiem? Ale inny wariant to pozwolić, by firma poszła na dno, a to jeszcze gorsze rozwiązanie.

– Mówiłeś, że zatrudniłeś firmę zewnętrzną, żeby prześwietliła pracowników.

Edward splótł dłonie.

– Niczego nie znaleźli.

– A zarząd? Sprawdzili też radę nadzorczą?

Edward ani drgnął.

– Oszalałeś? Wiesz przecież, że to członkowie rodziny. Każdemu z nich zależy na prosperity firmy.

– Sam wiesz, co się mówi o rodzinnych waśniach, a z własnego doświadczenia mogę ci powiedzieć, że mało kto myśli logicznie, kiedy nadarzy się okazja, by ukarać kogoś, kto jego zdaniem na to zasłużył.

Edward się zamyślił.

– A niech to – szepnął cicho.

– Każdy wmawia wszystkim wokół, że w działaniu kieruje się logiką i rozumem, ale to nie tak. Myślałem, że tego też się ode mnie nauczyłeś. Tak naprawdę za większością decyzji stoją emocje. Kiedy już zapadnie decyzja, zawsze można znaleźć jej logiczne uzasadnienie.

– Każdy ma ukryty plan. Druga zasada Arkwrighta. – Edward wstał, podszedł do okna, spojrzął na panoramę miasta. – Fakt, nie wszystkim w radzie nadzorczej podoba się, że teraz to ja stoję na czele firmy. Ale rozżalenie i gniew to jedno, a sabotowanie całej firmy to co innego, do cholery.

– Jeśli chodzi o zemstę, znajdą się ludzie, którzy zrobią wszystko. – Julius zacisnął dłonie na oparciu i wstał. – Jako twój konsultant uprzedzam, że z moich obserwacji z ostatnich miesięcy wynika, że źródłem twoich problemów jest ktoś bardzo ci bliski.

Zapadła długa cisza. W końcu Edward odetchnął powoli.

– Richard – mruknął.

– Twój brat przyrodni? Tak. Na twoim miejscu zacząłbym szukać właśnie tu.

Edward skinął głową, raczej zrezygnowany niż zaskoczony.

– Zawsze mi zazdrościł, a kiedy po śmierci ojca stanąłem na czele firmy, było coraz gorzej. Czasami zastanawiałem się, czy miał coś wspólnego z problemami firmy, ale powtarzałem sobie, że przecież nie zrobiłby nic, żeby storpedować własne dochody.

– Pewnie łądzi się, że kiedy udowodni pozostałym członkom rodziny, że nie nadajesz się do zarządzania firmą, zmuszą cię do ustąpienia ze stanowiska, a potem on zajmie twoje miejsce.

– Taka krótkowzroczność może zniszczyć całą firmę.

– Tak. – Julius podszedł do Edwarda stojącego przy oknie. – Co zrobisz?

– Porozmawiam z Richardem. – Edward w zadumie masował sobie kark. – Dam mu jasno do zrozumienia, że jeśli sam nie zrezygnuje z miejsca w radzie nadzorczej i nie odejdzie po cichu, przedstawię sprawę całej rodzinie. Ugnie się. Nie będzie chciał, żeby wszyscy wiedzieli, że to on sabotował główne źródło ich dochodów, że już nie wspomnę o zamachu na ich status społeczny.

– Masz rację, Richard na pewno odejdzie, ale od tej pory musisz mieć oczy dookoła głowy.

– Cudowna perspektywa. – Edward skrzywił się komicznie. – Dam sobie radę z Richardem. Ale fajnie byłoby mieć świadomość, że mam na zewnątrz, poza firmą, zaufanego człowieka, który pomoże mi zachować czujność, który wie, co w trawie piszczy.

– Mnie?

– Tak.

– Będę miał na ciebie oko – obiecał Julius.

– Dzięki. – Edward z trudem przełknął ślinę. – Jeśli chodzi o Dianę...

– Od samego początku do siebie nie pasowaliśmy. To moja wina.

Wmówiłem nam, że będę takim facetem, jakiego sobie wymarzyła, ale to niemożliwe. Za to wy dwoje jesteście dla siebie stworzeni.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że wbrew plotkom, które wtedy krążyły, nie byliśmy... Zostaliśmy kochankami, dopiero kiedy Diana od ciebie odeszła, a ja złożyłem wypowiedzenie.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Julius uśmiechnął się. – Byłeś rycerzem w lśniącej zbroi dla nas obojga. Uratowałeś nas od nieudanego małżeństwa, od początku skazanego na niepowodzenie.

Edward przyglądał mu się czujnie.

– Bardzo wielkoduszne podejście do sprawy.

– Jestem teraz innym człowiekiem. Miałem dość czasu, żeby wszystko przemyśleć i spojrzeć z innej perspektywy. – Julius umilkł na chwilę i się uśmiechnął. – Co jest? Obawiasz się, że cię wrabiam?

– Nie. Myślę, że mówisz prawdę. Chcesz uporać się z przeszłością, żeby spokojnie zająć się przyszłością, prawda? Dlatego tu dzisiaj jesteś.

– Strzał w dziesiątkę. Ostatnio spędzam sporo czasu z pewną ekspertką od pozytywnego myślenia i uczę się powoli, że szklanka jest zawsze w połowie pełna i tak dalej.

Edward pytająco uniósł brwi.

– I tak dalej?

– Nie obawiaj się, nie oszalałem, po prostu zmierzam w innym kierunku. – Julius już chciał się odwrócić, ale znieruchomiał. – Jeszcze jedno. Będziesz potrzebował wsparcia finansowego, żeby się z tego wykaraskać.

Edward spojrzał na niego.

– Proponujesz mi zastrzyk gotówki?

– A chcesz tego?

Edward przemyślał to i skinął głową.

– Nikomu innemu nie ufam. Sytuacja jest bardzo... delikatna.

– Wiem.

– Mam na głowie całą rodzinę. Odpowiadam za ponad tysiąc pracowników.

– Możesz to naprawić.

– Z pomocą przyjaciela. – Edward się uśmiechnął. – Dzięki.

– Nie ma sprawy.

– Owszem, jest. Możesz na mnie liczyć. Ze wszystkim.

– Dzięki. Doceniam to.

Stali w milczeniu, wpatrzeni w promy na zatoce Elliott.

– To była dobra mowa, wtedy, na gali – zauważył Edward od niechcienia. – Twoja najlepsza, to na pewno. Chyba nikt na widowni nie zasnął.

– Miałem wsparcie. Edward uśmiechnął się lekko.

– Grace Elland?

– Tak.

– Jeśli wierzyć mediom, ostatnio prowadzicie bardzo ryzykowny tryb życia.

– Na szczęście z tym już koniec.

– Nie tylko mowa była inna. Ty też się zmieniłeś.

– Grace zmieniła wszystko. Edward uśmiechał się lekko.

– Diana to podejrzewała.

– Naprawdę?

– Wydajesz się zaskoczony. – Edward się roześmiał. – Czasami z zewnątrz widać więcej. Dzisiaj sam mi to powiedziałeś.

– Nie widziałeś prawdy, bo nie chciałeś szukać w najbliższym otoczeniu.

– A nie zawsze tak jest?

– Owszem. – Julius się skrzywił. – Jezu, to brzmi jak jedna z tych cholernych animacji Witherspoona, co?

Edward zachichotał.

– Fakt.

Julius zerknął na zegarek.

– Muszę lecieć. Jeśli zostanę tu chwilę dłużej, uznają, że planuję przejęcie twojej firmy.

– A nie planujesz?

– Nie. – Julius już szedł do drzwi. – Mam inny projekt na oku.

– Tak? – Edward odprowadzał go wzrokiem. – Jaki?

– Grace zakłada fundację. Będę jej konsultantem.

– Co? Ty i dobroczynność?

Julius wzruszył ramionami.

– Mała odmiana.

– Nie obraż się, ale nie wyobrażam sobie ciebie w fundacji dobroczynnej. Julius, przecież ty zawsze zarabiasz pieniądze. To twój talent.

– Grace mówi to samo. I chce wykorzystać ten dar, żebym finansował fundację.

– Chyba spędziła trochę za dużo czasu z tym całym Witherspoonem.

– Zdradzić ci sekret? To Grace go stworzyła.

– Jak to? – Edward był wyraźnie zaintrygowany.

– To ona napisała książkę kucharską i tworzyła wpisy na blogu. Wymyślała afirmacje. Ustalała grupę docelową. Zajmowała się marketingiem internetowym. Dzięki niej Witherspoon przeszedł do najlepszej ligi.

– Jest taka dobra?

– W marketingu jest świetna. Niestety, interesuje ją tylko branża z pozytywną aurą.

– Stąd twoje zainteresowanie fundacją – domyślił się Edward. – Rozumiem. Co będziesz robił, poza finansowaniem całego przedsięwzięcia?

– Grace ma nosa, jeśli chodzi o marketing, ale gdy chodzi o ludzi, chce w każdym widzieć dobro. Jest zbyt naiwna. W każdym szuka najlepszych cech.

Edward ponuro skinął głową.

– Taka naiwność nie może się dobrze skończyć.

– I dlatego w fundacji ja zajmę się rekrutacją. Będę też prześwietlał kandydatów ubiegających się o wsparcie. Ktoś musi jej pomóc wychwycić oszustów, naciągaczy i marzycieli.

– Właściwie czym zajmie się jej fundacja? – zainteresował się Edward.

– Wiele osób chce w dzisiejszych czasach otworzyć własną firmę.

– A więc wielki amerykański sen. Statystycznie rzecz biorąc, większość przedsiębiorców traci dach nad głową.

– Najczęściej dlatego, że nie mają nikogo, kto pomógłby im stawiać pierwsze kroki – zauważył Julius. – I o to chodzi w jej fundacji. Grace postrzega ją jako swego rodzaju uniwersytet dla tych, którzy inaczej nie dotrą dalej, bo nie mają odpowiednich kontaktów, funduszy i wiedzy, jak sobie radzić w świecie biznesu.

Edward się roześmiał.

– Chcesz powiedzieć, że zamierzasz zrealizować to wszystko, o czym mówiłeś w swojej mowie? Chcesz zostać mentorem?

– Grace upiera się, że będę konsultantem, i tego się trzymam.

– Julius Arkwright udzielający darmowych porad – mruknął Edward cicho.

– Nie twierdzę, że nie będę co nieco dorabiał na boku. – Julius się uśmiechnął. – Widzisz, część tych propozycji na pewno przyniesie imponujące zyski.

– I to już bardziej ten Arkwright, którego znam.

– Poczekaj, niech powiem Grace.

– O czym?

– Powtarza, że nikt nie pamięta szczegółów przemówienia, że do odbiorców docierają tylko emocje.

– Zależy od mowy – zauważył Edward. – A tak przy okazji, nie powiedziałaś mi, kim jest twoja klientka, która zatrudniła cię, żebyś był moim konsultantem.

– Grace.

W oczach Edwarda pojawił się znaczący błysk.

– Tak właśnie myślałem. Mogę zapytać o twoje wynagrodzenie?

Julius otworzył drzwi i odwrócił się przez ramię.

– Stawia mi dzisiaj lunch.

Edward roześmiał się, a Julius widział ciekawskie spojrzenia pracowników. Wyraz twarzy recepcjonistki i innych, czekających na rozmowę z Edwardem? Bezcenny.

Już to sobie wyobrażał. Jeszcze dzisiaj całe Seattle obiegnie wieść, że Arkwright i Hastings są w dobrej komitywie. Misterne plany obalenia Hastingsa legną w gruzach. Eksperci od fuzji i przejęć zainteresują się innymi przedsiębiorstwami. Łowcy głów przestaną kusić najlepszych ludzi Hastingsa. Pracownicy nieśpiący po nocach ze zmartwienia odetchną z ulgą.

Julius szedł przez nagle cichy hol z lekkim uśmieszkiem na ustach. Grace nie myliła się co do jednego: przyszłość można zmienić. W każdym razie ona to potrafi.

Rozdział 51

CZEKAŁA NA JULIUSA W KAWIARNI NA DOLE. Wielki kubek organicznej latte z uprawy freetrade był nadal niemal pełny, bo była tak spięta, że nie mogła przełknąć nawet kawy bezkofeinowej.

Jak większość innych gości w kawiarni, siedziała pochylona nad laptopem. Miała opracować przesłanie fundacji, ale na razie nie była w stanie skupić się na grupie docelowej i strategiach marketingowych. Spotkanie Juliusa i Edwarda ciągnęło się bez końca. To dobry znak, powtarzała sobie. Albo i nie.

Nie może myśleć negatywnie.

Ledwie zobaczyła Juliusa w progu kawiarni, wiedziała, że niepotrzebnie się niepokoiła. Z jego twarzy, jak zawsze, nie dało się niczego wyczytać, ale kiedy podszedł bliżej, ujrzała jego oczy i wiedziała, że może odetchnąć spokojnie.

– Jestem głodny – powiedział. – I liczę na pierwszą wypłatę. Dokąd pójdziemy na lunch?

– Znam taką miłą wegetariańską knajpkę... – zaczęła.

– Super.

– Ale najpierw opowiedz, jak poszło spotkanie. Poproszę o relację.

Julius wzruszył ramionami.

– Cóż, w tym roku nie liczyłbym na wspólne święta z Hastingsami, ale się dogadaliśmy. Ed wie, że nie ostrzę sobie zębów na jego firmę, i co robić, żeby nie poszła na dno. Zanim zjemy lunch, połowę Seattle obiegają plotki, że znowu razem pracujemy. Do wieczora usłyszysz o tym całe miasto.

– Super. – Uśmiechnęła się zadowolona. – Dzięki tym plotkom zmienia się dynamika biznesowa wokół firmy Hastingsa.

– Tak, ale wiesz co? Dzisiaj już nie chcę rozmawiać o pracy. Chcę rozmawiać o nas – oznajmił.

Znieruchomiała, choć akurat zamykała komputer. Przeszył ją dreszcz nadziei i zarazem niepewności. Nie myśl negatywnie, upomniała się. Ale tu w grę wchodziła jej przyszłość i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– Dobrze – szepnęła. – Porozmawiamy o tym przy lunchu?

– Nie. Tutaj. Teraz.

– Ale o czym ty właściwie chcesz rozmawiać? Miała wrażenie, że stąpa po ruchomych piaskach. Jeden niewłaściwy krok i...

Pochylił się nad małym stolikiem i wziął ją za rękę.

– Kocham cię, Grace. Póki cię nie poznałem, nie wiedziałem, czym jest miłość. Miłość zmienia wszystko.

Nie po raz pierwszy mówił jej, że ją kocha, ale chyba nigdy jej się to nie znudzi. Była tak wzruszona, że bała się, że zaraz się rozplacze, tu, na oczach baristów i innych gości kawiarni. Nagle zmieniła się atmosfera; stała się czysta, cudowna.

– W moim życiu też wszystko się zmieniło – zapewniła, zniżając głos, żeby nie słyszeli ich ludzie przy sąsiednim stoliku. – Kocham cię, Julius.

– Zdaję sobie sprawę, że to wszystko jest dla nas bardzo nowe i że powinniśmy dać sobie więcej czasu, ale nie chcę marnować ani chwili. – Zacisnął dłoń na jej palcach. – Wyjdiesz za mnie? Stworzysz ze mną dom? Rodzinę?

– Tak – odparła. – Tak. Tak.

Wstał, pociągnął ją za sobą i rozejrzał się wokół.

– Powiedziała: tak – oznajmił. Rozległy się brawa.

Grace się zarumieniła. Wiedziała o tym, ale jeszcze nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa.

Julius pocałował ją tam, na oczach młodych baristów i klientów, pijących kawę i zajętych pracą, schylonych nad laptopami i telefonami.

Aplauz przybierał na sile.

Puścił ją na moment, żeby wziąć ze stolika jej komputer. Grace zabrała kurtkę i torebkę. Przy akompaniamencie radosnych okrzyków wyszli na zewnątrz, w słoneczne popołudnie. Ulice były pełne ludzi, jak zawsze w Seattle, gdy wyjrzy słońce. Nie wiadomo skąd na twarzach przechodniów pojawiły się okulary słoneczne.

– Jakaś afirmacja na tę chwilę? – zapytał.

– Twoja – odparła. – Sprawdza się doskonale. Miłość zmienia wszystko.

– To nie afirmacja – szepnął. – To obietnica.